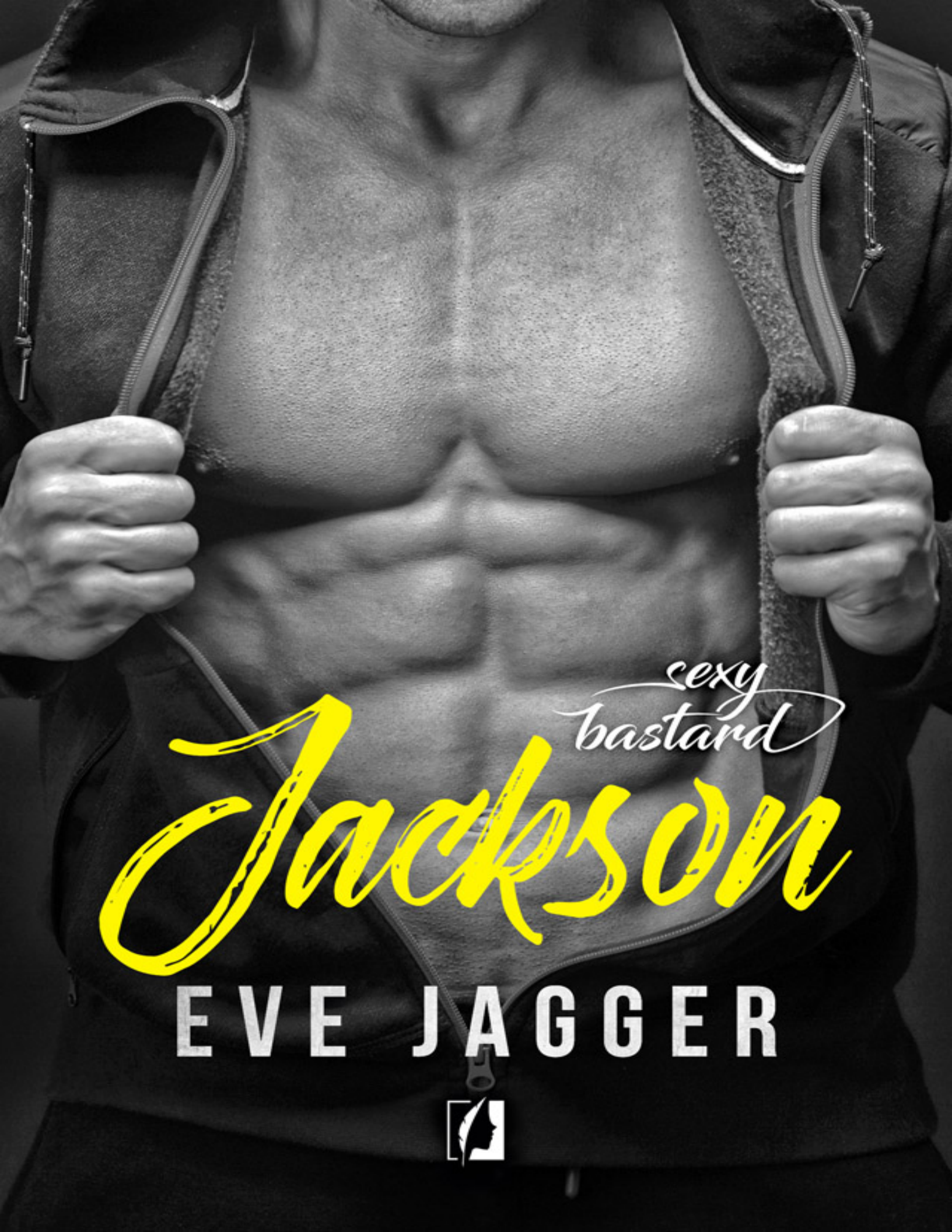
sexy
bastard
Jackson
EVE JAGGER

sexy bastard

Jackson

PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Brodzik

WYDAWNICTWO KOBIECE

PROLOG

Jackson

– Stary, ona ciągle się na ciebie gapi.

Ryder wypija ostatni łyk piwa i daje znak barmanowi. Przy drugim końcu kontuaru, pod dwoma telewizorami wyświetlającymi futbol, siedzi młoda brunetka z oczami bez dna, która faktycznie co chwilę spogląda w naszą stronę.

– Może na ciebie.

– Nie bądź cipką.

Ryder uderza kuflem piwa o blat, pokazując barmanowi, by nalał im następną kolejkę. Sączę moje wciąż do połowy pełne piwo i zerkam na brunetkę, a potem prycham.

– Stary, mnie raczej nie stać na taką laskę. Nosi Kate Spade.

– A co to jest, do cholery? – pyta Ryder, marszcząc brwi.

– Marka torebki.

– Skąd to niby wiesz? – Ryder patrzy na mnie jednocześnie z podziwem i niesmakiem.

– Moja siostra ma bzika na punkcie mody. – Wzruszam ramionami. – Jak się ma takie rodzeństwo, to wie się o butach, torebkach i innym gównie

więcej, niż by się chciało.

Barman przynosi nam piwo, a Ryder mówi mu, żeby zapisał to na jego rachunek.

– Mogę postawić – mówię, ale on tylko macha ręką.

– Zachowaj kasę na Kate Spade.

Prycham jeszcze raz, ale kiedy spoglądam na drugi kraniec baru, muszę przyznać, że Ryder miał rację: brunetka faktycznie wciąż na mnie patrzy.

– Dobra.

Kładę dwudziestkę na barze i posyłam w stronę barmana.

– Widzisz tamtą brunetkę? Drugi raz to samo, co teraz pije.

Barman szczerzy zęby i za chwilę stawia przed dziewczyną kieliszek martini. Widzę, jak porusza ustami, a wtedy brunetka spogląda prosto na mnie. Następnie bardzo powoli sięga po wykałaczkę z oliwkami, wsuwa jedną do ust i wysysa.

A niech mnie.

– To chyba mój znak – mówię do Rydera, wstając. Wypijam duszkiem resztę piwa i zaczynam się przeciskać przez tłum, kiedy odzywa się mój telefon. Wyciągam go z kieszeni. Wyświetla się numer, którego nie rozpoznaję.

– Słucham?

Następuje chwila ciszy, a potem jakaś kobieta chrząka.

– Jackson Masters?

– Zgadza się.

Siadam z powrotem na swoje krzesło, a Ryder posyła mi pytające spojrzenie.

– Dzwonię z Hillside Medical Center. W sprawie pańskich rodziców.

– Moich rodziców? – Czuję, jak moje serce na chwilę zamiera, by po chwili zacząć bić ze zdwojoną prędkością. – Co z nimi? Przyjęto ich do szpitala?

– Doszło do wypadku. Musi pan natychmiast przyjechać. Pańska matka jest w stanie krytycznym.

– Moja matka...

Oczami wyobraźni widzę przebłysk obrazów: krew, kości, wszystko, co widziałem na ringu nielegalnych walk Rydera, tylko że na kruchym ciele mojej matki.

Mojej matki.

Nagle serce jeszcze bardziej mi przyśpiesza.

– Zaraz, a co z moim...

– Proszę pana, najlepiej będzie, jeśli pan odłoży telefon i przyjedzie tu jak najszybciej, oczywiście z zachowaniem bezpieczeństwa. Szpital znajduje się...

Rozłączam się, zanim kobieta zdąży dokończyć zdanie.

Moi rodzice. Wypadek.

Ledwo pojmuję, co się dzieje, a jednak czuję, że głowa zaraz mi eksploduje. Kobieta nie wspomniała o moim tacie. Dlaczego nie powiedziała nic o moim ojcu?

Ryder stuka w blat, żeby zwrócić na siebie uwagę. Jest wyraźnie zmartwiony.

– Stary, co się dzieje? Kto dzwonił?

– Muszę lecieć.

Nie potrafię pozbyć się myśli o zakrwawionym ciele matki. Jest w szpitalu. Potrzebuje mnie. A ojciec... Nie jestem w stanie dokończyć myśli. Wsuwam komórkę do kieszeni i schodzę ze stołka.

– Jackson, co...

– Zadzwonię później. – Rzucam gotówkę na bar i wychodzę z knajpy, nim Ryder zdąży cokolwiek powiedzieć.

Nie żyje. Mój ojciec nie żyje.

Człowiek, który był dla mnie wzorem przez całe życie, który kupił mi pierwszą rękawicę do bejsbola i nauczył mnie rozpalać ognisko – nigdy więcej z nim nie porozmawiam. Już nigdy nie pożartuję z moim pierwszym prawdziwym bohaterem ani nie wypiję z nim piwa. Bo on nie żyje.

Pielęgniarka zatrzymuje się przed drzwiami po lewej stronie korytarza.

– Tutaj.

Kiedy wchodzimy do środka, od razu ją widzę – matka leży bez ruchu na szpitalnym łóżku, które stoi na środku pomieszczenia. Sztywna biała pościel przykrywa jej ciało aż po ramiona, więc dostrzegam tylko twarz – tak spuchniętą i tak obandażowaną, że ledwie ją rozpoznaję. Fragmenty skóry wystające spod bandaży mają czerwono-fioletowy kolor, a nos i usta są przykryte przezroczystą plastikową maską tlenową.

– Jest podłączona do respiratora – wyjaśnia pielęgniarka. – W trakcie wypadku doszło do perforacji płuca.

Nie mogę odwrócić wzroku od twarzy matki. To nie ona. To nie może być ona. Moja mama ma gładką skórę i cudowny uśmiech. Jest silna i zaradna. Nigdy nie wyglądałaby tak krucho i bezradnie.

– Pańscy rodzice złożyli u nas deklarację – ciągnie pielęgniarka. – Nie życzyli sobie podtrzymywania życia przez aparaturę.

W głowie mi się kręci.

– Ale to oznacza, że...

– Aby spełnić tę prośbę, musimy odłączyć pana matkę od respiratora w ciągu najbliższej godziny. – Kładzie dłoń na moim ramieniu i patrzy na mnie zmęczonymi oczami. – Proszę wykorzystać ten czas na pożegnanie.

Nie wierzę. To chyba jakiś żart. Niestety posępny wyraz twarzy kobiety mówi mi, że to się dzieje naprawdę. Pielęgniarka odchodzi bez słowa.

Kiedy drzwi się za nią zamykają, rozglądam się po pokoju. Urządzenia pikają, na różnych wyświetlaczach mrugają światełka. Wszystko to jest nieistotne. Wszystko jest bezużyteczne.

Przysuwam krzesło do łóżka i widzę, że spod pościeli wystaje dłoń matki. Unoszę materiał i chwytam ją między swoimi. Jej skóra jest ciepła – żywa. A potem wyczuwam coś twardego na mojej skórze i spoglądam w dół. Obrączka.

Czuję ogromny ucisk za oczami i ledwo cokolwiek widzę. Emocje ściskają mi gardło i mam ochotę wrzeszczeć, ile sił w płucach, płakać, krzyczeć. Ale nie mogę. Zamiast tego ściskam ciepłą dłoń mamy i powoli przekręcam jej obrączkę do momentu, aż pojawią się trzy małe diamenty.

Całej wieczności nie wystarczyłoby mi na pożegnanie się z mamą. Ta kobieta dała mi życie. Woziła mnie do szkoły w minivanie i odkrajała skórki od kanapek z masłem orzechowym i bananem. Dopóki nie skończyłem dziesięciu lat, co rok ręcznie szyła nasze stroje na Halloween: dla mnie zawsze superbohaterów, a dla Shelby – koty.

Cholera. Shelby.

Ściska mnie w żołądku. Puszczam dłoń matki i sięgam po komórkę, a potem gapię się w ekran, czując, jak zbiera mi się na wymioty. Wiem, co muszę zrobić. Nie wiem tylko jak.

Odblokowuję telefon i wyszukuję numer Shelby w książce adresowej. Jest pod literą S. S jak siostra. S jak Shelby.

Jak mam zacząć? Co powiedzieć?

Nie znam odpowiedzi na te pytania, ale naciskam zieloną słuchawkę i przystawiam aparat do ucha, wiedząc jedno: że odtąd nasze życie już nigdy nie będzie takie jak wcześniej.

1

Jackson

Teraz

Ten koleś sprawia, że mam ochotę rozbić pięścią szklane drzwi jego przechromowanego biura. Albo lepiej – rozbić mu nos, a potem rzucić go w te drzwi.

Zamiast tego siedzę przy jego wielkim jak boisko biurku, czując, jakby krawat zaciskał się wokół mojej szyi jak stryczek. Tymczasem policzki Halforda stają się z każdą chwilą coraz bardziej czerwone. Ostatnie pół godziny spędził na gadaniu głupot o egzotycznych paprociach, wielokondygnacyjnych wodospadach, złoconych schodach i różnego rodzaju architektonicznych koszmarkach, których nie mam najmniejszego zamiaru uwzględniać w naszym projekcie.

Moim projekcie.

– Chcę taki płaski modernistyczny dach. Powinien nadawać całości wygląd kosmicznego statku! Tyle że przytulniejszego. I bogatszego. A może greckie kolumny? Dzięki nim będzie bardziej elegancko, wiesz? To projekt dla ludzi ze społecznych wyżyn. Rozumiesz to, prawda? Prawdziwych wyżyn.

– Oczywiście, panie Halford. W zupełności pojmujemy pańską wizję i naszym zdaniem nowe plany przypadną panu do gustu.

Zerkam na drobną Azjatkę, która siedzi u mojego boku i nerwowo zapisuje wszystko w notesie.

– Lucy notuje każdy pomysł, żebyśmy mogli na spokojnie w biurze się nad nimi zastanowić. Prawda, Lucy?

Jej jasne oczy w kształcie migdałów patrzą na mnie krzepiąco i raz jeszcze czuję ogromną wdzięczność dla tej dziewczyny. Jest moim wielofunkcyjnym pomocnikiem – skrybą, archiwistką, chodzącym kalendarzem, spowiedniczką, a także, co najważniejsze, parzy mi kawę. Można powiedzieć, że jest moją lepszą połową – o ile w ogóle jestem skłonny uznać, że mógłbym tworzyć jakąś całość.

– Ma pani ładny charakter pisma, prawda? – Halford pochyla się do przodu i mrużąc oczy, patrzy na jej notes. – Musicie być w stanie to wszystko odczytać po powrocie do biura.

– Oczywiście, panie Halford.

Lucy sztywnieje nieznacznie, a ja zaciskam usta. Sposób, w jaki ten facet ją traktuje, sprawia, że mam ochotę przywalić mu w ten głupi łeb, ale się powstrzymuję. To nie jest najlepszy pomysł. Nie po tym, jak bardzo zabiegałem o pracę dla tego buca.

To tylko ważny krok w karierze, przypominam sobie. Zaprojektowanie nowej galerii handlowej Alpgharetta to spełnienie marzeń każdego architekta, a co dopiero dla kogoś niezależnego, jak ja. Dopóki więc będę w stanie zadowalać tego idiotę bez poświęcania zbyt wiele zawodowej uczciwości, w przyszłości czekają mnie świetne kontrakty.

A poza tym, jeśli będzie zadowolony, może wypisze mi ten czek na...

– Czyli?

Głos Halforda budzi mnie z zamyślenia i zdaję sobie sprawę, że nie usłyszałem ani słowa z tego, co mówił przez ostatnie kilka minut. Cholera. Kiwam tylko głową i zapadam się głębiej w fotel. Kiedy spoglądam na Lucy, widzę, że jej usta wyciągają się w prawie niewidocznym uśmiechu. Po chwili zamyka notes.

– Wszystko brzmi doskonale, panie Halford. – Klepie okładkę. – Mam wszystko zapisane, a jeśli pan zechce, mogę to przepisać na komputerze i wysłać jednej z pana asystentek do zatwierdzenia.

– Tak, proszę tak zrobić. Kobiety lubią pisać z zawijasami i innym szajsem, ale nie jesteśmy w Egipcie, żebym czytał hieroglify.

Jasny gwint, co za kutas. Pismo Lucy jest zupełnie czytelne – bardziej niż wiele komputerowych czcionek. Oczywiście tego dupka to nie obchodzi.

– W takim razie… – mówię i wstaję, dając do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

Halford też się podnosi i nieśpiesznie obchodzi dokoła biurko. Wyciągam dłoń, ale nim się obejrzę, ręka mężczyzny obejmuje mnie za szyję.

– A może wyślesz tę małą do domu? – szepcze, wskazując głową na Lucy i jednocześnie przyciskając moją twarz do swojej pachy. – Moglibyśmy wyjść z moimi kumplami i poświętować porządnie. Wiesz, wypić za to nasze wspaniałe wspólne przedsięwzięcie.

Staram się nie oddychać, lecz na próżno; słodko-kwaśny zapach Halforda przesycił powietrze między nami.

– To bardzo miłe, ale...

– Znam doskonałe miejsce. – Halford podnosi sugestywnie swoje krzaczaste brwi. Wykorzystuję ten moment, żeby się odezwać:

– Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale jestem w tej chwili zawalony pracą przy zbieraniu funduszy na nowe skrzydło szpitala.

No i powiedziałem to. Nadeszła chwila prawdy. Ten stary kutafon albo stanie na wysokości zadania... albo nie.

Kiedy zgłosiłem się do konkursu na projekt nowego skrzydła Centrum Medycznego Hillside, nie spodziewałem się, że zostanę wybrany. Może i staję się coraz bardziej znaczącym architektem w mieście, ale to ogromny projekt: rozbudowanie OIOM-u, czyli tej części szpitala, którą zdołałem osobiście poznać kilka lat temu.

Zarząd centrum medycznego ostatecznie wybrał mój projekt, który był zajebisty, później jednak przekazano mi mniej przyjemne wieści: jako główny architekt stałem się też odpowiedzialny za zbieranie funduszy. Dlatego teraz albo będę namawiał takich dupków jak Halford do przekazania kilkuset tysięcy dolarów, których braku nawet nie odczują, albo następne miesiące spędzę na pisaniu błagalnych listów do przyjaciół, rodziny i byłych współpracowników, żeby się dorzucili do tego projektu chociaż po kilka setek.

Nie tak wyobrażałem sobie sfinansowanie pamiątki po rodzicach. A jeśli Halford wypisze mi czek, będę miał wobec niego jeszcze większy dług wdzięczności.

Cóż, jak to mówią: cel uświęca środki.

– Centrum Medyczne Hillside, prawda? – Halford unosi brew. – Wciąż szukają darczyńców?

Kiwam pośpiesznie głową.

– Zgadza się.

– Hmm. Nadali już patrona?

– Nie nadali.

Próbuję przyjąć lizusowski uśmieszek kogoś, kogo nie obchodzą pieniądze, które ten kutas mógłby przekazać na rzecz mojego projektu, i kołyszę się na piętach. Halford drapie się po brodzie, zamyślony.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby moje nazwisko znalazło się na kolejnym budynku. – Milknie na chwilę, mrużąc oczy. – Zrobiłbym to, rozumiesz, jako przysługę dla *przyjaciela*.

– Nazwisko Halford doskonale prezentowałoby się na nowym skrzydle szpitala – mówię, zerkając na zegarek. – To może postawię panu drinka i porozmawiamy o tym?

– No i to rozumiem, Masters! – Klepie mnie po plecach, a ja niechętnie odwzajemniam ten gest, starając się nie myśleć o tym, że właśnie zgodziłem się spędzić nieokreśloną liczbę godzin z tym człowiekiem i jego równie paskudnymi kolegami w nieznanej mi knajpie.

– Może poczekasz w lobby, a ja obdzwonię kumpli? – Naciska guzik interkomu na biurku. – Kendra, połącz mnie z Johnsonem.

Kiedy Halford podnosi słuchawkę telefonu, wychodzę z jego biura, podążając za Lucy. Prostuję marynarkę, biorę kilka głębokich wdechów, ciesząc się powietrzem, które nie śmierdzi starymi, niedomytymi sukinsynami i ich okropną słabością do metalicznego wyposażenia biura.

– Jasny gwint – mamroczę pod nosem.

– Wiesz co? – szepcze Lucy, dotykając mankietu mojej marynarki. – Nie musisz przez to dzisiaj przechodzić. Zawsze mogę zorganizować „pilne spotkanie” i cię na nie wezwać.

– Nie trzeba – odpowiadam. – Muszę przez to przebrnąć. Halford wie, że jest moim najważniejszym klientem, więc żadna inna sprawa nie byłaby pilniejsza... – Wzdycham raz jeszcze i przeczesuję włosy palcami. – Poza tym to skrzydło szpitalne jest warte tego, co będę musiał dzisiaj znosić. Wystarczy jeden czek i jesteśmy ustawieni.

– Skoro tak mówisz... – Lucy patrzy na mnie pytająco. – Domyślasz się, gdzie cię zaciągnie?

– Nie mam pojęcia. Pewnie do jakiejś drogiej knajpy ze stekami, a potem...

– Byłeś kiedyś w Lace, Masters?

Odwracamy się i widzimy Halforda stojącego za naszymi plecami, z lubieżnym uśmiechem na poprawianej przez chirurga twarzy. Nigdy nie byłem w Lace, ale wiem, co to za miejsce. Lace, czyli „koronka”. Koronkowe staniki, koronkowe majtki. I miękkie ciało, które się pod nimi skrywa. Gdyby towarzyszyli mi Ryder i reszta chłopaków, byłbym wniebowzięty. Ale z tym starym dupkiem i jego kumplami – niekoniecznie.

– Och – rzuca Halford, zauważając Lucy, a potem znowu patrzy na mnie. – Ona wciąż tu jest.

– Właśnie wychodziłam. – Lucy posyła mi znaczące spojrzenie, by za chwilę uśmiechnąć się z fałszywą skromnością do Halforda. – Miło było pana poznać. Dopilnuję, by jutro rano otrzymał pan notatki.

– Wyślij je do Kendry. – Halford już z nią skończył. Idzie teraz w moją stronę, a ja zauważam w jego dłoni szklanki z bursztynowym płynem. Powinienem był się domyślić, że pija whiskey. Zmuszam się do uśmiechu.

– Do dna, Jackson. To dopiero początek. A ty stawiasz następną kolejkę.

2

Skylar

Na scenie jest zaskakująco ciepło – zdecydowanie cieplej, niż się spodziewałam. Ale to chyba ma sens, kiedy ma się zdejmować ubrania.

Wiele dziewczyn zdążyło się już rozebrać do majtek. Widzę ich pośladki ocierające się o chromowane rury i trochę mnie to brzydzi, ale muszę wierzyć w to, co powiedziała mi Missy.

– Dziewczyno, nie ma nikogo czystszego od striptizerki. Kąpałybyśmy się w kwasie solnym, gdyby nie niszczył nam skóry. Jak by cały wieczór obrzydliwi kolesie na ciebie dyszeli, też brałabyś prysznic cztery razy dziennie. Można z tego wnioskować, że rury są całkiem czyste. A ja przecież nie będę ich lizać. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Piersiasta blondynka z trzema kolczykami na sutkach i w neonowozielonych stringach – oczywiście koronkowych – robi ostatni szpagat na krawędzi sceny. Potem zbiera banknoty, które nie trafiły pod paski jej stringów, wstaje i zbliża się do mnie, kołysząc biodrami.

Znowu się zastanawiam, czy to aby na pewno dobry pomysł. Ale co się może wydarzyć? Nikt nie może mnie dotykać, a na scenie czuję się jak ryba

w wodzie. No dobra, na scenie teatru. Mimo to występ to występ, bez względu na to, ile masz na sobie ubrań.

– Twoja kolej, Daisy Dukes – mruczy Babs, mijając mnie. Z takiej odległości widzę pot na jej czole, zbierający się na grubej warstwie makijażu. Powstrzymuję się przed tym, żeby dotknąć własnej twarzy, która, nie licząc szminki i eyelinera, jest naga jak w dniu narodzin. To było jedno z licznych ustępstw, na które musiała się zgodzić moja przyjaciółka Missy, kiedy przyjęłam jej wyzwanie, by stanąć tego wieczoru na scenie.

– Te cholerne reflektory dają czadu – powiedziała wtedy ze współczuciem. – Będziesz wyglądać blado.

– Nic nie szkodzi. Nie muszę robić na nikim wrażenia. No, poza tobą.

Missy się roześmiała.

– O ile się nie wycofasz ani nikt cię nie wygwiżdże, będę pod wrażeniem. Stawiam tylko dwa warunki: musisz wykorzystać rurę i rozebrać się do majtek.

Jakby zdjęcie ubrań przed garstką mężczyzn miało być trudniejsze niż zagranie *grand jeté* na oczach tysięcy widzów.

Nieśmiało wychodzę za kotarę. Szpilki, które mi dali, mają niebotycznie wysokie obcasy, ale są przy tym porządnie wykonane i stabilne. Po wielu latach tańczenia na palcach chodzenie w takich butach to dla mnie bułka z masłem.

Robię kolejny krok, a potem kolejny i nagle jestem na widoku. Dziewczyny dające show obok mnie nie zatrzymują się, ale widzę, że zerkają w moją stronę. Obserwują. Serce mi wali jak młotem i czuję, jak krew napływa mi do twarzy, palców, stóp. Moje ciało jest u szczytu swoich możliwości. Nigdy nie czuję w sobie takiej energii jak wtedy, gdy wchodzę na scenę, a teraz, bez tiulowej spódniczki, nie jest wcale inaczej. Odczuwam czystą ekscytację.

– Nie patrz im w oczy – ostrzegała mnie Missy. – Wpatruj się w ich kołnierzyki, łysiejące głowy albo obrączki, jeśli musisz, ale unikaj oczu. – Kiedy zapytałam o powody, popatrzyła na mnie z politowaniem. – Ponieważ, kochaniutka, rozproszysz się. To błąd początkującej. Nie popełnij go.

Zgodnie z jej radą spoglądam ponad głowy mężczyzn zebranych pod sceną. Silne światła skierowane w moją stronę sprawiają, że reszta sali jest skąpana w ciemności, więc dostrzegam tylko niewyraźne kształty, a tu i tam błyska trochę złota albo srebra. *Chodźcie tutaj*, pokazuję wszystkim ogolonym bogaczom w garniakach. *Patrzcie i płaćcie*. Bo oczywiście zakład z Missy był o to, czy zawodowa baletnica poradzi sobie na tej scenie i „zarobi na siebie w prawdziwym świecie”.

Widziałam, jak patrzyły na mnie dziewczyny w przebieralni.

– Paniusia przyszła nam pokazać, jak to się robi?

– Nie mogę się doczekać, aż cię wygwiżdżą.

Dlatego nie chcę po prostu *poradzić sobie*. Chcę dać prawdziwy show. Chcę zebrać więcej pieniędzy niż którakolwiek z nich.

Po dotarciu na środek sceny chwytam rurę, zdając sobie sprawę, że wszyscy się we mnie wpatrują, i przesuwam po niej wyciągniętą ręką. Gładka powierzchnia metalu jest ciepła, gdy oplatam ją palcami, ciesząc się jej twardością. Oto mam partnera, który nigdy się pode mną nie ugnie. Już lubię tę rurę.

Missy wybrała dla mnie *Save a Horse, Ride a Cowboy*. Trochę banał, ale piosenka jest wolna i z rytmem, do którego powinno mi być łatwo się poruszać. Gdy tylko tempo wzrasta, przeradzam się w cowgirl ze snów tych wszystkich mężczyzn.

Nadszedł twój czas, Skylar.

Podnoszę nogi, kołyszę się wokół rury, wyginając plecy w łuk tak, że włosy spływają ze mnie kaskadą. Wiem, jak wyglądam: jakbym latała.

Patrzcie, jak frunę.

Odruchowo układam palce stóp jak w balecie, robiąc zamach po raz drugi. Na koniec wystawiam jedną nogę i powoli opadam na podłogę, robiąc szpagat. Niesamowite, że dżinsowe szorty pożyczone od Missy ani trochę nie protestują. Najwyraźniej ubrania dla striptizerek są naprawdę porządnie uszyte.

Sięgam wysoko obiema rękami i w duchu dziękuję matce za te wszystkie lata ćwiczeń gimnastycznych, które na mnie wymuszała, i podnoszę się z podłogi, zachowując szpagat, po czym robię jeszcze jeden obrót. Słyszę gwizdy i krzyki: „Chodź bliżej, mała”. Zielona barwa banknotów pojawia się w zasięgu wzroku, a moje usta rozciągają się w uśmiechu.

Śmiało, śmiało, panowie.

Po pełnym obrocie podciągam kolana i wstaję, kołysząc kilka razy biodrami. Słyszę kolejne zaczepki i posyłam w ich stronę całusa.

Właśnie tak, panowie. Wszyscy patrzcie na mnie.

Boże, uwielbiam to.

Moje serce uspokoiło się i jego równe bicie rezonuje w całym moim ciele. Przesuwam po nim dłońmi w pieszczocie, która sprawia, że wszystkim leci ślinka. Potem zginam się do tyłu. Cały świat wywraca się do góry nogami, kiedy opuszczam dłonie na podłogę i podnoszę nogi. Słyszę, jak publiczność wciąga gwałtownie powietrze, gdy powoli i ostrożnie opuszczam je nad głową w szpagacie. Krew napływa mi do twarzy, czuję dudnienie muzyki w dłoniach i zalewa mnie fala przyjemnej ekscytacji, gdy w uszach dzwonią mi kolejne okrzyki, a za materiałem moich szortów ląduje więcej banknotów.

Udało mi się, myślę, opuszczając nogi na podłogę i się prostując. Missy nie miała racji. To ja tu rządzę. Biorę ich pieniądze, a oni nawet nie znają mojego imienia.

Kiedy jednak unoszę głowę, by odetchnąć, popełniam karygodny błąd. Spoglądam prosto w twarz człowieka, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

W oczy, które widzę po raz pierwszy.

W oczy, w których tonę.

3

Jackson

Jej długie, zgrabne nogi, złocista skóra i idealne pośladki w kusych dżinsowych spodenkach. Jasny gwint, nigdy w życiu nie widziałem nic tak seksownego i tak podniecającego. Nic i nikt nie byłby w stanie odciągnąć mnie od patrzenia na tę boginię – oprócz pieprzonego Halforda i jego tłustej gęby.

– Ho, ho! – Halford uderza otwartą dłonią w scenę i trąca mnie łokciem. – Widziałeś to?

Z ogromnym wysiłkiem odrywam wzrok od tej ślicznotki i samozaparcia starcza mi akurat na tyle, by zobaczyć, że Halford pokazuje mi rudą dziewczynę wiszącą do góry nogami na rurze po drugiej stronie. Macha swoimi bladymi piersiami tak zamaszyście, że prawie uderzają ją w twarz.

– Aż chciałoby się tam pogibać razem z nią, nie?

– Jest piękna – mruczę pod nosem bez przekonania, wciąż patrząc na kobietę wijącą się wokół rury zaledwie kilka kroków dalej. Jej ruchy mają w sobie jakąś grację, jakby dziewczyna była zawodową tancerką.

– Zaraz, zaraz, masz coś do rudzielców? – pyta Halford.

Wzruszam ramionami. Wiem, że powinienem skupiać na nim całą uwagę – w końcu po to tu jestem: żeby uznał mnie za swojego „kumpla” i ufundował szpitalny projekt – ale mój wzrok skutecznie przyciąga cowgirl i jej niebotycznie wysokie szpilki. Porusza się tak płynnie, jakby była z gumy.

– To dopiero gimnastyczka.

Zdaję sobie sprawę, że zostałem przyłapany, dlatego zmuszam się do tego, by skupić się na tym paskudnym człowieczku. Najchętniej odciągnąłbym go od sceny, żeby trzymać go z dala od tej dziewczyny ze szczerą twarzą i gibkimi członkami, ale też wciąż nie otrząsnąłem się po tym, co się stało przed chwilą, kiedy spojrzała mi prosto w oczy. Nigdy wcześniej nie czułem tak szczerych emocji emanujących od tancerki.

Właściwie to nigdy i od nikogo nie czułem tak szczerych emocji.

A teraz stałem się dziwnie opiekuńczy względem tej kobiety, co nie ma najmniejszego sensu. Mają tutaj ochroniarzy, a gdyby nie chciała, żeby się na nią gapiono, nie weszłaby na scenę.

– Hej – mówię do Halforda – czy pan nie chciał podejść tam i pogadać z Czarną Wdową? – Pokazuję na rudzielca, który w tej chwili nie wisi już z głową w dół, lecz najwyraźniej maca własny tyłek.

– Nie, nie. – Halford kręci głową. – Widzę, że masz pewne preferencje. Lubisz drobne i gibkie laski.

Jego krewkie brwi tańczą z radością, a ja po raz trzeci tego wieczoru muszę się powstrzymać, żeby nie wstać i nie ruszyć do wyjścia. Zamiast tego sięgam po portfel.

– Właściwie to miałem kupić nam następną kolejkę.

Nie potrzebuję dolewki; wręcz przeciwnie, ledwo tknąłem swoją whiskey. Mimo to chowam ją poza pole widzenia Halforda i wstając, rzucam:

– Co przynieść?

– Siadaj, Jackson. – Halford ściąga mnie bezceremonialnie na krzesło i sam wstaje. – Dzisiaj ja stawiam. Będziemy partnerami, co nie? Ty zaprojektujesz moją galerię, a ja ufunduję ci tamto coś w szpitalu.

Posyłam mu wymuszony uśmiech, stukamy się szklankami, ale on nie zwraca na mnie uwagi; jego oczy już wędrują z powrotem do rudej.

– Pozwól, że przynajmniej zapłacę za trunki. Tym razem niech będzie guinness. – Wciskam mu dwudziestodolarówkę do ręki, ale on nie chce jej przyjąć.

– Zatrzymaj pieniądze, Jackson. Albo lepiej włóż je pod majtki tej małej kokietki za tobą.

Puszcza do mnie oko i odchodzi, zataczając się. Spoglądam znowu na scenę. Całe szczęście dziewczyna ciągle tańczy – tylko że teraz zniknęły jej szorty, a złocistą skórę przykrywa jedynie cienki pasek granatowej koronki. Jedną nogą oplotła rurę w taki sposób, że od razu wyobrażam sobie, jak oplatałaby mnie – ciasno, mocno, gładko. Powoli i kusząco pochyla się do tyłu, pokazując parę idealnych, mlecznobiałych cycuszków, które wystają jej znad stanika. Jasne włosy zamiatają podłogę i widzę, że dziewczyna ma zamknięte oczy, a usta zaciśnięte w koncentracji. Z miejsca nabieram ochoty, żeby dotknąć tych warg językiem, oblizać je.

Jednak jej twarz naraz znika i widzę napięte mięśnie jej pleców, gdy podnosi się i obraca w zamaszystym ruchu wokół rury. W porównaniu z innymi dziewczynami z baru porusza się jak nimfa, wróżka, tak lekko i gibko, ale jednocześnie piekielnie seksownie.

Zupełnie jakby potrafiła czytać mi w myślach, otwiera oczy. Są niebieskozielone, jak ocean, jak morskie szkło. A potem, zupełnie niespodziewanie, idzie w moją stronę na rękach i kolanach niczym pantera. Chcę się poruszyć, pochylić do przodu i odezwać do niej, lecz zamieram

pod wpływem jej czaru. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz zaczerpnąłem powietrza.

Kiedy sięga krawędzi sceny, odkrywam, że wciąż ściskam w dłoni tamten dwudziestodolarowy banknot. Jest już wymięty i wilgotny od potu, więc próbuję go wyprostować, szykując się, by włożyć go pod ten kawałek koronki i...

– Jesteś zajebiście piękna.

Słowa dochodzą z prawej strony i gdy się odwracam, widzę mężczyznę opierającego się całym ciałem o scenę, wyciągającego ręce do kobiety. Wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie: jego dłonie dotykają miękkiej skóry pośladków dziewczyny, jej oczy otwierają się szerzej.

– Hej! – wrzeszczę i rzucam się facetowi do kołnierza, tętno dudni mi w skroniach. Zabiję go. Spiorę go na kwaśne jabłko... Ale nie, już za późno. Nie zdążyłem go nawet dotknąć, a on już leży na podłodze i dyszy, a krew wypływa mu z nosa. Świat dokoła zamiera, wszyscy spoglądają na scenę. Dziewczyna stoi wyprostowana, oczy ma jak spodki, pociera obolałe knykcie.

Mężczyzna na podłodze podnosi powieki i dźwiga głowę.

– Co do kurwy?

Wszystko wokół jakby wraca z hukiem do życia, kiedy uderzony w twarz człowiek skacze na równe nogi i rusza na scenę. Kaskada czerwieni spływa mu po koszuli. Rzuca się. Ja też się rzucam. Zmysłowy rytm muzyki wypełnia salę. Krew uderza mi do głowy.

– Ta suka złamała mi nos!

4

Jackson

A niech mnie. Dziw za dziwem.

Siedzę na krawężniku przed Lace, dokonując inspekcji. Ledwo potrafię sobie przypomnieć, co się właściwie stało. Wiem tylko, że na widok mężczyzny sięgającego do pośladków tej dziewczyny dosłownie straciłem głowę.

Dotykam twarzy, sprawdzając po kolei chrząstki i kości. Wszystko zdaje się mniej więcej na swoim miejscu. Nie wiem nawet, co właściwie zrobiłem, ale sądząc po stanie, w jakim znalazła się moja koszula, musiałem mieć bardzo bliski kontakt ze złamanym nosem tamtego faceta. Albo to, albo sam krwawię, tylko nie wiem jeszcze skąd.

Podciągam rękawy i rozpinam kilka guzików koszuli, a potem pozbywam się krawatu. Pieprzyć ten korporacyjny mundurek. Wiem, że to podstawa w tej branży, ale czuję się w nim jak domokrążca.

Rozglądam się i widzę tego samego zlanego krwią dupka, który właśnie opiera się o ścianę przy tylnych drzwiach. Na sam widok jego wykrzywionej, zbryzganej czerwienią twarzy zaciskam dłonie w pięści. Pieprzony zboczeniec. Jestem gotowy na drugą rundę, ale wtem otwierają się drzwi.

– Nic mi nie jest. Spokojnie. A ty?

Dziewczyna z klubu – ta pogromczyni zboczeńców z niesamowitym tyłkiem i jeszcze lepszymi piersiami – wychodzi na zewnątrz, odwrócona do mnie plecami. Mimowolnie zatrzymuję się w pół kroku i zaczynam wodzić oczami po zmysłowych krągłościach jej ciała.

– Będzie lepiej, jak się stąd wyniosę – jęczy towarzysząca jej kobieta. – Cholera, będę miała nieziemskie kłopoty.

Z wnętrza budynku odzywa się jakiś niezrozumiały męski głos.

– O rany, Frank, wyluzuj! – odpowiada mu ta druga dziewczyna, a potem dodaje ciszej: – Rzuca się, że trzeba zadzwonić po policję. Wyobrażasz sobie?

Dziewczyna się śmieje. Cień zakrywa jej twarz, ale śmiech jest dźwięczny.

– *Panie władzo, mamy tutaj dziewczynę metr sześćdziesiąt wzrostu, z ostrym prawym sierpowym...*

Teraz obie wybuchają śmiechem.

– Wygrałam, prawda? – Głos dziewczyny brzmi poważnie.

– Słucham?

– Wygrałam. Byłam już rozebrana do...

– Tak! A niech cię, Sky, wygrałaś. Jesteś nieustraszona.

Drzwi się zatrzaskują, a dziewczyna odwraca się w moją stronę. Gdy tylko mnie zauważa, rzuca plecak na ziemię, cała się spina i zaciska dłonie w pięści.

– Hej, hej! – Podnoszę ręce w geście kapitulacji. – Przybywam w pokoju.

Dziewczyna mruży oczy, a potem osłania je dłonią przed światłem. Próbuję jeszcze raz, posyłając jej czarujący uśmiech. A przynajmniej

wydaje mi się, że taki jest.

– Ja jestem tym kolesiem, który *nie* próbował cię macać.

Na jej twarzy pojawia się uśmiech i dziewczyna opuszcza ręce. Sięga po plecak, zarzuca go sobie na ramię i rusza w moją stronę.

– Cześć. – Wyciąga do mnie dłoń. – Jestem Skylar.

Zdaję sobie sprawę, że przed chwilą widziałem ją niemal nago, ale w spódniczce w szkocką kratę, która ociera się o jej uda, jest coś takiego, że zaczynam sobie wyobrażać, jak podnoszę materiał i wsuwam dłonie pod spód, żeby objąć jej idealne, soczyste pośladki...

Otrząsam się z tych myśli i już mam chwycić jej rękę, ale zaraz się wycofuję.

– Czyli mogę cię dotknąć, ponieważ jesteśmy poza terenem klubu? – Puszczam do niej oko, a ona wybucha śmiechem.

– Myślę, że możesz mi podać rękę – odpowiada zachrypniętym głosem. Niemal mruczy.

Wzruszam ramionami.

– Nie chcę skończyć jak tamten facet. Jego nos nigdy już nie będzie wyglądał tak samo.

Jeszcze raz słyszę jej śmiech i chwytam jej dłoń. Gdy tylko się dotykamy, coś się we mnie rodzi – przebłysk podniecenia, ale też coś więcej. Widzę to samo w jej oczach. To natychmiastowe przyciąganie, w którym istnieją tylko ciała i przyjemność, tylko *tu i teraz*.

– Miło cię poznać, bokserko. Jestem Jackson.

Oboje milczymy przez chwilę, a potem puszczam jej dłoń.

– Gdyby kariera striptizerki ci nie wyszła, to zawsze możesz spróbować w MMA. Chociaż może jesteś do tego zbyt ładna. Oni chyba wolą kobiety z większą ilością testosteronu.

– Myślisz, że te maluchy nie wystarczą? – żartuje Skylar, napinając bicepsy. Wyciągam rękę, żeby ścisnąć jej mięśnie. Jej skóra jest gładka i ciepła. Mogę sobie tylko wyobrażać, o ile cieplejsza i gładsza jest po ubraniami.

– Oczywiście, że wystarczą – wyduszam z siebie w końcu. – Ale czy chciałabyś ryzykować uszkodzenie takiej pięknej twarzy?

– Z tymi maluchami nie dopuściłabym nikogo do swojej twarzy.

Zaczyna markować ciosy w powietrze. Widzę w jej oczach figlarne ogniki i doskonale zdaję sobie sprawę, jak niewiele przestrzeni dzieli nasze ciała. Wystarczyłoby zrobić krok i mógłbym łatwo wsunąć dłonie pod tą krótką spódniczkę.

Jednak, zważywszy na fakt, że znajdujemy się na parkingu klubu ze striptizem, a na dodatek w środku nocy, nie zrobiłbym na niej zbyt dobrego wrażenia.

Wreszcie odwraca ode mnie wzrok i poprawia plecak. Czuję, że atmosfera sprzed chwili gdzieś ulatuje, ale mój mózg nie nadąża za ciałem.

– Mógłbym w jakiś sposób przekonać cię do zjedzenia ze mną posiłku potreningowego? – pytam. Kiedy jej gorące spojrzenie znowu na mnie pada, czuję się, jakbym cały stanął w ogniu. Nie potrafię myśleć o niczym innym, jak o dotykaniu jej.

– Eee, jasne – mówi powoli.

Śmieję się z przekąsem, widząc jej wyraźne wahanie.

– Posłuchaj, mała, przyrzekam, że nic ci z mojej strony nie grozi, ale jeśli czujesz się niepewnie, może lepiej darujmy sobie.

Unoszę pytająco brew, a na jej ustach pojawia się cień uśmiechu.

– Nie, jestem pewna. Umieram z głodu. – Robi krok do przodu i spogląda na mnie wielkimi oczami. Boże, ta laska jest fenomenalna. Ledwo potrafię oderwać od niej wzrok, żeby sięgnąć po kluczyki.

– Zaparkowałem przed wejściem. To tylko kawałek stąd.

Obchodzimy budynek, a ja odkrywam, jaka naprawdę jest drobniutka: jej głowa ledwo sięga mi do ramienia. Kiedy zdaję sobie z tego sprawę, mam ochotę przytulić ją i obronić przed całym światem. Gdy docieramy przed front klubu, Skylar zatrzymuje się i czeka.

– Tutaj. – Omijam ją i wyciągam kluczyki z kieszeni. Naciskam i błyskają lampy w szeregu samochodów.

– O rany. – Przebiega między autami i zatrzymuje się tuż przed moim. – Serio?

W odpowiedzi podchodzę do drzwi od strony pasażera i otwieram je.

– Bez kitu – piszczy dziewczyna, dając nura do środka. – Nie mogę uwierzyć, że to twój samochód!

Jej entuzjazm jest czarujący, zwłaszcza że sam jestem zakochany w tym aucie. Porsche łączą w sobie wszystko, co uwielbiam w luksusowych samochodach: są piękne, ale silne, gładkie, mocne, a do tego wystarczająco drogie, żeby wzbudzać zazdrość. Gdy podpisałem umowę z Halfordem, jeszcze tego samego dnia poszedłem do dilera i wymieniłem swojego SUV-a na to maleństwo. A teraz stoi w blasku lampy ulicznej i jego czysty, skórzany zapach nowego auta powoli ustępuje miejsca kwiatowej woni najbardziej zniewalającej dziewczyny, jaką kiedykolwiek poznałem.

– A więc… – Siadam na fotelu kierowcy i wsuwam klucz do stacyjki, a potem spoglądam na Skylar. – Dokąd jedziemy, piękna? Na co masz ochotę?

Dwadzieścia minut później znaleźliśmy się w ostatnim miejscu, jakiego bym się spodziewał – w zaniedbanej części miasta, przy krawężniku, gdzie, jestem tego prawie pewien, nie powinniśmy parkować. Między nami leży

papierowa torba, z której wydobywa się przepyszny zapach. Skylar zamaszystym gestem odwija górę i wyjmuje ze środka opakowanie owinięte w folię aluminiową.

– Spróbuj tego. To moje ulubione.

Odwijam fragment i widzę dwa kawałki tortilli, a między nimi jakąś mieszankę bliżej niezidentyfikowanych warzyw z czymś przypominającym czerwoną kapustę. Szczerze mówiąc, wszystko razem wygląda jak gówno. Jednak zapach sprawia, że cieknie mi ślinka.

– Jesteś pewna, że nie wolałabyś podjechać do jakiegoś... przyjemniejszego miejsca? – pytam.

– Och, wyluzuj. – Odwija drugie taco. – Stale tu jadam. To jedno z niewielu fajnych miejsc otwartych o tej godzinie.

Bierze wielki kęs taco, a potem uśmiecha się do mnie, cała usmarowana i z policzkami wypełnionymi jedzeniem.

– Widzisz? Jeszcze żyję – mówi z pełnymi ustami.

Unoszę brew, a potem sam gryzę i żuję powoli.

– Jasny gwint.

Otwieram szeroko oczy. Taco okazuje się niesamowitym połączeniem smaków: jest jednocześnie pikantne, słone i kwaśne. Skórka kawałków dorsza jest mięciutka, a kapusta chrupiąca. Gryzę jeszcze raz.

– Wspaniałe. Jestem pod wrażeniem.

– Co nie? – Dziewczyna przełyka, a ja powstrzymuję się, by nie wytrzeć plamy ze śmietany na jej górnej wardze. – Niestety nie masz pełni doznań. Ja zazwyczaj jem, siedząc na krawężniku.

Opada głębiej na siedzenie i zamyka oczy.

– Chociaż w sumie mogłabym się przyzwyczaić do takich foteli.

– Czyli jesteś zajadającą się taco... tancerką?

Wciąż próbuję pogodzić się jakoś z faktem, że ta cudowna, pełna przeciwieństw piękność jest striptizerką.

Ją jednak mój komentarz w ogóle nie zbija z tropu.

– Potrafię też solidnie przywalić.

Puszczam do niej oko.

– I wsiadasz do aut nieznajomych.

– Nie jesteś nieznajomym.

Jej oczy znowu otwierają się szeroko i spoglądają na mnie z ogromną powagą. W pierwszym odruchu chciałbym wyciągnąć rękę i położyć jej dłoń na karku, a potem przysunąć blisko, by dotknąć ustami jej jędrnych ust. Zamiast tego tylko wybucham wymuszonym śmiechem.

– Oczywiście, że jestem. Dopiero co się poznaliśmy.

– Przedstawiłeś mi się na parkingu.

– Aha, okej.

Przełykam ostatni kawałek taco i sięgam do zatłuszczonej torebki.

– A co to? – Pytam, wyciągając coś długiego i płaskiego.

– Kto wie? – Unosi brwi i patrzy na mnie. – Chyba będziesz musiał odwinąć folię, żeby się przekonać.

To ją wolałbym teraz odwinąć: podnieść rąbek jej spódniczki i przesunąć dłońmi po tych gładkich udach... Skupiam się na powrót na folii i zaczynam ją odrywać. Pod spodem znajduję quesadillę ze stekiem.

– Chodzi mi o to, że nic o mnie nie wiesz – ciągnę. – Mógłbym się okazać psychopatą. A ty nie tylko bez oporów wsiadłaś do mojego samochodu, ale też zabrałaś mnie na najlepsze taco, jakie kiedykolwiek jadłem.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Co mogę powiedzieć? Takim autem na pewno jeździ ktoś godny zaufania, a ja właśnie wygrałam zakład. Musiałam to jakoś uczcić, a Missy skończy dopiero za dwie godziny.

Jej wyjaśnienie jest tak banalne, że mimowolnie wybucham śmiechem.

– A poza tym wiele już o tobie wiem.

– Czyżby? – Unoszę brwi i biorę kolejny kęs...

Skylar kiwa głową.

– Jesteś bogaty, ale nie zbyt bogaty. I nie wychowałeś się w zamożnej rodzinie.

Te słowa wywołują we mnie jeszcze większe zdziwienie.

– Jak niby do tego doszłaś?

– Jeździsz porsche – odpowiada krótko. – Jesteś dość bogaty, żeby było cię na to stać, ale nie aż tak, żebyś musiał to podkreślać na każdym kroku. A w klubie udowodniłeś, że nigdy się z nikim nie biłeś.

Krzyżuję ręce na piersi i uśmiecham się z przekąsem.

– Skąd o tym wiesz?

Dziewczyna unosi brew.

– Kto złamał temu kolesiowi nos? Ja czy ty?

– Ty, ponieważ byłaś pierwsza. Nie miałem szans cię ubiec.

Wzrusza ramionami.

– Masz farta, że był pijany, inaczej straciłbyś kilka z tych swoich idealnych zębów.

Prycham.

– Może trochę zardzewiałem, fakt. Ale i tak warto było popatrzeć na ciebie w akcji.

Skylar się uśmiecha.

– Nie poczułeś się zawstydzony?

Swobodnie bierze kolejny kęs taco, jej usta rozciągają się w uśmieszku. Przełykam ślinę. Kiedy widzę ją taką wyluzowaną, z nogami rozłożonymi na fotelu – moim fotelu – cały się spinam. Muszę się powstrzymywać, żeby nie wyrwać jej jedzenia z ręki i wepchnąć swoich ust tam, gdzie cały wieczór je sobie wyobrażam.

Kiedy Skylar zauważa mój wzrok, zlizuje pomarańczowy tłuszcz z palców, z każdego po kolei. Kciukowi poświęca wyjątkowo dużo czasu.

Jasny gwint.

– Nie – mamroczę w końcu. – Nie zawstydziłem się.

Za to podnieciłem się jak cholera.

– Gapisz się na mnie.

Jej słowa są lekką, seksowną obserwacją, a ja zmuszam się do odwrócenia wzroku i wyjrzenia przez okno na mglisty wieczór. Nawet nie patrząc na Skylar, czuję jej bliskość, a oczami wyobraźni widzę każdą jej krągłość.

– Nic nie poradzę na to, że mi się podobasz – mówię, wciąż wpatrując się w szybę powoli pokrywającą się parą.

Skylar wydaje pomruk z głębi gardła, niemal jak warknięcie.

– Lubisz patrzeć na ładne rzeczy, prawda? – mruczy.

Pochylam się w jej stronę. Moje ciało reaguje na każdy jej ruch i każde słowo, nie potrafię się już dłużej powstrzymać. Rozpaczliwie pragnę jej posmakować, poczuć jej gładką skórę pod palcami. Chwytam ją za głowę, wsuwając dłoń między jej gęste włosy, i przyciągam ją do siebie.

Kiedy nasze usta się spotykają, iskra, którą wskrzesiliśmy pierwszym dotykiem, rozpala prawdziwy płomień. Skylar smakuje tłuszczem, solą i cieniem czegoś fizycznego, esencją kobiecości. Wsuwam język do jej ust i czuję, jak wciąga gwałtownie powietrze. Ściskam dłoń zatopioną w jej włosach i ciągnę nieco mocniej, a ona cicho jęczy. Staram się zwolnić,

powstrzymać drugą dłoń, ale ledwo potrafię zostawić w spokoju jej nogi rozłożone na fotelu. Zamiast tego wplatam głębiej palce w jej włosy i pożeram jej usta z jeszcze większą żądzą. Jej ciało odpowiada, wyginając się w łuk, a ja czuję jej napięte mięśnie – są gotowe do ucieczki albo pieprzenia się, nie da się ocenić czego. I nie obchodzi mnie to.

Kiedy na krótką chwilę odrywamy się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza, Skylar chwyta szybko moją koszulę i przyciąga mnie znowu blisko do siebie. Nasze czoła znajdują się centymetry od siebie, a ja robię wdech i odkrywam źródło jej lawendowego zapachu. Zsuwam nos po jej szczęce, nurkuję na jej szyję i wciągam mocno powietrze. Pogrążam się w tej woni. Podnoszę wzrok i widzę, że Skylar ma zamknięte oczy, jej blade rzęsy opadły na delikatną skórę policzków. Uwalniam jedną dłoń i opuszkami palców muskam jej powieki, kości policzkowe, a potem usta. Obrysowuję ich kształt kciukiem, ledwo ich dotykając. Z całych sił staram się być delikatny i nie skonsumować jej od razu. Przypomina to próbę zatrzymania rozpędzonego pociągu. Skylar niespodziewanie rozchyla usta i bierze w nie mój kciuk. Jej miękki język smakuje go na całej długości, oplata go, a potem puszcza. Mój członek pręży się z dziką zazdrością, a serce wystukuje w piersi szalony rytm.

– Cholera, Skylar.

– Mmm – jęczy, oblizując mnie.

– Czego pragniesz? – szepczę.

– Tego.

Z przymkniętymi oczami ssie po kolei każdy z moich palców, powoli, na całej długości. Kiedy dociera do ostatniego, cały rzucam się do przodu. Potrzebuję jej. Muszę poczuć na sobie jej skórę, jej żar, jej wilgoć. Muszę wiedzieć, jak to jest, kiedy dochodzi. Muszę wiedzieć, jak smakuje.

– Myślałam, że się nie znamy – mruczy Skylar, ale nie powstrzymuje mnie, gdy sięgam między jej nogi. Czuję, że jest rozpalona, a skóra na jej udach jest delikatna i wrażliwa. Cienki materiał majtek okazuje się mokry, gdy Skylar chwyta moją dłoń i dotyka się nią w tym miejscu.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Zmuszam ją, by otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Musi wiedzieć, kto to robi, kto jej dotyka. Musi wiedzieć, kto sprawia, że jej ciało reaguje w ten sposób.

Pochyla się do przodu i przystawia policzek do mojego policzka, szepcząc mi do ucha:

– Byłam pewna przez cały wieczór.

5

Skylar

Kiedy jego palce wchodzą we mnie, całe moje ciało się rozpala. Żar dociera do samego środka, a każdy mięsień zaciska się wokół jego dłoni. Ostrożnie wypuszcza powietrze, zataczając kółka wokół mojej łechtaczki, a mną wstrząsają dreszcze. Pikantny, skórzany zapach wnętrza jego samochodu uderza mi do głowy, a drażniący dotyk palców, które wsuwają się do środka i wysuwają, staje się wręcz nieznośny.

Byłam już z wieloma facetami i każdy z nich się śpieszył, chciał jak najprędzej przejść do następnego kroku, doprowadzić mnie do orgazmu, żeby sam mógł skończyć. Ale to... to jest coś zupełnie innego. Jego palce poruszają się powoli, tak wolno, że zaczynam się zastanawiać, czy on przypadkiem nie boi się mnie dotknąć. Operuje nimi jednak rozmyślnie, pokazując, że wie doskonale, jak sprawić, żebym zadrżała.

A wyraz jego twarzy... Można by pomyśleć, że to sobie sprawia tymi pieszczotami przyjemność. Ma zamknięte oczy i rozchylone usta – które najchętniej bym ssała, przygryzała i wręcz pożerała, gdybym tylko potrafiła odzyskać panowanie nad sobą. Za każdym razem, gdy wydaje mi się, że już mogę odetchnąć, Jackson wpycha palce głębiej, mocniej pieści moją łechtaczkę, a ja znowu cała drżę i jęczę.

Nie miałam pojęcia, że moje ciało to potrafi. Zupełnie jakby Jackson był we mnie całą wieczność, a ja wciąż się trzęsę i ociekam sokami; ta przeklęta spódnica podciągnięta pod same piersi nijak mi nie pomaga.

Jackson chwyta mnie i przyciąga bliżej. Ocieram się o niego, poszukując tego słodkiego bólu, i gdy już mam dojść, przyciskając się do niego mocniej i czując, że zaraz przekroczę granicę, on odsuwa mnie, zwalnia pieszczoty palców zataczających kręgi wokół mojej łechtaczki, a ja jęczę z frustracji.

– Pieprz mnie. – Wyciągam rękę do jego krocza, ale on ją odpycha.

– Nie.

– Dlaczego? – Zdaję sobie sprawę, że go błagam, ale nie mogę tego dłużej znieść. Moje ciało zachowuje się zupełnie tak, jakby zostało podłączone do prądu i iskrzyło, gotowe stanąć w płomieniach. Chcę być tutaj, w tym szale zapomnienia. Potrzebuję tego, by skonsumowała mnie nicość. Chwytam go za ramię i napieram całym ciężarem ciała na jego dłoń.

– Jackson, proszę, nie torturuj mnie w ten sposób – szepczę do niego.

Całe szczęście moje słowa wystarczają. Jackson zagina palce we mnie, drażniąc miejsce bolesnej słodyczy. Wszystko we mnie eksploduje. Samochód zalewa czerń, a moje ciało rozpada się na kawałki i zaraz znowu składa, pulsując, sama nie wiem jak długo. Kiedy odzyskuję panowanie nad sobą, jestem oparta o drzwi auta, dysząca i nagle bardzo wyraźnie świadoma tego, jak wyglądam: ze spódniczką podciągniętą do pasa, rozłożonymi nogami, koszulką przesiąkniętą potem. Jednak oczy Jacksona są cały czas utkwione w mojej twarzy, jakby czegoś w niej szukał. Czego? Widzi mnie, całą mnie, a ja wiem dokładnie, jaki obraz sobą przedstawiam: dziewczyny, która doszła mocniej i szybciej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich miesięcy.

Daję mu jeszcze chwilę, żeby sobie popatrzył, a sama czekam, aż jego oczy skupią się na czym innym, a ręce zajmą się drugą fazą tego, czym się zajmowaliśmy. Znam ten moment. Teraz facet rozpina rozporek, odchyla fotele, zdejmuje mi bluzkę. Jednak Jackson nie robi żadnej z tych rzeczy. Nie mam wątpliwości, że jest gotowy: jego wzwiedziony członek stanowi wyraźny dowód na to, że ma ochotę się ze mną pieprzyć. A jednak nie wyciąga do mnie rąk – zamiast tego ściska siedzenie i patrzy na mnie intensywnie głodnymi oczami.

Potem pochyla się do przodu. Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że zaraz powtórzy to, co robił przed chwilą, że wsunie we mnie palce, wciąż mokre, a moje ciało krzyczy „tak!”. Jednak on tylko wyciąga rękę, żeby poprawić mi spódniczkę. Delikatnie układa ją na moich udach. Jego ruchy są powolne i precyzyjne, podobnie jak wcześniej, a ja zaciskam niepotrzebnie uda w oczekiwaniu na rozkosz. Kiedy spódniczka znowu jest na swoim miejscu, Jackson się prostuje.

– Mógłbym codziennie patrzeć, jak dochodzisz, piękna.

Mówi z chrypką, a jego ciało daje znak gotowości: widzę to w napięciu jego ramion, wilgoci na ustach. Ale zamiast przystąpić do akcji, on tylko mnie *ubrał*. Nie tak zachowuje się ktoś, kto próbuje cię przelecieć. Tak zachowuje się ktoś, kto się powstrzymuje. Czy to możliwe, żeby jemu naprawdę... zależało?

Nigdy w życiu.

– M-muszę już iść. – Próbuję odkleić bluzkę od ciała, co się kompletnie nie udaje, bo gdy tylko się ruszam, materiał z powrotem przykleja się do skóry. Jeden but mi spadł i leży na podłodze, obok plecaka. Nie wkładam go, tylko podnoszę razem z plecakiem, a potem szarpię się z klamką u drzwi. Ostatnie, czego mi trzeba, to zostać jakimś pieprzonym Kopciuszkiem, porzucając śmierdzący but w aucie księcia z bajki.

– Było super. Dzięki za podwiezienie.

– Czekaj! – Wyciąga rękę i dotyka moich pleców. Zamieram. – Nie mieszkasz tutaj, prawda? Mogę cię zawieźć do domu.

– Nie trzeba. Znam tu kogoś. – Jego palce zsuwają się ze mnie, kiedy otwieram drzwi i do środka samochodu wpada wilgotne nocne powietrze. – Dzięki za wszystko. Za pomoc w klubie i w ogóle. – Milknę. Wiem, że uciekam w popłochu, ale nie potrzebuję takiego mężczyzny w życiu: kogoś, kto nie potrafi po prostu dobrze zjeść, pieprzyć się i zapomnieć o wszystkim. Nie potrzebuję tego ani teraz, ani nigdy.

– Taco były świetne, prawda? – pytam na koniec.

– Pewnie. – Jackson chyba się waha. Jakby miał zaraz znowu wyciągnąć rękę i przysunąć mnie do siebie. – Naprawdę dobre, Skylar. Dzięki.

Jeśli mnie dotknie, będzie po mnie.

– Super. – Uśmiecham się i szybko wysiadam z samochodu. Mam nadzieję, że w tym jednym słowie przekazałam i „dziękuję”, i „żegnaj”, i „to przeze mnie, nie przez ciebie”. – Szerokiej drogi!

Drzwi zamykają się za mną z satysfakcjonującym trzaskiem, a ja znikam, maszerując koślawo w jednym bucie, żeby jak najszybciej odejść. Kiedy słyszę, że Jackson uruchamia silnik, zatrzymuję się, żeby włożyć brakującego buta, i wsłuchuję się w odgłosy. Nie odwrócę się. Nie spojrzę na niego.

Wreszcie dociera do mnie chrzęst żwiru i oddalające się warczenie auta. Ściska mnie w żołądku, ale prostuję się i idę przed siebie.

Tak będzie lepiej. Dostałam to, czego chciałam: przygodę, prawo do chwalenia się i zajebisty orgazm.

A teraz mam też plecak pełen dolarów. Zwycięstwo na wielu polach.

Tylko dlaczego czuję się jak przegrana?

6

Skylar

No to nieźle. Muszę być w pracy – zupełnie nowej pracy – za piętnaście minut, a wciąż nie mogę znaleźć pieprzonego portfela.

Przekopuję stos brudnych ubrań z zeszłego wieczora, biorę plecak, szarpię się z suwakiem, bezceremonialnie wyrzucam wszystko na podłogę i zaczynam liczyć. Czterdzieści siedem jednodolarowych banknotów. To cała gotówka, jaką posiadam. No, może wyjdzie równo pięćdziesiąt, jeśli dodam dwudziestopięciocentówki przeznaczone do pralni, które leżą na szafce nocnej.

Zerkam do lusterka i przeczesuję palcami świeżo umyte włosy, raz jeszcze zastanawiając się nad opcjami. Jeśli wyjdę teraz i pójdę na piechotę, będę spóźniona tylko jakiś kwadrans, ale to może kosztować mnie utratę pracy. Mogę wezwać taksówkę i mimo to się spóźnić, a wtedy będę i bezrobotna, i spłukana.

Ostatecznie decyduję się na najlepsze ze złych rozwiązań: zacznę iść i zadzwonię po taksówkę po drodze. Chwytam kluczyki i telefon z szafki, ostatni raz kopię stertę brudnych ubrań w stronę kosza i wychodzę z mieszkania. Zeskakuję po dwa stopnie naraz, biegnę do drzwi frontowych i już mam je otworzyć, kiedy zerkam przez szybkę i zamieram.

Jackson.

Jest dokładnie tak przystojny, jak go zapamiętałam, a w świetle dnia może nawet jeszcze przystojniejszy. Piaskowobrązowe włosy, szerokie ramiona i wąski pas. Ma na sobie granatowy garnitur – o prostym kroju i wyprasowanych kantach, podobny do tego z zeszłej nocy – a w ręku ściska jakiś niewielki przedmiot, którego nie potrafię zidentyfikować. Zatrzymuje się, patrzy na tę rzecz, a potem rozgląda się, jakby się zgubił lub spacerował po zoo, albo badał powierzchnię Księżyca. Grove Park to praktycznie obca planeta dla kogoś takiego jak on.

Co on tutaj robi, do cholery?

– Cześć. – Popycham drzwi i zbiegam ze stopni na chodnik, zanim Jackson zdąży podejść bliżej. Moi sąsiedzi z pierwszego piętra mają wyjątkową słabość do heroiny. Nie chciałabym, żeby Jackson potknął się i wbił sobie igłę w kolano.

Kiedy podnosi wzrok, na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech.

– Cieszę się, że dobrze trafiłem.

Moje ciało odruchowo wędruje w jego stronę, ale zatrzymuję się w pół kroku.

Jak udało mu się mnie znaleźć?

Mój umysł w przyśpieszonym tempie wspomina ostatnie osiem godzin, próbując dociec, czy w drodze powrotnej widziałam jakieś samochody albo cokolwiek niepokojącego. Czy to możliwe, że śledził mnie niepostrzeżenie? A jeśli tego nie zrobił, skąd mógł wiedzieć, gdzie mieszkam?

Jakby czytając mi w myślach, Jackson podnosi przedmiot w prawej dłoni.

Mój portfel.

– O rany, dzięki Bogu! – Zanim zdążę się zastanowić nad tym, co robię, rzucam się na Jacksona i obejmuję go za szyję. – Dzięki, dzięki, dzięki!

– Ej. – Jackson zatacza się do tyłu, kiedy moje ciało ląduje na jego piersi, ale zaraz chwyta mnie w pasie i przytrzymuje nas oboje w miejscu. Nie odpycha mnie. – Pomyślałem, że będziesz go potrzebować...

– Dosłownie uratowałeś mi życie. – Ma ostry zapach, sosny i drzewa sandałowego, ale też czegoś innego, przywodzącego na myśl ziemię. Wciągam głęboko powietrze, a potem wyplątuję się z jego objęć. Jackson oddaje mi portfel.

– Poważnie, strasznie ci dziękuję. – Wkładam portfel do tylnej kieszeni i zmuszam się, by wyminąć Jacksona. – Jestem właśnie w drodze do pracy i jeśli pobiegnę do następnego przystanku, złapię jeszcze autobus.

– Czekaj.

Chwyta mnie za rękę. Ściska mocno, natarczywie. Od razu wracam myślami do chwili, kiedy jego palce były we mnie, i aż drżę z podniecenia.

– W którą stronę jedziesz?

Chrząkam.

– Znasz Bibliotekę? Ale nie prawdziwą bibliotekę, tylko ten nowy bar na Mercer Street.

– Jasne, że znam. – Po chwili dodaje: – Właściciel jest moim dobrym znajomym.

– Żartujesz! – To chyba mój szczęśliwy dzień. – W zasadzie to miał być mój pierwszy dzień pracy kelnerki – zerkam na telefon – ale się spóźnię.

Jackson zadziera głowę i mierzy mnie wzrokiem. Prawdziwy z niego wielkolud.

– Może cię podwiozę?

– Mógłbyś? – Znowu, nie zastanawiając się, staję na palcach i całuję go w policzek. – Jesteś moim bohaterem.

– Nie ma o czym mówić.

Jego samochód stoi przy krawężniku. Podchodzimy do niego, a Jackson otwiera przede mną drzwi od strony pasażera. Czuję się komfortowo i swobodnie, wślizguję się na skórzany fotel i rzucam plecak na podłogę. Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

7

Jackson

Minął tydzień i jeden dzień, odkąd poznałem Skylar. Najwyraźniej tak będę teraz odmierzał czas: dniami, które minęły, odkąd poznałem Skylar. Chociaż muszę przyznać, że powodem jest prawdopodobnie to, że gdzie się obejrzę, przypominam sobie o niej. Czuję się jak nastolatek zakochany w koleżance z klasy, ale w tej chwili już nad tym zwyczajnie nie panuję.

Boże, przez resztę życia mógłbym wyobrażać sobie jej twarz w chwili orgazmu...

– Halo? Kadecie? Myślałam, że podasz mi nachosy?

Otrząsam się z zamyślenia i spoglądam w stronę leżaka obok. Siedząca na nim dziewczyna jest pięć lat młodszą i kobiecą wersją mnie.

– Nie jesteś jeszcze pełna? – pytam.

Shelby wciąga gwałtownie powietrze, udając przerażenie, i zakrywa się dokładniej narzutką.

– Co sugerujesz?

– Że nie przestajesz jeść, odkąd tu przyszłaś. – Sięgam po miseczkę i podaję ją siostrze.

Ona macha głową w niemym sprzeciwie, a ja raz jeszcze jestem wdzięczny, że Knox siedzi zaraz obok i, mam nadzieję, nigdy się stamtąd nie ruszy. Facet jest twardy jak skała, praktycznie w każdym sensie, a do tego milion razy lepszy od setki innych facetów, których Shelby zachęcała tym swoim śmiechem i swobodą. Mieliśmy ciężkie początki – oni ukrywali swój związek, ja wyprowadziłem cios, którego wciąż żałuję – ale Knox przebaczył mi, a ja i Shelby znowu bez końca dręczymy się nawzajem.

Dlatego teraz już nie muszę się martwić o swoją beztroską, uwielbiającą zabawę i wiecznie sprawiającą problemy siostrę. Przynajmniej teoretycznie.

Spoglądam na drugi koniec basenu, gdzie Ryder i Cash rozłożyli się na jednakowych leżakach w niemal identycznych pozach: z nogami przed sobą, głowami odchylonymi do tyłu i butelkami piwa w dłoniach. Jedyna różnica jest taka, że na kolanach Rydera siedzi jego dziewczyna Cassie. Savannah, lepsza połowa Casha, nie mogła dzisiaj do nas dołączyć, ponieważ pracuje nad bardzo ważną sprawą naruszenia praw autorskich. Ta kobieta to rekin w spódnicy: blondynka z niebieskimi oczami i absolwentka Harvardu, która ma ostry język i zero tolerancji dla głupców. Wciąż nie mogę się nadziwić, że taki bawidamek jak Cash zdołał ją zdobyć.

– Jak interesy? – kieruję pytanie do Rydera, ale właściwie dotyczy też Casha. Razem z Knoxem i jeszcze jednym przyjacielem, Parkerem, są moimi partnerami w biznesie. Wspólnie jesteśmy właścicielami kilku knajp w Atlancie, w tym Altitude, najlepszego lounge baru w mieście, a także nieco bardziej kameralnego miejsca w stylu retro, Biblioteki, którą otworzyliśmy kilkanaście miesięcy temu. Biblioteka okazała się tak dużym sukcesem, że już szykujemy plany na kolejne przedsięwzięcie – Skid Row, knajpę tylko dla wtajemniczonych, z ukrytym wejściem i drinkami stylizowanymi na erę prohibicji.

Ryder jest mózgiem tych wszystkich operacji, podczas gdy Cash jest ich twarzą: to on rozmawia z ludźmi, jednocześnie zajmując się barem. A ja? Ja jestem tylko architektem i udziałowcem. Pewnie, mam wpływ na podejmowane decyzje i wpadam co jakiś czas, żeby pomóc chłopakom, ale kiedy przychodzi do snucia i realizowania planów, wolę zrezygnować z prawa głosu, wyłożyć pieniądze i tyle – przynajmniej do czasu, gdy trzeba zaprojektować następny lokal. Ostatnio jednak coraz trudniej było mi trzymać się z dala od kłopotów.

– No wiesz, jak zwykle. Biznes to biznes.

Ryder nigdy nie należał do gadatliwych ludzi i najwyraźniej zadowolony ze swojej odpowiedzi upija łyk piwa.

– Chciał powiedzieć, że interesy idą świetnie – wtrąca Cassie. Zeszłej nocy musieli odmawiać ludziom wejścia do Altitude. W pewnym momencie trzeba było zamknąć drzwi i wysłać wszystkich z kolejki do domu.

Cassie jest nie tylko dziewczyną Rydera, ale też naszą księgową, a kiedy któraś kelnerka wypadnie ze zmiany, zastępuje ją – co chyba musiało się wydarzyć zeszłej nocy, skoro zna takie szczegóły.

– Gdybyśmy mieli już Skid Row, moglibyśmy ich odesłać właśnie tam. – Cash spogląda wymownie na Rydera, ale ten tylko zapada jeszcze głębiej w leżak i zamyka oczy.

– Rozmawialiśmy już o tym, Cash.

– Wiem, stary, ale zastanów się! Mamy pieniądze, mamy dobrą renomę, zamknęliśmy budynek na Downey Street, więc co nas powstrzymuje?

Ryder wzdycha.

– Jackson, proszę, przypomnij naszemu koledze, kto zajmuje się księgowością.

Cassie chrząka.

– Hej, nie zwalaj wszystkiego na mnie. Gdybym was nie powstrzymywała, zbankrutowalibyście po miesiącu.

– Zaraz, zaraz. – Kręcę głową. – Nie wciągniecie mnie w to. Wiecie, co myślę. Kiedy zdecydujecie, że czas ruszać z nowym projektem, jestem gotowy przysiąść do planów. Do tego momentu...

Zerkam na Knoxa, szukając wsparcia. On tylko wzrusza ramionami.

– Wiesz, że gdyby to ode mnie zależało, otworzylibyśmy kolejny bar sportowy. Na takich miejscach robi się prawdziwe pieniądze. A teraz, kiedy mamy wszystkich Bravesów na wyciągnięcie ręki...

Wszyscy jednocześnie przewracamy oczami.

– Knox, kochanie. – Shelby kładzie dłoń na jego ramieniu. – Wiem, że ciągle ci o tym przypominam, ale bejsbol to nie sport, to hobby. A my już mamy jeden bar Falconów.

– Tu nie chodzi tylko o Altitude – ciągnie Cash, ignorując Knoxa i Shelby, którzy zaczynają się przekomarzać. – W Bibliotece też mamy naprawdę niezły ruch. W tym tygodniu zatrudniliśmy kolejną kelnerkę.

– Czyżby? Jakaś fajna? – pytam, krzyżując ręce na piersi. Kiedy podwiozłem Skylar w poniedziałek, oboje zgodziliśmy się, że lepiej będzie, jeśli nie wejdę z nią do środka.

– Wyszedłbyś na moją niańkę – powiedziała wtedy Skylar. – Najlepszy przyjaciel właściciela odwozi mnie pierwszego dnia do pracy? To byłoby dziwne.

– Dobra, ale musimy się jeszcze spotkać. – Nie mogłem jej tak po prostu wypuścić z samochodu bez obietnicy.

– No cóż, wiesz, gdzie mieszkam, więc w zasadzie możesz mnie znaleźć w dowolnej chwili. – Jej anielskie usteczka rozciągnęły się w diabelskim uśmiechu.

– Nawet w swoich oczach wyszedłbym na jakiegoś prześladowcę. A może dam ci swój numer telefonu i zadzwonisz do mnie?

Sięgnąłem do kieszeni marynarki i podałem jej swoją wizytówkę.

– Super. Jeszcze raz dzięki za podwózkę.

Stanęła na palcach, musnęła mój policzek ustami i zniknęła. Znowu.

– Ziemia do Jacksona? – W moim polu widzenia pojawia się Cash, machając rękami niczym ratownik.

– Przepraszam. – Otrząsam się z zamyślenia i skupiam na powrót na przyjaciołach.

– Wiesz, co by cię naprawdę rozbudziło? – pyta Shelby, wstając i rozwiązując prześwitującą narzutkę. – Porządne zmoczenie się w basenie.

– Shel, tylko ty włożyłaś strój.

– To nie moja wina, tylko wasza.

– A więc. Halford. – Ryder podnosi butelkę piwa. – Opowiadaj, co z nim. Udało ci się już wydębić od niego czek?

– Może.

– Jak to „może”? – pyta Ryder, unosząc brwi. – Albo ci go wypisał, albo nie.

Shelby na moment odwraca naszą uwagę, skacząc do wody i przepływając tuż przy dnie do płytszego brzegu, skąd pryska wodą w powietrze.

– Ależ to odświeżające! Nie macie pojęcia, co was omija.

Ignoruję ją i mówię dalej:

– Rozmawialiśmy o tym w czasie spotkania w zeszłym tygodniu. Praktycznie zmusił mnie do tego, bym poszedł pić z nim i jego bucowatymi kumplami.

– Dokąd poszliście? – pyta Cassie.

W tym samym momencie Cash woła:

– Rzucasz nas dla jakiegoś bogatego gaduły?

Nie zwracam na niego uwagi.

– Poszliśmy do Lace.

– Fuj. – Cassie się krzywi. – Nie wiedziałam, że lubisz takie rzeczy.

– Nie poszedł tam szukać dziewczyny. – Shelby wychodzi z wody. – On szuka żony, nie striptizerki.

– To prawda? – Ryder patrzy na mnie wnikliwie.

– Co dokładnie? – odpowiadam.

– To o żonie, stary.

Wzruszam ramionami.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby pojawiła się właściwa dziewczyna. Patrzę na was i wszyscy się sparowaliście. Nawet Shelby ma faceta. – Obserwuję Casha, który idzie do lodówki z piwem na drugim krańcu basenu. – A teraz, kiedy moje sprawy zawodowe się ustabilizowały, czas jest chyba odpowiedni. Mam już prawie trzydzieści lat.

– Stary, trzydziestka to nowa dwudziestka! – Cash, najwyraźniej zapomniawszy o swoim wyrzucie sprzed chwili, sięga po nową butelkę i duszkiem wypija połowę zawartości. – Przeciętny wiek klientów Altitude to dwadzieścia siedem lat, i wszyscy są singlami. – Zauważa, że Cassie uniosła brwi. – No co? Przeprowadziłem nieoficjalne badania.

Dziewczyna się krzywi, a on puszcza do niej oko.

– Tak czy inaczej – mówi, zwracając się teraz do mnie – wystarczy, że wpadniesz do Altitude. Jaka laska nie chciałaby się z tobą umówić? Z wziętym architektem, który jest współwłaścicielem najpopularniejszych knajp w mieście?

Zanim zdąży wrócić do swojego leżaka, w jego butelce zostaje tylko jedna trzecia zawartości.

– To nie zadziała – wtrąca się Shelby – bo Jackson ma tę swoją listę.

– Shelby, przestań. – Posyłam jej groźne spojrzenie, ale ona spryskuje mnie tylko wodą.

– Listę? – Cassie jest wyraźnie zaintrygowana.

– Nie taką prawdziwą listę.

– Stary, nie możesz po prostu iść do sklepu z kobietami i przeczytać etykiety. Wiesz o tym, prawda? – Cash już się podnosi, z pustą butelką, i wraca do lodówki.

– Możesz, jeśli umawiasz się na randki przez internet.

Wszyscy zamierają i wpatrują się we mnie.

– No co? – rzucam, przewracając oczami. – Mnóstwo ludzi to robi.

– To smutne, prawda? – Shelby wyraźnie nie potrafi się powstrzymać. – Próbowałam go zwerbować na jogę, ale on woli patrzeć na wyfotoszopowane kobiety na portalach randkowych.

– Joga to nie taki zły pomysł – zauważa Cash. – Nie ma tam żadnych niespodzianek. To zdecydowanie jedna z tych sytuacji, kiedy dostajesz dokładnie to, co widzisz.

Mój umysł bez ostrzeżenia wraca do Skylar. Widzę ją, jak stoi na scenie i powoli wygina się do tyłu, aż dotyka podłogi dłońmi. Jej napięte mięśnie nóg, widoczne kości biodrowe, oślepiająco jasne włosy omiatające drewniane deski sceny. Czy nauczyła się tego na zajęciach jogi?

Nie wydaje mi się, by striptizerki potrafiły robić takie rzeczy.

Cholera, jak mam w ogóle opowiedzieć im o Skylar? „Hej, słuchajcie, poznałem striptizerkę i naprawdę mi się spodobała. A teraz już się zamknijcie”.

– Jackson? – Shelby stoi przede mną i z jej ciała kapie woda na mój leżak. – Co jesteś dziś taki nieogarnięty? Ciągle gdzieś błądzisz myślami.

– Masz gęsią skórę, no popatrz tylko. – Wstaję, żeby podać jej ręcznik, ale wtedy widzę, że Knox już mnie uprzedził.

– Już mam – mówi do mnie, owijając ją od tyłu. Shelby uśmiecha się i wtula w niego, a ja wracam na leżak, czując znajomą ulgę. Knox jest dobrym chłopakiem dla mojej siostry.

– Więc założyłeś sobie konto i wypełniłeś profil? – Cassie, jak zwykle polując na szczegóły, przywraca rozmowę na poprzednie tory. – Na jakiej stronie się zarejestrowałeś?

– Na E-motion, ale to już było jakiś czas temu i nie zaglądam tam zbyt często.

– Okej, to jaki masz właściwie plan? – Cassie jest uparta. – Masz tam swój profil, masz swoją tajemniczą listę... Co cię powstrzymuje?

Taka jedna dziewczyna, myślę. *Szalona, spontaniczna, piękna dziewczyna, od której, jak głupi, oczekuję telefonu. I która, tak się składa, jest striptizerką*.

– Nic go nie powstrzymuje – odpowiada za mnie Shelby. – Wręcz przeciwnie, zaraz się zaloguje i umówi z jakąś dziewczyną.

Spoglądam w jej stronę, gotowy zaprotestować, ale kiedy widzę determinację na jej twarzy, wiem, że opór jest daremny.

– Niech ci będzie.

Patrzę na ponownie gładką, błyszczącą powierzchnię wody w basenie. Moje życie jest poukładane: stabilne zatrudnienie, pieniądze, spłacony dom, przyjaciele. Nic nie powinno mnie powstrzymywać przed skreśleniem kolejnej pozycji z życiowej listy. Poza tym wreszcie byłaby nas znowu parzysta liczba do pokera, do oglądania walk i do wszystkiego innego, co

robiliśmy całą paczką. Moi przyjaciele pewnie mają tak samo dosyć ciągania mnie ze sobą jako piąte koło u wozu, co ja sam.

– Dobra, zaloguję się dziś wieczorem.

8

Jackson

– Pierwszym daniem jest pieczony topinambur podany z jogurtem miodowym i solą rozmarynową.

Kelner delikatnie przekręca nasze talerze. Maggie spogląda na posiłek z zainteresowaniem, więc i ja spuszczam wzrok.

Jedzenie wygląda jak rak.

Poprawka: wygląda jak pęknięty guz, z którego na mój talerz wylewa się ropa.

Zazwyczaj nie zamawiam takich wymyślnych potraw właśnie z tego powodu. Chociaż kelner powiedział, co zostało nam zaserwowane, ja właściwie nie wiem, czym jest topinambur. Założyłem, że to jakieś warzywo, ale teraz, kiedy na to patrzę, nie jestem już taki pewien; wygląda jak sękaty kawał mięcha albo jakiś gigantyczny orzech.

Jednak Maggie bardzo chciała sprawdzić menu degustacyjne. No to degustujemy.

– Mmm, pyszne.

Wyprzedziła mnie i już zdążyła odkroić kawałek, a teraz go z zadowoleniem przeżuwa.

Przynajmniej w jej przypadku dostałem dokładnie to, co zamawiałem: dwudziestoośmiolatkę z klasą, ciemnobrązowymi włosami, które spływają falami na jej ramiona, a także niewymuszonym pięknem. Maggie jest właścicielką galerii sztuki w Castleberry Hill, która nazywa się Wisp Gallery, i co nieco o niej słyszałem, ale nigdy tam nie byłem. Dziewczyna podobno lubi te same filmy, co ja, i prawdopodobnie właśnie z tego powodu E-motion połączyło nas w parę. Zarzeka się też, że uwielbia dobre jedzenie i wino, dlatego trafiliśmy na 97 Park, do jednej z elegantszych restauracji na Buckhead.

Wiem, że jest drogo – napisała mi po zasugerowaniu tego miejsca – *ale chciałam tam pójść, odkąd tylko się otworzyli, a nigdy nie miałam z kim się wybrać! Moi przyjaciele nie mają czasu.*

– Spróbujesz? – Maggie pokazuje widelcem na mój nietknięty topinambur, leżący w nienaruszonej plamie jogurtu.

– Oczywiście.

Odkrajam niewielki kawałek, maczam w białym sosie i nieśmiało kładę na języku. Danie okazuje się... jadalne.

– Czyli to jednak warzywo. – Biorę kolejny kęs, a Maggie wybucha śmiechem. Ma idealnie proste białe zęby i duże usta, które przypominają mi usta Julii Roberts.

– Czyli nie jesteś smakoszem, co? – Jej oczy błyszczą, kiedy podnosi kieliszek z winem. – Dlaczego w takim razie dałeś się zaciągnąć w to miejsce?

Wzruszam ramionami i zjadam ostatni kawałek.

– Nie przeszkadza mi próbowanie nowych rzeczy. Słyszałem o tej restauracji i chciałem ją odwiedzić.

Maggie kręci głową i odstawia kieliszek, żeby kelner mógł zabrać talerze.

– Mogliśmy pójść do jakiegoś mniej wykwintnego miejsca. Po prostu myślałam... Nie wiem, wydawało mi się, że architektowi taka restauracja przypadnie do gustu.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. – Wzrusza ramionami. – W sieci sprawiałeś wrażenie eleganckiego, z klasą, więc założyłam, że lubisz podobne rzeczy.

– A kto twierdzi, że nie lubię?

Wygląda na nieco zawstydzoną, więc uśmiecham się, żeby wiedziała, że tylko żartuję.

– Opowiedz mi o swojej pracy – mówię, żeby zmienić temat. – Co pokazujesz w swojej galerii?

Oczy aż jej błyszczą i zaczyna historię obecnej wystawy, o artyście odkrytym w Gwatemali, który najwyraźniej robi coś niesamowitego z różnymi rodzajami tkanin o wyraźnej teksturze. Maggie sprawia wrażenie osoby bardzo zaangażowanej w swoją pracę, co zdecydowanie szanuję. Odnalazła pasję, pracowała ciężko w swojej branży, a teraz spija śmietankę. Bardzo przypomina w tym mnie samego.

To zupełnie tak, jakbym był na randce… ze sobą.

I właśnie w tym momencie wszystko we mnie opada.

Kelner wraca z kolejnym daniem.

– Tutaj mamy miniaturowe taco z ziemniakiem i jajkiem. Na dole znajduje się przypalane crêpe z zieloną papryczką chili, na górze kruchy smażony ziemniak, żółtko, a wszystko to muśnięte puddingiem z kolendry.

Wykłada świeże sztućce, prostuje nasze kieliszki i odchodzi.

Gapię się na danie. Wygląda odrobinę normalniej niż poprzednie, chociaż „pudding z kolendry” nie brzmi zbyt apetycznie. Poza tym całość to zaledwie dwa kęsy. Już wiem, że wyjdę z tej restauracji głodny.

– *Bon appétit!* – mówi Maggie, podnosząc nóż i widelec. Oblizuje usta.

Oczami wyobraźni widzę taco, które jadłem w zeszłym tygodniu, siedząc we własnym samochodzie, z pikantnym pomarańczowym tłuszczem ściekającym mi po nadgarstku. Skylar nigdy by tu nie przyszła.

– Nie lubisz rzucać się na głęboką wodę, co? – Maggie spogląda na mnie, a połowa jej dania już zniknęła.

Sięgam po kieliszek z winem.

– Przyglądam się tej misternej konstrukcji. Nie chciałbym jej od razu niszczyć.

Maggie się uśmiecha.

– Gapisz się.

Skylar w mojej głowie powtórzyła jej słowa. Kręcę głową, żeby się otrząsnąć z tej myśli i skupić na Maggie, czyli kobiecie, która mogłaby mi zapewnić przyszłość z domem, dzieckiem i może psem. A jednak zupełnie mnie nie interesuje.

Shelby kazałaby mi bardziej się postarać.

Zjadam połowę taco jednym kęsem.

– Przepyszne – mówię i oblizuję żółty płyn, który zdaniem kelnera jest żółtkiem, z zębów widelca.

Naprawdę mi smakuje. Ale chociaż bardzo się staram, jednak to taco nie może się równać z tamtym z food trucka. Ani trochę.

Pięć dań później docieramy wreszcie do wielkiego finału: crémeux z solonym karmelem i sorbetem z czarnego kakao.

– Wygląda obłędnie – oznajmia Maggie kelnerowi, sięgając po łyżeczkę. Ja tymczasem gapię się na to wymyślne coś, rozważając, czy wpół do dziesiątej wieczorem to zbyt wcześnie, żeby wrócić do domu.

Co jest ze mną nie tak, do cholery?

Nagle odzywa się mój telefon. Na wyświetlaczu widzę nieznany numer. Już mam odłożyć komórkę z powrotem do kieszeni, kiedy mój umysł wraca do tamtej nocy, gdy dostałem telefon w sprawie wypadku rodziców. Chociaż wolałbym nigdy nie odbierać połączeń z nieznanych numerów, zawsze martwię się, że przegapię prawdziwą kryzysową sytuację – kolejny nagły wypadek, który wywróci moje życie do góry nogami.

– Przepraszam. – Odsuwam krzesło, trzymając w ręku wibrujący telefon. – Muszę odebrać.

Idę do korytarza, staję przy wejściu do łazienek i już mam odebrać, kiedy komórka przestaje dzwonić. Cholera. Teraz muszę zdecydować, czy wybrać ten numer. Normalnie odsłuchałbym potem wiadomości głosowej, ale dręczy mnie myśl, że Shelby może mieć kłopoty. A jeśli coś jej się stało? A wiem, że nie jest w tej chwili z Knoxem...

Oddzwaniam.

9

Skylar

Kurwa, kurwa, kurwa. Nie odebrał. Do kogo jeszcze mogłabym zadzwonić? Ale wtedy moja komórka zaczyna wibrować. Oddzwania!

– Halo? – pyta, jakby nie wiedział, kto dzwoni. – Ruby, to ty?

Kim jest Ruby, do cholery?

– Nie, to nie Ruby. Cześć, Jackson. Z tej strony Skylar.

– Och, przepraszam.

Zapada cisza. Szybko próbuję ją wypełnić.

– Posłuchaj, strasznie mi głupio, że zawracam ci głowę. Pewnie jesteś na mieście, więc jeśli nie masz czasu, to żaden problem...

– Zaraz, zaraz, zwolnij. Wszystko w porządku. Nie przeszkadzasz mi.

– Okej, super. Chciałam do ciebie napisać, ale potem pomyślałam, że to takie bezosobowe... szczególnie zważywszy na to, o co muszę cię poprosić.

– Czyli o co?

– Wiesz może, jak zmienić koło?

Następuje chwila ciszy, a potem Jackson zaśmiewa się pod nosem.

– Jasne, że wiem, jak zmienić koło.

– Dobra, czyli wiesz też, gdzie jest zapasowe.

– Tak... Zazwyczaj to dość oczywiste. Gdzieś w bagażniku.

– Właśnie to pomyślałam, z tego samego powodu. Ale nie mogę go znaleźć. No i tego metalowego ustrojstwa, którym się podnosi samochód. Tego też nie ma.

– Masz na myśli lewarek?

– Właśnie. Lewarek.

Czuję, że powinnam być teraz zawstydzona, ale głos Jacksona brzmi tak spokojnie i kojąco, że właściwie to przede wszystkim przynosi mi ulgę.

– Gdzie jesteś?

– Tuż przy I 285. Zjazd... eee... – Wysiadam z samochodu, wyciągam szyję i mrużąc oczy, spoglądam na znak. – Zjazd 24.

– Dobra, będę tam za dwadzieścia minut.

Rozłączył się, a ja patrzę zaskoczona na wyświetlacz. Żadnej irytacji, żadnych zbędnych pytań – po prostu rzuci wszystko i przyjedzie tutaj. Koleś, którego widziałam dwa razy w życiu i który nawet nie rozpoznał mojego numeru telefonu, pomoże mi zmienić koło.

Życie jest takie dziwne. Ciekawe, co takiego robił, że mógł to rzucić i po prostu przyjechać? Nie powinien spędzać wieczoru z przyjaciółmi? Albo być na randce?

Ściska mnie w żołądku na tę myśl. Jeśli jednak mam być szczera, Jackson faktycznie sprawiał wrażenie poszukującego związku – a ja wiem, dokąd to prowadzi. Będzie chciał szybko się zaangażować, a potem ja poczuję, że się duszę, o ile wcześniej się zwyczajnie nie znudzę... Właściwie to historia mojego życia.

Skylar, łamaczka męskich serc.

Oczywiście nie do końca tak to wyglądało z Corym. I to właśnie przez Cory’ego nie wchodzę już w związki.

Boże, był super. Właśnie kogoś takiego potrzebowałam w tamtym momencie życia. Świeżo po Julliard, nieustannie na treningach. Rano, w południe i wieczorem, cały czas w baletkach i na wysokich obcasach, na castingach i w klubach. Cały Manhattan był moją sceną. Miałam świat u stóp.

A potem wszystko się skończyło.

Po dwóch tygodniach prób w American Ballet Theater zerwałam sobie więzadło stawu kolanowego. Nigdy nie zapomnę tego dźwięku: dosłownie słyszałam, jak więzadło pęka. Wylądowałam na podłodze. Nikt mi nie musiał mówić, co się stało; każdy z nas widział już taką kontuzję u innych.

Teraz ja byłam tym kimś.

Musiałam upaść z hukiem, bo kiedy się obudziłam, byłam w szpitalu i miałam nie tylko zerwane więzadło, ale też wstrząśnienie mózgu. Właśnie tam poznałam Cory'ego. Jeśli Bóg ma poczucie humoru, Cory jest jego największym, najokrutniejszym żartem. Był moim zbawcą i skutecznie odwracał moją uwagę od kontuzji, przemycając mi dodatkowe leki przeciwbólowe, a potem przyklejając mi nogę taśmą do motoru, żeby zawieźć mnie do domu.

Kiedy noga się zagoiła, wyjechaliśmy z Manhattanu na szaloną przygodę w Ameryce Południowej. Zjazdy na linie w Puerto Rico. Skoki ze spadochronem na Bermudach. I picie. Tak wiele picia. Rum i tequila w klubach, a potem Adderall, żeby wytrzymać do wschodu słońca, tańcząc, pływając i zażywając życia.

Zachowywaliśmy się jak niepokonani, ponieważ za takich się właśnie mieliśmy. Zerwane więzadło, przesiadka ze sceny na widownię – to małe tragedie, owszem, ale nie koniec życia. Tego właśnie nauczył mnie Cory i pokochałam go za to.

Tego sukinsyna.

– Skylar?

Podnoszę wzrok i widzę, że Jackson cicho puka w okno od strony kierowcy. Opuszczam szybę – ręcznie, bo taki mam właśnie samochód – i wychylam się, witając go uśmiechem.

– Cześć, nieznajomy – mówię, niemal mrucząc. Celowo używam seksownego tonu. Mój uśmiech powiększa się, kiedy widzę reakcję Jacksona. On nie ma pojęcia, jak sobie poradzić z tą całą sytuacją: z tym, że zadzwoniłam po niego z prośbą o pomoc. Pewnie całą drogę się zastanawiał, co to oznacza, jeśli w ogóle coś oznacza. No i dobrze. Niech się zastanawia.

– Masz ochotę popracować dzisiaj jak mężczyzna?

– Właśnie po to przyjechałem.

– Doskonale.

Otwieram drzwi samochodu i wysiadam, ale gdy tylko widzę Jacksona w całej okazałości, zamieram w pół kroku. Ma na sobie granatowy blezer z tak wyprasowanymi klapami, że można się o nie pokaleczyć. A pod nim jasnoniebieską koszulę z dwoma rozpiętymi guzikami, spod których wystaje kilka centymetrów silnej, płaskiej piersi. Jego spodnie mają idealne kanty sięgające aż do butów, które błyszczą w świetle lampy.

– Cholera, czy ja ci w czymś przeszkodziłam? – pytam, patrząc na niego wielkimi oczami. On kręci głową.

– Nie, nic się nie stało. – Wkłada ręce do kieszeni i spogląda na koło.

– O rany, byłeś na randce, prawda?

Przestępuje z nogi na nogę, a ja widzę, że chciałby skłamać. Ale nie zrobi tego. Czuję nagły przypływ wdzięczności, robię krok do przodu i kładę dłoń na jego piersi. Jego serce bije mocno.

– Nieważne. To było niegrzeczne z mojej strony. Nie obchodzi mnie, co robiłeś. Ważne, że jesteś tutaj ze mną, prawda?

Kiwa głową bez słowa, a ja opuszczam rękę.

– No dobra, to chodź. – Prowadzę go do bagażnika. – Sprawdźmy twoje męskie umiejętności.

10

Jackson

– Faktycznie go tu nie ma. – Zamykam klapę i kładę dłonie na biodrach. – Skąd wytrzasnęłaś ten wóz?

– Od przyjaciela. – Skylar krzyżuje ręce i opiera się o auto. – Co teraz? Muszę zadzwonić po lawetę?

Kręcę głową i wyciągam portfel.

– Mam ubezpieczenie.

– Mój zbawca! – Rzuca mi się na szyję i jestem pewien, że chciała tylko zażartować, ale oboje się spinamy pod wpływem tego cielesnego kontaktu. Jej skóra okazuje się niesamowicie ciepła, czuję to przez koszulę. Wrócił też ten lawendowy zapach, podszyty wonią dymu papierosowego. Spogląda na mnie spod bladych rzęs, jej oczy są polem zieleni.

– To nic takiego. – Odsuwam się od niej, zanim poczuje, że się podnieciłem. To absurd. Dopiero co skróciłem randkę, żeby pomóc Skylar zmienić koło.

Skylar, wielbicielce taco i najwyraźniej tancerce egzotycznej z nałogiem. Prawdziwa zagadka. Spotkałem ją raptem w zeszłym tygodniu i przez cały ten czas nie mogłem przestać o niej myśleć. Zaledwie dotknęła

mojej piersi, a ja już jestem gotowy się z nią pieprzyć. Przecież nawet nie lubię palaczek. Muszę się jakoś opanować.

Kręcę głową i wybieram numer, próbując uspokoić oddech.

– Halo? Jackson Masters. Osiem, trzy, pięć, dziewięć, osiem, osiem, sześć, dwa. – Czekam, aż automatyczne menu zaproponuje kolejne podpowiedzi. – Pomoc drogowa.

Skylar wygląda na autostradę. Jej twarz zdradza zamyślenie. Staram się odgadnąć, co jej chodzi po głowie. Dokąd jechała tym autem o wątpliwym pochodzeniu? Jej strój niczego nie podpowiada: ma na sobie dżinsową mini z setką naszytych kieszeni, a także fioletową koszulkę z bawełny. Włosy spływają jej luźno na ramiona. Nagle odwraca się w moją stronę i zdaję sobie sprawę, że w ogóle nie słuchałem podpowiedzi.

– Eee, operator? Mogę z operatorem?

Wreszcie udaje mi się z kimś połączyć i wytłumaczyć sytuację.

– Dokąd mają odholować samochód? – pytam Skylar, zakrywając telefon dłonią.

– Najlepiej z powrotem do mojego przyjaciela, ale to daleko.

– Czyli gdzie?

– W Lawrenceville.

Faktycznie daleko.

Powtarzam adres podany przez Skylar i po chwili negocjacji udaje mi się ich przekonać. Rozłączam się.

– Twój przyjaciel się rozgniewa? – pytam, otwierając przed nią drzwi od strony pasażera. – No wiesz, kiedy się obudzi i znajdzie swój samochód na podjeździe, z przebitą oponą.

– Pieprzyć go! Zostawił mnie bez koła zapasowego. Sam sobie na to zasłużył!

Emocje w jej głosie są dla mnie jak cios w splot słoneczny.

– Skylar, czy to samochód twojego chłopaka?

Obraca się w moją stronę tak szybko, że włosy wpadają jej do ust.

– Nigdy w życiu! – Kaszle, wypluwa kosmyki, a potem wybucha śmiechem.

– No dobra, skoro nie twojego chłopaka, to czyj?

– Marvina. To mój przyjaciel, nie chłopak. Uwierz mi, ma żonę i dziecko.

– A jeździsz jego autem, ponieważ...

– To skomplikowane.

Sądząc po tym, jak Skylar opisuje tego całego Marvina, facet jest jakimś pośrednikiem w handlu narkotykami: skupuje trawkę od jednego gościa, ten od innego gościa, tamten od jeszcze innego gościa, a potem odsprzedaje znajomym. Miał dzisiaj odebrać towar, ale jego żona i dziecko zachorowali, więc zadzwonił do Skylar i poprosił ją, żeby wzięła jego samochód i załatwiła dostawę. Była mu winna przysługę, więc czuła się zobowiązana pomóc.

– Nie wspominając o tym, że dał mi za fatygę dwieście dolców. – Poklepuje się po kieszeniach. – Ale potem dupek wysłał mnie w drogę bez zapasowego koła! Świnia.

Przeczesuję włosy palcami, próbując pojąć wszystko, co właśnie powiedziała Skylar. Przystajemy po stronie pasażera, gdzie jest opuszczona szyba. Widzę jej dłonie – z długimi palcami, zadbanymi paznokciami – na podniszczonym winylowym obiciu drzwi po wewnętrznej stronie.

– Okej, żebym to dobrze zrozumiał. Jesteś gońcem dilera?

– To nic wielkiego.

– Nic wielkiego? – Nie mogę przestać gapić się na jej wypchaną kieszeń. Nie wiem, jak mogłem wcześniej tego nie zauważyć. – Ile pieniędzy masz przy sobie?

– Nie wiem, nie liczyłam. – Unosi brwi. – Chcesz? Moglibyśmy poudawać, że jesteśmy bogaci.

– Nie. – Zamiast tego łapię ją za rękę i przyciągam do swojego samochodu. Sięgam do środka i otwieram schowek. – Włóż to tutaj. Przynajmniej nie będziesz musiała chodzić z taką kasą przy sobie.

– A co, nie podoba ci się moje wybrzuszenie? – Poklepuje kieszeń jeszcze raz, a potem spogląda na moje krocze. – Twoje jest nieco ładniejsze...

Mrużę oczy.

– Nie. Wpadniesz w kłopoty, jeśli nie... dostarczysz towaru?

Skylar kręci głową.

– No co ty. Mówiłam ci – on nie jest jakoś szczególnie wysoko w hierarchii. Po prostu oddam mu jutro pieniądze.

Wciska plik dwudziestek do schowka, a ja już mam go zamknąć, kiedy Skylar zatrzymuje się, a potem wkłada zwitek pieniędzy z powrotem do kieszeni.

– Ale swoją działkę zatrzymam. Plus mały bonus za straty moralne.

Patrzę, jak zamyka schowek, i trudno mi uwierzyć w to wszystko, co się dzisiaj wydarzyło. Godzinę temu siedziałem przy stoliku z kobietą, która płynnie opowiadała o związkach historii sztuki ze współczesną architekturą. A teraz siedzę obok beztroskiego chochlika, który właśnie włożył stertę pieniędzy do mojego schowka, podczas gdy czekamy na lawetę, by zabrała samochód należący do dilera narkotyków. Nagle zaczyna mi burczeć w brzuchu.

– Zgłodniałeś przez te męskie zajęcia?

Jej uśmiech jest zaraźliwy.

– Tak, dzwonienie po pomoc drogową jest strasznie męczące.

Znowu burczy.

– Co to była za randka, że wracasz z niej głodny? – pyta Skylar.

– Porcje były maleńkie. Poszliśmy do eleganckiej restauracji.

– Aha. – Skylar kiwa głową ze zrozumieniem. – W takim wypadku po przyjeździe lawety musimy się wybrać na kolację. Znam miejsce, w którym można się porządnie najeść.

11

Skylar

Gdyby to był test, Jackson przeszedłby go śpiewająco. Trudno mi to przyznać, ale rozłożył mnie na łopatki. Ale nie tylko to. Dałabym mu się... rozłożyć.

– Skąd znasz to miejsce? – Jackson podnosi cienką papierową serwetkę i rozkłada ją na kolanach.

– A jak się znajduje takie miejsca? Któregoś dnia przechodziłam obok, spodobało mi się i weszłam do środka.

Spogląda na mnie dziwnie.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, dlaczego? – Otwieram szeroko oczy i patrzę na niego niewinnie. – Nie uważasz, że wystrój do tego zachęca?

Meogda to niewątpliwie jedna z najbrzydszych knajp w całej Atlancie. Po drodze do środka minęliśmy akwarium, w którym woda jest dosłownie zielona. Z kolei czerwonawo-brązowe podłogi się kleją, a na beżowych ścianach jest pełno pęknięć i bąbelków powietrza. Nie ma też zbyt wiele dekoracji, nie licząc kilku wiszących smętnie bożonarodzeniowych światełek. Dzięki Bogu za nie, bo inaczej byłoby tu chyba całkiem ciemno.

– Jak by to ująć – mówię do Jacksona, który milczy. – Nie powinno się oceniać książki po okładce. To jeden z najpilniej strzeżonych sekretów Atlanty. Jak zjesz to mapo kalbi, rozpłaczesz się.

– Jako że nie mam pojęcia, czym jest mapocoś tam, oznacza to tyle, że albo dają tu wyjątkowo ostre, albo wyjątkowo dobre żarcie.

– Czy zabrałabym cię tutaj, gdyby nie serwowali pysznego jedzenia?

Jackson rozgląda się po sali.

– Jeśli faktycznie tak dobrze tu gotują, dlaczego nie ma żadnych klientów?

– Bo tak się składa, że znam knajpy lepiej niż ty, a pustki tutaj nie mają nic wspólnego z kuchnią.

– Jestem pewien, że na wielu rzeczach znasz się lepiej niż ja.

Kładzie dłonie na stoliku, a ja jestem oczarowana. Są takie piękne: to dłonie pianisty, z długimi, smukłymi palcami, ale też nieco chropowatą skórą. Dłonie artysty. Dłonie, które chcę poczuć na swoim ciele, na biodrach, gdy będą rozkładać mi nogi.

Muszę się z tego otrząsnąć.

– Cóż, na pewno wiem więcej o dobrych barach. A gdzie jadłeś wcześniej?

– 97 Park. – Porusza się nerwowo na krześle, a ja próbuję podnieść szczękę z podłogi po tym, co usłyszałam. 97 Park? To jedna z najdroższych restauracji w Atlancie. Tam chyba jada sam burmistrz.

Właśnie tam zabrał jakąś laskę? Która nie jest jego dziewczyną?

Zanim zdążę coś powiedzieć, dostajemy jedzenie.

– Skylar, to jest surowe. – Jackson gapi się na talerze z jasnoróżowym mięsem i warzywami, które właśnie przed nami stawiają.

– No tak. – Patrzę na niego zdumiona. – To jest koreańskie barbecue. A myślisz, że do czego służy ten grill? – Zaczynam kłaść mapo kalbi na ruszcie, ale zatrzymuję się. – Czekaj. Ty powinieneś to zrobić. Próbowanie nowych rzeczy jest fajne. – Wyciągam do niego szczypce i patrzymy sobie w oczy.

– Cóż, dobrze wiedzieć, że lubisz nowe rzeczy. – Bierze ode mnie szczypce, muskając moje palce.

– Uwielbiam. Tak jest najlepiej.

Jackson unosi brew.

– Doskonale.

Właściwie to nie wiem już, o czym mówimy. Wiem tylko tyle, że chcę, by te palce, które w tej chwili oplatają szczypce, znalazły się znowu we mnie. Jak w zeszły piątek.

Przełykam i zaczynam przekładać dodatki na stoliku.

– Śmiało, połóż tam żeberka. Pokaż, na co cię stać.

– Całkiem nieźle sobie radzę z grillowaniem. – Układa równo sześć żeberek. Biały tłuszcz zaczyna syczeć w zetknięciu z rozgrzanym metalem. – Razem z przyjaciółmi często urządzamy grilla w weekendy, nad basenem.

– Zaraz, czekaj. – Zamieram z porcją kimchi w powietrzu. – Masz własny basen?

– Tak. – Wzrusza ramionami. – To dobry pretekst, żeby kogoś zaprosić.

Czy on sugeruje, że chciałby mnie do siebie zaprosić?

– Powinieneś spróbować wszystkich dodatków, zanim upieką się żeberka.

Popycham w jego stronę kilka miseczek, wyjaśniając, co się w każdej z nich znajduje.

– Skąd to wszystko wiesz? – pyta Jackson, zabierając po trochu wszystkiego na swój talerz.

– Lubię jeść. – Wzruszam ramionami. – A poza tym, kiedy zarobki ograniczają twoje menu, zaczynasz czytać. – Ostrożnie podnoszę kilka delikatnych kawałków przezroczystych klusek. – A tak swoją drogą, twoje żeberka się przypalają.

– Cholera! – Rzuca się po szczypce i przewraca mięso na grillu. – Będą... bardzo chrupkie.

– W porządku, mistrzu grilla. – Sięgam do rusztu, żeby nałożyć sobie trzy kawałki.

– Ratuję nas przed zatruciem pokarmowym – upiera się Jackson, wgryzając się w mięso.

Ja również biorę kęs i okazuje się, że wcale nie jest takie złe; skórka na warstwie tłuszczu jest całkiem smaczna.

– Słuchaj, bądźmy szczerzy, to miejsce pewnie od lat nie przeszło inspekcji sanitarnej. O ile w ogóle kiedykolwiek jakąś przeszło. Porządne wysmażenie to nie najgorszy pomysł.

– Och, Jackson. – Wzdycham i trzepoczę rzęsami. – Taki z ciebie ryzykant.

Patrzy na mnie, jakby chciał czymś we mnie rzucić, ale wiem, że tego nie zrobi. Nie sprzeciwi się swojemu wychowaniu, taki dobry chłopiec z dobrej rodziny. Zaciskam usta i grożę mu palcem.

– No, no, kontroluj się – mówię. – Umówmy się tak: pozwolę ci pokazać twoją złą stronę poprzez zabranie nieznajomej do tego domu z basenem.

– Okej. Jest tylko jeden problem. – Przełyka ostatni kęs. – Nie widzę tu żadnej nieznajomej.

– Halo, halo? – Pokazuję na siebie. – Masz tutaj doskonały okaz nieznajomej.

– Nie jesteś nieznajomą.

Widzę, że dobrze zapamiętał naszą rozmowę.

– Czyżby? A co o mnie wiesz?

– Wiem, że lubisz taco. Wiem, że potrafisz wynajdywać knajpy z parszywym wystrojem i doskonałym żarciem. Nie posiadasz samochodu, ale masz prawo jazdy. Tańczysz tak, że jestem twardy jak skała i – milknie na moment, szczerząc zęby – przeuroczo jęczysz, kiedy szczytujesz.

Nie zagrał nieczysto, chyba, ale i tak żałuję, że nie zakończyłam tej rozmowy trzydzieści sekund wcześniej, ponieważ teraz czuję się naga, wyeksponowana – a właśnie tak nie chciałam się czuć przed tym facetem, czy w ogóle przed kimkolwiek. A jednak moje ciało twierdzi coś zupełnie przeciwnego: wzrasta mi tętno, uda się spinają.

Może po prostu chcę się z nim przespać. Może te wszystkie emocje przyjemnej bliskości to tylko przypadek. A jeśli tak, dlaczego miałabym odmawiać ciału tego, czego pragnie? Żyje się tylko raz.

Biorę ogromny łyk zimnej wody i rozgryzam kawałki lodu, które pływają mi w ustach.

– Dobra, to pokażesz mi swój basen czy nie?

– Pewnie, że pokażę. A może nawet resztę domu. Jak będziesz grzeczna.

– Och, uwierz mi, że będę – mówię z diabolicznym uśmiechem.

12

Jackson

– O rany, Jackson, ale z ciebie dziadek!

Podczas gdy ja mieszałem nam drinki, Skylar zdążyła już okrążyć salon i znalazła kąt, gdzie trzymam swoją kolekcję płyt. Oczywiście nie były szczególnie ukryte, ale na widoku mam znacznie bardziej zwracający uwagę sprzęt, zaraz obok liczącego siedemdziesiąt pięć cali telewizora z płaskim ekranem oraz obrazu Alexandra Berdysheffa, który, gdybym miał wybierać, uznałbym za najbardziej cenną rzecz w całym domu.

A jednak ona to wszystko ominęła i ruszyła prosto do miejsca, w którym mam płyty winylowe i stary gramofon.

– Aerosmith? Fuj.

Kucnęła i teraz ogląda każdą płytę po kolei. Wysuwa, odczytuje nazwę i wsuwa z powrotem.

– Pink Floyd. Nieźle. O rany, Eagles? Jackson, twoja kolekcja...

Kusi mnie, by powiedzieć jej, że należała do mojego ojca, że to jedna z niewielu rzeczy, jakie zachowałem na pamiątkę po nim. Powstrzymuję się jednak. Dopiero co się poznaliśmy i Skylar na pewno nie chciałaby tego słuchać.

– Drinka?

– Zdecydowanie. – Wstaje i podchodzi do mnie. Lubię patrzeć, jak się porusza: wydaje się lekka jak piórko, jakby grawitacja zupełnie na nią nie działała.

– Za nieznajomych. – Podaję jej szklankę i stukamy się. Skylar powoli upija łyk. Patrzę, jak jej usta dotykają szkła, ledwo muskając krawędź.

– Jasna cholera. – Podnosi szklankę do poziomu oczu i spogląda na ciemnobursztynowy płyn. – Nie tego się spodziewałam.

Upijam łyk Old Fashioned. Ma głęboki i gładki smak – właśnie taki, jaki powinien mieć ten drink. Przygotowałem go w stylu Casha, czyli ze wszystkimi zwyczajowymi składnikami, w tym najlepszą whiskey, ale z syropem klonowym zamiast cukru. To mój ulubiony drink z tych wymyślonych przez Casha i udoskonaliłem go, przygotowując go w domu.

– Jesteś barmanem? Chyba nie pytałam cię jeszcze, czym się właściwie zajmujesz. – Znowu upija łyk z wyraźnym zadowoleniem. – Chociaż ten drink jest pyszny, musiałbyś być najlepszym barmanem w kraju, żeby mieszkać w takim domu.

– A co, jeśli jestem najlepszym barmanem w kraju?

– W takim razie gratulacje! – Podnosi uroczyście szklankę. – Tak czy inaczej, powinnam była się wszystkiego domyślić po tym porszaku. Żaden koleś jeżdżący porsche nie mieszka byle gdzie. Po co inaczej miałby jeździć porsche?

Nagle podskakuje i przygląda się dokładnie gramofonowi.

– To naprawdę działa?

– Owszem.

– Możemy coś puścić?

– Jasne. – Podnoszę się z kanapy, żeby pomóc przy ustawieniu płyty, ale Skylar kręci głową i pokazuje mi, żebym siedział.

– To będzie niespodzianka. Zostań.

Siadając z powrotem na kanapie, wyobrażam sobie, jak Ryder albo Cash poradziliby sobie w tej sytuacji. Ryder pewnie przeszedłby na drugą stronę pokoju, złapał dziewczynę i wygrzmocił ją do ostatniego tchu, zaraz obok tego gramofonu. Cash w ogóle by się nie znalazł w takim położeniu, bo z wyprzedzeniem zaplanowałby całą scenerię, razem z wyborem odpowiedniej muzyki i świeczkami. A ja? Cóż, znam tę kolekcję jak własną kieszeń i niewiele znalazłoby się tam płyt mogących służyć jako podkład muzyczny do seksu. Więc może źle to wszystko odczytuję. Może nasze przekomarzanie się było tylko tym: przekomarzaniem się. Nagle głośniki ożywają i Skylar odwraca się w moją stronę. Ma zamknięte oczy i całe jej ciało zaczyna się poruszać w rytm muzyki. Koszulkę ma zawiązaną tak, by wyeksponować płaski brzuch, a ja patrzę, jak jej mięśnie napinają się delikatnie, jak kości biodrowe zmieniają położenie pod paskiem spódniczki.

Z głośników płynie *Pour Some Sugar On Me* zespołu Def Leppard. Czyli jednak znalazło się coś idealnego pod seks.

– Podoba ci się? – Otwiera oczy i wiruje lekko, co wydaje się nie wymagać zupełnie wysiłku, ale gdybym ja tego spróbował, pewnie wylądowałbym tyłkiem na podłodze. Pragnę jej dotknąć tak bardzo, że wszystko mnie boli.

– Chodź tutaj. – Już wstaję, ale ona macha palcem.

– Nie ma mowy. Siadaj. Nie zaprosiłam cię tutaj. To moja scena.

Niechętnie wykonuję jej polecenie, walcząc z magnetyzmem, który mnie do niej przyciąga. Patrząc mi cały czas w oczy, podnosi nogę tak wysoko, że przy okazji podciąga spódniczkę. Przełykam głośno ślinę. Jej palce u stopy przywierają mocno do dywanu, noga unosi się nad głowę. Im jest wyżej, tym bardziej podciąga się spódniczka. Chwytam mocno

poduszkę, nie mogąc się doczekać, kiedy będę mógł dotknąć tego idealnie wyrzeźbionego uda, poczuć pracę tych silnych mięśni.

– Uwielbiam chropowatość winylu, a ty?

Opuściła nogę i teraz idzie w moją stronę. W tle Def Leppard śpiewa o „niewinnej panience”. Jasny gwint. Ta dziewczyna nie jest ani trochę niewinna.

Zatrzymuje się przede mną, kołysząc biodrami i zamiatając powietrze włosami. Wyciągam do niej ręce, ale ona kładzie je na kanapie i wspina się na mnie, przyszpilając kolanami moje dłonie. Mógłbym ją jednym ruchem rzucić na kanapę i włożyć twarz między jej nogi.

Nie robię tego jednak. Zastygam w bezruchu, czując, jak moje tętno wzrasta.

Dotychczas żadna kobieta nie przejęła nade mną kontroli w ten sposób. To najseksowniejsza rzecz, jakiej doświadczyłem.

Usta ma rozchylone, powieki opuszczone. Ociera się o mnie. Jej koszulka muska moją twarz, potem zasłania nas swoimi włosami, gdy się pochyla, zatrzymując usta tuż nad moimi. Czuję smak jej oddechu, w którym mieszają się whiskey, syrop klonowy i coś gorzkiego, coś wyjątkowego tylko dla niej. Wyrywam do przodu, ale ona odsuwa się ze śmiechem.

– Nie bądź niecierpliwy. Jak to mówią? Cierpliwość popłaca.

Nie zwlekając ani chwili, sięga w dół i ściąga koszulkę przez głowę. Jej niewielkie, jędrne piersi skrywa stanik z czarną koronką.

Jej skóra. Ach, ta skóra. Gładka i blada, jakby całe ciało oblała śmietaną. To ciało ociera się o mnie kusząco. Ledwo mogę się powstrzymać, by nie uwolnić rąk... Ale za każdym razem, gdy tylko zaczynam nimi poruszać, ona napiera na nie całym ciężarem, a ja

zamieram. Pragnę jej, jednak jeszcze bardziej chcę zobaczyć, co zaraz zrobi.

Sięga do tyłu jedną ręką i rozpina stanik, odkrywając idealnie okrągłe piersi. Wysuwam głowę i język, a Skylar pozwala mi zatoczyć mokry krąg wokół jej sutka, zanim się odsunie, wyginając biodra tak, że napięcie jest niemal nie do wytrzymania.

Jestem cholernie twardy i bardzo chciałbym przejąć kontrolę, wejść w nią głęboko...

Czekam jednak. Jak przez mgłę widzę, że rozpina mi koszulę i zaczyna obcałowywać kolejno szyję, obojczyki, klatkę piersiową.

– Proszę, Skylar – jęczę. – Pozwól mi cię dotknąć. – Jej usta na mojej skórze wypalają ślad, koniuszek języka jest szorstki, chropowaty. Kołysze się do tyłu, wyswobadzając mojego penisa, a ja z frustracji wciągam gwałtownie powietrze.

– Ciiii.

Podnosi się z moich kolan i chwyta za pasek spodni, odchylając się do tyłu. Wreszcie mogę zajrzeć pod jej spódniczkę, między nogi. Jej stringi mają ciemnoróżowy kolor. Materiał tak się przesunął, że widzę, jakie są mokre.

Oddycham szybko i ciężko, ale nie mogę się opanować. Skylar uwolniła moje ręce, a ja wciąż jej nie dotknąłem. Zużywam resztki silnej woli, żeby tylko patrzeć na nią i czekać na jej znak. Dżentelmen do końca. Przynajmniej staram się nim pozostać.

Podnosi wzrok i z diabelskim uśmieszkiem rozpina rozporek, a potem ściąga mi spodnie i bokserki, uwalniając mój członek.

– Powinnam być delikatna?

Jasny gwint.

13

Skylar

Gitary zawodzą, talerze dają czadu, a ja, ledwo mogąc skupić myśli, ocieram się o niego tak, by mógł poczuć każdy centymetr mojego ciała. Kiedy moja twarz znajduje się na wysokości jego kolan, wysuwam język i drażnię główkę jego członka. Jackson wciąga gwałtownie powietrze i wsuwa mi palce we włosy. Rozsuwając jego uda dłońmi, przeciągam językiem po całej długości jego fiuta, a ciało Jacksona sztywnieje. Upajam się tym, jak reaguje na moje pieszczoty. Każdy dreszcz i każdy jęk są dla mnie jak narkotyk.

Wkładam dłoń między jego nogi i chwytam go za jądra, delikatnie przyciskając je kciukiem. Znowu wciąga powietrze, spina się pode mną, a ja ssę lekko, gładząc jego uda. Napięcie wzrasta, kiedy zaczynam ssać mocniej – jego penis staje się jeszcze pełniejszy i twardszy. Pozwalam mu pchnąć głębiej, smakuję to uczucie, gdy tak na mnie napiera.

– Skylar, zaraz dojdę – mówi, próbując odsunąć moją głowę, ale ja właśnie tego chcę. Żeby doszedł. Chcę mu pokazać, że też potrafię być niesamolubną kochanką. Jestem tak nakręcona adrenaliną, że przyśpieszam, ocierając zębami o jego skórę, i w ramach ostatniej próby zrobienia

najlepszego loda na świecie wkładam jego członka głęboko do gardła, połykając główkę.

Wreszcie Jackson stęka głośno i dochodzi, a jego gęsta słodycz wlewa mi się do ust.

Przełykam raz, drugi, a potem go uwalniam, oblizując wargi. Przez chwilę zostajemy w ten sposób: ja klęczę z głową na jego kolanach, on półleży oparty o kanapę. Z gramofonu dobiegają odgłosy chrobotania.

– Basen – mówi cicho Jackson. Nie jestem pewna, czy dobrze go usłyszałam. – Basen – powtarza. – Chciałaś zobaczyć basen, prawda?

Oczywiście. Rzekomo właśnie dlatego pojawiłam się w tym domu.

Wstaję jako pierwsza. Muszę się od niego odsunąć, zanurzyć w czymś zimnym, otrząsnąć z tego przytępiającego zmysły podniecenia. Idę przez salon, potem przemierzam jadalnię i wreszcie wychodzę na oszklony „taras”. To właściwie drugi salon, a od pierwszego różni się tym, że za ściany służą tu szyby. Na zewnątrz ciężkie żelazne leżaki stoją wokół błyszczącego basenu z wodą w kolorze akwamaryny – równego i nieskazitelnie czystego. Piękno tego miejsca przyprawia mnie o zawroty głowy.

Podchodzę do jednej ze szklanych ścian i maszeruję wzdłuż niej aż do kąta, gdzie znajduję to, czego szukam – uchwyt. Ponieważ ta „ściana” to w istocie drzwi przesuwne.

– Skylar, poczekaj.

Nie odwracam się. Zamiast tego otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. Beton jest chłodny i chropowaty, powietrze otacza mnie jak gruby, zimny koc. Nie jest to najlepsza pogoda do pływania, ale nie obchodzi mnie to.

Nie oglądając się, by sprawdzić, czy Jackson idzie moim śladem, rozpinam guziki spódniczki i zsuwam ją z bioder. Nie przystając nawet na

chwilę, zostawiam ją na betonie i zbliżam się do krawędzi basenu. Powietrze jest nieruchome, a powierzchnia wody gładka jak tafla szkła.

– Skylar!

Odwracam się i zerkam przez ramię. Jackson stoi tuż za otwartymi drzwiami, oświetlony z tyłu przez lampy z wnętrza domu. Mogłabym do niego pobiec, a wtedy porozmawialibyśmy, przeanalizowalibyśmy naszą sytuację. Ale wolę zrobić to.

– Kto pierwszy, ten lepszy! – krzyczę, a potem zamykam oczy i skaczę.

Zimno wody jest jak niespodziewanie wymierzony policzek, ale nurkuję i powoli ogarnia mnie ciepło, a ból mija. Wypuszczając chmarę bąbelków, wypływam na powierzchnię i ścieram krople wody z oczu. Jackson stoi na krawędzi basenu i rozpina wszystkie guziki, które dopiero co tak pieczołowicie zapinał. Jego ciało jest idealne, szerokie ramiona zwężają się ku dołowi, do wąskiej talii, a mięśnie w kształcie litery V i kolce biodrowe pokazują odpowiedni kierunek. Uśmiecham się.

– Jednak wchodzisz?

Spogląda na mnie.

– Pomyślałem, że ktoś powinien mieć na ciebie oko.

– Och, ja mam oko na coś zupełnie innego. Takie twarde coś pod materiałem bokserek...

– Nie zmuszaj mnie, żebym tam wskoczył i cię złapał.

Opadam na plecy i chlapię wodą w jego stronę, opryskując mu łydki.

– Teraz to przegięłaś.

Z tymi słowami ściąga bokserki i nurkuje za mną. Kopię jeszcze mocniej, próbując przed nim uciec, ale łapie mnie za kostkę i wciąga pod powierzchnię. Wypływam zaraz, wypluwając wodę.

– Miałeś mnie pilnować i co? – rzucam.

Bawimy się przez chwilę jak dzieci i goniąc się, podpływamy do kąta przy schodkach. Jackson obejmuje mnie ramionami.

– Widzisz, jak fajnie? A ty nie chciałeś wskoczyć do wody – mówię, kiedy oboje patrzymy na jej błyszczącą powierzchnię.

– Racja.

– Zobacz, ile byś przegapił.

– A jednak miałem rację. Jest zimno. Masz gęsią skórkę. – Przesuwa dłonią po mojej ręce, która faktycznie pokryła się gęsią skórką.

– No już, przestań! – Strzepuję jego dłoń i odwracam się do niego twarzą. – Dlaczego tak bardzo unikasz dobrej zabawy?

– Wcale nie unikam.

– Czyżby? A co robisz, kiedy masz ochotę się zabawić?

Marszczy brwi.

– Spotykam się z kumplami. Pijemy piwo. Gadamy o laskach. No, o ich laskach. Mój najlepszy przyjaciel organizuje nielegalne walki, więc często chodzimy je oglądać. To jest niezła zabawa.

Czyli jest jedynym kawalerem w grupie. Interesujące.

– Okej, co jeszcze? Imprezujecie? Podróżujecie?

– Jesteśmy właścicielami kilku klubów w Atlancie, wspólnie je prowadzimy.

Unoszę brwi.

– To brzmi jak praca.

– No i?

– Praca to nie zabawa. Praca to praca.

– Praca potrafi dawać frajdę. Ja swoją uwielbiam.

– Dobra. Czyli spotykasz się z kumplami albo wspólnikami, czy kim tam dla ciebie są. I... co? To wszystko? To wszystko, co robisz dla zabawy?

Cisza przedłuża się, aż staje się nieznośna.

– Grasz w coś? – podpowiadam. – Chadzasz do restauracji? Przeżywasz jakieś przygody?

– Teraz, gdy o tym wspomniałaś, przypomniało mi się, że faktycznie zabrałem nieznajomą do niezbyt czystej koreańskiej knajpy. Bawiłem się całkiem nieźle.

– O rany, jesteś beznadziejny. – Odsuwam się od niego i wypływam na środek basenu. – W takim razie zabawmy się. Zagrajmy w jakąś grę z dzieciństwa.

– Jaką? – Podpływa do mnie.

– Marco Polo. Znasz?

– Jasne. – Marszczy brwi. – Ale jest nas tylko dwoje.

– W takim razie nie będzie ci trudno mnie złapać, prawda? – Odpływam kawałek. – Zanurkuj i zacznij liczyć.

– Do ilu?

– Chcesz w to grać czy nie?

Uśmiecha się, zamyka oczy i nurkuje.

Noc jest cicha, a woda spokojna; jedyne zmarszczki powstają pod wpływem ruchów mojego ciała, a z miejsca, gdzie zanurkował Jackson, wypływają bąbelki. Kiedy woda zupełnie się uspokaja, jego głowa pojawia się nad powierzchnią.

– Marco!

– Polo – wołam i się zanurzam.

Okrążamy się nawzajem, Jackson niespodziewanie rzuca się w moim kierunku, a mnie ledwo udaje się uciec. Szczypię go w tyłek. On pluska na ślepo wodą. Ja na jego miejscu już bym oszukiwała, ale on zaciska mocno powieki – najwyraźniej zawsze gra czysto. Mogłam się tego domyślić.

W końcu podpływam za jego plecy, aż znajdę się w odległości zaledwie kroku od niego. W słabym świetle kinkietów widzę, jak jego mięśnie napinają się pod wodą, i mam ogromną ochotę go dotknąć.

– Marco – mówi cicho, jakby wyczuwał moją bliskość. Słowo zawisa w wilgotnym powietrzu.

Ostrożnie staję na palcach i pochylam się, żeby moje usta musnęły płatek jego ucha.

– Polo.

Jackson otwiera szeroko oczy i obraca się gwałtownie, łapiąc mnie w pasie. Przez chwilę gapimy się na siebie, na naszych rzęsach perlą się krople wody, a potem nasze usta spotykają się, języki splatają, pożerając się nawzajem. Chlor przesączył się do każdego poru mojej skóry, a jednak wciąż czuję smak Jacksona na języku. Nie mam go dosyć.

Ściska moje pośladki, a ja chwytam go mocno za plecy, wpijając palce w jego twarde mięśnie. Przywieramy do siebie głodni i spragnieni. A jednak w jego dotyku jest coś szczególnego; jakby myślał, że jestem z czystego złota – gorącego, błyszczącego, pięknego i cennego. Liże moją szyję, skubie płatek ucha, a ja czuję, jak wzwiedziony członek uporczywie przyciska się do mojej nogi. Chwytam go.

– Nie.

Odwraca nas, tak że moje plecy opierają się o chropawą ścianę basenu. Potem unosi mnie – tak lekko, jakbym nic nie ważyła. W tej chwili zdaję sobie sprawę, że moje „przyszpilanie” go do kanapy było farsą. Mógłby w każdej chwili przejąć kontrolę.

Wtedy pozwolił mi ją zachować, lecz teraz zamierza ją odzyskać.

Położył mnie na krawędzi basenu w taki sposób, że mam nogi zgięte w kolanach i stopy w wodzie. Następnie przyciska dłonie do wnętrza moich ud i ostrożnie je rozsuwa.

Serce mi łomocze na myśl o tym, co Jackson zaraz zrobi. Żaden mężczyzna nie patrzył na mnie w ten sposób, nie przysunął ust do tego miejsca, odkąd... Porzucam tę myśl przed końcem. Zamiast tego spoglądam na nocne niebo, ten szaroczarny koc pokryty mglistymi chmurami, podświetlony srebrzyście księżycowym blaskiem. Widzę jedną czy dwie gwiazdy, lecz większość zamknęła swe oczy, zostawiając nam tylko żarówkę księżyca.

Język Jacksona sunie po wewnętrznej stronie mojego jednego uda, a kciuk rysuje ten sam ślad na drugim. Skórę mam tak śliską od wody i moich własnych soków, że wrażenia są niemal identyczne. Czuję, że rozchylają się moje wargi i zaczynam dyszeć, gdy Jackson wsuwa język do środka.

Kosmyki włosów spoczęły na mojej twarzy, ale nie odsuwam ich. Nie mogę. Rozkosz, jaką sprawia mi język Jacksona, jest obezwładniająca. Moje ręce leżą sztywne wzdłuż boków, otwarte dłonie przyciskam płasko do betonu, ale gdy za chwilę zbliżam się do szczytowania, nie mogę się powstrzymać przed ściśnięciem ich w pięści. Wyginam plecy w łuk; czuję, jak kość ogonowa ociera się o beton, i chcę więcej, po prostu więcej. Więcej bólu. Więcej przyjemności. Więcej tego. Więcej Jacksona we mnie.

– Boże, smakujesz jak cukierek, skarbie – mruczy z ustami przy mojej skórze. – Wiedziałem, że tak będzie.

Akurat w chwili, gdy już mam dojść, jego usta odsuwają się, a język wędruje po udach, zlizując sok, który ze mnie wypłynął. Palce wciskają się w zagłębienie między moimi kośćmi biodrowymi a udami i wszystko się we mnie napina.

– Proszę, Jackson – chrypię. – Nie przestawaj.

On w odpowiedzi uśmiecha się pod nosem i jego usta wracają na właściwe miejsce. Język liże mnie najpierw delikatnie, a potem z coraz

większą mocą, aż w końcu cała drżę. Kiedy już myślę, że dłużej tego nie zniosę, język zaczyna drażnić łechtaczkę i nagle widzę gwiazdy. Każdy nerw mojego ciała wrzeszczy, a ja szczytuję tak mocno, jak już dawno nie szczytowałam.

Gdy jest już po wszystkim, pozostaję na plecach, ze stopami w wodzie. Oblizuję usta, czując smak potu, chloru i rozkoszy. Jasny gwint. W życiu bym się nie spodziewała, że ktoś taki jak Jackson jest w stanie sprawić mi taką przyjemność. Wydawał się zbyt wyrafinowany, żeby zabierać się do takich rzeczy.

Na niebie obudziło się kilka kolejnych gwiazd. Mrugają do mnie między chmurami. Świat jest pełen piękna. Niesamowite, jak niewiele z niego na co dzień dostrzegamy.

Zadowolona macham nogami w wodzie, składając sobie obietnicę. Bez względu na to, jak się potoczą sprawy z Jacksonem, odnajdę w tym piękno. Bo w naszym krótkim, ulotnym życiu nie ma nic ważniejszego. Tylko piękno. Tylko *teraz*.

14

Jackson

Mówi się o nocnych markach i rannych ptaszkach, ale ja chyba jestem jednym i drugim. Mogę się położyć spać późno, a i tak za kwadrans ósma będę smażyć jajecznicę. Wcześniej półtorej godziny łaziłem bez celu po domu. Moje ciało pragnie wyjść na zewnątrz i się ruszać, więc normalnie poszedłbym popływać. Niestety wystarczy jedno spojrzenie na basen, żeby przypomniały mi się wydarzenia, o których wolałbym teraz nie myśleć. Wydarzenia, przez które mi staje.

Dlatego trzepię jajka odrobinę szybciej niż zazwyczaj, dzwoniąc widelcem o szklaną miskę, jakbym chciał to samo zrobić z zawartością mojej czaszki.

Zeszła noc. Co zrobiłem. Ze Skylar. Nie wiem, gdzie ja miałem głowę. Cały tydzień opowiadałem Cashowi, Ryderowi i reszcie, jaki to jestem gotowy do ożenku, a potem znalazłem w sieci Maggie, która jest niemal idealną kandydatką, zabrałem ją na randkę, bardzo przyjemną, porządną randkę... i skończyłem między nogami Skylar. Dziewczyny, która nie ma żadnej z cech, jakie powinna posiadać moja przyszła żona.

Gdyby nie chodziło o mnie, zapytałbym, co się, do cholery, stało, ale przecież doskonale znam odpowiedź, tylko nie chcę się przed sobą do tego

przyznać. Randka z Maggie była... no cóż, nudna. Mimo że dziewczyna jest piękna i mądra, a do tego ma na swoim koncie sukcesy. Właśnie z taką kobietą powinienem być.

A potem zadzwoniła Skylar i zwyczajnie mi odbiło. Z miejsca porzuciłem szukanie żony i poleciałem na pomoc. I dlaczego? Bo jej zapach mnie upajał? Bo nigdy nie wiem, co powie albo zrobi? Bo działa na mnie w taki niepojęty sposób, że nie wiem, co *ja* powiem albo zrobię?

Cholera, Jackson. Musisz przestać myśleć fiutem.

– Mmm, kawa pachnie obłędnie.

Prostuję się nagle. W drzwiach stoi Skylar. Jest ubrana w moje dresy; bluza wisi jej do kolan, a spodnie utworzyły fałdy wokół jej kostek. Włosy ma w zupełnym nieładzie, podniecającym nieładzie, a oczy ledwo otwarte i przysięgam, że wygląda bardziej seksownie niż kiedykolwiek.

– Dzień dobry. – Odwracam się, zanim moje myśli staną się widoczne w postaci wybrzuszenia w spodniach, i wylewam jajka na rozgrzaną patelnię. – Jak się spało?

– Dobrze. Świetnie. – Mruga jeszcze kilka razy, a potem podchodzi do najbliższej szafki i otwiera ją. – Jakim cudem jesteś taki żwawy? Jest... – Zauważa zegarek wiszący nad kuchenką. – Ósma rano w sobotę, Chryste Panie.

– Jestem rannym ptaszkiem.

– Najwyraźniej. – Zamyka szafkę i otwiera następną.

– Czego szukasz?

– Kubka do kawy.

– Usiądź, przyniosę ci. – Podchodzę do kontuaru i wyciągam dla niej stołek.

Bez słowa porzuca szafkę i zbliża się do stołka. Jej tyłek kołysze się, a mięśnie nóg napinają, gdy wspina się na siedzenie. Ledwo się

powstrzymuję, żeby nie jęknąć. Kiedy wracam na drugą stronę lady, Skylar kładzie ręce na blacie i opiera brodę na dłoniach.

– Co gotujesz? Omlety?

– Jajecznicę. – Wyciągam dwa kubki i nalewam do nich kawy, a potem jeden podaję Skylar. – Wolałabyś omlet?

Upija łyk czarnego napoju i uśmiecha się do mnie znad krawędzi kubka.

– Jeśli powiem, że tak, zmienisz menu?

Zdaję sobie sprawę z tego, że się ze mną droczy, ale nie wiem, jak odpowiedzieć. Bo oczywiście zrobiłbym jej omlet, gdyby o to poprosiła.

– Jajecznica jest super – zapewnia po chwili.

– Chciałem też usmażyć bekon i zrobić tosty. – Wracam do kuchenki. – A, mam jeszcze sok pomarańczowy.

– Rany, co za królewskie śniadanie! Zupełnie jakbyś chciał, żebym tu została na dłużej albo coś.

Zamieram z ręką w powietrzu.

– Nie wydaje mi się, by ktokolwiek mógł cię gdziekolwiek zatrzymać wbrew twojej woli.

Uśmiech, jaki pojawia się na jej twarzy, zdradza zaskoczenie.

– Ale skoro już tu jesteś – kontynuuję, wyciągając drugą patelnię i kładąc na niej plastry bekonu – pomyślałem, że cię trochę rozpieszczę, wiesz?

– Nie narzekam. – Kończy kawę i odstawia pusty kubek. – Cóż za dżentelmen. Mamusia pewnie jest z ciebie dumna, co?

Staram się nie dać nic po sobie poznać, sięgając po kubek. Mamusia. Pewnie byłaby dumna. To dzięki niej potrafię przygotować takie śniadanie. Tata gotował tylko w Dzień Matki, a nawet wtedy zazwyczaj robił owsiankę z plasterkami banana. Ale mama i tak zawsze była mu za to

wdzięczna.Utkwiłem wzrok w ciemne kropelki na dnie kubka, niosąc go do ekspresu po dolewkę.

– Tak, byłaby dumna. – Wbrew staraniom czuję, jak ściska mnie w gardle. Przełykam głośno ślinę.

– Przepraszam, powiedziałam coś niewłaściwego?

Unikam jej wzroku, podając jej z powrotem kubek, ale widzę, jak wyraźnie napina mięśnie ramion.

– Nie, nie. – Chrząkam, żeby oczyścić gardło, i odwracam się do kuchenki. Jajka już się ścinają, a ja rozgarniam je łopatką. A właściwie to może jesteśmy dla siebie stworzeni. Skylar to dziewczyna, która nie lubi rozmawiać o uczuciach, o przeszłości czy przyszłości. A ja też z pewnością nie lubię gadać o tym, co było.

– Tosta?

– Chętnie.

W kuchni zapada cisza, słychać jedynie skwierczenie bekonu i za chwilę dźwięk tostera. Minutę później siadam na stołku obok Skylar i stawiam przed nami talerze.

– *Bon appétit*.

Stukamy się kubkami z kawą i bierzemy do jedzenia. To był długi poranek, a ja umieram z głodu, więc szybko kończę. Kiedy mój talerz jest już pusty, spoglądam na Skylar i widzę, że zjadła niemal tak samo szybko jak ja.

– No, no.

– No co? – Podnosi wzrok znad kawałka tosta.

– Szybka jesteś.

– Ty też już skończyłeś.

– Racja. Po prostu myślałem, że nie zjesz wszystkiego. Sporo nałożyłem.

– Chyba nie powinieneś oceniać książki po okładce. – Z głośnym siorbnięciem wypija resztkę kawy i odstawia pusty kubek na blat, wzdychając z zadowoleniem.

– Mogę cię o coś spytać?

Odchyla się i mierzy mnie wzrokiem. Ocenia.

– Pewnie. Śmiało.

– Czy to coś, co się zaczęło między nami, nawet jeśli bardzo dziwnie... czy to ma jakieś podstawy? Czy będę mógł cię jeszcze zobaczyć? – Nie powinienem tak szybko o to pytać, ale nie potrafię się powstrzymać. Możemy unikać rozmów o przeszłości, ale przyszłość muszę znać, muszę wiedzieć, na czym stoję. Właśnie taki jestem – w życiu i z kobietami.

Skylar sztywnieje. Na jej twarzy przelotnie pojawia się wyraz, który można uznać za panikę, ale zaraz znika, a dziewczyna macha swobodnie nogami na wysokim stołku.

– Cóż, wiele już dzisiaj widziałeś. Co jeszcze naprawdę chciałbyś zobaczyć?

Nagle zdaję sobie sprawę, że ona tylko udaje pewność siebie. Skylar boi się zaangażowania. A może tylko w moim przypadku.

– Posłuchaj, jeśli problemem jest twoja praca i to, jak się poznaliśmy, chcę, żebyś wiedziała, że mnie to nie obchodzi. Nigdy więcej tam nie pójdę, jeśli chcesz.

Skylar marszczy brwi, wyraźnie zakłopotana.

– Nie możesz się spotykać z klientami poza barem, prawda? – pytam.

Nagle ona wybucha dzikim śmiechem, wyginając się tak mocno do tyłu, że boję się, iż zaraz spadnie ze stołka.

– O Boże. Ty myślisz... Myślisz, że jestem striptizerką!

O czym ona mówi?

– No tak, przecież wiem, że jesteś. Widziałem cię, Skylar. Na scenie.

Wyraźnie próbuje się uspokoić, ale za każdym razem, kiedy już prawie jej się to udaje, znowu wybucha śmiechem.

– Nie jestem... striptizerką – oznajmia w końcu. – Och, Jackson. Przez cały ten czas myślałeś... – Nie potrafi się opanować. Ma zaczerwienioną twarz, zaciśnięte powieki, całe jej ciało trzęsie się w spazmach czystej radości. Gdybym nie był tak zdezorientowany, wydałaby mi się teraz czarująco rozkoszna.

– Nie jesteś...

– Nie! – Wreszcie jest w stanie złapać oddech. – Moja przyjaciółka Missy pracuje w tamtym klubie. Chciałyśmy ostatecznie rozwiązać pewną... kwestię.

Unoszę brwi, a mój umysł rozpaczliwie próbuje jakoś nadążyć za tym, co mówi Skylar. Występowała na scenie w Lace. Widziałem ją na własne oczy. Wykonywała niesamowicie seksowne ruchy przy rurze, dla pieniędzy. Ale nie jest striptizerką?

– Missy uważa, że bycie striptizerką jest trudniejsze od bycia baletnicą. Wybacz, nie striptizerką, tylko *tancerką egzotyczną*. – Skylar przewraca oczami. – Tak czy inaczej, założyłyśmy się o to. Ona stwierdziła, że nie dam rady wejść na scenę w Lace i wystąpić.

Teraz, gdy to powiedziała, przypominam sobie pewien szczegół: faktycznie, kiedy wykopano mnie już z klubu i zobaczyłem przy wyjściu Skylar, razem z koleżanką mówiły coś o „wygranej”. Nie zastanawiałem się wtedy nad tym, ale teraz wszystko zaczyna się układać w logiczną całość.

– Czyli jesteś baletnicą?

– Zgadza się. – Milknie na chwilę i momentalnie w jej oczach pojawia się smutek. – W pewnym sensie. Ale tak, zostałam wyszkolona na baletnicę.

Teraz wszystko mi już pasuje. Ta szczera twarz, to jędrne, silne ciało i zdolność... Muszę się otrząsnąć, zanim w wyobraźni zdejmę z niej tę bluzę i spodnie, rozsunę powoli nogi, szerzej...

– Więc co wygrałaś?

– Swój zarobek, oczywiście. – Jej smutek zmienia się w szeroki uśmiech pełen satysfakcji. – I prawo do chwalenia się zwycięstwem.

– Wygląda na to, że wygrałaś połowę zakładu.

– Co masz na myśli?

– Ty udowodniłaś, że potrafisz zrobić to, co ona, ale ona nie udowodniła czegoś przeciwnego. Powinnaś zaciągnąć ją na scenę baletu i kazać zrobić, no nie wiem, jakąś figurę baletnicy.

W jej oczach pojawiają się iskry.

– Dobry jesteś. – Chwila ciszy. – Może arabeskę albo prosty skok. To byłoby sprawiedliwe.

Skylar pogrąża się w myślach. Jej twarz wygładza się, pojawiają się na niej tęsknota i smutek. Może nawet miłość. Obserwuję ją przez moment, a potem ciągnę dalej.

– Okej, to skoro nie jesteś striptizerką, ale też nie pracujesz jako baletnica, to czym się właściwie zajmujesz?

– Trochę tym, trochę tamtym. – Podnosi się ze stołka i podchodzi do kuchenki.

– Podać ci coś?

Kręci głową, a potem bierze plaster bekonu z patelni.

– Cóż, wiem, że właśnie dostałaś pracę w Bibliotece. Ale tylko dorywczo, prawda?

– Prawda. Robię też kilka innych rzeczy. – Zjada bekon i wraca, żeby wziąć ostatni kawałek, jednak powstrzymuje się w ostatniej chwili. – Chcesz?

– Nie, śmiało.

– Więc tak… – kontynuuje, przeżuwając. – Uczę też jogi i barre. Właściwie robię to, co się nawinie, wiesz? Nie lubię planować z wyprzedzeniem.

Ta ostatnia uwaga jest jak cios w splot słoneczny, ale nie komentuję jej.

– Czym jest barre?

– W gruncie rzeczy są to ćwiczenia inspirowane baletem.

– W takim razie musisz być w nich naprawdę dobra.

Wzrusza ramionami, uśmiechając się do siebie, i znowu zaczyna buszować w szafkach. Kiedy wreszcie udaje jej się znaleźć szklanki, wybiera jedną i nalewa sobie do niej soku pomarańczowego.

– Tak wygląda moje życie, w nieinteresującym skrócie. A ty czym się zajmujesz?

– Jestem architektem.

Waha się chwilę, a potem kiwa głową.

– To tłumaczy ten dom.

Czekam, aż zapyta o coś jeszcze, ale ona tylko wypija sok i odstawia szklankę do zlewu.

– Chyba czas, żebym poszukała swoich ubrań. – Spogląda na stertę brudnych naczyń. – Potrzebujesz pomocy przy zmywaniu?

– Nie, zajmij się sobą.

Opłukuję naczynia, jedno po drugim, koncentrując się na pozbyciu się z porcelanowych powierzchni wszystkich resztek śniadania. Nie myśl o przyszłości. Nie zadawaj jej głupich pytań. Skylar nie chce rozmawiać o tym, co będzie dalej. Tak jak ty nie chcesz rozmawiać o tym, co było.

Właśnie skończyłem ładować wszystko do zmywarki, kiedy Skylar wraca, w pełni ubrana.

– To teraz zostało ci już tylko pokazać mi, gdzie jest najbliższy przystanek autobusowy – mówi. – Albo metra.

– Ależ skąd, odwiozę cię. – Wycieram ręce o spodnie od piżamy i podchodzę do wyjścia. – Daj mi tylko chwilę, żebym się przebrał...

Zatrzymuje mnie, kładąc mi dłoń na piersi.

– Mogę jechać sama, Jackson.

– Okej. – Lubię, gdy wymawia moje imię... A jeszcze bardziej lubię, gdy trzyma rękę na moim torsie. Może nawet za bardzo. – Kiedy się znów zobaczymy?

– Wyluzuj, Jackson. Nie musisz wszystkiego planować. – Przekrzywia głowę, zastanawiając się. – Umówmy się, że kiedy następnym razem będziesz miał coś fajnego i ekscytującego do zrobienia, zadzwonisz do mnie, okej? Ja obiecuję ci to samo.

– Okej. – Nie potrafię się z nią rozstać. Zamiast tego podnoszę jej dłoń i całuję delikatną skórę po wewnętrznej stronie nadgarstka. Jest taka krucha.

Zupełnie inna niż sama Skylar. Ona jest silna jak cholera. Z jednej strony to urocze, a z drugiej – przerażające.

Zanim się obejrzę, bezwiednie ją do siebie przyciągam i przechylam jej głowę w moją stronę. Jej usta są takie miękkie, jej ciało jest pociskiem pokrytym jedwabiem. Moje ręce zaczynają wędrować pod jej spódniczkę, żeby zbadać te aksamitne miejsca, lecz Skylar protestuje z uśmiechem.

– Hej, może zostawimy coś na później?

Puszczam ją niechętnie.

– Tego właśnie chcesz?

– Nie. Chcę, żebyś pchnął mnie na ścianę i przeleciał tak, żeby mi zmiękły nogi. – Odsuwa się i poprawia spódniczkę. – Ale jeśli przerwiemy teraz, będziemy mieli czego wyczekiwać. Następnym razem.

Następnym razem. Miód dla moich uszu.

– Okej. – Wkładam ręce do kieszeni. – W takim razie do następnego spotkania.

– Do następnego.

15

Jackson

Iść czy nie iść? Oto jest pytanie.

Spoglądam w bursztynowe resztki mojego piwa, licząc na jakiś znak. Ludzie odczytują przyszłość z fusów po herbacie, więc dlaczego nie spróbować z piwnej piany?

– Stary, znam to spojrzenie.

Podnoszę wzrok znad kufla i widzę, że obok stoi Cash i przygląda mi się zmrużonymi oczami.

– To spojrzenie mówiące: „Jestem Jackson i mam uczucia”.

– Odwal się, Cash. – Chcę go trzepnąć w ramię, ale nie trafiam, bo chowa się za barem, wybuchając śmiechem.

– Poznałbym tę minę wszędzie. Ale dawno już jej nie widziałem. Pewnie dlatego, że z nikim się nie spotykałeś.

– Teraz też się z nikim nie spotykam. – Wystukuję palcami rytm na kontuarze, rozglądając się. Muszę przyznać, że mimo początkowych wątpliwości całkiem nieźle nam wyszła ta knajpa. Odkryta cegła na ścianach sprawia, że dawna przestrzeń typowo książkowa, nieco zaściankowa, ma teraz bardziej modną, miejską atmosferę. Boksy i barierki

z ciemnego drewna przydają wnętrzu ciepła, a otwarcie drugiej kondygnacji w formie antresoli wokół głównej sali czyni Bibliotekę miejscem o wiele bardziej przestronnym.

– *Oficjalnie* z nikim się nie spotykasz. – Cash po raz ostatni przeciera szklankę ścierką, przyglądając mi się podejrzliwie, a potem odstawia ją do reszty. – Jak ci poszło z tym umawianiem się przez internet? Znalazłeś już kogoś, kto pasuje do kryteriów kobiety idealnej? To znaczy ja wiem, że ta prawdziwa kobieta idealna jest już zajęta, bo to ja zaklepałem Savannah, ale...

– Zabawne. Boki zrywać. – Przewracam oczami. Przywiązanie Casha do Savannah stało się niemal legendarne. – Umawianie się przez internet jest całkiem spoko. Byłem na randce w zeszłym tygodniu.

– Spoko? Jeśli jest spoko, to dlaczego siedzisz tutaj z miną zbitego psa? Czy twoja lista nie obejmuje wystarczająco dużo punktów? Brakuje ci jakiegoś składnika?

– Nie, Cash. Znalazłem dziewczynę, która spełnia wszystkie warunki, a nawet więcej. Moja lista była tak dobra, a randka poszła tak doskonale, że dziewczyna właśnie zaprosiła mnie na kolejne spotkanie.

I to na wystawę Thomasa Heatherwicka. Nie powinno mnie dziwić, że dziewczyna, którą znalazłem dzięki portalowi randkowemu, gdzie system dopasował nasze cechy charakteru, nie tylko zna mojego ulubionego architekta – musiałem o nim wspomnieć mimochodem – ale jakimś cudem zdobyła bilety na galę otwarcia jego wystawy.

Moja koleżanka pracuje w MODA – napisała do mnie wczoraj Maggie. *– Twierdzi, że może nam załatwić dwa bilety na galę wystawy Thomasa Heatherwicka w sobotę, ale sama nie może iść. Jesteś zainteresowany?*

Gala jest jutro wieczorem. A ja wciąż nie odpowiedziałem. Jestem dupkiem.

Cash gapi się na mnie zdumiony.

– Skoro cię zaprosiła, to chyba dobrze, nie?

Oczywiście, że tak. A przynajmniej byłoby, gdybym się nie zawiesił na tej drugiej dziewczynie.

– Po prostu nie chciałbym jej robić złudnych nadziei.

– Złudnych nadziei? – Cash kręci głową. – Chodzi o tę Maggie, tak?

– Skąd wiesz, jak ma na imię?

– Stary. – Cash unosi brwi. Wzdycham.

– Shelby powiedziała Savannah, a Savannah tobie?

– Brawo. A teraz odpowiedz, chodzi o Maggie?

– Tak, chodzi o Maggie.

– Czyli, o ile dobrze zrozumiałem, to właściwie twoja wymarzona kobieta. Ładna, miła, ogarnięta życiowo, a nie jakaś siksa... Więc co? Ma jakąś deformację? A może jest beznadziejna w łóżku? Bo wyraźnie masz opory przed pójściem na drugą randkę, więc w grę musi wchodzić jakiś poważny defekt.

– Właśnie w tym rzecz: ona jest idealna na papierze. Zresztą w rzeczywistości również. Ale ja po prostu... nic nie czuję. – Odgarniam włosy palcami. – I jest dokładnie tak, jak mówiłeś: dziewczyna jest ogarnięta i podeszliśmy do tego poważnie, więc nie mam zielonego pojęcia, jaka jest w łóżku. I wcale mnie to nie ciekawi, co chyba jest złym znakiem, prawda?

– Jesteś pewien, że nie ma żadnej deformacji?

Przewracam oczami.

– Nie każdemu z nas od razu staje na widok spódniczki.

– Hej, ja już się tak nie bawię. Po prostu chciałem zwrócić twoją uwagę na ewentualne problemy.

Odwraca się i wyjmuje dwie szklanki oraz butelkę Taliskera 25.

– Rany, Cash, nie żartujesz. Świętujemy coś?

– Nie. – Nalewa whiskey na dwa palce do każdej szklanki i jedną przesuwa w moją stronę. – Ale wiem, że to dopiero początek opowieści, więc pomyślałem, że przyda ci się mała pomoc.

Pomoc to mało powiedziane. Pochylam się nad szklanką, wciągając nosem dymny zapach alkoholu. W mojej głowie pojawia się obraz trzaskającego ognia w kominku i kropel potu spływających po plecach Skylar, kiedy zdejmuję z niej...

– Na zdrowie. – Cash podnosi szklankę, a ja dołączam. Stukamy się i pijemy. Cholera, to jest naprawdę dobra whiskey.

– No i? – Cash opiera łokieć o kontuar, udając, że kręci kosmykiem włosów. – Opowiedz mi *wszystko*.

– Jak chcesz. Prawda jest taka, że pojawiła się inna dziewczyna...

– Historia stara jak świat, czyż nie?

– Spadaj.

– Dobra, dobra. Więc gdzie ją poznałeś?

Cholera.

– W Lace. – Krzywię się, kiedy Cash znacząco unosi brwi. – To było wtedy, gdy Halford zmusił mnie, żebym tam poszedł razem z nim.

– Naprawdę? Nie wiedziałem, że lubisz takie laski, Jax.

– Ona nie jest striptizerką.

Wydaje się nieprzekonany, jednak nie próbuje się ze mną spierać.

– No dobra, to jaka jest?

Piękna. Nieustraszona. Jednocześnie delikatna i silna. Zupełnie jak stereotypowa postać z filmów, śliczna i urocza dziewczyna idealna do pokochania przez głównego bohatera. Tylko że Skylar jest prawdziwa, nie

zmyślona przez jakiegoś wielbiciela seriali animowanych. Tak bardzo prawdziwa, tak niemożliwa do zapomnienia.

– Fajna. Odważna. Zabawna.

– Seksowna?

– Zdecydowanie.

– Czyli jest fajna, odważna i seksowna. W czym problem?

– Nie nadaje się na żonę, Cash. Cholera, ona nawet nie chce wymówić słowa „związek”. – Zaczynam masować sobie skronie.

Cash sączy whiskey zamyślony.

– Ile razy się już widzieliście?

– Dwa. Chociaż żadnego spotkania nie nazwałbym randką. To było coś o wiele... luźniejszego. – Jeśli można tak mówić o chwilach, kiedy wsuwałem jej palce do cipki, lizałem ją, a mój kutas...

– I od tamtej pory jej nie widziałeś?

– Nie.

– W takim razie idź na randkę z Maggie. Daj jej szansę, rozumiesz? W najgorszym wypadku się wynudzisz, a potem przyprowadzisz tę dziewczynę do Altitude, żeby się jej pozbyć. Wiesz, że zawsze jesteśmy gotowi ratować ci tyłek. – Wypija resztę whiskey. – A w najlepszym razie trochę się wyluzujesz w pozycji horyzontalnej. Przydałoby ci się to.

– Co to ma niby znaczyć?

Cash posyła mi sceptyczne spojrzenie.

– Stary, cały tydzień chodzisz taki skwaszony. Nie ma nic lepszego niż dobry seks, żeby zapomnieć o lasce, która ci się wywinęła.

Ma rację. Niechętnie to przyznaję – ponieważ korzystanie z rad miłosnych Casha to jak uczenie się gry w bejsbol od pływaka – ale prawda jest taka, że po długich i burzliwych zalotach związał się z Savannah i są ze

sobą obrzydliwie szczęśliwi. Też chcę być szczęśliwy. Chcę mieć dziewczynę, którą będę mógł ze sobą przyprowadzić i która dogada się z pozostałymi: Cassie, Savannah, Shelby, Ruby i Avery. Dziewczynę, która przyjdzie obejrzeć walki, posiedzi z nami w Altitude, a potem wróci ze mną do domu i położy się do mojego łóżka.

Moje życie jest na nią gotowe. Ja jestem na nią gotowy.

A Maggie też jest na to gotowa, więc muszę spróbować z nią jeszcze raz. Nasza ostatnia randka nie była wcale zła. Po prostu lepiej się bawiłem, jedząc surowe mięso z gorącą blondynką, której lawendowych perfum nie mogłem potem wywietrzyć z samochodu.

Kończę whiskey, wyciągam komórkę z kieszeni i odpisuję na wiadomość Maggie.

Gala Heatherwicka zapowiada się super. Podjechać po Ciebie o 7?

16

Jackson

– Możemy jeszcze raz obejrzeć Pier 55?

Ochrona próbuje taktownie wszystkich wyprosić, ale jestem jak dzieciak w sklepie ze słodyczami i chcę ostatni raz się czemuś przyjrzeć.

Maggie wybucha śmiechem.

– Pewnie. To chyba w tym korytarzu.

Idę za nią przez śnieżnobiały korytarz muzeum, ponownie podziwiając strój, jaki wybrała na dzisiaj. Jej granatowa suknia futerałowa musi być droga i szyta na miarę. Krój sprawia wrażenie profesjonalnego, lecz jednocześnie seksownie uwydatnia jej wdzięki. Patrząc na nią od tyłu, czuję się, jakbym oglądał kolejny eksponat wystawy: interesujący, wizualnie atrakcyjny, lecz wzbudzający we mnie jedynie platoniczny podziw.

– Oto i jest.

Maggie zatrzymuje się, żebym mógł ją dogonić, i razem wchodzimy do dużego, dobrze oświetlonego pomieszczenia. Na środku znajdują się szerokie szklane pojemniki, w których przedstawiono miniaturowe makiety Pier 55: molo zaprojektowane przez Heatherwicka dla miasta Nowy Jork.

Podchodzę bliżej i zaglądam za szybę.

Zlecenie dotyczyło publicznego parku zbudowanego tuż nad rzeką Hudson. Projekt Heatherwicka wygląda jak kilka kielichów wystających z wody, na których ułożono wspaniałą miejską zieleń: przytulne ogrody, kręte ścieżki i jasny, kosztowny amfiteatr.

Kiedy zerkam na opis projektu, mój wzrok przyciąga informacja, że budowa zostanie ukończona w dwa tysiące osiemnastym roku. A niech mnie, z radością pojechałbym do Nowego Jorku, żeby postawić stopę na tym dziele sztuki. Zastanawiam się, czy Skylar kiedykolwiek była w Nowym Jorku. Mam przeczucie, że to miasto przypadłoby jej do gustu.

I znowu zupełnie niespodziewanie pojawiła się w moich myślach.

– Chyba już krzywo na nas patrzą.

– Bardzo przepraszam.

Głos Maggie budzi mnie z zamyślenia. W kącie stoi ochroniarz i spogląda na nas, trzymając ręce na biodrach.

Biorę Maggie za rękę i wychodzimy śpiesznie przez przyciemnione korytarze na zewnątrz.

– Bardzo ci dziękuję za zaproszenie – zwracam się do niej, kiedy zbliżamy się do samochodu. Otwieram przed nią drzwi. – Wiem, że pewnie mówiłem to już sto razy, ale Thomas Heatherwick to mój idol.

– Cieszę się, że dobrze się bawiłeś. – Maggie się uśmiecha. – Kiedy koleżanka zapytała, czy znam kogoś, kto chciałby te bilety, od razu pomyślałam o tobie.

– Cóż, dziękuję raz jeszcze. – Siadam na fotelu kierowcy, wkładam kluczyk do stacyjki i zamieram.

Co teraz?

Zerkam na Maggie, szukając jakiejś wskazówki. Czy chciałaby gdzieś iść? Pewnie powinniśmy się wybrać do jakiejś knajpy. Na pewno wolałaby jakieś miejsce z klasą, ale miejsce z klasą wymaga trochę czasu. Naprawdę

nie chciałbym ryzykować zbytniego przedłużania tego wieczoru, ponieważ potem znajdę się w jeszcze niezręczniejszej sytuacji, bo będę musiał rozważyć, czy zabrać ją do siebie. A ja już, czy tego chcę, czy nie, znam odpowiedź na to pytanie.

W myślach przeklinając Casha, wybieram plan awaryjny: Altitude.

– Chcesz iść na drinka? Znam fajne miejsce.

Maggie powoli odwraca głowę w moją stronę, zaciskając usta w kpiarskim uśmiechu.

– Zapraszasz mnie na drinka, bo tego chcesz, czy dlatego, że tak wypada?

Cholera. To zabrzmiało aż tak nieprzekonująco?

– To był bardzo miły wieczór...

– Unikasz odpowiedzi. – Wzdycha cicho, z rezygnacją. – Ale to w zasadzie samo w sobie stanowi odpowiedź.

– Posłuchaj.

Wyjmuję kluczyk ze stacyjki i odwracam się do Maggie. Czuję, że robi mi się sucho w ustach, i w pewnym sensie nienawidzę się za to, co jej zaraz powiem: „Nie chodzi o ciebie, lecz o mnie” – ale nie mam innego wyjścia.

– Jesteś cudowna. Mądra, piękna, interesująca, wykształcona. I kiedyś będziesz dla kogoś ideałem. Tylko że ja nie wiem, czy dla mnie.

Wygląda przez chwilę przez okno, a potem znowu patrzy na mnie.

– Tak właśnie myślałam. I doceniam twoją szczerość. Prawdziwy z ciebie dżentelmen. Zauważyłam to już na pierwszej randce.

Prawdziwy dżentelmen, co? Wyobrażam sobie właśnie rozkraczoną Skylar, z kropelkami wody z basenu ściekającymi po wewnętrznej stronie jej ud. Zaciskam odruchowo szczęki.

– Miałam nie pisać do ciebie. – Maggie trochę się krzywi. – Ale nagle pojawiły się te bilety, a wiedziałam, że lubisz Heatherwicka, więc... Pomyślałam, że może powinnam dać nam jeszcze jedną szansę.

Powinienem się czuć winny z powodu tego, jak to wszystko się potoczyło, ale tak naprawdę odczuwam tylko ulgę: że myślimy tak samo, że to nie ja muszę mówić takie rzeczy, że nie muszę zabierać jej do Altitude i pokazywać ją Cassie, Katie i reszcie ekipy.

– Pamiętasz, jak mówiłaś, że architektura i sztuka są niczym bliźniaki dwujajowe? – pytam, wkładając znowu kluczyk do stacyjki. Maggie kiwa głową. – Całkowicie się z tym zgadzam. Ale nie mam żadnych przyjaciół w świecie sztuki. Więc gdybyś usłyszała o jakichś ciekawych wystawach i potrzebowała towarzystwa, wystarczy jeden telefon. Masz mój numer.

– Okej. – Uśmiecha się. – Może być.

Wyjeżdżając z parkingu, przeżywam intensywne déjà vu.

Kiedy następnym razem będziesz miał coś fajnego i ekscytującego do zrobienia, zadzwonisz do mnie, okej?

Właśnie takimi słowami pożegnała mnie ostatnio Skylar i coś bardzo podobnego teraz ja powiedziałem Maggie.

Ściska mnie w żołądku. Mój umysł włącza wyższy bieg. Czy Skylar spławiła mnie tak, jak ja spławiłem Maggie?

Muszę to wiedzieć.

Wjeżdżam na autostradę i postanawiam: gdy tylko odwiozę Maggie, podjadę do Biblioteki i każę Cashowi zaserwować mi coś mocnego, zanim skończy zmianę i pójdzie do Altitude.

A potem mam zamiar złożyć Skylar niezapowiedzianą wizytę.

17

Skylar

– To dla wrednych dziewczyn? – wołam do Casha, próbując przekrzyczeć ogłuszającą muzykę. Kiedy podnosi wzrok znad szejkera, pokazuję na szereg koktajli, które ustawił na krawędzi kontuaru.

– Dokładnie tak, księżniczko.

Szybko zabieram wszystko na tacę.

– Powiem im, że pierwsza kolejka jest wyjątkowa.

– Każdy mój drink jest wyjątkowy – odpowiada, puszczając do mnie oko. Przewracam oczami i podnoszę tacę, by przecisnąć się przez tłum okupujący bar do boksu, gdzie czekają spragnione odstawione dziewczyny.

– To dla was, drogie panie. – Stawiam szklankę przed każdą po kolei. – Barman przesyła pozdrowienia.

Wszystkie jednocześnie odwracają głowy. Nawet się nie oglądam, ale jestem pewna, że Cash właśnie do nich macha albo puszcza im oko. Niemal słyszę, jak ich ślina ścieka na podłogę.

Pozbywszy się drinków, podchodzę do następnego boksu, gdzie właśnie trzy pary zawzięcie się obściskują.

– Potrzebujecie jeszcze czegoś?

Ignorują mnie, więc zbieram ich puste szklanki i ruszam z powrotem do baru.

I właśnie wtedy go widzę.

Jackson.

Boże, jaki on jest seksowny. Opiera się o kontuar, jego idealną szczękę i szerokie ramiona oświetla stroboskop zamontowany na suficie. Mruży oczy, rozglądając się po tłumie, a moje serce przyśpiesza, chociaż w duchu je stopuję.

Czy to mnie szuka Jackson?

Cash wychodzi do niego zza baru i mówi coś. Widzę, że Jackson od razu odwraca się i śmieje, mrużąc oczy w sposób, który zdążyłam pokochać. Najchętniej rzuciłabym tacę na podłogę, przecisnęła się przez tłum i skoczyła Jacksonowi w ramiona. Chcę pocałować te ponętne usta, poczuć jego dłonie wędrujące po moim ciele.

Jednak rozum podpowiada, że lepiej byłoby faktycznie rzucić tacę, ale pobiec od razu do tylnego wyjścia. Bo to prawda, że nie potrafię przestać o nim myśleć, jednak jest ostatnim, czego pragnę: miłym facetem, któremu wyraźnie wpadłam w oko i który chce związku. A ja nie jestem zainteresowana związkiem. Już nigdy. Zaangażowanie, obietnice, te uzależniające poczucie bezpieczeństwa i pewności – to wszystko ułuda, a koniec końców i tak dostaniesz po dupie. Nigdy więcej.

Ten nagły przypływ emocji sprawia, że czuję się zbyt słaba, żeby mu teraz stawić czoła. Dlatego wyślizguję się, obchodząc okrągły bar i kiwając głową do Liz, drugiej barmanki. Zatrzymuję się kilka kroków dalej i nadstawiam ucha, żeby podsłuchać ich rozmowę. Szczerze mówiąc, liczę na to, że usłyszę swoje imię.

– To nie moja walka, Cash – mówi Jackson. Stoi odwrócony do mnie plecami, jednak po tonie jego głosu poznaję, że musi mieć zaciśnięte

szczęki.

– Ależ oczywiście, że twoja. – Cash w dalszym ciągu się śmieje i podaje klientom drinki, jednak w jego głosie da się słyszeć napięcie. – Chcesz zarobić czy nie?

– Ufam Ryderowi. Jeśli twierdzi, że nie jesteśmy gotowi, to znaczy, że nie jesteśmy gotowi.

– To ja siedzę tutaj dzień za dniem. Widzę, jak się mają interesy. I mówię ci, że damy radę.

– Damy radę, Cash. Ale jeszcze nie teraz. – Jackson uderza dłonią o bar, a ja aż podskakuję. – Ryder wie, co robi. Jeszcze nigdy się nie mylił.

– No tak, on tu jest szefem. – Cash stawia przed Jacksonem kufel piwa. – Wszyscy właściciele mają prawo głosu, czy ci się to podoba, czy nie. A ty też nim jesteś. Więc będziesz musiał zagłosować, tak jak wszyscy.

Zaraz, zaraz. Czy on właśnie powiedział, że Jackson jest właścicielem? Tego baru?

– Przepraszam. – Jakiś facet łapie mnie za przedramię. – Pracujesz tutaj?

Spoglądam najpierw na swoją rękę, a potem na mężczyznę i zmuszam się do uśmiechu.

– Tak, pracuję. – Delikatnie wyswobadzam się z jego uścisku. Facet pokazuje kciukiem w stronę platynowej blondyny z czerwonymi ustami.

– Możesz ją zaprowadzić do toalety? Sama chyba jej nie znajdzie.

– Przepraszam, mam drinki do rozniesienia. – Pokazuję na Casha, który w tej samej chwili spogląda na nas i się uśmiecha. – Ale toalety są tam. – Macham ręką w stronę drugiego końca sali. – Wystarczy spojrzeć na oznaczenia. – Ignorując jego protesty, podchodzę do baru i staram się zachowywać normalnie.

Jackson jest właścicielem Biblioteki, Chryste. Dlaczego mi o tym nie powiedział? Wspomniał tylko, że zna właścicieli, a nie że jest jednym z nich.

– Ach, Skylar, nasza zbawczyni. – Cash przyjmuje gotówkę od grupki rozchichotanych dziewczyn i przesyła im buziaka, a potem odwraca się do mnie. – Proszę, popraw mi nastrój. Jackson psuje humor.

Ostrożnie pozwalam sobie spojrzeć Jacksonowi w oczy. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają, przeszywa mnie prąd. Sądząc po jego minie, on czuje dokładnie to samo.

– Właściwie to chciałem porozmawiać ze Skylar. – Uśmiecha się do mnie. – Możesz zrobić sobie przerwę?

Cash unosi brwi, a Jackson chwyta mnie za łokieć.

– Skąd się znacie? – pyta Cash, wyraźnie zdziwiony.

Jackson mruga do mnie, a potem uśmiecha się do przyjaciela.

– To długa historia.

– Zrobię sobie teraz przerwę – mówię przez ramię do Casha, kiedy Jackson wyprowadza mnie z dala od baru.

– Dobra, ale może następnym razem mnie ostrzegajcie? – woła za nami Cash.

Przeciskamy się przez tłum na parkiecie, Jackson idzie przodem. Gdyby nie ten głupi fartuszek – i fakt, że Jackson dopiero co okazał się moim szefem – kusiłoby mnie, żeby go złapać i pociągnąć w morze wijących się ciał, przycisnąć się do niego biodrami i pozwolić, by zawładnął nami rytm muzyki.

Niestety mam na sobie ten głupi fartuszek.

A Jackson jest moim szefem.

Kiedy wreszcie udaje nam się dotrzeć do drzwi z napisem „Tylko dla personelu”, a potem przez kuchnię do tylnego korytarza, jestem już na tyle opanowana, że uwalniam się z jego uścisku.

– Co ty tutaj robisz? – pytam.

– Musiałem się z tobą zobaczyć. – Na jego twarzy pojawia się zaskoczenie.

– Nie powiedziałeś mi, że jesteś *właścicielem* tego baru.

– Właściwie to nie jestem właścicielem, tylko współwłaścicielem.

– Nie ma żadnego „właściwie”. Przywiozłeś mnie tutaj w mój pierwszy dzień pracy i słowem nie wspomniałeś, że znasz właścicieli, ponieważ jesteś jednym z nich.

– Z tego, co pamiętam, nie byliśmy ze sobą zbyt szczerzy na początku. Spotkałem cię w barze ze striptizem. A przez „spotkałem” mam na myśli to, że patrzyłem na twój szalenie seksowny występ na rurze. Nie przypominam sobie jednak, byś później wyjaśniła, że tak naprawdę nie jesteś striptizerką.

To prawda. Nie mogę zaprzeczyć.

– Dobra, niech ci będzie.

Pochyla się do przodu i dotyka mojej twarzy.

– Wciąż się nie znamy. Wiem tylko tyle, że masz doskonały gust kulinarny. Wiem, że twoja pomadka smakuje jak te gumy w kształcie rybek. Wiem, jaką robisz minę, gdy dochodzisz. Ale chcę poznać cię lepiej.

Czuję, że moje ciało zaczyna na niego reagować, a przecież tylko dotyka mojego policzka kciukiem. Nie pozwolę mu jednak tak łatwo zmienić tematu.

– Czyli nie jesteś architektem? – pytam, patrząc na niego wyzywająco. Przesuwa palcem po mojej dolnej wardze, a mnie przechodzi dreszcz. – Po prostu zarabiasz na pijanych ślicznotkach, które cały wieczór kupują drinki o zawyżonych cenach i kręcą tyłeczkami?

– Właściwie to zarabiamy na kolesiach, którzy próbują przelecieć te pijane ślicznotki. – Wsuwa drugą dłoń pod pasek moich dżinsów, badając palcami moją kość biodrową. Mimowolnie zbliżam się do niego.

– Ale jestem też architektem. Zaprojektowałem to miejsce. Słowo harcerza.

– Och, byłeś harcerzem, tak? – Sięgam w dół i jedną dłonią obejmuję wybrzuszenie w jego kroczu, a drugą rozpinam mu rozporek. – Jakie zdobyłeś odznaki?

– Jedną za rzeźbienie. – Jego oczy emanują podnieceniem, kiedy pochyla głowę, by dotknąć moich ust wargami. – Powiedzieli, że mam bardzo zręczne dłonie.

Te zręczne dłonie są teraz pod moją koszulką i wślizgnąwszy się pod biustonosz, obejmują moje piersi...

Z kuchni dociera do nas jakiś hałas i Jackson w jednej chwili zupełnie się prostuje. Zabiera ręce i wkłada je do kieszeni, a potem, jakby dopiero zastanowił się nad tym, co robi, wyciąga je i zapina rozporek.

– Nie tutaj.

Dyszę, bardzo wyraźnie czując, jak wielka dzieli nas przestrzeń. Ten dystans musi się natychmiast skrócić.

– Zwariuję przez ciebie, Sky. Nie wiem, co z tobą począć.

– Pragniesz mnie. – A ja pragnę jego. Wpijam palce w jego tors i przyciągam go bliżej do siebie, a on stęka, z ustami przy moich włosach. – Ten problem akurat łatwo rozwiązać – mówię wsuwając palce pod pasek jego spodni. – Powiedziałeś, że zaprojektowałeś to miejsce. Więc na pewno znasz jakiś cichy zakątek.

Nim się obejrzę, popychamy drzwi magazynu, pożerając nawzajem swoje usta. Owiewa nas suchy, papierowy zapach kartonów i serwetek, kiedy wpadamy do środka i kopnięciem zamykamy za sobą drzwi.

Zdejmuję koszulkę przez głowę, a Jackson już ma rozpiąć mi stanik, kiedy czuję, że się waha.

– Zabawmy się – szepczę mu do ucha i ściągam spodnie. Serce wali mi jak młotem. Muszę poczuć jego ręce na sobie. Potrzebuję go we mnie.

– To ryzykowne – mruczy, przesuwając dłońmi po moich plecach i obejmując moje pośladki.

– Życie jest ryzykowne – odpowiadam, rozpinając mu pasek. – Wyluzuj.

Porzuciwszy wszelkie wątpliwości, popycha mnie w stronę metalowego regału z półkami, po czym obnaża się do pasa. Pochyla się nade mną i ssie moje sutki, aż przeszywa mnie nieznośnie bolesna rozkosz. Siadam na jednej z półek i przyciągam do siebie biodra Jacksona. Pragnę go. Natychmiast. W jego domu chodziło tylko o uwodzenie. Tym razem chcę go szybko i mocno.

– Jak bardzo chcesz, żebym cię przeleciał, mała? – mruczy z ustami na moich ustach. Jęczę.

– Bardzo. – Tylko na tyle mnie stać.

Z kolei jego odpowiedź przypomina raczej warknięcie, z którym rzuca się z powrotem na moje usta. Język. Wargi. Zęby. Wszystko naraz. Obejmuję go nogami, przyciskając swoje krocze do jego sztywniejącego członka.

– Ja pierdolę, uwielbiam twoje cycki.

Liże i ssie mnie, jakby składał hołd mojemu ciału. Smakując moją skórę, zsuwa dłoń na łechtaczkę i dalej, do cipki. Następnie wycofuje się nieco, by zaraz dodać drugi palec, a ja tymczasem obiema rękami ściskam go za ramiona. Mam otwarte usta i praktycznie dyszę.

– Nie mogę się doczekać, kiedy w ciebie wejdę – mówi, liżąc moje sutki. Zasysa jeden do ust, a potem śmieje się z mojego jęku. – Będę cię

pieprzył mocno i głęboko, chcesz tego? Założę się, że chcesz.

– O tak, pieprz mnie, tak.

Nie mogłabym się ugryźć w język, nawet gdybym chciała.

– Chcesz więcej? – pyta, patrząc na mnie. Drżę i kiwam głową jednocześnie, a on szczerzy zęby i rozpina pasek spodni. Ściąga je razem z bokserkami, odkrywając wzwiedzionego członka. Oblizuję się, a on stęka.

– Poczekajmy z tym, mała. Nie mogę się doczekać, kiedy weźmiesz go do ust, ale najpierw chcę twojej cipki.

– Jackson – dyszę. – Dobry Boże, powiedz, że masz ze sobą prezerwatywę.

Śmieje się.

– Oczywiście. Pamiętasz motto harcerzy? „Zawsze bądź przygotowany” – mówi i sięga po portfel. Żadne z nas nie może się doczekać, kiedy wreszcie założy gumkę.

A kiedy to zrobił, od razu we mnie wchodzi. Powoli i metodycznie. Wycofuje się nieco, a potem wbija głęboko. Z moich ust wydostaje się dźwięk, jakiego jeszcze u siebie nie słyszałam.

– Podoba ci się?

– Tak, zajebiście mi się podoba – mruczę.

Znowu we mnie wchodzi, chwytając mnie za kolana i rozkładając mi szeroko nogi. Ustawia się, przeciągając penisem po moim mokrym kroczu, a potem wsuwa się głęboko w cipkę.

– Ja pierdolę, jak dobrze – jęczę.

– Aż tak? – Jackson uśmiecha się do mnie, przyśpieszając. – Sprawdźmy, czy uda się zmienić „dobrze” na „spektakularnie”.

Znowu we mnie wchodzi, wypełniając mnie tak szczelnie, że aż stękam. Regał głośno skrzypi i po chwili spada na nas lawina serwetek.

– Cholera. – Jackson podnosi rękę, próbując naprostować regał.

– Jeśli przestaniesz, żeby posprzątać, zabiję cię – warczę i chwytam go za włosy. – Nie przestawaj mnie pieprzyć. – Wkładam palce między jedwabiste brązowe kosmyki.

Zamykając oczy, Jackson puszcza regał i znowu się we mnie wbija, głęboko. Z moich ust wydobywa się ciche stęknięcie.

– Taaaak. Podoba mi się.

Obejmuję go za szyję, a on ściąga mnie z półki, podnosząc mnie za tyłek i nadziewając na siebie. Raz za razem.

– Twoja cipka jest cudowna. Pasuje jak ulał i jest cudownie opięta. Ja pierdolę, Skylar, nie wytrzymam dłużej – mówi przez zaciśnięte zęby.

Nasze ciała ocierają się o siebie, mokre od potu, a we mnie wzbiera fala rozkoszy. Jackson ma zamknięte powieki, jego dłonie ściskają moje pośladki, przyciągając mnie, by mógł wejść we mnie głębiej i głębiej.

– Mocniej – szepczę z wysiłkiem, wpijając palce w jego skórę. Moje ciało unosi się na fali, która zaraz przybije do brzegu. Jedno cudowne pchnięcie i spadam, tonę, pochłania mnie przypływ euforii. Całe moje ciało się spina, a jednocześnie Jacksonem wstrząsa potężny dreszcz – wszystkie nasze mięśnie napinają się i rozluźniają w idealnej harmonii.

Tracę siły i opadam na jego klatkę piersiową, przykładając policzek do jego słonej skóry. Jacksonem jeszcze raz wstrząsa dreszcz, a potem wznosimy się i opadamy, wznosimy i opadamy, aż w końcu nasze oddechy zwalniają.

– Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo na mnie działasz, Sky – szepcze. Jedną ręką poprawia mi włosy, zakładając je za ucho, a drugą cały czas mocno mnie trzyma.

Też nie potrafię w to uwierzyć. Zupełnie nie spodziewałam się czegoś takiego po Jacksonie, którego poznałam tamtej pierwszej nocy: ostrożnym,

uważnym, przestrzegającym zasad mężczyźnie, który nie potrafił komuś przywalić i wstydził się, że zaprosił nieznajomą do samochodu. Pomyślałam, że spróbuję go trochę popchnąć i sprawdzić, jak daleko jest w stanie się posunąć, a potem będzie po wszystkim. Jednak on ciągle mnie zaskakuje. Zaczynam się zastanawiać, na co jeszcze jest gotów.

To wszystko może mi przynieść sporo frajdy, o ile tylko zdołam zdusić emocje. Jego emocje. I swoje.

18

Jackson

Czuję jej oddech na piersi i kusi mnie, żeby zlizać kropelkę potu z jej skroni, ale się powstrzymuję. Nie chcę zaczynać wszystkiego od nowa.

Nie, właściwie to bardzo bym tego chciał, ale musimy wrócić do głównej sali, inaczej ludzie zaczną się zastanawiać.

Ludzie, czyli Cash.

Rozpoczynam skomplikowany proces odklejania naszych ciał, lecz kiedy się poruszamy, regał, do którego przywarliśmy, głośno skrzypi. Nagle spadają na nas serwetki, jak śnieg, a za nimi pudełka słomek, wykałaczek i lateksowych rękawiczek. Skylar wydaje pisk, a ja obejmuję ją, przyjmując na siebie ciosy ostrych krawędzi kartonów. Wreszcie wszystko się uspokaja. Wspólnie przyglądamy się pobojowisku na podłodze. A potem Skylar podnosi wzrok i zanosimy się gwałtownym śmiechem.

– Lepiej bierzmy się do sprzątania – mruczę po chwili, schylając się. Regał znowu skrzypi, ale nic już nie zostało na półkach, więc tylko ponownie wybuchamy śmiechem.

– Może zacznij od ubrania się – sugeruje Skylar, jednocześnie szukając własnych ciuchów pośród wysypiska. – Zakładam, że jesteś niesamowitym

pedantem, ale...

– Halo?

Znajomy kobiecy głos sprawia, że zamieram. Oboje ze Skylar podnosimy wzrok i widzimy, że gałka drzwi się porusza.

– Cholera. – Słyszę, jak Skylar syczy i chowa się za regałem. Ja tymczasem zamieram i stoję jak posąg.

– Czy wszystko... och. – Cassie zatrzymuje się, gdy spostrzega, że ściskam garść serwetek goły jak mnie natura stworzyła. Mruga dwa razy, a potem powoli się wycofuje. Drzwi zamykają się z cichym stuknięciem.

Po dziesięciu sekundach pełnej napięcia ciszy wreszcie patrzymy ze Skylar na siebie.

– Cholera – powtarza Sky. A potem gorączkowo zaczyna szukać swoich ubrań, szarpiąc się ze spodniami, dopóki w połowie drogi nie zauważa, że są wywrócone na lewą stronę. – Kurwa, kurwa, kurwa. Myślisz, że mnie widziała? Powie wszystko Ryderowi, prawda?

Wciąż jestem w szoku. Uprawiać seks w jednym z naszych własnych barów... to raczej w stylu Casha. Nie moim. I jeszcze dać się na tym przyłapać? Ryder pewnie nie będzie chciał uwierzyć w tę historię... O ile w ogóle o niej usłyszy.

– Cassie jest spoko – staram się uspokoić Skylar, wreszcie namierzywszy kosz na śmieci w kącie, żeby wrzucić do niego serwetki, które wciąż trzymam w ręku.

– Tak, Cassie jest bardzo spoko – zgadza się Skylar – ale jest też dziewczyną właściciela.

– Ja też jestem właścicielem.

– No dobra... – Wstaje i zaczyna podskakiwać, żeby wsunąć spodnie na biodra. A niech mnie, uwielbiam damskie dżinsy. – Czy to znaczy, że możesz nie pozwolić, by mnie zwolnił?

Pozbywszy się części serwetek, mogę wreszcie znaleźć swoje ciuchy i zaczynam się ubierać, cały czas nie odrywając wzroku od Skylar. Wygląda seksownie nawet wtedy, gdy się ubiera zamiast rozbierać – chociaż oczywiście wolałbym to drugie.

– Sky, no jasne, że nie pozwolę, by cię zwolnili...

Mruga zaskoczona.

– Ojej. Dzięki. – Na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Chyba żyję dla tego uśmiechu.

– Dobra wiadomość jest taka, że raczej nie będę musiał interweniować.

Dokańczam zapinanie koszuli i wygładzam fałdy.

– Pieprzenie się w magazynie to nie jest wystarczający powód, żeby zerwać ze mną umowę? Wydaje mi się, że złamaliśmy kilka zasad BHP. – Skylar posyła mi smutny uśmiech.

– Może masz rację, ale ze wszystkich osób, które mogły tutaj wejść, akurat z Cassie będzie najmniejszy problem. Bardzo dobrze pamiętam, że kiedy zaczynali się spotykać z Ryderem, nie namyślali się długo nad wyborem scenografii do seksu, delikatnie rzecz ujmując.

Skylar unosi brwi.

– Czyli...?

– Przyłapałem ich na numerku w biurze. W Altitude.

– Och. – Prycha, a potem kiwa głową ze zrozumieniem i wkłada koszulkę przez głowę.

To, w jaki sposób cienki materiał przywiera do jej skóry... Boże, nie mogę uwierzyć, że tak szybko znowu mam ochotę, żeby jej dotknąć. Ściskam pasek mocnym szarpnięciem i zapinam spodnie.

– W każdym razie może sobie mówić Ryderowi, co zechce, ale nie uważam, żeby którekolwiek z nich miało podstawy, by cię zwolnić.

Dokańczamy sprzątanie pomieszczenia na tyle, na ile możemy, a potem sprawdzamy, które zapasy będziemy musieli uzupełnić.

– I co teraz? – pyta Skylar, stawiając na półce ostatnie pudełko słomek.

– Co masz na myśli? – Podchodzę bliżej i oplatam ją ręką. Trudno być tak blisko i nie dotknąć jej.

– Cóż, moja przerwa się skończyła. I skoro nie straciłam pracy, muszę wracać. – Poprawia fartuch. – Następnym razem może po prostu zadzwoń, zamiast pokazywać się bez zapowiedzi i wplątywać mnie w sytuację zagrażającą mojemu zatrudnieniu, okej? Wiesz, następnym razem zróbmy po prostu coś fajnego. Tak, jak się umawialiśmy.

Następnym razem.

– Nie zrobię tego, jeśli zadzwonisz pierwsza.

– Ach, to dlatego, że moje życie jest bardziej ekscytujące. To ma sens.

– Hej. – Chwytam ją za rękę i patrzę jej głęboko w oczy. Emanuje z niej zapach lawendy i seksu, przez co znowu serce szybciej mi bije. – Znajdę jakieś fajne zajęcie, jeśli chcesz.

Przysuwa się do mnie z uśmiechem i szepcze mi do ucha:

– Wspaniale. Będę czekać.

19

Skylar

Zwyczajny środowy wieczór. Sala powoli się zapełnia, słychać ściszone rozmowy, szuranie rozkładanych równo mat. Tymczasem moja leży już od dobrych trzydziestu minut, ponieważ rozpaczliwie potrzebowałam dodatkowej sesji rozciągania.

W tym tygodniu praca była istnym szaleństwem, a zaczęła się od najbardziej szaleńczego z szaleństw: Jackson pojawił się w Bibliotece. Od tamtej chwili każde wejście do magazynu oznaczało zalew wspomnień.

Usta Jacksona.

Chłodny metal regału za plecami.

Wbijający się we mnie penis Jacksona.

Fruwające serwetki.

Zapalam kilka kolejnych świeczek na parapetach i maszeruję na tyły studia, żeby przygasić światła. Wtedy do środka wchodzą trzy kobiety. Pierwsza ma płomiennorude włosy i usta w równie żywym kolorze – trochę dziwny wybór na zajęcia z jogi, ale nie mnie to oceniać. Druga ma długie brązowe włosy ściągnięte do tyłu i przez ułamek sekundy wydaje mi się, że ją znam. Ten podbródek, te oczy – sprawiają wrażenie znajomych.

Niemniej wszystkie te myśli pierzchają mi z głowy na widok trzeciej kobiety.

Cassie.

Widziałam ją zaledwie kilka razy – w tym także wtedy, gdy nakryła mnie i Jacksona w magazynie – ale nie mam wątpliwości, że to ona: modny brązowy bob, usta w kształcie serca, tygrysie oczy. Była dla mnie zawsze miła, mimo incydentu z Jacksonem, ale i tak jestem w jej obecności ostrożna. W końcu to dziewczyna szefa. Jednego z szefów.

Dlaczego tutaj przyszła? Pomyślałabym, że może trafiła na moje zajęcia przypadkiem, ale kim są w takim razie dwie pozostałe kobiety? Poznałam jej najlepszą przyjaciółkę, Savannah, ale ona jest biuściastą blondynką i dziś jej tu nie ma. A przysięgam, że jedną z nich musiałam kiedyś widzieć. Czyżby odwiedzała Bibliotekę? Chodziła na któreś z moich zajęć z barre?

Nagle doznaję olśnienia i już wiem, kim są te kobiety – a przynajmniej ta o znajomej twarzy. To Shelby, przyjaciółka i powierniczka Cassie. I przy okazji siostra Jacksona.

Przeklęty Cash zapytał, gdzie uczę jogi, a ja myślałam, że po prostu jest zainteresowany moimi innymi zajęciami. Tymczasem on robił rekonesans dla Cassie i jej koleżanek.

Wszystkie trzy rozkładają maty z tyłu, szepcząc coś do siebie pod nosem. Cassie uśmiecha się do mnie, a potem siada po turecku i zamyka oczy. Pozostałe dwie również siadają, jednak patrzą prosto na mnie. Czuję, jak przechodzi mnie zimny dreszcz. Cassie przyprowadziła tutaj siostrę Jacksona. Zapewne po to, by mogła mnie spokojnie obczaić.

Przełykam głośno ślinę i kończę przygaszanie lamp, a potem wracam na przód sali. Płomyki świec mrugają, a wszelkie szmery w pomieszczeniu cichną. Ostrożnie składam nogi i siadam na macie, przyciskając do siebie stopy i dłonie.

Oddychaj, Skylar. To tylko ludzie. A w tej sytuacji – twoje uczennice. Nie myśl o niczym więcej.

– Witajcie na zajęciach – mówię do zebranych. – Proszę, przyjmijcie pozycję siedzącą i zamknijcie oczy. Rozluźnijcie ramiona i skupcie się na oddychaniu przez nos. Poczujcie, jak powietrze wędruje z waszego nosa przez gardło i do płuc. Przygotujemy się teraz do pierwszej sekwencji oddechowej.

Wciągam głęboko powietrze i zamykam oczy. To jest mój czas, moja przestrzeń. Robię powolny wydech. Istnieje tylko ten oddech, tylko ta chwila. Podnosząc powieki, w duchu powtarzam sobie osobistą mantrę: żyj chwilą.

Godzinę później, kiedy zajęcia się kończą i sala powoli pustoszeje, zerkam na tyły: Cassie i jej świta właśnie wkładają buty i kurtki. Przechodzi mi przez myśl, że może powinnam podejść i się przywitać, żeby przyśpieszyć to, co ma się zaraz wydarzyć, ale zanim zdążę się ruszyć, one już idą w moją stronę.

– Fajne zajęcia, Skylar – mówi Cassie.

Uśmiecha się, a jej komentarz nie niesie żadnych oczywistych podtekstów. Napięcie, które się zaczynało zbierać przy moich skroniach, nieco słabnie.

– Nieźle wam poszło – odpowiadam, kiwając do nich. – Wszystkim. Doskonale się spisałyście.

– Masz na myśli Cassie. – Shelby się śmieje. – Tylko ona z nas regularnie ćwiczy. Ja i Ruby chodzimy wyłącznie wtedy, gdy zaczynamy się czuć wyjątkowo niezdrowo.

Rudowłosa o imieniu Ruby. Przygryzam wargę, żeby nie skomentować tej oczywistości*, i kręcę głową.

– Jako chodzący automat ze słodyczami powinnaś chyba chodzić na jogę codziennie. – Ruda się z nią drażni, a potem wyciąga do mnie szczupłą, bladą dłoń. – Miło cię poznać. Jestem Ruby.

– Dzięki za przedstawienie mnie, Cassie – wtrąca Shelby i również podaje mi rękę. – Jestem Shelby.

Ściska moją dłoń mocno i patrzy mi prosto w oczy. Wbrew moim podejrzeniom co do przyczyny jej obecności tutaj, czuję, że od razu ją polubię.

– Miło mi cię poznać. Jestem Skylar.

Shelby puszcza moją rękę i zarzuca torbę z matą na ramię.

– Będę szczera. Tak naprawdę przyszyłyśmy tu na przeszpiegi.

– Tak, ponieważ Shelby zaczyna się czuć „wyjątkowo niezdrowo” tylko dwa albo trzy razy w roku – wyjaśnia Cassie.

– Bez urazy, ale joga jest pretensjonalna. – Shelby patrzy prosto na Cassie. – Będę się trzymać sportów, w których mogę się poruszać na większej przestrzeni niż mata.

Mimowolnie wybucham śmiechem. Naprawdę ją lubię.

– Shelby narzeka, bo jest strasznie sztywna – ciągnie Cassie. – Ale kiedy powiedziałam jej, że Jackson umawia się z dziewczyną z baru, uparła się, żeby cię obczaić. Nawet jeśli to oznaczało, że musi wykorzystać resztę przydziału jogi na ten rok.

– Chciałam ją poznać, nie obczajać – protestuje Shelby. – Nigdy nie zniżyłabym się do poziomu Jacksona i jego obsesji.

Moje zmieszanie chyba jest widoczne na twarzy, bo Ruby śpieszy z wyjaśnieniami.

– Jackson kiedyś sprawdzał wszystkich facetów, z którymi Shelby próbowała się umawiać.

– Właśnie. Teraz moja kolej. – Shelby kładzie ręce na biodrach i patrzy na mnie zmrużonymi oczami. – Opowiedz mi o sobie.

– Cóż, myślę, że na początku powinnyśmy wyjaśnić sobie jedną rzecz. Ja i Jackson nie spotykamy się ze sobą. – Strzepuję swoją torbę, żeby schować do niej matę, a potem zaciągam troczki. Kiedy podnoszę wzrok, widzę trzy pary wysoko uniesionych brwi. – To znaczy, byliśmy na kilku randkach, chyba. O ile można to tak nazwać. – Wszystkie wciąż patrzą na mnie z powątpiewaniem. – Poznaliśmy się w klubie ze striptizem, do jasnej cholery. Zaraz po tym, jak znokautowałam jednego gościa.

– Okej, robi się ciekawie. – Shelby chwyta mnie za rękę. – Musimy cię gdzieś zabrać i wyciągnąć z ciebie wszystkie szczegóły.

– Kawałek dalej jest bar ze świeżo wyciskanymi sokami, który bardzo lubię – proponuję, nie zdążywszy się nawet zastanowić, co też najlepszego wyprawiam.

– Idziemy – ogłasza Shelby, ciągnąc mnie za sobą do drzwi.

Piętnaście minut później siedzimy ściśnięte wokół maleńkiego, wysokiego stolika, popijając przez plastikowe słomki mieszanki we wszystkich kolorach tęczy. Shelby – która, jak poinformowała mnie Ruby tonem zupełnie pozbawionym ironii, jest certyfikowaną fanatyczką śmieciowego jedzenia – z początku była rozczarowana, że nie podają tu frytek. Jednak wydaje się usatysfakcjonowana, sącząc truskawkowo-bananowe smoothie z mango. Właściwie to jest tak zadowolona, że kiedy kończę opowiadać, jak się poznaliśmy z Jacksonem, połowę ma już za sobą.

– Cassie powiedziała, że przyłapała was w magazynie, ale nie wiem, co dokładnie tam robiliście – wtrąca Shelby, kiedy zaczynam mówić o naszych

różnych „randkach”. – Pomyślała, że kroi się między wami coś poważnego, więc uznałam, że muszę cię poznać. Jackson nie miał żadnej poważnej dziewczyny chyba od college’u.

Nieomal krztuszę się swoim smoothie z mango i brzoskwinią.

Jackson nie miał dziewczyny od college’u? A ja miałam go za seryjnego monogamistę. A przynajmniej wiedząc, że w tej chwili jest singlem, za tego rodzaju gościa, który sparzył się na jednej czy dwóch dziewczynach – ale takich z ostatnich lat, nie z dzieciństwa.

– Jackson nie łamie zasad dla byle kogo. – Cassie zakłada włosy za ucho i kołysze się na swoim stołku. – Oczywiście wszyscy wiemy, że sypia z jakimiś laskami, ale na terenie baru? To do niego niepodobne.

– Na terenie baru? – Shelby niemal wypluwa swój sok na stół, a Ruby klepie ją po plecach, dopóki nie przestanie kasłać. Cassie zerka na mnie, a ja wzruszam ramionami zrezygnowana. Wydało się. Nie ma sensu zaprzeczać.

– Tak, właśnie na tym nas przyłapała – mówię, wspominając wcześniejszy komentarz. – W Bibliotece. W zeszłym tygodniu.

– Jasny gwint. Nie obchodzi mnie, co mówisz o tym spotykaniu się czy nie spotykaniu, ale jeśli ktoś jest w stanie skłonić Jacksona, żeby złamał zasady w ten sposób, to musi być kimś wyjątkowym. – Shelby znowu mierzy mnie wzrokiem, jakby widziała mnie po raz pierwszy. – Niezła robota, Skylar. Jestem pod wrażeniem.

– Dzięki.

Czuję, że zaczynam się czerwienić, co jest absurdalne, ponieważ co mnie właściwie obchodzi opinia Shelby? Spoglądam w okno baru. Jakiś samochód po drugiej stronie ulicy ma problem z zaparkowaniem.

– Ale zaraz, cofnijmy się trochę w czasie, okej? Powiedziałaś, że Jackson nie spotykał się z nikim od college’u. Ile on ma teraz lat?

Hałas włączonych blenderów zagłuszył odpowiedź Shelby, więc pokazuje palcami najpierw dwa, a potem dziewięć. Czekam, aż zrobi się ciszej.

– Dwadzieścia dziewięć – powtarza. – Ale tak, nie spotykał się z nikim na poważnie od czasów college'u. Więc ile to... sześć lat? Może siedem?

– Był zbyt zajęty śledzeniem chłopaków Shelby – dodaje Ruby.

– Dobra, czegoś tu nie rozumiem. Jackson nie spotykał się z nikim po skończeniu szkoły, ponieważ był zbyt zajęty pilnowaniem ciebie? To nie ma sensu.

Dziewczyny patrzą na siebie znacząco, a ja zdaję sobie sprawę, że trafiłam na jakiś trop. Po dłuższej chwili kobiecego porozumiewania się telepatycznego Shelby chwyta krawędź stołu i odwraca się do mnie.

– Jackson zrobił się bardzo opiekuńczy względem mnie, ponieważ nasi rodzice zmarli w wypadku samochodowym zaraz po tym, jak ja poszłam do college'u. Źle to zniosłam. Właściwie oboje źle to znieśliśmy, ale ja chyba gorzej. Prawie wyleciałam ze szkoły. Szczerze mówiąc, gdyby nie Jackson, nie wiem, co by teraz ze mną było.

Z szeroko otwartymi oczami słucham opowieści Shelby o tym, jak Jackson dopiero co zaczął swoją pierwszą pracę w biurze architektonicznym i w końcu wynegocjował sobie możliwość pracy zdalnej, żeby pojechać do Clemson i pomóc jej przetrwać pierwszy rok. W jakiś cudowny sposób znalazł środki, żeby finansować jej szkołę, a potem zabrał ją z powrotem do Atlanty, gdzie załatwił jej mieszkanie i pomógł szukać pracy, aż dostała stanowisko w dziale public relations w Elderman Spalding, dzięki któremu później zaczęła pracować dla Falconów.

– Nie dałabym sobie rady bez niego – mówi Shelby. Wbija wzrok w blat stolika, chrząka, a potem, zauważywszy swój pusty kubek, wstaje.

– Potrzebuję dolewki.

Obserwuję, jak podchodzi do lady, próbując zapanować nad emocjami, i wyobrażam sobie, jak musiał się czuć Jackson. Serce mnie boli, kiedy o tym myślę, ponieważ sama przeżyłam coś podobnego. Moi rodzice co prawda nie zmarli, ale też wychowywałam się bez nich. Chociaż ojciec równie dobrze mógłby nie żyć; nigdy go nie poznałam. Za to mama zdecydowanie jeszcze dycha. A przynajmniej dychała, kiedy ją widziałam ostatni raz, cztery lata temu. W szpitalu.

Instynktownie dotykam szyi, pocierając miejsce tuż poniżej ucha i przesuwając palcami wzdłuż szczęki. Skóra jest gładka, bez skaz. Wypuszczam wstrzymywane powietrze.

– Więc teraz znasz już wszystkie sekrety Jacksona. – Ruby ściska dłoń Shelby, kiedy ta wraca do stolika z nowym smoothie. Potem pokazuje palcem na mnie. – Teraz opowiedz nam o sobie.

– Okej. Co chcecie wiedzieć?

– Zacznijmy od podstaw. Jak zainteresowałaś się jogą?

Wypijam resztki mojego koktajlu z samego dna kubka i odstawiam go.

– Ja i joga, dobra. Cóż, kiedyś byłam baletnicą.

Nagle ściska mnie w gardle. Co do cholery? To wszystko wydarzyło się wiele lat temu, praktycznie w innym życiu. Nie ma mowy, żebym nagle znowu nad tym rozpaczała, do tego w barze z sokami, na oczach tych trzech dziewczyn. Zaciskam zęby i gapię się w szary blat z linoleum, dusząc łzy.

– Balet mi nie wyszedł. Ale taniec i joga mają ze sobą wiele wspólnego, więc poszłam na kilka szkoleń dla nauczycieli jogi i w tej chwili zajmuję się tym, co mi się nawinie. Uczę też barre. Jednak nie tak dużo jak w Los Angeles.

– Jasny gwint, mieszkałaś w Los Angeles? – Shelby wydaje się być pod wrażeniem.

– Przez jedną gorącą minutę tak. Często się przeprowadzałam i dlatego uczenie jogi było takim wygodnym zajęciem. Wszędzie są jakieś studia jogi.

– Więc jak trafiłaś do Atlanty? – pyta Ruby.

Wzruszam ramionami.

–Pochodzę stąd. Chyba wszyscy w końcu wracają do znajomych miejsc. Chociaż nie wiem, jak długo tu zostanę. Zostało mi jeszcze wiele świata do odkrycia.

– Uczysz barre i jogi, a do tego jeszcze dorabiasz jako kelnerka w Bibliotece – podsumowuje Shelby. – I to wszystko do czasu, aż... co? Aż zachce ci się podróżować? To chyba dość stresujące życie. Dlaczego nie zainwestujesz całej swojej energii w jedną rzecz? Mogłabyś otworzyć własne studio i uczyć barre. Albo tańca. – W jej oczach pojawiają się iskierki. – Mogłabyś otworzyć szkołę tańca!

Oczami wyobraźni widzę błyszczące lustra i jasne drewniane podłogi. Natychmiast otrząsam się z tych marzeń. Nie. Skończyłam z baletem. A jednak nawet teraz gdzieś w kącie mojego umysłu tańczą małe dziewczynki w różowych tiulowych spódniczkach.

Ruby zauważa moje zawahanie i dołącza się do rozmowy:

– Ale wtedy nie mogłaby podróżować, głuptasie. Musiałaby pilnować interesów.

– Racja. – Shelby zgniata papierowe opakowanie po słomce, a potem prostuje i znowu zgniata, by na koniec rzucić je na kolana Ruby, która piszczy. – Po prostu wydaje mi się, że trudno jest robić tyle rzeczy naraz. – Zerka na mnie i unosi znacząco brwi. – Zwłaszcza jeśli próbujesz znaleźć czas, żeby się spotykać z moim bratem.

– Wcale nie próbuję się spotykać z twoim bratem. My się tylko dobrze bawimy. To fajny facet i lubię spędzać z nim czas.

– Mój brat fajny facet? – Shelby kręci głową, łapiąc w powietrzu papierowy pocisk, który rzuciła w jej stronę Ruby. – Kto by pomyślał? No dobra, zgodzę się z tym całym „nie spotykamy się” pod warunkiem, że on zdaje sobie z tego sprawę i nie ma nic przeciwko. – Uśmiecha się. – Wyłączam tryb opiekuńczej młodszej siostry.

Wszystkie wstajemy i wyrzucamy kubki do kosza na śmieci. W drodze do drzwi Shelby obejmuje Ruby jednym ramieniem, a drugim mnie.

– Będzie super – oznajmia. – Co by się nie stało z moim bratem, a nie myśl sobie, że nie liczę, że coś jednak się stanie, bo wydajesz się dla niego idealna, możemy teraz oficjalnie powitać cię w rodzinie Seksownych Drani.

– Co proszę?

– Właśnie tak ich nazywamy... Rydera, Casha, Jacksona, Knoxa i Parkera. Seksowni Dranie nocnego życia Atlanty. Nie poznałaś jeszcze Parkera, bo mieszka w Nowym Jorku i przyjeżdża tutaj raz na kilka miesięcy.

– Seksowni Dranie – powtarzam. Moje usta rozciągają się w uśmiechu. – Podoba mi się.

Ruby wznosi toast niewidzialnym kieliszkiem.

– Za Skylar, naszą nową siostrę.

Wszystkie wznosimy niewidzialne kieliszki.

Siostry, jak miło. Teraz już nie będę mogła ich unikać, bo wiedzą, gdzie pracuję. Ale muszę być ostrożna. Im bardziej się do nich zbliżę, tym głębiej mnie wciągną w to coś z Jacksonem. Im głębiej zatonę, tym trudniej będzie się wydostać z otchłani, kiedy wszystko się zawali.

A – bądźmy szczerzy – zawsze się wali.

* Ruby, czyli rubin.

20

Skylar

– Naprawdę nie powiesz mi, dokąd jedziemy?

– Nie. – Jackson kręci głową. – Powiedziałaś, że mam cię zaprosić w jakieś fajne i ekscytujące miejsce. Tajemnica to jeden z tych ekscytujących elementów.

Cóż, nieźle sobie ogarnął tę całą tajemnicę. Kiedy Jackson zadzwonił, żeby zaprosić mnie na tajemniczą randkę, nie podał mi właściwie żadnych informacji. Zapytałam, w co powinnam się ubrać, a on powiedział, że w co tylko zechcę. Zapytałam, czy mam coś ze sobą zabrać, a on kazał mi wziąć samą siebie.

I tak oto znaleźliśmy się w jego samochodzie, on prowadzi, a ja nie mam pojęcia, dokąd się udajemy.

– Jesteś pewien, że ubrałam się odpowiednio?

– Ubrałaś się idealnie. – Wyciąga rękę i kładzie ją na moim udzie, tuż pod brzegiem mojej kwiecistej sukienki. Ciepło jego dłoni przenika do mojej skóry i czuję ucisk między nogami. Pragnę go. Tu i teraz. Przesuwam się tak, żeby jego palce znalazły się pod materiałem sukienki, a potem patrzę, jak Jackson zaciska szczęki, zdając sobie sprawę, co robię.

– Skylar – mówi powoli. – Nigdy nie miałem zbyt podzielnej uwagi.

Ostrożnie wycofuje rękę. Zaciskam nogi.

– Cóż, może powinieneś poćwiczyć.

– Jestem gotów na tego rodzaju ćwiczenia, ale nie wtedy, gdy prowadzę ważący ponad tonę samochód, którym gnamy na złamanie karku.

– Dobra, jak sobie życzysz. To chyba oznacza, że nie chcesz, żebym odwracała twoją uwagę. – Sugestywnie wypycham policzek językiem.

– Ty ciągle odwracasz moją uwagę – mówi zachrypłym głosem. – Właśnie dlatego musiałem do ciebie zadzwonić i zaplanować tę randkę. Żebym mógł się wreszcie z tobą zobaczyć i wygonić cię z mojej głowy.

– Przegonić z głowy do spodni?

– Nie, nie o to mi chodziło. – Wyciąga rękę i głaszcze mnie po brzuchu. Mimowolnie się wzdrygam, a wtedy w jego oczach pojawiają się iskierki. – Czyżby ktoś tu miał łaskotki?

– Ani mi się waż. – Krzyżuję ręce. – Stracę panowanie nad pęcherzem moczowym i nie doczyścisz samochodu.

– Och, nic się nie martw. Jesteś bezpieczna, dopóki jedziemy. Ale kiedy dotrzemy do parku...

– Ach, czyli jedziemy do parku! – wołam triumfalnie.

Jackson nie reaguje, ale wiem, że chce, żebym była zaskoczona. Inaczej po co jechalibyśmy tak daleko?

Kiedy wreszcie udaje nam się dotrzeć na miejsce, Jackson zatrzymuje auto u podnóża porośniętego trawą wzniesienia, obok wielu, wielu innych samochodów.

Gdy tylko silnik gaśnie, wyskakuję na zewnątrz, żeby zobaczyć, co mnie tam czeka. Trawiaste wzgórze opada łagodnie, przechodząc w szeroką

łąkę. Z jednej strony stoi ogromny biały ekran, rozciągnięty między dwoma wielgachnymi wzmacniaczami na mierzących półtora metra trójnogach.

To kino plenerowe.

Odwracam się i widzę, że Jackson idzie moim śladem, trzymając czerwono-biały koc w paski w jednej ręce i kosz piknikowy w drugiej.

– Zaskoczona? – Zarzuca sobie koc na ramię i wolną ręką obejmuje mnie w pasie. – Pomyślałem, że skoro nie masz samochodu, pewnie nie przyjeżdżasz w to miejsce zbyt często. Puszczają tu filmy co tydzień.

– Zupełnie się tego nie spodziewałam – zapewniam, przytulając się do niego. – Wspaniały pomysł. I naprawdę jestem zaskoczona.

Razem schodzimy na łąkę. Wreszcie zatrzymujemy się na wolnym kawałku trawy, w niewielkim oddaleniu od innych par i rodzin rozsianych przed ekranem.

– Pasuje?

– Pasuje. – Biorę koc i strzepuję, by opadł na ziemię nierównym prostokątem. Przeczołguję się do drugiego końca, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Jackson mnie obserwuje. Niech sobie popatrzy. Może to go nakręci na resztę wieczoru.

Nie śpieszę się, wyrównując brzegi koca, a kiedy się odwracam, widzę, że Jackson zdążył postawić koszyk i właśnie zagląda do środka. Nagle zdejmuje go szybko z koca.

– Cholera.

Miejsce, w którym przed chwilą leżał koszyk, jest mokre.

– Jasny gwint. – Wycofuje się o kilka kroków i stawia przeciekający koszyk na trawie, a potem zaczyna wyjmować jego zawartość. Widzę zapakowane w papier śniadaniowy kanapki, kawałki sera, kiść winogron, a wszystko ociekające jakimś płynem. Wreszcie Jackson wyjmuje

przezroczysty plastikowy kanister, w którym zostały resztki chardonnay. Przygląda mu się i rzuca go z wyraźnym poczuciem klęski na trawę.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o piknik.

– Nic się nie martw. – Przysuwam się i przeglądam rzeczy, które wyłożył z koszyka. Kanapki zdecydowanie do niczego się już nie nadają, ale reszta wydaje się zjadliwa. – Tym winogronom chyba nie zaszkodziło – mówię, zrywając kilka i wrzucając do ust. – Trochę cytrynowe, ale smaczne.

– Czyli winogrona na obiad? – Wzdychając, siada na kocu. – Cholera, strasznie mi przykro, Sky. Możemy zajechać gdzieś po drodze do domu.

Chociaż na jego twarzy maluje się rozczarowanie, moje serce rośnie. Naprawdę starał się zrobić coś wyjątkowego i ekscytującego. Dla mnie. Pewnie, piknik w parku to może nie jest najbardziej emocjonująca randka, na jakiej byłam, ale liczą się chęci.

– Popatrz, hot dogi. – Pokazuję na miejsce kawałek za białym prostokątem ekranu, gdzie dostrzegam żółty parasol. Wstaję i jestem już pewna, że to parasol sprzedawcy hot dogów.

Jackson osłania oczy przed słońcem i podąża wzrokiem we wskazanym kierunku.

– Na to wygląda.

– Czyż to nie doskonały zbieg okoliczności? – mówię, unosząc brwi. – Bo nagle strasznie zachciało mi się dobrego hot doga. A tobie?

Trzy hot dogi i niezliczoną ilość winogron później kładę się na kocu i klepię po brzuchu. Nie był to najzdrowszy obiad świata, ale nie ma to jak stary dobry hot dog z ketchupem. Albo dwa. A najlepiej trzy.

Jackson stęka i kładzie się obok mnie na kocu.

– Gdzie ty zmieściłaś trzy sztuki? – Przewraca się na bok, twarzą do mnie, stękając jeszcze raz. – Ja tyle zjadłem i zaraz pęknę, a jestem dwa razy większy od ciebie.

– O, tutaj – mówię, klepiąc się z zadowoleniem po brzuchu.

– Wcale na to nie wygląda. – Muska palcami mój płaski brzuch, a ja wzdrygam się tak mocno, że kopię go niechcący w goleń.

– Nie dotykaj, bo zwymiotuję – ostrzegam go.

– Przepraszam, zapomniałem, że masz łaskotki. Niby taka silna, a jaka wrażliwa... – Opierając się na jednej ręce, przyciąga mnie do siebie tak, że siadamy, a ja ląduję mu między nogami, plecami do jego szerokiej piersi. Jego ciało podnosi się i opada pode mną, a ja czuję rytmiczne bicie jego serca pod łopatką. Ta pozycja jest idealna.

Nagle dźwięki dobiegające z głośników milkną. Ekran mruga i zaraz gaśnie, pogrążając nas w ciemności. Przez chwilę słychać tylko szelest liści na drzewach i odległe odgłosy ruchu ulicznego. Wtedy na wzgórzu podnoszą się pomruki niezadowolenia.

– Serio? – Jackson prostuje się, a w jego głosie słychać niezadowolenie. – To się naprawdę dzieje?

– Panie i panowie. – Słychać pisk sprzężenia, a potem znowu głos kobiety mówiącej do megafonu. – Obawiam się, że mamy pewne problemy techniczne. Bardzo prosimy o cierpliwość. Przepraszamy za niedogodności.

Jackson wydaje głośny jęk, który czuję na plecach.

– Nie do wiary.

– Nie przejmuj się. – Odwracam się do niego twarzą. – Tom Hanks i jego dziwna twarz i tak zniszczyli ten film.

– O nie. Czyli nawet film ci się nie podobał? – Wzdycha. – Cały ten wieczór to jedna wielka porażka.

– O czym ty mówisz? Przecież dopiero co zjedliśmy przepyszne hot dogi.

Tym stwierdzeniem zasłużyłam sobie na uśmiech. Pochylam się i całuję go, zanim zdaję sobie sprawę, że w ogóle zamierzam to zrobić. Usta Jacksona od razu mi się poddają, rozchylając się, żeby wpuścić mój język. Smakuje czymś kwaśnym: cytryną i pomidorem, z lekką ziemistą nutą, która jest bardziej zapachem niż smakiem.

– Właśnie miałem cię zapytać, czy chcesz już iść – mówi między jednym pocałunkiem a drugim – ale teraz, gdy mamy się czym zająć, chyba jeszcze trochę zostaniemy. – Wciąga mnie na kolana tak, że siadam na nim okrakiem; krótki dół mojej sukienki rozłożył się na jego nogach. Wymrukując swoją aprobatę, przesuwam ręką po jego udzie i wyżej, na wybrzuszenie w kroku. Jackson już jest twardy, tak jak się spodziewałam. Kiedy oplatam jego penisa palcami przez materiał spodni, wciąga głośno powietrze i się wzdryga.

– Sky, nie jesteśmy... sami.

– No i? – Przeciągam palcem na samą główkę i naciskam. Jackson wydaje zduszony jęk. – Jest przecież ciemno. No i mamy to. – Drugą ręką przyciągam bliżej koszyk, zasłaniając widok na newralgiczne części naszych ciał.

– Sky...

Drażnię główkę jego penisa, dając mu lekkiego prztyczka, i wtedy Jackson milknie. Przygryza wargi, żeby zdusić kolejny jęk.

– Ale ja też chcę cię dotykać – mówi przez zaciśnięte zęby, gapiąc się na moje nagie ramiona. Potem jego wzrok ześlizguje się niżej, gdzie dekolt sukienki odkrywa niewielką część moich piersi. Czuję, jak zaciska mocniej ręce na moich biodrach.

– Przecież mnie dotykasz – szepczę, po czym chwytam jego dolną wargę w zęby i jednocześnie mocniej zaciskam palce na jego penisie.

– Twoją skórę – dyszy. – Chcę dotykać twoją miękką, mokrą...

– Ciii. – Rozpinam mu rozporek i ściągam nieco spodnie. Jest taki twardy w mojej dłoni, taki gruby i ciepły. W głowie pojawia mi się myśl, żeby przesunąć się do przodu, ściągnąć majtki na jedną stronę i wsunąć go w siebie...

Aż coś mnie ściska w środku. Ale nie. Faktycznie jesteśmy w miejscu publicznym. A poza tym wystarczy mi jego wzrok, kiedy wolną ręką obejmuję jego jądra.

Nagle czuję zimno na karku. Potem kolejne, na łydce. Co do...?

– Pada deszcz. – Jackson otwiera oczy i spogląda w niebo. Kropla spada mu na policzek, a następna prosto w oko. – Sukinsyn.

21

Jackson

Nie do wiary. Najpierw cały piknik został zrujnowany przez to, że nie potrafiłem poradzić sobie z czymś tak błahym jak szczelne zakręcenie pojemnika. Potem film, który mieliśmy oglądać, nie został wyświetlony, a zastępczy nie chce działać. Poza tym Skylar i tak się nie podobał.

A kiedy okazuje się, że to wszystko nie zepsuło jeszcze do końca wieczoru, zaczyna padać. Super. Po prostu zajebiście.

– Wstańmy. – Szarpię się ze spodniami, próbując się podnieść, przez co omal przewracam się na trawę. To tylko deszcz, ale czuję się, jakbyśmy byli obrzucani kamieniami.

Kiedy wreszcie udaje mi się stanąć na nogi i zapiąć rozporek, podnoszę koc i podaję go Skylar.

– Masz, przykryj się tym.

– Myślisz, że jestem z cukru?

Wyszarpuje koc z mojej ręki. Jej włosy, ciemniejsze z powodu deszczu, przykleiły się do policzków i ramion. Cienki materiał sukienki również, więc wygląda, jakby owinęła się wielką chusteczką w kwiaty. Widzę

wszystko: zarys jej talii, sutki przebijające się przez wzór. Co oznacza, że nie ma na sobie stanika. Cholera.

– Trochę deszczu jeszcze nikomu nie zaszkodziło – prycha, osłaniając oczy jedną ręką i patrząc, jak inni widzowie zbierają swoje rzeczy. Potem pokazuje na podnóże wzgórza.

– Tam. – Jakieś pięćdziesiąt metrów za ciemnym ekranem dostrzegam mały plac zabaw oświetlony pojedynczą lampą. – Chodźmy tam.

Patrzę jej w oczy, błyszczące z chęci przeżywania przygód, i wiem, że nie potrafię jej odmówić. Razem ruszamy w dół.

– Chcesz się ścigać? – Zerka na mnie z przebiegłym uśmieszkiem.

– To nie będzie sprawiedliwe. – Pokazuję na koc i koszyk. – Jestem... obciążony.

– Och, błagam cię – mówi i zaczyna biec. – Jesteś facetem. Potrzebuję trochę przewagi – woła.

– Hej! – Spoglądam jeszcze raz na rzeczy, które trzymam w rękach, a potem rzucam je na bok i gonię za Sky. Biegniemy przez łąkę, a kiedy jestem na tyle blisko, że mogę dotknąć jej pleców, ona piszczy i przyśpiesza.

W końcu ją wyprzedzam i docieram na plac zabaw przed nią. Ślizgając się na mokrej trawie, zasuwam do huśtawek. Kilka sekund później mija mnie Skylar, z sukienką przylepioną do ciała i włosami podskakującymi na ramionach. Śmiga do zjeżdżalni i klepie ręką metalowy zsuw.

– Wygrałam. – Podnosi ręce w geście zwycięstwa.

– Co? Nie ma mowy. Byłem pierwszy.

– Tak, ale zatrzymałeś się tuż przed metą. – Przesuwa ręką po mokrym metalu zjeżdżalni, sugestywnie przygryzając wargę.

– Ja nigdy nie zatrzymuję się tuż przed metą. – Porzuciwszy huśtawki, podchodzę do niej i łapię za krawędzi toru po obu stronach jej ciała,

przyciskając ją plecami do metalu.

– Czyżby? – pyta nieugięta, choć brakuje jej tchu. – Zawsze kończysz to, co zacząłeś?

– Zawsze. – Pochylam się nad nią i czuję emanujący z niej żar. Jej balsam do ust jest słodki, lepki, gdy przesuwam językiem po jej wargach.

– Przestań. – Głos ma zachrypły, kiedy przerywa pocałunek, a jej usta są nabrzmiałe. Mrugam, żeby przegonić z oczu krople deszczu, i dotykam jej nagich pleców.

– Co się stało?

– Przyszliśmy tutaj się zabawić. – Z wyraźnym wysiłkiem wydostaje się z moich objęć i idzie na drugą stronę zjeżdżalni.

– Czy nie to właśnie robimy? – Podążam jej śladem i zatrzymuję się, kiedy stawia stopę na pierwszym szczeblu drabiny. Jej sukienka jest mokra i podciągnęła się dość wysoko, by obnażyć długą, szczupłą, błyszczącą od deszczu nogę. Sky przesuwa dłonią po udzie, jeszcze mocniej podnosząc materiał, a potem zerka na mnie.

– Cierpliwość popłaca. Najpierw trochę się pobawmy. – Z tymi słowami wskakuje po drabinie na szczyt i zjeżdża.

– To jak zjeżdżalnia na basenie – piszczy, wracając zaraz do mnie. – Musisz spróbować.

Robimy to na zmianę: dwa, trzy, cztery razy zjeżdżam po mokrej metalowej powierzchni, a potem idziemy na huśtawki.

– Założę się, że nie dasz rady huśtać się tak wysoko jak ja – rzuca mi wyzwanie, odpychając się od nasiąkniętej deszczem ziemi, a potem zrzuca sandałki. Lecą daleko i lądują gdzieś w ciemności, poza zasięgiem światła lampy.

– Przez te paski poobcierały mi się nogi – mówi, siadając nieco wyżej. – Nie będę po nich płakać.

– Teraz tak mówisz, a potem będziesz żałować, gdy będziemy biec z powrotem do samochodu.

– Myślisz, że nie prześcignę cię boso? Właśnie pozbyłam się dodatkowego obciążenia, kolego.

Deszcz trochę zelżał i otacza nas delikatna mgiełka, przez co wszystko błyszczy. Huśtamy się coraz wyżej i wyżej, szybując w powietrzu.

– Jesteś gotowy? – Skylar wytrwale pracuje nogami, wznosząc się tak wysoko, jak tylko się da na tej huśtawce.

– Gotowy na co?

Puszcza do mnie oko, a potem odrywa dłonie od łańcuchów i skacze, robiąc pełny przewrót i lądując na kawałkach drewna, którymi wyścielono ziemię wokół huśtawek. Chwieje się lekko, ale zaraz odzyskuje równowagę i podnosi ręce nad głową.

– Przyłożenie!

– Jasny gwint. – Ciągnę stopami po drewnianej wyściółce, żeby się zatrzymać. Potem zeskakuję i podbiegam do Sky, by złapać ją w pasie i obrócić. – Jesteś niesamowita.

– Wygrałam. – Śmieje się, a jej śmiech brzmi jak dźwięk dzwonków. – Poleciałam wyżej.

Wyślizguje się z moich objęć i biegnie do małpiego gaju.

– Wracaj tutaj – wołam za nią.

– Złap mnie! – odpowiada, oglądając się przez ramię.

Doganiam ją dopiero na skraju małpiego gaju. Łapie szczeble najpierw jedną ręką, potem drugą, jej nogi kołyszą się w powietrzu. Idę za nią, ale po ziemi, a kiedy dociera do końca, chwytam ją delikatnie w pasie i ostrożnie stawiam.

– Mam już dość zabawy – mówię, ujmując jej głowę w dłonie. Wędruję kciukiem pod brodę i czuję, jak jej puls wybija szalony rytm.

W następnej chwili nasze usta zderzają się ze sobą, języki odnajdują się łapczywie. Obiema rękami zsuwam cienkie ramiączka jej sukienki i ściągam materiał nisko, odkrywając piersi. Są takie kremowobiałe, że w ciemności wydają się mieć poświatę. Pochylam się i ssę delikatne różowe sutki. Palce Sky zaciskają się w moich włosach. Czuję, jak wstrząsa nią dreszcz, ale potem odsuwa gwałtownie moją głowę.

– Nie.

– Nie? – Patrzę na nią. Strumyki wody płyną po jej skroniach i policzkach. Jej zielone oczy błyszczą gorączkowo, gdy Sky odpycha mnie, aż natrafiam plecami na zimny metal.

– Nie. Teraz moja kolej, by dokończyć to, co zaczęłam.

Nie odrywając ode mnie wzroku, sięga w dół i rozpina mi spodnie. Ostrożnie ściąga mi bokserki, odkrywając pulsującego i wzwiedzionego członka. Przygryzając dolną wargę, powoli klęka i przesuwa rękami po moich udach. Mimowolnie zaciskam mięśnie i chwytam zimny, twardy metal za moimi plecami. Sky pomału liże ciepłym językiem wewnętrzną stronę mojego prawego, a potem lewego uda. W głowie kręci mi się z podniecenia.

Weź mnie.

Ściskam mocniej drążek.

Weź mnie.

I wtedy to robi. Mokre ciepło jej ust sprawia, że nieomal dochodzę od razu, ale zaciskam palce wokół zimnego metalu i się powstrzymuję. Jasny gwint, ta dziewczyna potrafi przejąć kontrolę.

Spod ciężkich powiek obserwuję, jak jej język sunie w górę i w dół po mojej męskości. Wrażenia, jakie daje mi jej ciepły język w zimnym

deszczu, są nie do zniesienia, więc wpycham się głębiej w jej usta. Pozwala mi na to i z łatwością połyka mnie w całości, jednocześnie patrząc mi w oczy.

Wiem, czego chcesz, zdaje się mówić jej spojrzenie. *I zamierzam ci to dać, nie śpiesząc się*.

Jakby chcąc podkreślić to przesłanie, wycofuje głowę i drażni językiem samą główkę mojego penisa. Iskry, jakie tym wywołuje, strzelają gdzieś we mnie; siłą wracam w jej usta. W odpowiedzi Sky zaciska mocniej wargi wokół mojego członka, ssąc delikatnie, a ja czuję, jak krew napływa mi do każdej żyłki, jak każdy mój mięsień się napina. Całe moje ciało jest gotowe na orgazm; straciłem już resztki kontroli.

– Cholera, Sky, zaraz dojdę.

W chwili szczytowania jęczę głośno i jestem pewien, że słychać mnie na całym wzgórzu. Wstrząsa mną potężny dreszcz i wypuszczam z siebie wszystko do ust Sky. Kiedy otwieram oczy, ona uśmiecha się z zamkniętymi powiekami i oblizuje wargi.

Może ten wieczór nie udał się tak, jak planowałem, ale jeśli tak wygląda nieplanowane spotkanie, to pieprzyć plany i pieprzyć kontrolę. Jestem zdany na łaskę tej dziewczyny i, niech mnie, czuję się niesamowicie.

22

Skylar

– Czy ja dobrze rozumiem? – pyta Jackson, trzymając przede mną otwarte drzwi do Atlanta Rocks. – Masz lęk wysokości, więc zabrałaś mnie na wspinaczkę?

– Tak. Wierzę, że trzeba się konfrontować ze swoimi lękami. – Maszeruję prosto do kontuaru recepcji, żeby zapłacić, zanim zdążę się rozmyślić. – Dwie osoby na wspinaczkę, dziękuję.

Zawsze miałam ogromny lęk przed wysokością: mosty, nawet drabiny... Jeśli coś ma ponad dwa i pół metra, nie chcę się na tym znajdować. Niemniej właśnie z tego powodu wybrałam ścianę wspinaczkową, gdy nadeszła moja kolej, by zabrać nas do jakiegoś „fajnego i ekscytującego” miejsca. Czy jest coś bardziej emocjonującego niż strach?

Kątem oka widzę, jak Jackson wyciąga portfel, więc szybko podaję kobiecie dwie dwudziestki.

– Ja stawiam, kochanie – mówię do niego, przyjmując od recepcjonistki dwie uprzęże, by jedną przycisnąć mu do piersi. Potem zarzucam torbę na ramię, dziękuję kobiecie skinieniem głowy, a następnie otwieram szklane drzwi prowadzące do sali wspinaczkowej.

Miejsce to wygląda jak coś między planem filmowym a placem zabaw. Pod superwysokim sufitem znajdują się wymalowane na szaro „kamienne” ściany. Na każdej zamontowano kolorowe chwyty o różnych rozmiarach i kształtach.

– Zacznijmy tutaj – rzucam, pokazując na lewo, gdzie chwyty są najliczniejsze. Jackson rusza moim śladem i chowamy nasze rzeczy pod jedną z ławek.

Następne dwadzieścia minut spędzamy z instruktorem, ucząc się autoasekuracji. Po Jacksonie widać, że już to robił, więc jego przeszkolenie trwa dosłownie chwilę. Kiedy nadchodzi moja kolej, wraca lęk. A jeśli nie zdążę zablokować liny? A jeśli Jackson okaże się za ciężki? A jeśli ja okażę się za ciężka?

Jackson zauważa moje wahanie i kładzie mi dłonie na ramionach.

– Nie martw się, mała. Złapię cię. – Patrzę na niego, spodziewając się choć cienia szczerości. Zamiast tego widzę tylko szyderczy uśmieszek. Trącam go łokciem.

– Nie mogłeś się doczekać, żeby to powiedzieć, co?

Wzrusza ramionami, wciąż się szczerząc, a ja znowu daję mu kuksańca. Muszę jednak przyznać, że trochę mi lepiej.

– A więc kto pierwszy? – rzuca.

Patrzę na ściankę. Cholera, jest naprawdę wysoka.

– Może powspinamy się razem? – proponuje. – Mielibyśmy równe szanse.

– Dobry pomysł. – Wzdycham z ulgą.

Kiedy udaje mi się wspiąć na wysokość pół metra, Jackson wpina karabińczyk i również wchodzi na ścianę. Kilka pierwszych ruchów wygląda bardzo gładko i zaraz wpada w rytm: prawa ręka, prawa noga,

lewa noga, lewa ręka. Mięśnie napinają się pod koszulką, a gdy mnie mija, zaczynam fantazjować o tym, jakie twarde byłyby w dotyku.

Nagle czuję, że rozluźniam chwyt.

– Spadam! – krzyczę, a Jackson bez wahania wyciąga rękę w dół. Sznur blokuje się i zawisam jakieś pół metra nad podłogą. Chwilowe przerażenie ustępuje miejsca uldze. Odruchowo zaczynam się śmiać, chociaż zrobiło mi się miękko w kolanach.

– Wszystko w porządku? – woła Jackson z góry.

Nie mogę przestać się śmiać, kiedy on opuszcza się na podłogę. Gdy jego stopy dotykają ziemi, podbiega do mnie i bierze mnie w ramiona.

– Mój wybawca – mruczę.

Wybucha śmiechem, lecz ściąga mnie na dół, a jego dłonie zatrzymują się na dłuższą chwilę na moim pasie. Natychmiast przechodzi mnie ciepło. Chwytając materiał jego koszulki, żeby się utrzymać w pionie, przytulam się do niego. Jego oczy matowieją i wsuwa palec pod brzeg mojej bluzki, muskając nagą skórę. Drżę pod wpływem jego dotyku, lecz zaraz odrywam od niego wzrok. Nie tutaj, nie teraz.

Bardzo delikatnie wyswobadzam się z jego objęć. Po chwili Jackson przełyka ślinę i wyciąga do mnie karabińczyk.

– Może spróbujesz jeszcze raz? Tym razem sama.

Wpinam karabińczyk i patrzę w górę. Boże, jest naprawdę wysoko. Ściana wydaje się jeszcze wyższa, gdy mam się na nią wspinać sama.

Życie jest krótkie, mówię swojemu bijącemu jak oszalałe sercu. *Nie ma czasu na strach. Przetrwałam znacznie więcej niż ty, głupia ściano.*

Robię krok do przodu, ściskam jeden z chwytów. Jest zimny i solidny, o teksturze czegoś między plastikiem a metalem. Wciągam głęboko powietrze i stawiam stopę na zielonym chwycie, a potem podciągam się

kilka centymetrów. *Krok za krokiem*, mówię sobie. *Kawałek po kawałku i w końcu wejdziesz na sam szczyt.*

Prawa noga, lewa ręka. Lewa noga, prawa ręka. Nie odwracam wzroku od następnego chwytu, nie chcąc spoglądać na nic prócz cel. Wreszcie docieram do miejsca, gdzie nie mam następnego logicznego kroku. Moja lewa noga jest za krótka, żeby dosięgnąć lewego trójkąta, a chwyty wyżej są zbyt daleko, by je złapać. Utknęłam. Moje mięśnie zaczynają się trząść.

– Mam cię – woła Jackson i zdaję sobie sprawę, że jego głos dobiega z daleka. Bezmyślnie oglądam się przez ramię. Wszystko jest tak daleko. Drżenie rąk jest coraz mocniejsze, a świat nagle się przechyla.

– Dasz sobie radę, Sky.

Skupiam wzrok na odwróconej do góry nogami twarzy Jacksona. Wydaje się pewny siebie. Ja też muszę być pewna siebie.

Obracając głowę z powrotem w stronę ściany, przyciskam ciało płasko do powierzchni i napinam mięśnie nóg, żeby mieć lepsze oparcie. Zerkam do góry i skupiam się na najbliższym chwycie. Nie będzie łatwo. Będę musiała się do niego rzucić z nadzieją, że nie tylko go dosięgnę, ale też dam radę chwycić.

Dasz radę, Sky.

Cała się spinam i skaczę. Przez chwilę jakbym zawisła w powietrzu, ale potem czuję pod palcami zimny, chropowaty plastik. Chwytam. Moje ciało obija się o ścianę, ale lewa noga jakimś cudem znajduje drugi chwyt i nagle odzyskuję równowagę. Drżą mi mięśnie i serce bije jak oszalałe, ale utrzymuję się w miejscu.

– Świetnie! – cieszy się Jackson. – Idź dalej!

Nie mogę, przychodzi mi nagle na myśl. *Nie mogę iść z tobą, Jackson, bo wiem, dokąd ta droga mnie zaprowadzi, a przysięgałam, że tam nie wrócę.*

I wtedy tracę oparcie. Moje palce ześlizgują się z chwytu, a ciało traci kontakt ze ścianką i zaraz polecę, upadnę, rozbiję się o podłogę...

Ale nie. Uprząż szarpie i zawisam w powietrzu, kołysząc się na linie. Po chwili, wciąż z żołądkiem w gardle, otwieram oczy i spoglądam w dół. Uśmiecha się do mnie przystojna twarz Jacksona.

– Widzisz? Mówiłem, że cię złapię.

Powoli mnie opuszcza, a kiedy moje stopy dotykają podłogi, uginają się pode mną kolana i się chwieję. Jednak i teraz nie upadam, bo ani się obejrzę, a Jackson już jest przy mnie.

– Byłaś niesamowita – mówi z ustami przy moich włosach i całuje mnie w czubek głowy. – Wspięłaś się wyżej niż ja.

– Nie. – Kręcę głową i przyciskam twarz do jego piersi.

– Właśnie że tak. – Odwraca się i podnosi moją brodę, żebym mogła spojrzeć na ścianę, na którą się przed chwilą wspinałam. – Widzisz ten żółty trójkąt, tam wysoko?

Szukam wzrokiem i zaraz go znajduję. Faktycznie jest bardzo wysoko.

– Tam się zatrzymałaś. To wyżej niż ja. Cholera, właściwie to prawie doszłaś na samą górę.

Ma rację: byłam niemal na szczycie. Odwracam się do niego, a on aż promienieje.

– Jesteś niesamowita – mówi.

Odruchowo wspinam się na palce i całuję go. Jego usta są miękkie i ciepłe. Przyciąga mnie bliżej i całuje namiętniej. Moje serce, które zdążyło się wreszcie uspokoić, znowu przyśpiesza. Przyciskam dłonie do twardej klatki piersiowej Jacksona.

Jest taki delikatny, taki dobry. I taki cholernie seksowny. Odkąd go poznałam, szukałam powodów, żeby z nim nie być. Ale teraz? Teraz mam

już dość tej walki. Chcę się oddać – oddać moim uczuciom, moim pragnieniom, ale przede wszystkim samemu Jacksonowi.

23

Skylar

Jesteśmy jednakże w miejscu publicznym, więc w końcu odsuwam się od niego. Kręci mi się w głowie i mam miękkie kolana, ale tym razem wiem, że to nie z powodu lęku wysokości.

– Hej, wszystko w porządku? – pyta Jackson, przytrzymując mnie.

– Chce mi się pić – odpowiadam. – Poszukajmy czegoś.

Wyswobadzamy się z uprzęży i zwiedzamy pozostałą część klubu, trzymając się za ręce. To naprawdę wyjątkowe miejsce; mają skatepark w budynku, studio do spinningu, a także ogromny zadaszony basen. Wreszcie znajdujemy bar z koktajlami, naprzeciwko wejścia do sali ze spinningiem. Chyba przed chwilą skończyły się zajęcia, bo przy ladzie stoją spoceni ludzie z ręcznikami, rozmawiając i popijając soki.

– Co byś chciała? – pyta Jackson.

– Hmm... – Staję na palcach i staram się spojrzeć ponad głowy klientów zasłaniających bar. – Brzoskwiniowy Pizzazz. Numer sześć.

– Załatwione.

Patrząc na niego, jak przeciska się przez tłum, zdaję sobie sprawę, że skoro tak się upierałam przy zasadzie „moja randka, ja stawiam”, to

powinnam zapłacić też za to. Jednak jest już za późno, bo Jackson właśnie rozmawia z ekspedientką.

Część klientów wreszcie wychodzi, a ja zbliżam się do baru.

– Co wziąłeś? – pytam.

– Wodę – odpowiada, pokazując mi butelkę. – I batonik proteinowy. Chcesz coś jeszcze?

– Hmm. – Teraz, gdy już podsunął mi ten pomysł, poczułam lekki głód. Przeglądam asortyment batoników z granolą i już mam wybrać między chrupiącym z masłem orzechowym a ciemną czekoladą z wiśniami, kiedy czyjaś ręka sięga przez moje ramię i chwyta PowerBar.

Dziwne, bo chyba znam tę dłoń. Nieco owłosione knykcie, z sygnetem na środkowym palcu... Rozpoznaję ten sygnet.

Serce mi zamiera. Niemal wbrew swojej woli odwracam się, by podążyć wzrokiem w górę znajomej ręki, do znajomej twarzy. Dokładnie takie loki, jakie zapamiętałam, z których dwa spadają na lewe oko zawsze, choćby nie wiem co. Te same leśnozielone oczy osadzone w delikatnej twarzy. Twarzy, której dotykałam tak wiele razy.

Mrugam.

On mruga.

– Cześć, Skylar.

– Cześć... Cory – mówię ochrypłym głosem, a potem cały świat zaczyna się chwiać w posadach. Znowu jestem na ścianie, tracę chwyt, ześlizguję się, spadam i tym razem nikt mnie nie łapie.

Nagle biegnę: uciekam od kontuaru, przez korytarz, przez salę wspinaczkową, a potem przez drzwi wyjściowe na parking. Płuca mi płoną. Żołądek podjechał mi do gardła i chyba zaraz zwymiotuję. Zatrzymuję się nagle i opieram o ceglaną ścianę klubu, ledwo potrafiąc się utrzymać w pionie.

Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek jeszcze zobaczę jego twarz. Płonne nadzieje. Zamierzał przecież podróżować po świecie. Zwiedzać egzotyczne miejsca. Robić szalone, ekscytujące rzeczy. Wiem to, ponieważ miałam mu w tym wszystkim towarzyszyć.

Bez ostrzeżenia pojawiają się łzy. Nim się obejrzę, zaczynam ryczeć, smarkać, nie mogąc się powstrzymać. Jedyne, na co mnie stać, to dowlec się za róg budynku i schować. Tam padam na beton, zaraz obok wielkiego zielonego pojemnika na śmieci.

Zostawił mnie. To było cztery lata temu, ale czuję się, jakby było wczoraj: jakby ktoś wydusił ze mnie powietrze, a potem dźgał mnie prosto w serce szpikulcem do lodu, raz po raz. Cory to zrobił. Zrobił to wszystko. I wystarczyło jedno spojrzenie, żeby to uczucie wróciło.

– Sky?

Słyszę swoje imię i próbuję zdusić płacz, ale niestety szlocham jeszcze głośniej. Nim się obejrzę, Jackson wychodzi za róg budynku, a na jego twarzy malują się panika i furia.

– Sky, co się stało? – Kuca obok na chodniku, dotykając mojego ramienia. – Czy tamten koleś coś ci powiedział? Skopię mu tyłek, jeśli...

– Nie. – Udaje mi się pokręcić głową. – To zupełnie nie tak.

– W takim razie... – Jego twarz wyraża kompletną dezorientację, ja jednak nadal nie potrafię nic z siebie wydusić. Łzy płyną mi wartkim strumieniem. Szuram obcasami po betonie, podciągając kolana do klatki piersiowej.

– Skylar, przerażasz mnie. Proszę, powiedz coś. Spojrzałaś na tamtego faceta i nagle po prostu... – Rozkłada ręce zagubiony, ale to tylko sprawia, że jeszcze głośniej płaczę. Na samo wspomnienie twarzy Cory’ego i tych jego głupich loków. Kiedyś ciągle się z nich nabijałam. Nazywałam je „łobuzami”.

Słowa nie chcą się wydostać z mojego gardła, więc tylko chowam głowę w ramiona i płaczę.

– Sky. – Jackson siada obok, przyciąga mnie i obejmuje. Jest taki ciepły, taki silny. Czuję, że wtulam się w niego, że moje łzy wsiąkają w jego koszulkę.

– Ciii. Będzie dobrze. – Głaszcze mnie delikatnie po głowie. – Nigdzie nam się nie śpieszy. Nigdzie.

24

Jackson

Skylar marznie. Głaszczę ją po ręce i czuję, że ma gęsią skórkę. Łzy wyschły, tworząc blade ślady na jej twarzy, lecz chyba nie zwraca na nie uwagi, gapiąc się bez słowa na parking.

Nie wiem, co ten dupek jej zrobił, ale przysięgam, że tego tak nie zostawię. To nie jest Skylar, jaką znam.

Brzoskwiniowe słońce odbija się od chromowanych zderzaków i ślizga po szybach aut, ustępując miejsca lawendowej ciemności. Skylar drży w moich ramionach. Czas stąd iść.

– Możesz wstać? – Podnoszę się i próbuję jej pomóc. – Chodźmy do samochodu. Pojedziemy w jakieś cieplejsze miejsce.

– Chcę do domu.

– Jesteś pewna? – Jej oczy są zmęczone, spojrzenie puste, jakby nie widziała otaczającego ją świata. Prowadzę ją do auta i pomagam jej wsiąść.

– Tak.

Jedziemy w ciszy do jej mieszkania. Skylar wygląda przez okno, a ja staram się nie zawrócić auta i nie pojechać z powrotem do klubu, żeby

znaleźć tamtego gościa i stłuc go na kwaśne jabłko. Co takiego jej zrobił, że zareagowała w ten sposób?

Po dotarciu pod jej blok zatrzymuję się przy krawężniku i wyłączam silnik.

– Dzięki za podwózkę – mówi cicho, sięgając do klamki. Kładę jej dłoń na ramieniu.

– Przynajmniej pozwól, że cię odprowadzę. Żebym miał pewność, że wszystko okej.

– Nic mi nie będzie. – Wszystko w niej mówi coś zupełnie przeciwnego.

– Świetnie. W takim razie nie będziesz miała nic przeciwko, że odprowadzę cię do drzwi?

Wyraźnie opadają jej ramiona.

– Okej. Jak chcesz.

Idę z nią do wejścia. Liczba zamków, które musi otworzyć, żeby dostać się do środka, jest niepokojąca. Potem jednak zdaję sobie sprawę, że pewnie dlatego wolała, żebym został w samochodzie: jest zawstydzona. Na czwartym piętrze zatrzymuje się przed drzwiami i wkłada klucz. Nie przekręca go od razu, tylko patrzy na mnie.

– Nic mi nie jest. Naprawdę. Nie musisz tego robić.

Właśnie, że muszę. Muszę mieć pewność, że zrobiłem wszystko, żeby ją jakoś rozchmurzyć. Nie wiem dlaczego, ale muszę. Nie łączy nas prawdziwy związek, a jednak nie potrafię się nią nie opiekować.

W środku okazuje się, że mieszkanie jest spartańsko urządzone, jakby dopiero co się wprowadziła. Są tam same najważniejsze rzeczy i niewiele ponad to. Przy ścianie po prawej znajduje się kuchnia, a przy okrągłym stole stoją dwa krzesła. Widzę jeszcze regał z półkami, komodę i tył czegoś, co wygląda jak wezgłowie. Poza tym nic tu nie ma.

Skylar wymija mnie bez słowa, wyjmuje garść rzeczy z komody koło łóżka, wchodzi do łazienki i zamyka za sobą drzwi. Zastanawiam się, czy nie powinienem wyjść, ale nie mogę. Muszę mieć pewność.

– Napijesz się czegoś? – wołam do zamkniętych drzwi. Żadnej odpowiedzi. No dobra, może ona nie chce, ale ja zdecydowanie muszę się napić.

Po kolejnej minucie ciszy postanawiam sam czegoś poszukać. Przeglądam szafki i natykam się na zapomnianą butelkę merlota pośród na wpół opróżnionego słoika masła orzechowego i dwóch puszek zielonego groszku. Wycieram kurz koszulką i szperam dalej, aż znajduję korkociąg i otwieram wino. Zostawiam je, żeby trochę pooddychało, a potem wracam do szafek i poluję na kieliszki. Tym razem bez powodzenia.

– Nalałem nam wina – mówię do pustego pokoju, kończąc napełniać dwa obtłuczone, niepasujące do siebie kubki. – Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Wydawało mi się, że tego potrzebujesz.

Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że stoi przede mną. Za duże spodnie dresowe wiszą jej tak nisko, że dostrzegam półksiężyce jej kości biodrowych i mimowolnie zaczynam myśleć o tym, że jeśli ktoś potrafi wyglądać seksownie w wyciągniętych dresach to właśnie Skylar.

Jednak wyraz jej twarzy sprawia, że otrząsam się z tych myśli: te smutne oczy, zaciśnięte usta.

Podchodzi do mnie i siada na krawędzi łóżka, odwracając się do mnie plecami. Biorę kubki i sadowię się obok niej.

– Proszę – mówię, podając jej wino. Kiedy zabiera kubek, jej palce są lodowate.

– Wciąż jest ci zimno. – Rozglądając się, wreszcie zauważam filcowy koc zwinięty w kulkę i ciśnięty na podłogę. Podnoszę go i owijam nim ramiona Skylar.

– Dziękuję. – Upija trochę wina, wciąż nie patrząc mi w oczy. – Zostawiłam torbę w klubie.

– Pieprzyć torbę. Możemy pojechać po nią jutro. – Stawiam kubek na komodzie i delikatnie ujmuję twarz Skylar w dłonie. – Sky, popatrz na mnie. Powiedz mi, co cię tak zdenerwowało.

Przełknąwszy, spogląda na swoje kolana, a potem podnosi na mnie wzrok.

– Tamten koleś... Nazywa się Cory. Spotykaliśmy się kiedyś.

– Okej...

Dalsze tłumaczenia najwyraźniej sprawiają jej kłopot. Chciałbym się wtrącić i zapytać, co takiego jej zrobił, jak ją skrzywdził, ale gryzę się w język. To jej opowieść.

– Kiedyś byłam tancerką. Dawno temu. Baletnicą. Uczyłam się w Julliard, skończyłam szkołę, dostałam się do dobrego zespołu... Wszystko szło tak, jak powinno. – Jej oczy błyszczą, przez chwilę wygląda na szczęśliwą. Ale potem wszystko mija i Sky wraca do historii: – Potem, po dwóch tygodniach treningów, zerwałam sobie więzadło. To była naprawdę paskudna kontuzja, a ja nie miałam ubezpieczenia. Rodzice nie mogli mi pomóc. Cholera, ja nawet nie znam swojego ojca, a matka całe życie była bez grosza przy duszy. Dlatego musiałam skorzystać z Medicare. Pieprzonego Medicare. – Kręci głową. – Przeszłam rehabilitację, ale powiedzieli mi, że bez operacji nie mam szans na powrót do tańca. Poza tym odeszłam z zespołu na tak długo, że musieli mnie kimś zastąpić, więc nawet gdybym odzyskała pełną sprawność, musiałabym zaczynać od nowa.

Mam ochotę wejść jej w słowo i zapytać o rodziców – nigdy nie poznała swojego ojca? – ale milczę i zamiast tego tylko kładę dłoń na jej udzie, czekając cierpliwie na resztę opowieści.

– Poznałam Cory’ego w trakcie rehabilitacji. – Sky przerywa na chwilę i mruga kilka razy, jakby właśnie zdała sobie z czegoś sprawę. – Boże, idealne wyczucie czasu. Każdego dnia po tym, jak przez dwie godziny przeżywałam potworny ból, cały czas ze świadomością, że mimo wszystko i tak nigdy więcej nie zatańczę, szłam do baru na rogu ulicy. Siadałam przy stoliku jak najdalej od wejścia i zamawiałam heinekena.

– To było w Nowym Jorku?

– Tak, w świecie pełnym możliwości. Wybrukowanym szkieletami marzeń. – Skylar upija potężny łyk wina, a potem opowiada dalej: – Poznałam Cory’ego właśnie w tamtym barze. Pracował w nim jako barman, chociaż „tylko tymczasowo”. Nowy Jork był dla niego jedynie przystankiem w wielkiej podróży, jaką dla siebie zaplanował. Jak się okazało, również pochodził z Atlanty, więc mieliśmy o czym rozmawiać. Wspominaliśmy miejsca z naszego dzieciństwa, oboje też na dobre uciekliśmy z Południa. Co było naszym wspólnym osiągnięciem, skoro spotkaliśmy się po raz pierwszy w Nowym Jorku.

Przez chwilę jej wzrok ucieka gdzieś daleko, a ja ściskam jej dłoń.

– Cory żył chwilą – podejmuje opowieść. – Podobało mi się to, ponieważ czekało mnie życie, w którym nie było już miejsca na spełnianie marzenia towarzyszącego mi od dziecka. Nie miałam innych planów, innych ambicji. Dlatego oboje żyliśmy chwilą. Zamieszkaliśmy razem, żeby zaoszczędzić pieniądze, wychodziliśmy o przeróżnych porach, imprezowaliśmy w najbardziej hardcore’owych klubach. Wreszcie zaprosił mnie na swoją „niezaplanowaną wycieczkę dookoła świata”, a ja z radością się zgodziłam. Co innego miałam począć? Podróżowaliśmy wszędzie: Azja, Indie, Nowa Zelandia. W końcu wylądowaliśmy w Ameryce Południowej, która była moim ulubionym miejscem: Brazylia, Peru, Nikaragua, Kostaryka.

Nagle jej głos się łamie, a kąciki ust opadają.

– Ten dupek – mówi przez zaciśnięte zęby, wbijając wzrok w dłonie – miał na palcu sygnet. Kupiliśmy go w Kostaryce, miał być wyjątkowy...

Przerywa i ze złością wyciera oczy. Instynktownie pochylam się i obejmuję ją. Chcę jedynie, żeby poczuła się lepiej.

– W każdym razie dużo podróżowaliśmy. Jechaliśmy do jakiegoś miejsca, pracowaliśmy przez chwilę, odkładając pieniądze na następną wycieczkę, a potem zbieraliśmy swoje rzeczy i ruszaliśmy w drogę. To było ekscytujące, tak jak ekscytujące są miłość i przeżywanie szalonych przygód z osobą, którą kochasz. Cóż miałam do stracenia? – Znowu bierze łyk wina. – Kiedyś byłam ostrożna, robiłam wszystko, jak należy. I zobacz, co z tego mam.

Milknie na tak długo, że zaczynam się zastanawiać, czy to już koniec opowieści. Powinienem się domyślić zakończenia? Głaszczę ją po plecach, rysując małe kółka.

– Czyli złamał ci serce? – pytam w końcu.

– Tak. – Uśmiecha się smutno. – Jeśli można nazwać złamaniem serca porzucenie narzeczonej w biedzie.

Nie potrafię ukryć swojego zaskoczenia.

– Byłaś z nim zaręczona?

– Owszem. Dlatego mieliśmy takie same pierścionki. Uważałam kupowanie drogich pierścionków zaręczynowych za fanaberię, ale zgodziłam się, pod warunkiem że będziemy nosili takie same. I tak też zrobiliśmy. – Przygląda się swojej nagiej dłoni, jakby wciąż widziała na palcu ten pierścionek. – Były piękne. Ręcznie robione. Ale nie zaręczyliśmy się oficjalnie. Właściwie w ogóle się nie zaręczyliśmy, przynajmniej w jego oczach. Nie planowaliśmy ślubu. Po prostu byliśmy zakochani i wydawało nam się to właściwe. – Znowu mówi przez ściśnięte gardło, więc przerywa,

żeby się uspokoić. – Potem, w czerwcu, krótko przed skończeniem dwudziestu trzech lat, zdiagnozowano u mnie chorobę nowotworową.

Te słowa są dla mnie takim szokiem, że nieomal spadam z łóżka.

– Słucham?

– Już od jakiegoś czasu traciłam na wadze, jakieś pół roku przed diagnozą, o ile dobrze pamiętam. Kiedy wreszcie poszłam do lekarza, nie pasowały na mnie żadne ubrania. Musiałam robić dodatkowe dziurki w paskach, przestałam zupełnie nosić staniki. Ale wydawało mi się, że to tylko przyśpieszony metabolizm, że za dużo chodzimy. Bo kto by podejrzewał u siebie raka?

Otwieram szeroko oczy, zaczynam widzieć gwiazdy.

– Prawda jest taka – przyznaje Sky – że pewnie w ogóle bym się nie wybrała do lekarza, gdybym nie zemdlała w Meksyku.

W szpitalu odkryli, że jej węzły chłonne są niebezpiecznie powiększone. Z początku zakładali infekcję, ale antybiotyki tylko pogorszyły jej stan, więc w końcu przetransportowano ją samolotem do Atlanty, gdzie zdiagnozowano u niej chłoniaka. A dokładniej ziarnicę złośliwą, która jest nowotworem układu chłonnego, niszczącym białe krwinki i poprzez to cały układ odpornościowy. Skylar była już w fazie drugiej, co oznaczało, że musiała natychmiast zacząć chemioterapię.

Cory też wrócił do Atlanty i na początku praktycznie zamieszkał z nią w szpitalu.

– Nie mam pojęcia, gdzie spał i brał prysznic – mówi Skylar – ale przychodził każdego ranka z małym bibelotem kupionym w sklepie nieopodal. Nazywał go „porannym podarunkiem mocy”. – Uśmiecha się do tego wspomnienia, lecz potem jej twarz zastyga. Wypija resztę wina. – Dwa tygodnie od rozpoczęcia leczenia namówiłam go, żeby znalazł sobie jakieś normalne mieszkanie. Wtedy było już jasne, że szybko się z tego nie

wykaraskam. Zwracałam prawie wszystko, co zjadłam, włosy zaczęły mi wypadać garściami, a lekarze wciąż nie mieli żadnych dowodów na to, że mój stan się poprawia. Oczywiście byłam śmiertelnie przerażona i ostatnie, czego chciałam, to zostać sama w szpitalu. Ale Cory był zdrowy i nie powinien był cierpieć razem ze mną w każdej minucie mojej choroby.

Bez pytania nalewam jej nową porcję wina, a ona z wdzięcznością upija duży łyk.

– To było straszne. Aż nagle Cory przestał przychodzić. Mówił, że musi iść do pracy. Nie pamiętam dokładnie, bo nie byłam wtedy zbyt przytomna. Na przemian ślęczałam nad sedesem albo spałam, albo prowadzono mnie na kolejną dawkę chemioterapii. Wiedziałam, że wyglądam obrzydliwie: bez włosów, z opryszczką na ustach, tego typu rzeczy. Nie przyszło mi jednak do głowy, że Cory mógłby mnie zostawić.

Znowu zaczynają jej się trząść ramiona, więc przyciągam ją do siebie. Po chwili kontynuuje, z ustami przy mojej piersi:

– A potem, pewnego dnia, nie przyszedł nawet na chwilę. Ani następnego dnia, ani żadnego kolejnego.

Ocieram łzy z jej policzka. Tak naprawdę chciałbym zetrzeć jej ból.

– Po prostu znikł. Próbowałam się do niego dodzwonić, ale musiał wyłączyć telefon albo zmienić numer. Z początku się martwiłam, że może coś mu się stało. Potem się wściekałam. Jak mógł mnie tak zostawić! Jednak czekałam i czekałam, i czekałam, aż w końcu zdałam sobie sprawę, że on już nigdy nie wróci. Nigdy.

Czka, a potem śmieje się z samej siebie i wypija resztę wina.

– Byłam głupia, wierząc, że ktoś zostanie ze mną na zawsze. Nie ma żadnego „zawsze”. Wszystko może się skończyć choćby jutro, bez ostrzeżenia. Pstryk i znika.

I właśnie dlatego żyje w ten sposób.

Rozglądam się po mieszkaniu, raz jeszcze zauważam brak mebli, brak rzeczy. Nic tutaj jej nie trzyma. Żadna ważna praca, żaden ważny dobytek.

Ani poważne związki.

Wracam wzrokiem do jej twarzy. Jest taka piękna – nawet ze łzami, które błyszczą jej w kącikach oczu jak klejnoty. Siła i kruchość, determinacja i beztroska – wszystkie te przeciwieństwa nabierają wreszcie w moich oczach sensu. Nikt nie powinien przechodzić przez coś takiego, a już na pewno nie ona. Nie ktoś tak pełen życia, z tak wielkim sercem. Mam ochotę sięgnąć do środka i wyrwać wszystkie te komórki rakowe, cały ten smutek, każde bolesne wspomnienie. Ale nie mogę.

Zamiast tego wyciągam rękę i odstawiam pusty kubek Sky. Potem chwytam jej dłonie i przyciskam knykcie do ust.

– Ja się nigdzie nie wybieram – mamroczę, nie odsuwając ich.

I mówię szczerze.

25

Skylar

Czuję się, jakby ktoś otworzył mi żyły i wypuścił całą krew na podłogę. Taka jestem w środku pusta. Ale też mam wrażenie, jakbym się pozbyła wielkiego ciężaru. Nigdy nikomu nie powiedziałam o Corym, ponieważ ten rozdział w moim życiu ma związek z ziarnicą, a o takiej chorobie się nie wspomina bez powodu. Ale teraz Jackson już wie. Zna każdy, nawet najdrastyczniejszy szczegół. I mimo to nadal siedzi obok i trzyma mnie za rękę. Nie chcę na niego patrzeć, nie chcę widzieć jego współczucia, lecz kiedy wreszcie podnoszę na niego wzrok, jego twarz wyraża coś, czego się zupełnie nie spodziewałam: podziw.

– Skylar, jesteś piękna, bez względu na to, czy masz wszystkie włosy, czy też żadnych, czy ważysz czterdzieści, czy sto kilogramów. Jesteś cudowna, mądra i zabawna, a do tego pełna życia. Jeśli Cory myślał, że jakiś głupi rak będzie w stanie cię pokonać, i właśnie to go wystraszyło, to znaczy, że jest skończonym idiotą.

Jackson obraca moją dłoń i prostuje każdy palec po kolei. Opuszcza głowę i całuje mnie w sam środek. Cała drżę.

– Co Cory stracił, ktoś inny zyska – mówi dalej. – A ten ktoś będzie cię kochał, wielbił i nigdy cię nie opuści. Jeśli Cory’emu brakowało na to

odwagi, to po prostu nie zasługiwał na ciebie.

Nikt nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. Ta zimna pustka zionąca w moim wnętrzu zmieniła się w puszyste ciepło. Chcę więcej. Chcę zapłonąć.

Wstrzymując łzy, które już zaczęły we mnie wzbierać, przysuwam się i całuję Jacksona. To delikatny pocałunek; czuję smak swoich łez, ale Jackson nie przerywa. Zamiast tego bierze mnie w ramiona i czule odwzajemnia pieszczotę. Nigdy wcześniej nie czułam się tak bezpieczna jak teraz, w jego objęciach. Nigdy wcześniej nie czułam się tak cenna jak wtedy, gdy mnie dotyka – tak, jakbym była czymś rzadkim i bardzo drogim. Całuje moje powieki i skronie, moje policzki i kąciki ust. Nie otwieram oczu, smakując każde wrażenie. Zupełnie jakby pobudzał każdy mój nerw. Tak bardzo mu na mnie zależy. Skłamałabym, mówiąc, że mi na nim nie.

Jego dłonie nieśmiało dotykają mojego ciała. Jednak gdy sięgam pod jego koszulkę, jego mięśnie napinają się pod moimi palcami. Nie wykorzysta mnie w tak naładowanej emocjami chwili, ale czuję, że mnie pragnie. Wiem o tym. Jakby ta moja kruchość sprawiała, że chce mnie jeszcze mocniej.

Przeszywa mnie prąd, wszystkie wrażenia są spotęgowane. Ujmuję dłonie Jacksona i wsuwam je pod brzeg mojej koszulki. Waha się, więc ściskam mocniej i patrzę mu prosto w oczy. *Chcę tego*.

– Dotknij mnie, Jackson – szepczę. – Chcę cię poczuć, to wszystko.

Wspólnie zdejmujemy koszulkę, a Jackson pochyla się i całuje przestrzeń między moimi piersiami, śledząc ustami mostek aż pod szyję. Kiedy nasze wargi się spotykają, traci resztki samokontroli; jego język wpycha się do moich ust, dłonie pchają mnie na łóżko. Przygryzam jego dolną wargę i zasysam lekko. Chcę go pożreć i być przez niego pożartą.

– Boże, Sky – jęczy głosem przesiąkniętym pożądaniem.

Zostawia moje usta i muska piersi palcami, rysując kręgi wokół każdego z sutków, a potem pochyla głowę i przygryza je lekko. Przechodzi mnie dreszcz.

– Jesteś zajebiście piękna – dyszy, przesuwając się niżej, obcałowując moje żebra i brzuch. Gdy dociera do bioder, podnosi materiał spodni i ssie zagłębienie między biodrem a nogą. Mimowolnie wyginam plecy w łuk. Przyciskając dłonie płasko do łóżka, próbuję to zapamiętać: każdą sekundę kontaktu z jego rękami, jego ustami. Chcę już zawsze czuć się w ten sposób.

– Mógłbym resztę życia spędzić na dotykaniu cię i nigdy się nie znudzić – szepcze z wargami tuż przy mojej skórze.

Wreszcie mnie puszcza i nim się obejrzę, nie mam już na sobie spodni. Rozebranie się zajmuje mu może dziesięć sekund, a potem znowu kładzie się na mnie. Żaru w jego oczach nie da się pomylić z niczym innym, lecz porusza się ostrożnie, zdając sobie sprawę z tego, jak się czuję i czego chcę.

– Pragnę cię – szepczę, wyciągając do niego rękę. – Chcę cię poczuć w sobie.

– Jeszcze nie – odpowiada i sięga dłonią między moje nogi. Gdy tylko je rozkładam, jego palec wsuwa się do środka. Za chwilę Jackson dodaje drugi, a ja wciągam gwałtownie powietrze.

– Jesteś taka mokra – mruczy. – Czy to ja tak na ciebie działam?

Chcę odpowiedzieć, naprawdę, ale nie jestem w stanie. Kręgi, jakie jego palce powoli zataczają wokół mojej łechtaczki, nie pozwalają mi skupić się na niczym innym oprócz tego wrażenia, które wzbiera głęboko we mnie.

– Proszę – udaje mi się wydusić, kiedy opuszkami wreszcie dotyka miejsca dającego największą rozkosz. Widzę gwiazdy. – Weź mnie.

Jego palec jest centrum całego mojego wszechświata, istnieje tylko jego ruch, tylko drażnione przez niego nerwy. Wyciągam rękę, ale Jackson łapie

ją i przytrzymuje z dala od mojego ciała.

– Zaraz – mówi, opuszczając usta na moje sutki.

– Teraz. – Uwalniam rękę i odnajduję jego penisa, grubego i twardego, który jest już na mnie gotowy. Kiedy ściskam mocniej, Jackson się odsuwa i bez wysiłku przewraca mnie na brzuch. Potem podnosi moje biodra, przysuwa je do siebie i przeciąga palcem po szparce. Cała drżę i ocieram się o niego.

– Nie chcę twojego palca – mruczę, odpychając jego rękę.

– Dobrze. Tego chcesz? – Chwyta mnie za biodra i powoli wchodzi we mnie, wypełniając mnie szczelnie, aż czuję, że zaraz pęknę. Wstrząsają mną dreszcze, jestem już na granicy szczytowania, a Jackson się wycofuje.

– Jeszcze nie, Sky. Jeszcze nie.

Wsuwa się i wysuwa ze mnie, wolno, podsycając żar, który już rozpalił mnie od środka. Wrażenie się wzmaga, szuka ujścia. Ściskam pościel.

– Mocniej.

W odpowiedzi Jackson przewraca mnie na plecy. Instynktownie oplatam go nogami, ale on zdejmuje je i kładzie sobie na ramionach. Przez cały czas patrzy mi w oczy; jego szczęki są zaciśnięte, oczy płoną. Kiedy wbija się we mnie, trzęsę się, a płonący we mnie ogień zaczyna szaleć na dobre. Wyciągam ręce, żeby coś złapać, cokolwiek, a moje dłonie natrafiają na poduszkę. Szybko przyciskam ją do ust, żeby zdusić krzyk rozkoszy, który wydostaje się ze mnie, gdy Jackson wchodzi głębiej, mocniej.

O mój Boże. O. Mój. Boże.

Jestem gdzieś między spadaniem a lataniem, kręci mi się w głowie od zapachu jego potu. Moje ciało wznosi się i opada z każdą falą rozkoszy. Przy ostatnim pchnięciu wszystko we mnie eksploduje, iskry przelatują przez moje ciało jak lawina spadających gwiazd.

Odzyskawszy zmysły, widzę, że na twarzy Jacksona maluje się głód, a jego oczy wciąż są ciemne od pożądania.

– Jeszcze raz – dyszę, zsuwając nogi z jego ramion i oplatając nimi jego biodra. – Doprowadź mnie do orgazmu jeszcze raz.

Przyciągam go do siebie i wypycham biodra, wyduszając z niego oddech. Cały się przy mnie spina, a moje serce zaczyna szybciej bić. Wchodzi we mnie, mocniej, szybciej, głębiej, aż nie wiem już, gdzie moje ciało się kończy, a jego zaczyna. Jesteśmy jednością, na granicy ekstazy. I zaraz spadamy. Wszystko się we mnie kruszy: każda emocja, wspomnienie, wrażenie. Jackson drży razem ze mną, zaciskając powieki, aż w końcu nasze ciała zamierają.

Wzdychając głęboko, Jackson opiera się na przedramionach i pochyla, żeby pocałować mnie w usta.

– Właśnie na to zasługujesz każdego dnia, o każdej porze. Zasługujesz, by czuć się w ten sposób. – Głaszcze mój policzek. – By się śmiać. By być kochaną. Nie mogę zmienić przeszłości, Skylar. Ale mogę być przy tobie teraz. I obiecuję, że cię nie opuszczę.

Przytula się do mnie, a ja moszczę się w jego ramionach. Jest ciepły, bezpieczny, stały. Wspaniały kochanek. A jednak, chociaż jeszcze chwilę temu czułam się niesamowicie, już zaczynam się od niego odsuwać. Nie mogę tego zrobić. Nie zrobię. Nie chcę jego obietnic. Cory też je składał, a ja uwierzyłam, że już na zawsze będziemy razem.

A przecież nie ma żadnego „zawsze”.

Ani dla mnie, ani dla nikogo innego.Mimo że zaczynam znowu tego pragnąć – tym razem z kimś innym.

26

Jackson

W sali konferencyjnej jest nieprzyjemnie gorąco. Naprawdę chciałbym poluźnić krawat i rozpiąć koszulę, ale, jak to mówią, trzeba trzymać fason. Muszę dzisiaj wyglądać na takiego, jakim chciałby mnie widzieć Halford. Dlatego krawat pozostaje na swoim miejscu.

– Naprawdę uważam, że z fontanny powinniśmy zrobić wodospad.

Kiedy Halford mówi, jego klakierzy z zapałem zapisują każde słowo. Tymczasem Lucy naciska kilka klawiszy na swoim iPadzie i spogląda na mnie wyczekująco.

– Wodospad to doskonały pomysł, panie Halford, naprawdę oryginalny, ale żeby zbudować wodospad, musielibyśmy postawić ścianę, a to zasłoni widok na sklep Louisa Vuittona, który wybraliśmy na jeden z flagowych punktów galerii.

A przez „wybraliśmy” mam na myśli „ty wybrałeś”. Osobiście ulokowałbym elegancki sklep na froncie, żeby skusić do wejścia szersze grono ludzi. Ale to on jest tutaj szefem, a ja tylko realizuję jego marzenia... Wszystkie oprócz tych, które mogłyby zrujnować całe przedsięwzięcie. Na przykład takie, jak ten pieprzony wodospad.

Moja komórka wibruje. Wiadomość od Skylar.

W co się ubrać?

Dlaczego mnie o to pyta? Wiem, że nigdy wcześniej nie oglądała walk, ale mówiłem jej, że ma się ubrać tak, jakby miała usiąść przy samym ringu. Bo właśnie tam będziemy siedzieć, skoro Ryder jest organizatorem.

– Fontanny są już niemodne – przekonuje Halford. – Musimy w tym miejscu stworzyć coś wyjątkowego. To centrum całego kompleksu.

– Zdaję sobie z tego sprawę i zapewniam, że tak będzie. – Boże, nie cierpię dogadzać temu kolesiowi. – Zaprojektowana przez nas fontanna jest unikalna. Pamięta pan, że nawiązaliśmy współpracę z WET?

– WET zaprojektował fontanny Bellagio – wtrąca Lucy.

– Racja, racja. – Halford stuka palcami o blat biurka. – No dobra, przyjrzyjmy się jeszcze raz temu rysunkowi.

Komórka wibruje dwa razy, a wiadomość brzmi: *A może ta?* Towarzyszy jej zdjęcie sukienki rozłożonej na łóżku Skylar. Jest w kolorze czerwonej szminki, z cekinami ułożonymi jak kolczuga wzdłuż rękawów. Dekolt opada nisko, a sukienkę trzyma w miejscu wąski pasek przezroczystego materiału. Skylar będzie wyglądać w niej niesamowicie.

– Jackson?

Podnoszę wzrok i widzę, że Lucy zerka na mnie z niepokojem.

– Przepraszam – mamroczę pod nosem, po czym piszę szybką odpowiedź i chowam telefon z powrotem do kieszeni.

Unosząc brwi, Lucy podaj mi iPada. Zgodnie z jej notatkami Halford znowu czepia się chowanego dachu. A już myślałem, że mamy to z głowy.

– Nie można mieć otwartej przestrzeni i jednocześnie wysuwanego dachu. – Wzdycham chyba po raz setny.

Wszyscy zamierają, a Lucy posyła mi pełne przerażenia spojrzenie. Cholera. Zdaję sobie sprawę, że użyłem słów, których Halford nienawidzi: *nie można*. Szybko się z nich wycofuję.

– Miałem na myśli to, że nie istnieje sposób na zbudowanie dachu, który połączyłby już zaprojektowane budynki. Poziomy są zbyt różne. Musielibyśmy zbudować ten dach jako kopułę nad samym kompleksem, a to będzie za bardzo przypominać statek kosmiczny i nie spodoba się klientom z planowanego przedziału wiekowego.

– Chciałbym, żeby całość wyglądała nowocześnie. Statek kosmiczny to nowoczesność.

Czy on ma jakąś obsesję na tym punkcie? Czy on nie rozumie, że „nowoczesny” nie oznacza „z klasą”?

Telefon znowu się odzywa i wiem, że nie powinienem spoglądać, ale nie potrafię się powstrzymać. Rzuciwszy bezgłośne „przepraszam” do Lucy, wyjmuję komórkę i wkładam pod stół, czekając, aż Halford rozpocznie kolejną tyradę, żeby móc w tym czasie zerknąć na wiadomość.

Jesteś na spotkaniu, prawda?

Tak. Odpisuję szybko.

To pewnie nie powinieneś myśleć o tym.

Zdjęcie ukazuje jej płaski brzuch. Od razu mam chęć go dotknąć, przesunąć palcami po tej gładkiej skórze.

Albo o tym.

Następna fotka przedstawia jej biodro i kończy się w miejscu, gdzie łączą się nogi. Zaczynam się ślinić.

Albo...

Odsuwam krzesło.

– Przepraszam, jest mi bardzo przykro, ale muszę odebrać. To sprawy osobiste.

Bardzo osobiste.

Trzymając telefon jak odznakę, wychodzę z sali i idę szybko korytarzem. Mijam róg i chowam się w alkowie, gdzie stoją sucha palma i fontanna, a potem naciskam zieloną słuchawkę.

– Co ty robisz? – pytam z naciskiem, kiedy Sky odbiera.

– No proszę, ktoś nagle chce rozmawiać.

– Przez ciebie nie mogę wytrzymać, a nie mogę sobie pozwolić na spieprzenie tego projektu.

– Więc po co do mnie dzwonisz?

Wyciągam rękę i odłamuję brązowe końcówki kilku liści palmowych.

– Po prostu... powiedz mi, co robisz. Leżysz w łóżku?

– Tak, leżę w łóżku.

– Masz coś na sobie?

– Czy na zdjęciach wyglądam, jakbym coś miała?

Widzę ją oczami wyobraźni: rozciągnięta na łóżku, rozsuwa te kremowe uda, żeby pokazać błyszczący środek. Oblizuje usta i ssie palec, a potem drugi i...

– …sięgam między nogi – wtrąca Sky – myśląc o tym, kiedy mnie dotkniesz i będziesz robił te wszystkie świńskie rzeczy językiem. Od razu robię się cała mokra. Popatrz tylko na te palce, aż błyszczą.

Jasna cholera. Zupełnie jakby była tu ze mną, w tym korytarzu, tuż pod moim nosem. Jej dłonie ruszają się między nogami, jedna ugniata miękkie udo, a druga wsuwa się i wysuwa, coraz szybciej i szybciej...

Skylar jęczy, a ja przyciskam dłoń do zimnej podstawy fontanny z wodą pitną, próbując wrócić myślami do rzeczywistości. Potem mój telefon

wibruje krótko i za chwilę jeszcze raz. Raczej instynktownie niż świadomie odsuwam komórkę od ucha. Lucy krzyczy do mnie w wiadomościach.

JACKSON! GDZIE TY SIĘ PODZIEWASZ???

Przystawiam telefon do ucha.

– Sky – szepczę.

– Hmm? – mówi jakby z daleka. – Byłoby o wiele przyjemniej, gdybyś był tutaj ze mną. Mógłbyś wejść we mnie głęboko, a ja już bym prawie doszła...

– Sky, muszę iść. – Zabieram rękę z fontanny, poprawiam spodnie, próbując wyrzucić z głowy obraz Skylar. Mam nadzieję, że zanim wrócę do sali konferencyjnej, mój penis nie będzie już zwracał na siebie uwagi. – Zobaczymy się za kilka godzin. Postanowiłaś już, co włożysz?

– Jestem zajęta – odpowiada zachrypłym głosem. – Przekonasz się na miejscu.

Z tymi słowami się rozłącza.

Cholera. Ochlapuję twarz wodą z fontanny i wypijam porządny łyk, a potem ruszam z powrotem do sali konferencyjnej Halforda. Wiele wysiłku kosztuje mnie, by nie odwrócić się i nie wybiec do samochodu, by popędzić setką do mieszkania Skylar i skończyć to, co właśnie zaczęła. I zrobić więcej.

Muszę jednak pamiętać, że w tej chwili to nie Skylar jest najważniejsza, lecz Halford. Sky zobaczę wieczorem, ubraną w taką czy inną seksowną sukienkę. A kiedy już się spotkamy, nadrobimy wszystko. Bo może teraz musieliśmy przerwać, ale to nie koniec. Jeszcze długo nie będzie temu końca.

27

Skylar

Takie randki bardzo lubię.

Dwóch facetów mierzy się wzrokiem na środku ringu. Wyglądają jak góry mięcha. Jeden jest przysadzistym blondynem; krew mu ścieka z nosa i lewego ucha. Drugi, drobniejszy, ma ciemne włosy i smuklejszą sylwetkę, a na walkę przyszedł z podbitym okiem. Tłum szaleje. W magazynie pachnie potem. A ja jestem *nakręcona*.

– Co o tym myślisz? – Cassie pokazuje kciukiem na walczących i kiwa głową. – Miller czy Ramirez?

– Zdecydowanie Ramirez. Widziałaś jego ostatni kopniak z półobrotu?

Z pełnym aprobaty uśmiechem Cassie wraca do obserwowania walki. Wygląda niesamowicie w obcisłej, błyszczącej sukience. Nic dziwnego, że Ryder się w niej zakochał. Wszyscy się dzisiaj nieźle odstawili i cieszę się, że jednak ostatecznie włożyłam sukienkę bez pleców od Armaniego. To najkosztowniejsza rzecz, jaką posiadam, ale właśnie o to chodzi: na wysokich obcasach i z podróbką kopertówki Coach wyglądam jak milion dolarów. A poza tym, kiedy ostatni raz miałam okazję tak się ubrać? Właściwie to poprzednim razem miałam na sobie tę sukienkę wtedy, gdy

chciałam się wbić na VIP-owską imprezę w Miami z... Nie chcę go wspominać. Zamiast tego ściskam Jacksona za kolano. Spogląda w dół, zaskoczony.

– Dobrze się bawisz? – pyta, chwytając moją dłoń.

– Bardzo.

Ściskając go jeszcze raz, wracam wzrokiem do walczących. Zgodnie z moimi przewidywaniami Ramirez dosłownie niszczy Millera serią silnych kopnięć. Wreszcie obaj padają na deski i w plątaninie członków widzę, że Miller zaraz się podda. Wygląda na wykończonego, krew z nosa płynie mu wartkim strumieniem, brudząc obu zawodników. Kiedy odwraca głowę w moją stronę, widzę, że ma zaciśnięte w determinacji zęby, ale oczy mówią jedno: to koniec.

Wreszcie słychać dzwonek. Ramirez podnosi ręce w zwycięskim geście, a tłum szaleje. Bukmacherzy wypłacają zakłady, przegrani odchodzą, a reszta rusza do baru, gdzie Cash i jego pomocniczka Katie nerwowo uwijają się z falą spragnionych klientów.

– Nieczęsto tu przychodzę – przyznaje Jackson – ale za każdym razem jest nokaut.

– Dzisiaj jeszcze nie było – wtrąca Shelby z tyłu. – Byłam pewna, że Miller go złamie.

– Nie ma mowy. – Knox kręci głową. – Ramirez cały czas miał przewagę.

– Szkoda, że Ruby nie mogła przyjść – marudzi Savannah, blondynka, która umawia się z Cashem. – Spodobałby jej się Ramirez.

– Wysoki, ciemnowłosy i przystojny? – zagaduję.

– Cóż, nie taki znowu wysoki – odpowiada Savannah. – Ale za to Latynos.

Cassie, Shelby i Avery wybuchają śmiechem. Sądząc po komentarzach, jakie za chwilę padają, Ruby zamierza przed śmiercią mieć chociaż jednego „latynoskiego kochanka”.

– Chcesz jeszcze jednego drinka? – pyta Jackson, pokazując na mój pusty kieliszek po martini. Mierzę go wzrokiem, napawając się jego kanciastą szczęką i szerokimi ramionami. Ramirez nie miałby z nim szans.

– Jasne.

– Nagie martini z niespodzianką?

– Takie lubię najbardziej. Facetów też. – Podaję mu kieliszek, puszczając do niego oko, a on odchodzi ze śmiechem.

– Nie wierzę, że Jackson śmieje się ze sprośnych dowcipów – rzuca Savannah, patrząc na niego. – Kto by pomyślał?

– Mówiłam, że tak będzie – oznajmia Shelby. – Wiedziałam, że Sky będzie miała na niego dobry wpływ.

Potem odsuwa się od Knoxa, odwraca do mnie i z ręką opartą na biodrze mówi:

– Wiem, że wy się niby ze sobą nie spotykacie, ale muszę ci coś powiedzieć. To czysta prawda i wszyscy się ze mną zgadzają: poznanie ciebie to najlepsze, co przytrafiło się mojemu bratu.

Brakuje mi słów. Czuję, jak krew napływa mi do twarzy i nie mogę powstrzymać rumieńców, więc tylko spuszczam wzrok na podłogę.

– Nie wstydź się. – Savannah łapie mnie za ramię. – To niesamowite. Jest ostatnio dużo bardziej wyluzowany. Wreszcie trochę odpuścił.

– Właśnie – wtrąca Cassie – i nawet ani raz nie zapytał o finanse Biblioteki w ostatnim tygodniu. Jestem pewna, że to rekord.

– Czy to nie Parker powinien odpowiadać za finanse? – pyta Avery.

– Powiedz to Jacksonowi. „Czy my nie jesteśmy pod kreską? Czy wszystko idzie zgodnie z planem?” – Cassie doskonale naśladuje Jacksona, marszcząc brwi i przygryzając usta.

– Nawet chyba mniej stresuje się tym dupkiem Halfordem – dodaje Shelby. – A byłam pewna, że ten gość nigdy nie przestanie go denerwować. Niezły z niego buc.

Nie mogę się powstrzymać przed uśmiechem. Najwyraźniej to wszystko dzięki mnie.

– No co? – Shelby patrzy na mnie podejrzliwie, a ja wracam myślami do teraźniejszości.

– Nie, nic. To bardzo miłe, że tak mówicie.

Shelby wzrusza ramionami.

– Taka jest prawda.

Pozostali kiwają głowami.

– No dobra, skoro już swoje powiedziałam, idę sprawdzić, czy Ryder nie potrzebuje pomocy. – Cassie poprawia sukienkę i się rozgląda. – Savannah, Avery, idziecie ze mną?

Znikają, a Shelby odwraca się do mnie.

– Pójdziemy z Knoxem się napić. Chcesz coś z baru?

– Nie, Jackson już o to zadbał.

– Okej. Zaraz wracamy. – Z tymi słowami ruszają do kontuaru, a ja zostaję sama, gapiąc się na pusty ring. Na deskach widać ślady krwi i coś małego, błyszczącego zwraca moją uwagę. Wstaję i wychylam się nad liny, żeby się lepiej przyjrzeć: to metalowa plomba.

Nagle czuję na plecach czyjąś rękę.

Obracam się szybko i widzę przed sobą wysokiego bruneta. Jego włosy są nabrylantowane i zgarnięte za uszy, a spod rozpiętego kołnierzyka

wystają dwa złote łańcuchy i gęste włosy. Nieznajomy stoi zdecydowanie zbyt blisko, do tego mierzy mnie wzrokiem. Robię krok w lewo, a on gwiżdże przeciągle.

– Miód dla oczu. Co pijesz?

– Dziękuję, jestem tu z kimś.

– Czyżby? – Przysuwa się do mnie jeszcze bardziej i pochyla, by powiedzieć mi do ucha: – Bo ja bym na pewno lepiej zadbał o taką kobietę jak ty.

– Czyżby? – Odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć, jednocześnie zaciskając dłonie w pięści. – Niby jaką kobietę?

– Jakiś problem?

Oboje się odwracamy i widzimy Jacksona stojącego za naszymi plecami, z martini w jednej ręce i piwem w drugiej. Zupełnie zamarł, zacisnąwszy mocno szczęki.

– Nie, chyba że zamierzasz jakiś wywołać. – Mężczyzna opiera się o liny i kładzie dłoń na moich plecach. – Właśnie rozmawiałem z... – Spogląda na mnie. – Chyba nie zapytałem jeszcze o twoje imię.

Nagle żałuję, że się tak ubrałam, ponieważ kiedy dłoń mężczyzny przesuwa się coraz niżej i niżej, materiał sukienki sprawia, że praktycznie dotyka moich nagich pośladków.

– Nazywam się Skylar. – Odsuwam się od niego i robię krok w stronę Jacksona. – Możesz wykrzykiwać to imię na głos, kiedy będziesz wieczorem robił sobie dobrze.

– Hej, nie mów tak do mnie, ty dziwko. – Zanim zdaję sobie sprawę, co się właściwie dzieje, łapie mnie za rękę i ciągnie w swoją stronę. Chwieję się na wysokich szpilkach, nieomal tracąc równowagę i wpadając na ring, ale za sekundę już z powrotem jestem wolna. Oglądam się i widzę, że Jackson przyszpilił go do lin.

– Powiedziała, że nie jest zainteresowana.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, kiedy się wycofuje.

– Minutę temu wydawała się bardzo zainteresowana.

Żołądek podjeżdża mi do gardła, gdy widzę, że Jackson zaciska dłoń w pięść. Chcę krzyknąć, ale zanim jakikolwiek dźwięk wydobędzie się z mojego gardła, w tłumie słychać głos Shelby:

– Jackson, przestań!

Za moment Knox chwyta Jacksona za ramiona. Mówi do niego coś po cichu, a ten od razu się uspokaja. Jednak wtedy ten drugi, wyczuwając przewagę, charczy i zbiera ślinę, by posłać ją prosto na buty Jacksona.

– Śmiało – warczy. – Wracaj do swojej cipeczki. Nagle Jackson rzuca się do przodu, chcąc zamachnąć się na nieznajomego, lecz Knox trzyma go za ręce i wyprowadza go przez tłum do tylnego wyjścia.

– Chodź. – Shelby bierze mnie pod rękę i wspólnie ruszamy ich śladem.

28

Jackson

Na zewnątrz wyrywam się Knoxowi.

Co to miało być? Co ja wyprawiam? Ostatnim razem, kiedy zamachnąłem się na kogoś...

– Jasny gwint, Jacks.

Dziewczyny wypadają przez drzwi za nami, a Shelby od razu do mnie podbiega. Na jej twarzy maluje się... *ekscytacja*.

– Ostatni raz widziałam cię takiego nabuzowanego wtedy, gdy dowiedziałeś się, że sypiam z...

– Kochanie. – Knox chwyta ją za ramię i Shelby gryzie się w język.

– No dobra, wiesz, co mam na myśli. Ja pierdolę, jeśli wy nie jesteście prawdziwą parą... – Nie kończy, a my ze Skylar patrzymy po sobie zawstydzeni. Zaciskam zęby i wbijam wzrok w buty. Ona ma rację. Skoro nie jesteśmy prawdziwą parą, to co ja wyprawiam? Skylar może flirtować, z kim tylko zechce. A jednak na samą myśl, że tamten typ ją obłapiał, mam ochotę wbiec z powrotem na salę i skopać mu tyłek.

Spoglądam na Sky, na ostre cienie, jakie jej policzki rzucają w słabym świetle lampy. Włosy ma poczochrane, kilka kosmyków uwolniło się

z koczka i wisi teraz miękko wokół twarzy.

Nie w takiej dziewczynie powinienem się zakochać: kimś, kto sprawia, że mam ochotę zabić każdego, kto ją dotknie. W moim życiu nie ma miejsca na takie rzeczy. Ja chcę domu, dzieci, psa i własnego, stabilnego interesu. Aresztowanie za napaść nie pasuje do tej wizji.

Ale niech mnie, na samo wyobrażenie sobie twarzy Skylar w momencie, gdy tamten gość ją złapał, znowu się we mnie gotuje.

– Wszystko w porządku? – Skylar robi ostrożny krok w moją stronę, wchodząc głębiej w plamę światła rzucanego przez lampę nad wejściem do magazynu. Cholera, jej nogi w tych szpilkach wyglądają obłędnie. Niesamowite, że moje serce może w jednej chwili walić jak młotem z gniewu, a za moment z podniecenia. Właśnie tak na mnie działa ta kobieta. Nie wiem, czy mi się to podoba, czy nie.

– Tak, nic mi nie jest. – Przeczesuję włosy palcami, obserwując światła samochodu odjeżdżającego z parkingu, a potem wracam wzrokiem do Skylar. – Dlaczego rozmawiałaś z tamtym facetem?

Z początku wydaje się zaskoczona, ale zaraz na jej twarzy pojawia się gniew.

– Po pierwsze, to on podszedł do mnie, a najwyraźniej insynuujesz coś innego.

– Eeem – rzuca Knox pod nosem.

– Zostawimy was samych – wtrąca Shelby, biorąc Knoxa pod ramię, i prowadzi go z powrotem do środka. Kiedy drzwi zatrzaskują się za nimi, Skylar obraca się do mnie i patrzy groźnie.

– Po drugie, nie jestem twoją własnością. Mogę rozmawiać, z kim zechcę.

– Nie to miałem...

– Po trzecie, poradziłabym sobie bez twojej pomocy. Umiem się bronić. Chodziłam na kursy po wyjściu ze szpitala, kiedy zdałam sobie sprawę, że do końca życia będę musiała radzić sobie sama.

– Skylar...

– Jeszcze nie skończyłam. – Podchodzi do mnie i chwyta mnie za koszulę. – A po czwarte, to było strasznie seksowne, kiedy wparowałeś tam z całym impetem. Za pierwszym razem, w Lace, myślałam, że się upiłeś. Nie spodziewałam się, że taki koleś jak ty wda się w bójkę o dziewczynę. Ale teraz nie jesteś pijany, prawda?

Kręcę głową, wciągając jej zapach: mieszankę wódki, potu i, niezmiennie, lawendy. Nie mogąc się mu oprzeć, przysuwam się i oddycham głęboko.

– Boże, Skylar, co ty ze mną robisz? Prawie pobiłem się z tamtym sukinsynem.

– A jak się czułeś? – Jej palce znajdują drogę pod moją koszulę i wędrują po brzuchu.

– Zuchwały. Nie panowałem nad sobą. – Prowadzę ją do tyłu, w ciemność, chwytając jej pośladki obiema rękami. Materiał sukienki jest tak cienki, jakby go nie było.

Jeszcze trzy kroki i trafiamy na cegły. Jesteśmy przy ścianie magazynu, kawałek od podniszczonego doku, którego najwyraźniej nikt od lat nie używał.

– Czyli czułeś się tak jak teraz? – pyta, spinając się, gdy przerzucam jedną rękę do przodu i wędruję dłonią wzdłuż jej brzucha.

– Teraz czuję się znacznie lepiej.

Przyciskam ją do ściany i celuję twardym jak skała penisem między jej nogi. Skylar w odpowiedzi ociera się o mnie, a ja podnoszę jej brodę i zaczynam pożerać jej usta. Jej smak jest wyraźnie słodki, atakuje moje

zmysły jak chloroform. Wsuwam język głębiej między jej wargi, chcąc poczuć więcej, wszystko. Jej ciało jest napięte jak struna, dłonie zaplątały się w moją koszulę, jej serce bije mocno. Pragnie mnie. Ale ja chyba pragnę jej bardziej.

Wreszcie odsuwamy się od siebie zdyszani. Dłonie Sky badają moją pierś, a ja bawię się brzegiem jej sukienki, muskając skórę opuszkami.

– Powinniśmy wracać – szepcze.

Całuję ją, by przestała mówić, bo wcale nie chcę wracać. Chcę zostać tutaj, rozebrać ją i siebie z kolejnych warstw ubrań, aż zostaniemy obleczeni jedynie w chłodne wieczorne powietrze.

Jednak faktycznie czas wejść do środka. Inaczej ktoś zacznie się zastanawiać, czy rzeczywiście coś jest nie tak. Shelby i Knox wyszli w gorącej chwili – gorącej w złym sensie.

Niechętnie odsuwam się od Sky, wodząc palcem po jej miękkich, nabrzmiałych od pocałunku ustach.

– Nie powinieneś tego robić, skoro mamy wrócić do twoich przyjaciół. – Wysuwa język i oblizuje mój palec. Przełyka głośno ślinę, ale udaje mi się go zabrać. Potem zaczynam trudny proces rozplątywania naszych ciał.

– Trzeba iść. Inaczej Shelby może nas szukać.

– I Bóg wie, co znajdzie. – Skylar rzuca mi szelmowskie spojrzenie, a potem poprawia sukienkę. Widzę, że nogi jej się trzęsą, i muszę odwrócić wzrok, żeby nie pchnąć jej znowu na ścianę. Strasznie chciałbym ją teraz przelecieć.

– Gotowa?

– Och, doskonale gotowa. – Znowu uśmiecha się z przekąsem i bierze mnie za rękę.

– Cudownie. – Otwieram przed nią drzwi. – Akurat zdążymy na następną walkę.

29

Skylar

Tydzień później stoję na rogu ulicy, stukając obcasem i przeklinając Jacksona.

Uprzedził mnie, że się spóźni, ale przysięgam, jeśli zza rogu wyjdzie jeszcze jeden pracownik budowlany zamiast Jacksona, zerwę taśmę odgradzającą plac i wejdę tam, a potem wyciągnę go siłą.

Niechętnie przyznaję sama przed sobą, że cały tydzień czekałam na spotkanie z nim. A chociaż „wypad na obiad” to niekoniecznie to, co wybrałabym na czwartkową randkę, rozumiem, że ma dużo pracy i musi trochę odpuścić. Jackson powiedział, że projekt Galerii Norcross natrafił na kilka problemów, więc musieli go wezwać na budowę. Nie rozumiem, o jakie problemy może chodzić w przypadku czegoś, co wciąż przypomina górę piachu z kilkoma przypadkowymi filarami z betonu, ale w sumie nie obchodzi mnie to. Chcę się po prostu spotkać z Jacksonem.

Po kolejnych dziesięciu minutach opierania się o częściowo wzniesioną ścianę i oglądania mijających mnie Latynosów, zrezygnowana wyciągam telefon.

Jeszcze chwila i sama się wybiorę na ten obiad.

Po chwili przychodzi odpowiedź.

Zaraz będę.

Pięć minut później widzę, że drzwi przyczepy stojącej w oddali otwierają się, a ze środka wychodzi Jackson. Ma zmarszczone czoło i trzyma podkładkę z klipsem, a obie te rzeczy sprawiają, że wygląda niesamowicie uroczo. Kiedy jednak maszeruje przez plac budowy i widzę, jak pracują jego mięśnie, szybko przypominam sobie, czego naprawdę brakowało mi przez cały tydzień – i nie chodzi o przytulanie.

– Hej – mówi, gdy dociera do mnie, i obejmuje mnie ręką w pasie. – Przepraszam, że musiałaś tak długo czekać.

– Najważniejsze, że już jesteś. – Całujemy się, a potem stukam palcami o jego jasnożółty kask. – Chronisz cenny dobytek?

– Niektórzy tak uważają – żartuje i ogląda się na plac budowy. Słońce zaczęło już zachodzić, podświetlając czerwoną ziemię miękkim, pomarańczowym blaskiem. – Masz ochotę na krótką wycieczkę? Niewiele jeszcze jest do oglądania, ale mogę spróbować ci opisać, jak to będzie wyglądało w przyszłości.

– Wycieczka po niewidzialnej galerii handlowej? Zaprojektowanej przez ciebie? Prowadź. – Wyplątuję się z jego objęć, lecz potem spoglądam na jego kask i opieram ręce na biodrach. – Zaraz, czekaj, a co z moim cennym dobytkiem?

Z początku Jackson nie rozumie, ale kiedy klepię się po głowie, na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Bez wahania zdejmuje kask i zakłada mi go na głowę.

– Proszę. – Stuka w niego cicho. – Jesteś bezpieczna.

– A ty?

– Nic mi nie będzie. – Bierze mnie za rękę. – Znam ten plac jak własną kieszeń.

I tak oto trzymając się za ręce, obchodzimy tę wielką dziurę w ziemi.

– Każdy projekt budynku zaczynam od absolutnych podstaw. – Jackson prowadzi mnie na brzeg dołu. – Czego potrzebuje klient? Czego chce? I najważniejsze: kim jest? To ostatnie pytanie jest tak istotne, ponieważ jeśli mam stworzyć coś, co ludzi uszczęśliwi, muszę ich dobrze znać. Muszę wiedzieć o nich tyle, by umieć przewidywać ich potrzeby i pragnienia.

Patrzy na mnie w sposób, który wzbudza mój niepokój. Czy on sugeruje, że wciąż nie znamy się wystarczająco dobrze? To absurdalne.

– Okej, czyli poznajesz klienta.

– Tak. – Jackson kiwa głową i odwraca się, żeby popatrzeć na plac budowy. – Później wspólnie decydujemy, co sprawi, że ten projekt będzie unikalny. Bo nie lubię odbijać swoich prac od sztancy.

– A co świadczy o unikalności tego projektu?

– Ale z ciebie Struś Pędziwiatr, zwolnij trochę. – Śmieje się. – Dojdziemy do tego. Zacznijmy od fundamentów. – Jackson pokazuje na dno dołu, gdzie warstwy piachu, płyt i betonowych kolumn tworzą skomplikowany labirynt. – Wszystko, czym będzie w przyszłości ta galeria, zaczyna się tutaj.

– Czyli bardzo ważne jest, by fundamenty były odpowiednio przygotowane – zauważam wymijająco.

– Właśnie. Fundamenty są niezwykle istotne. – Spogląda na mnie, a potem znowu mam wrażenie, że wcale nie mówi o budownictwie. Ale czy naprawdę chce przeprowadzić tę rozmowę akurat teraz?

Szybko spuszczam wzrok. Wiele metrów dalej kanion kończy się betonową ścianą.

– Co tam jest?

– To fragment fundamentów, który już postawiono.

Wspólnie okrążamy perymetr i podchodzimy do ściany. Za nią z ziemi wystają stalowe belki, niczym ogromne chwasty.

– Ta część dopiero powstaje. – Pokazuje na metalowe elementy. – Te belki staną się klatką piersiową przestrzeni handlowej. A potem...

Obchodzi ścianę i prowadzi mnie głębiej na plac, gdzie beton znowu zmienia się w piach. Nad nami rozpościera się drewniane rusztowanie, przypominające rzeźbę z wykałaczek.

– Tutaj będą trzy kondygnacje apartamentów.

– Apartamentów? – Zatrzymuję się zdezorientowana. – Myślałam, że zaprojektowałeś galerię handlową.

– Klient chciał coś, co będzie nie tylko przestrzenią handlową, więc włączyliśmy w projekt mieszkania.

– Więc apartamenty będą zaraz obok jakiegoś sklepu?

– Właściwie tak. Planujemy umieścić tutaj Whole Foods, który będzie bardzo łagodnym przejściem między strefą restauracyjną a osiedlowym sklepem spożywczym.

Gapię się na drewniane deski, próbując wyobrazić sobie, jak mogłyby wyglądać apartamenty. W tym momencie nie wiem, gdzie jedno się kończy, a drugie zaczyna. I pomyśleć, że Jackson musi to wszystko stworzyć z niczego. Dla mnie to niepojęte.

– Wolisz projektować przestrzeń handlową czy mieszkalną? – pytam.

Jackson odpowiada niemal od razu:

– Mieszkalną. Lubię sobie wyobrażać meble. W galerii handlowej nie ma mebli, ale w mieszkaniach? Domach? Te przestrzenie tworzy się specjalnie po to, by ustawiać w nich meble.

– Czyli lubisz takie projekty jak twój dom.

Kiwa głową.

– Zgadza się. Właściwie to narysowałem już plany swojego następnego domu.

– Następnego domu? – Zatrzymuję się w pół kroku. – Co jest złego w tym, który masz?

– Och, ten mi zupełnie wystarcza, ale tylko na tę chwilę. – Spogląda na zachodzące słońce, a potem znowu na mnie. – Ale mówię o domu, w którym chciałbym zamieszkać, kiedy będę miał żonę i dzieci.

Czuję, jakby czyjaś lodowata ręka sięgnęła do mojej piersi i chwyciła za serce.

– A co, jeśli się nie ożenisz? Co, jeśli nie będziesz miał dzieci?

– Cóż, taki mam plan. Ty nie widzisz siebie w roli żony i matki?

– Nie. – Moja odpowiedź jest natychmiastowa. Kategoryczna.

– Okej – mówi, przeciągając to słowo. – Więc jak widzisz swoją przyszłość?

– Nie widzę. – To nie do końca prawda, bo kiedy próbuję ją sobie wyobrazić, moja przyszłość ciągnie się jak czarne, puste płótno. Albo ściana w sali szpitalnej.

– Skylar. – Wydaje się spokojny, jednak jego głos zdradza napięcie. – Jak mamy rozmawiać o naszym związku, nie poruszając tematu wspólnej przyszłości?

Wiedziałam. Od początku nie chodziło o architekturę czy tę głupią galerię. Chodziło o nas. Nasz związek. Przyszłość.

– Moja przyszłość to ogrom możliwości – rzucam w odpowiedzi. – Jeśli nie masz nic przeciwko, wolałabym jej nie ograniczać do błogiej domowej papki.

Teraz Jackson wydaje się zirytowany.

– Jeśli nie chcesz domu i dzieci, twoja sprawa. Ale ja chcę. Więc jeśli mamy się spotykać, to problem, który musimy jakoś rozwiązać.

On nic nie rozumie. Nie chodzi o to, że nie chcę mieć domu, dzieci i ogródka. Chcę. Tylko nie chcę tego stracić. A na pewno stracę. Tracę wszystko, na czym mi zależy.

Jak mam mu to wytłumaczyć, żeby nie brzmieć jak osoba z problemami lub wariatka?

Czuję, że zbiera mi się na płacz; nie wiem, jak powstrzymać łzy. Nie chcę płakać. Nie tutaj. Nie teraz. Nie na oczach Jacksona i nie z tego powodu.

– Musisz zacząć coś planować, Skylar. Cokolwiek. – Jackson znowu mówi łagodnym tonem, a jednak wciąż słyszę kryjącą się gdzieś w głębi frustrację. – Nie możesz do końca życia roznosić drinków i uczyć jogi.

Myślałam, że mnie rozumie. Kiedy siedział na moim łóżku, pijąc wino z kubka, sądziłam, że zobaczył świat tak, jak ja go widzę. Teraz jednak zdaję sobie sprawę, że jest ślepy. Chce ode mnie czegoś, czego nie mogę mu dać.

– Nie ma sensu planować przyszłości, Jackson. Nie rozumiesz? – Zaciskam pięści, rozpaczliwie próbując zapanować nad głosem. – Możesz planować, ile chcesz, ale wszechświat i tak ma w dupie twoje plany. Robi to, co zechce, a na koniec zostajesz z niczym.

Łzy zaczynają płynąć, swobodnie mocząc moje policzki, a ja robię jedyną rzecz, która przychodzi mi do głowy: uciekam. Wymijam Jacksona, przeskakuję kupę piachu i pędzę w stronę wyjścia z placu. Dopiero kiedy nurkuję pod drewnianą belką, zdaję sobie sprawę, że jestem tu uziemiona. Jackson miał nas zawieźć na obiad, więc przyjechałam autobusem. Dosłownie nie mam dokąd uciec.

W tej chwili zaczynam płakać tak rzewnie, że uginają się pode mną kolana i tracę równowagę. Kask spada mi z głowy, a ja chwieję się na krawędzi dołu wykopanego pod fundament, obserwując, jak kask toczy się na samo dno.

– Skylar!

Jackson podbiega, od razu chwyta mnie w pasie i odciąga od krawędzi. Nim się obejrzę, jestem przyszpilona do jednej z betonowych ścian, a jego dłonie ściskają mnie mocno.

– Skylar, błagam. Przestań. Przepraszam. Nie chcę się kłócić.

Nie mogę mówić, całe moje ciało się trzęsie pod wpływem płaczu. Przyszłość opisana przez Jacksona odtwarza mi się bez końca przed oczami niczym wykrzywiony pokaz slajdów w technikolorze. Widzę go, jak stoi przed domkiem z białym płotem. Jak obejmuje ramionami piękną, idealną żonę. Jak otacza go gromadka ślicznych dzieci, które bawią się w zielonej trawie idealnie przystrzyżonego trawnika. A ja... Nigdzie mnie nie ma. Nawet o mnie nie pomyśli.

– Puszczaj! – Daję upust swojej wściekłości i okładam go pięściami. – Po prostu mnie puść.

Płaczę, krzyczę i próbuję wyrzucić te obrazy z głowy: Jacksona z inną kobietą. To bolesne, ale jeszcze gorsze byłoby dla mnie stać razem z nim przed tym białym płotkiem, obejmować te dzieci... a potem patrzeć, jak wszystko się rozpada. Może on umiera, a może ja. Może któreś z naszych dzieci dostaje raka. Właśnie to los robi ludziom. I nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Skylar, popatrz na mnie. – Delikatnie przyciska moje ręce do boków. – Popatrz na mnie. Proszę.

– Nie pasuję do twojego idealnego życia – krzyczę mu w twarz. – Wiesz o tym. Ja też o tym wiem. I tyle. Zostaw mnie.

– Skylar, przestań. Posłuchaj. Uważam, że jesteś niesamowita. Nie wiem, dlaczego powiedziałem to wszystko. Nie obchodzi mnie, czy będziesz podawać drinki albo uczyć jogi. Nie obchodziłoby mnie, gdybyś do końca życia nie przepracowała już ani jednego dnia. Ani czy chcesz mieć dzieci albo...

– A właśnie, że cię obchodzi! – Im bardziej próbuję się od niego uwolnić, tym mocniej przyciska mnie do ściany. – Masz idealne życie, idealną przyszłość i...

Kiedy otwieram usta, by zaczerpnąć powietrza, on mnie całuje. Moje ciało reaguje odruchowo, wargi odpowiadają na jego pieszczotę nawet wtedy, gdy łzy wciąż spływają mi po policzkach.

– Skylar – szepcze z ustami tuż przy moich ustach. – Za nic w świecie nie chciałbym cię skrzywdzić.

Wiem o tym. W głębi serca wiem, że mówi prawdę. Jackson nie chce mnie skrzywdzić i nie chce patrzeć, jak cierpię. Udowodnił to w klubie, przy ringu. A jednak pragniemy od życia zupełnie różnych rzeczy. On chce szczegółowego planu. Osi czasowej. Listy punktów do odfajkowania. A ja chcę po prostu żyć – ile tylko dam radę i najszybciej, jak się da.

Kiedy podnosi głowę, chwytam płatek jego ucha zębami i ciągnę. Jackson wzdryga się z zaskoczenia, a potem przytula do mnie.

– Skylar?

Chcę po prostu w tej chwili poczuć coś innego niż to, co czuję – to potworne wrażenie niepewności. Tę nieuniknioną stratę.

– Pragnę cię – mówię mu. – Pragnę cię całego, każdy kawałek ciebie, każdą cząstkę. Teraz, w tej chwili. Chcę żyć.

Sięgam w dół i szukam jego rozporka. Zanim zdążę cokolwiek zrobić, Jackson wciąga gwałtownie powietrze i chwyta moją dłoń.

– Jesteś pewna? – Jego usta są nabrzmiałe od pożądania, ale twardo trzyma mnie za nadgarstek. – Nie musimy tego robić. Możemy porozmawiać.

– Nie chcę rozmawiać. – Odsuwam jego rękę i rozpinam mu spodnie, a potem biorę w dłoń jego wzwiedzionego członka, leciutko wpijając paznokcie w skórę.

– Cholera – jęczy, łapie mnie w pasie i podnosi, przyciskając do ściany. Ja odruchowo obejmuję go nogami i zaczynamy się całować. Tak. Tak, tego właśnie chcę. Chcę, żeby mnie pragnął. Chcę tej gorączki, tego wypełnienia, tej energii. Chcę się zapomnieć w czyichś ramionach na pięć minut, dziesięć, dwadzieścia. Ramiona Jacksona idealnie się do tego nadają.

Trzymając mnie jedną ręką, sięga pod moją spódniczkę i ściąga na bok materiał majtek. Potem wchodzi we mnie i oboje w tym samym momencie wypuszczamy powietrze.

– Tak – szepczę mu do ucha. – Tak, tak, tak.

Wchodzi we mnie mocniej, a ja ściskam mocniej uda, przyciągając go bliżej do siebie, by wszedł jeszcze głębiej. Jego oczy płoną żywym ogniem, palce wpijają się w moje pośladki. Ja sama wbijam paznokcie w skórę jego ramion i wyginam plecy w łuk.

– Mocniej – mówię. – Pieprz mnie mocniej.

Tak właśnie robi. Obijamy się o ścianę, naga skóra ociera się o szorstki beton, jego powierzchnia rani moją kość ogonową, ale nie obchodzi mnie to. Jackson podniósł mi koszulkę, zsunął biustonosz i teraz przygryza sutki, a we mnie eksplodują fajerwerki.

Pieprz mnie mocniej, Jackson. Wejdź głębiej i poślij mnie do tego miejsca, gdzie już nie będę widzieć tamtego domu, żony i dzieci.

Zaciskam mocno powieki, próbując zmusić swoje ciało, by przestało zwracać uwagę na cokolwiek prócz drażniącego moje intymne miejsce

twardego kutasa Jacksona. Wreszcie ta podszyta bólem słodycz staje się nieznośna. Dochodzę, tracąc nad sobą kontrolę, a z mojego gardła wydobywa się krzyk. Cała drżę, a umysł wreszcie się opróżnia, posyłając mnie do czarnej otchłani teraźniejszości.

Kiedy wracam na ziemię, Jackson głaszcze mnie po głowie.

– Wiem, co to było – szepcze mi do ucha. Odsuwam się, żeby na niego spojrzeć, ale on tylko kręci głową.

– Co masz na myśli? – pytam.

– Wiem, że potrzebowałaś ucieczki. Mogę być dla ciebie ucieczką, kochanie. Mogę być dla ciebie wszystkim, czego tylko zechcesz i kiedy zechcesz. Po prostu musisz dać mi szansę.

Przełykam głośno ślinę, a potem przytakuję.

– Okej.

– Okej?

Uśmiecham się do niego.

– Okej, postaram się o tym pamiętać. Pod warunkiem, że ty będziesz pamiętał, że nie zawsze potrafię w to uwierzyć.

– Umowa stoi, kochanie – mruczy Jackson do moich włosów. – Umowa stoi.

30

Skylar

Jest trzecia po południu, a moja zmiana zbliża się ku końcowi. Dzięki Bogu. W tej chwili pragnę już tylko wrócić do domu, wziąć prysznic i zobaczyć się z Jacksonem.

Oczywiście on wciąż jest zawalony pracą i pewnie nie będzie chciał nic robić... mimo że to piątek. Istnieją duże szanse, że zamówimy jedzenie do domu i będziemy oglądać telewizję w piżamach, tak samo jak w czasie kilku ostatnich „randek”. I naprawdę chętnie powiedziałabym: „Pieprzyć to, wychodzę bez ciebie”, ale prawda jest taka, że próbowałam to zrobić w zeszłym tygodniu i ostatecznie i tak wylądowałam w jego domu, w piżamie.

Nie wiem, co się ze mną dzieje. Cały czas chcę przy nim być, nawet jeśli to oznacza siedzenie na kanapie przed telewizorem. Prawda jest jednak taka, że na dłuższą metę dresy i chińszczyzna w każdy piątkowy wieczór to nie mój styl. Marnuję cenny czas, cenne doświadczenia. Coś się musi zmienić.

W Bibliotece jest tak pusto, że już mam zdjąć fartuch i zapytać Casha, czy mogę wyjść wcześniej, kiedy nagle do środka wchodzi grupa biznesmenów. Znam ten typ – przyszli tu na „spotkanie biznesowe”, co

oznacza dużo gromkich śmiechów, niedojedzone kanapki i mnóstwo wódki z tonikiem. Jednak tacy kolesie zazwyczaj zostawiają spore napiwki, więc uśmiecham się przymilnie i witam ich z takim entuzjazmem, na jaki tylko mnie stać.

Przywódca stada mierzy mnie wzrokiem i szczerzy zęby.

– Panowie, zdaje się, że dobrze nas tutaj obsłużą.

Pokazuję im stolik, a potem szybko wracam za bar z zamówieniami.

– Trafili się nadziani kolesie, co? – komentuje Cash, ściągając butelkę Belvedere.

– Na to wygląda.

Oglądam się na ich stolik i zauważam, że przynajmniej trzy z sześciu par oczu wciąż mnie śledzą. Tego rodzaju mężczyznom wydaje się, że rządzą kobietami, zwłaszcza tymi noszącymi fartuszki. Na samą myśl mam ochotę zdjąć swój i udusić nim jednego z nich. A potem zabrać im portfele.

– Cóż, najwyraźniej nie będę musiał nikogo czarować – mówi Cash, a potem dorzuca mieszadełka do każdej szklanki i stawia je na mojej tacy. Jeden z klientów już wzywa mnie z powrotem, a na jego twarzy pojawia się obrzydliwy uśmieszek.

Dwie kolejki wódki z tonikiem później mężczyźni są już dobrze nawodnieni i porzucają wszelkie pozory samokontroli, jakie mieli, kiedy weszli do środka.

– Cycki ma trochę z małe – mówi jeden z nich, gdy podchodzę do stolika z czwartą kolejką drinków. – Ale nadrabia tyłkiem.

– Brałbym ją nawet z tymi cyckami. – Przywódca grupy patrzy prosto na mnie, wymawiając te słowa. A potem, nie próbując nawet zniżyć głosu, dodaje: – Chętnie bym widział ją w roli mojej osobistej... asystentki.

Czuję, że się czerwienię, ale nie dam mu tej satysfakcji i nie odwrócę wzroku. Kiedy stawiam przed nim szklankę, puszcza do mnie oko.

– Nie szukasz może lepszej pracy, mała?

– Nie, nie szukam – odpowiadam, zaciskając zęby. – Jestem bardzo zadowolona z obecnej.

– Nawet nie zapytałaś, gdzie pracuję.

– Domyślam się, że w finansach. – Obchodzę po kolei wszystkich, zabierając puste szklanki i zastępując je pełnymi.

– Zgadza się. – Mięsista twarz mężczyzny zaczerwieniła się od alkoholu, ale nie straciła ani trochę z tego wyrazu samozadowolenia, z jakim wszedł do baru. Uważa się za władcę świata. – W samym środku Atlanty. W Bank of America Plaza.

– Gratuluję. – Sięgając po ostatnią szklankę, zauważam, że na podłodze leży serwetka. Już mam ją kopnąć pod stół, kiedy widzę, że jego identyfikator zwisa luźno z kieszeni. Wtedy do głowy przychodzi mi pewien pomysł.

Schylając się, żeby podnieść serwetkę, udaję, że tracę równowagę, i wpadam na kolana mężczyzny.

– O rany, strasznie przepraszam – mówię, ściskając go za ramię, żeby się podnieść. Drugą ręką wsuwam jego legitymację do swojej tylnej kieszeni.

– Myślałem, że to my mamy za sobą cztery kolejki – żartuje jeden z jego kolegów, a potem wszyscy wybuchają śmiechem.

Już się odwracam, kiedy przywódca chwyta mnie za rękę.

– Masz – mówi, wciskając mi w dłoń jakąś sztywną karteczkę. – Na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie.

Spoglądam w dół. Wizytówka. *Martin Harris. Dyrektor finansowy. Peachtree Street 600, Nowy Jork. Piętro 55.*

Mój plan właśnie dostał solidne wsparcie.

Przepraszając za swoją „niezdarność”, informuję, że czwarta kolejka jest na koszt baru, a oni na koniec zostawiają mi tak ekstrawagancki napiwek, że mogłabym zapłacić cały ich rachunek, a i tak wyszłabym na swoje. Nawet Cash, który otrzymuje zdecydowanie zbyt duże napiwki, jest zdziwiony, gdy pokazuję mu pieniądze.

– Coś ty dla nich zrobiła? – pyta, gapiąc się na stertę banknotów, gdy je przeliczam. – Za każdym razem, kiedy tu przychodziłaś, wyglądałaś, jakbyś miała im zaraz napluć do drinków.

– Byłam po prostu urocza jak zawsze – odpowiadam, posyłając mu szelmowski uśmieszek i wkładając zwitek pieniędzy do kieszeni z przodu. Potem, tak dla pewności, sięgam do tylnej kieszeni i dotykam palcami wizytówki.

Napiwek był tak naprawdę jedynie wisienką na torcie. Nawet bez niego całe to nieprzyjemne doświadczenie opłaciłoby się. Bo teraz mam to.

Wieczór został uratowany.

31

Jackson

– Więc dokąd dokładnie jedziemy? – Obchodzę samochód i widzę, jak Skylar bierze ostatni łyk whiskey i zatrzaskuje drzwi.

– Mówiłam już, że to niespodzianka. – Zakręciwszy cienką srebrną piersiówkę, wkłada ją za podwiązkę na udzie i chowa pod sukienką. Cholera, to jest zajebiście seksowne.

Nie mam pojęcia, co tu robimy – w centrum miasta w piątkowy wieczór. Powinienem być teraz w domu i przeglądać ostatnie umowy z wykonawcami przed jutrzejszym wielkim spotkaniem z Halfordem. Jednak Skylar ma rację: już od dawna nie robiliśmy nic interesującego, dlatego wiszę jej jedną randkę na mieście. Poza tym minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz widziałem ją tak podekscytowaną. Jeśli chce, żebym po prostu włożył garnitur i pojechał do centrum, dlaczego miałbym odmówić?

– Ale wrócimy o jakiejś sensownej godzinie, prawda? – potwierdzam ostatni raz. – Bo spotkanie jest jutro o ósmej rano, więc...

– Tak, tak, wiem. Jest *ważne*. – Poprawia sukienkę i ostrożnie dotyka kolczyków z pereł. – Będziesz miał mnóstwo czasu, żeby się wyspać. – Odwraca się do mnie. – Jak wyglądam?

– Cudownie. – Ujmuję ją w pasie i przyciągam do siebie. – Niezmiernie profesjonalnie, a jednocześnie bardzo seksownie.

Jej granatowa sukienka jest zupełnie skromna – to damski odpowiednik męskiego garnituru z krawatem – ale niech mnie, jej nogi na wysokich szpilkach wyglądają niesamowicie ponętnie. Mam ochotę popędzić do swojego biura i pchnąć ją na duże, szerokie biurko... A potem może jeszcze oprzeć o dystrybutor wody. Z tymi butami.

– Świetnie. – Chowa niesforny kosmyk za ucho i poprawia jeszcze mój krawat. – Też wyglądasz całkiem nieźle.

– Wiesz co, moje biuro jest niedaleko stąd. – Przyciągam ją do siebie. – I mam duże biurko, które świetnie wyglądałoby pod tobą...

– Nie ma mowy. – Odsuwa się ode mnie i odchodzi od samochodu. – Mamy plany.

Wzdycham, prostuję krawat i ruszam za Sky w stronę wyjścia z parkingu.

– A co to dokładnie za plany?

Ignoruje moje pytanie.

– Słuchaj, kiedy będziemy na miejscu, po prostu podążaj za mną.

To powinno być łatwe. Właściwie cały wieczór to robiłem.

Kilka budynków dalej wychodzimy za róg i przed nami pojawia się wejście do Bank of America Plaza. Zatrzymuję się w pół kroku.

– Dlaczego nas tu przyprowadziłaś?

Raz jeszcze ignoruje moje pytanie i zamiast tego sięga do torebki, skąd wyjmuje coś, co wygląda jak plastikowy identyfikator.

– Zaufaj mi – odpowiada, zamykając kopertówkę. – To ma być niespodzianka, pamiętasz?

Kiwam głową, czując się bardzo niekomfortowo. Jest dziesiąta w piątkowy wieczór. Co Skylar mogłaby robić o tej porze w głównej siedzibie Bank of America?

– Idziemy na przyjęcie? – próbuję zgadywać. – Masz jakieś specjalne zaproszenie?

– Coś w tym guście. – Wyjmuje piersiówkę i podaje ją mnie. – Chcesz się napić, zanim zaczniemy?

Przyjmuję whiskey i upijam solidnego łyka, ciesząc się pieczeniem alkoholu w gardle i ciepłem w żołądku. Kiedy oddaję flaszkę, Skylar pije szybko i wkłada ją z powrotem na udo, a potem poprawia sukienkę. Następnie prostuje się i podnosi kartę, by przycisnąć ją do panelu przed drzwiami frontowymi. Mruga mała czerwona lampka. Zaraz zmienia kolor na zielony i zamek szklanych drzwi się odblokowuje.

– Bingo – szepcze Skylar i widzę, jak błyszczą jej oczy.

Kiedy elektryczne brzęczenie milknie, pcham drzwi, a Skylar wchodzi do środka jak do siebie. Mijając mnie, przyciska kartę do mojej piersi.

– Weź to – mówi cicho – i pokaż ochroniarzowi, gdy będziemy przechodzić obok niego. – Brodą pokazuje mężczyznę w ciemnym garniturze, który siedzi za marmurowym kontuarem jakieś dziesięć kroków przed nami.

– Co...

– Ciii. – Przykłada palec do ust. – Nie zadawaj pytań, tylko słuchaj.

Serce wali mi jak młotem i staram się nie oglądać karty, ruszając za Skylar przez lobby. Spodziewam się, że zaraz zza filarów wyskoczą ochroniarze, celując w nas z broni. Jednak wszędzie panują cisza i bezruch, nie licząc stukania obcasów Skylar o marmurową podłogę. Brzmią jak wystrzały.

Skylar maszeruje prosto do windy. Sprawia wrażenie osoby, która doskonale wie, gdzie ma iść, a to poprawia mi nieco nastrój, chociaż wciąż niepokoi mnie fakt, że nic mi nie powiedziała: ani dokąd zmierzamy, ani do kogo należy karta.

Ochroniarz milczy, kiedy pokazuję mu identyfikator, a potem nagle stoimy przed windami, gapiąc się na dwadzieścia odbić nas samych w złotych drzwiach.

– Czy musimy...

Zanim zdążę dokończyć, Skylar zabiera mi kartę i przyciska do czarnego panelu identycznego z tym, dzięki któremu weszliśmy do budynku. Dzwoni jakiś dzwonek i otwierają się drzwi na samym końcu szeregu.

– Idziemy. – Puszcza do mnie oko, a potem pokazuje na windę. – Ty pierwszy.

32

Skylar

W czasie jazdy na pięćdziesiąte piąte piętro wypijamy jeszcze po łyku whiskey, a chwilę później wyjaśniam Jacksonowi, gdzie i po co jedziemy. Gdy milknę, on gapi się na mnie bez słowa.

Winda w dalszym ciągu wymienia mijane przez nas piętra. Dzyń! Trzydzieste czwarte. Dzyń! Trzydzieste piąte.

– Czyli to właściwie jest po prostu szalenie niebezpieczny dowcip. Po co? Żeby coś udowodnić?

– Koleś był strasznym dupkiem – odpowiadam, opierając się o chłodną ścianę z lustrem. – Powinien dostać nauczkę. I nie mów, że serce nie bije ci szybciej. W końcu sam mówiłeś, że chcesz mnie pieprzyć na biurku.

– Na *moim* biurku. – Jackson z niedowierzaniem kręci głową. – Oszalałaś. Właśnie włamałaś się do tego budynku, żeby... wywrócić do góry nogami czyjeś biuro? Dlaczego po prostu nie kazałaś Cashowi wyrzucić go z Biblioteki?

– Bo nic konkretnego nie zrobił. A my nie tylko narobimy mu bałaganu w biurze. Zadbamy o to, by wszyscy wiedzieli, jaką jest szowinistyczną świnią.

Jackson wkłada ręce do kieszeni i patrzy na mnie z niepokojem.

– Nie martw się – uspokajam go. – Gdyby ktoś pytał, powiem, że Harris *dał* mi swoją przepustkę. Był tak pijany, że sam w to uwierzy.

Dzyń! Czterdzieści osiem. Dzyń! Czterdzieści dziewięć.

– Sky, moja prezentacja...

– Wrócimy do domu wystarczająco wcześnie, żebyś mógł popracować nad swoją wielce ważną prezentacją – mówię. – Daj spokój, potrzebujemy jakiejś przygody. Kiedy ostatni raz czułeś się tak podekscytowany?

Jackson nie odpowiada przez chwilę, ale potem wyjmuje ręce z kieszeni, wzdycha i kiwa głową.

– Na pewno tego nie zapomnę, to muszę przyznać.

Dzyń! Pięćdziesiąt pięć. Winda dzwoni jeszcze dwa razy i otwierają się drzwi. Ostrożnie wyglądam na ciemny korytarz.

– Gotowy? – pytam.

Jackson przytakuje nerwowo.

– Świetnie. – Chwytam go za rękę i ciągnę za sobą. – Zróbmy to.

Idziemy na paluszkach korytarzem, poruszając się powoli, aż nasz wzrok przyzwyczaja się do ciemności. Docieram do podwójnych szklanych drzwi, przechodzimy przez nie i naszym oczom ukazuje się szereg boksów. Za nimi, na przeciwległej ścianie znajduje się tafla szkła; odbijają się w niej światła miasta.

– Popatrz – mówi Jackson, omijając boksy, żeby podejść do okna. Dołączyłabym do niego, ale chcę tu zrobić coś więcej niż tylko podziwiać widoki.

Zostawiwszy go sam na sam z nocnym krajobrazem Atlanty, maszeruję wzdłuż ściany, aż docieram do szeregu solidnych drewnianych drzwi: prywatne biura. To tutaj rezyduje władza.

Na pierwszej tabliczce, do której podchodzę, widnieje nazwisko Jamesa Wrighta. Pewnie też jest dupkiem, ale nie jego dzisiaj szukam. Jedne po drugim, badam każde drzwi, odczytując nazwiska z tabliczek. Oczywiście wszystkie imiona są męskie, ale nigdzie nie widzę Martina. Jestem już w połowie drogi, gdy zdaję sobie sprawę, że powinnam zajrzeć do biura w rogu. Właśnie to miejsce na filmach zajmuje najważniejsza osoba. A w banku najważniejszy jest na pewno dyrektor finansowy.

Omijam resztę drzwi i ruszam prosto do ostatniego biura, którego drzwi znajdują się zaraz przy ścianie z wielką taflą szkła. Zgodnie z moimi przewidywaniami na tabliczce widnieje nazwisko z wizytówki. *Martin Harris*. Kiedy naciskam klamkę, drzwi okazują się otwarte. Facet pewnie myśli, że sam strach powstrzyma innych przed wejściem do jego twierdzy. Najwyraźniej nigdy nie miał do czynienia z kimś takim jak ja.

Wchodzę do środka, wołając do Jacksona:

– Tutaj!

– Wiedziałaś – mówi, ruszając za mną – że nie jesteśmy jeszcze na szczycie budynku?

– Co masz na myśli?

– Architekt, który go zaprojektował, początkowo zamierzał na samej górze zainstalować trzydziestometrowy obelisk...

– Świetnie, Jackson, ale czy możemy historię architektury zostawić na później?

Smutnieje, a ja czuję się jak ostatnia świnia. To nie jego wina, że ma obsesję na punkcie projektowania.

Całuję go w ramach przeprosin i ciągnę lekko za krawat.

– Mamy misję. Potem opowiesz mi te wszystkie szalone rzeczy o architekturze, okej?

– Okej. – Wydaje się udobruchany. – Więc na czym polega nasza „misja”?

– Najpierw musimy sprawdzić, czy uda nam się znaleźć na komputerze Martina jakieś kompromitujące materiały. A jeśli nie, musimy mu coś podrzucić. – Obchodzę dokoła ogromne biurko stojące na środku pomieszczenia i rzucam się na równie wielki skórzany czarny fotel, a potem przysuwam go, żeby zajrzeć do komputera. Urządzenie szumi cicho, a gdy ruszam myszką, uruchamia się monitor.

– To nie będzie takie łatwe, wiesz? – Jackson podąża moim śladem i staje obok, spoglądając na ekran zmrużonymi oczami.

– Co masz na myśli? Musimy tylko kliknąć tę ikonę... Och. – Gdy tylko próbuję się zalogować, pokazuje się okienko do wpisywania hasła. – Myślisz, że uda nam się je odgadnąć?

– Skylar. – Usta Jacksona wywijają się w żartobliwym uśmieszku. – To zupełnie obca osoba. Myślisz, że udałoby ci się odgadnąć *moje* hasło?

– Hmm... Skylar-jest-super?

Wybucha śmiechem i znowu patrzy na komputer.

Cholera. Co teraz? Cały mój plan obracał się wokół komputera, a w razie gdybyśmy nie znaleźli na nim żadnej pornografii – co, szczerze mówiąc, bardzo by mnie zdziwiło – mieliśmy ściągnąć coś z internetu i wysłać kilka starannie wyselekcjonowanych plików do wszystkich współpracownic Martina.

Teraz jednak nie wiem, co począć. Nie mogę uwierzyć, że nie pomyślałam o haśle. Jednak coś muszę zrobić. Nie może wyjść na to, że przyszliśmy tu na próżno. A facetowi nie powinno ujść na sucho traktowanie kobiet jak szmaty. Nie powinno mu ujść na sucho traktowanie *mnie* w ten sposób.

– Hej. – Jackson obraca fotel tak, bym popatrzyła na niego. – A może po prostu zapomnimy o tej całej zemście?

– Nie ma mowy. On...

Jackson przystawia palec do moich ust. Za jego plecami przez wysokie okno widać zapierający dech w piersi obraz miasta: tysiące mrugających w atramentowej ciemności świateł.

– Wiem, że koleś potraktował cię obrzydliwie, Sky, a to niedopuszczalne. Ale może lepiej załatwimy go, kiedy wróci do Biblioteki. Na własnym boisku.

Nie chcę czekać, aż wróci, żeby znowu zachowywać się jak buc. Chcę zrobić coś już teraz.

Uciekając przed Jacksonem, obracam fotel z powrotem do biurka, chwytam stertę kartek i rozrzucam je po podłodze. Nie taki miałam zamiar, ale czuję odrobinę satysfakcji: przyjdzie tutaj jutro i zobaczy chaos w swoim królestwie. Potem sięgam po zszywacz i rzucam go przez pokój. Uderza z hukiem o ścianę i spada na podłogę, posyłając w powietrze fontannę zszywek.

– Skylar – mówi Jackson ostrzegawczo. Ja jednak czuję się lepiej i nie zamierzam przestawać.

Wstaję i chwytam błyszczący nóż do listów, a potem wbijam go w obicie fotela. Przesuwam ostrze, rozcinając skórę, i wyciągam ze środka garść białego wypełnienia.

– Skylar, zostaw. – Łapie mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie, po czym zabiera mi wypełniacz. – Zniszczenie jego biura w niczym nie pomoże. A poza tym ktoś może nas usłyszeć.

Jego ciało emanuje ciepłem. Serce bije mi jak młotem i czuję, że jego również. Instynktownie wyjmuję mu koszulę ze spodni i wkładam pod nią ręce; Jackson sztywnieje pod wpływem mojego dotyku.

Strach i pożądanie – upajająca mieszanka.

Nim się obejrzę, zrzucamy wszystko z biurka Martina Harrisa – a wygląda to tak, że wszędzie latają kartki, spada deszcz klipsów i słychać hałas upadającego przycisku do papieru. Telefon bezprzewodowy jako ostatni ląduje na podłodze i zaraz mój goły tyłek dotyka gładkiej powierzchni mahoniu.

– Cały wieczór o tym myślałem – stęka Jackson, podnosząc wyżej moją sukienkę, podczas gdy ja mocuję się z jego paskiem. Nie musi tego mówić; widziałam, jak pożerał mnie wzrokiem.

Kiedy sprzączka wreszcie się poddaje, Jackson strzepuje moje ręce i klęka, by lizać wewnętrzną stronę moich ud, najpierw prawego, a potem lewego. Nogi mi się trzęsą; rozkładam je szerzej. Przyszłam przygotowana: nie mam na sobie bielizny.

– Zrób tak jeszcze raz – rzucam, a on słucha mojego polecenia, sięgając językiem wyżej i drażniąc łechtaczkę. Z mojego gardła wydobywa się cichy pomruk.

– Jeszcze.

Tym razem jego język okrąża łechtaczkę, a dłonie ugniatają piersi przez materiał sukienki. Łapię go za tył głowy i przyciągam bliżej. On wbija we mnie język, wyduszając ze mnie jęk. Wrażenie jest ostre, promieniuje we mnie aż do palców u stóp.

– Pieprz mnie. Pieprz...

– Halo?

Włączają się światła w sali, widać poświatę pod drzwiami biura, w którym jesteśmy. Jackson sztywnieje.

– Kto tam jest?

Jasna cholera.

Słyszymy zbliżające się kroki. Jackson wstaje, a ja szybko poprawiam sukienkę. Właśnie zakryłam swoje krocze, kiedy drzwi się otwierają i ktoś zapala światła sufitowe. Wysoki mężczyzna w mundurze wchodzi do środka.

– Co wy tu wyrabiacie?

– Ekhem. – Szukam torebki. – Pracuję dla...

– Dla nikogo tu pani nie pracuje. – Mężczyzna rozgląda się oskarżycielsko po bałaganie, który narobiliśmy.

– Proszę! – Wreszcie udaje mi się otworzyć torebkę i wyciągnąć kartę. – Proszę zobaczyć, mam...

– Z całym szacunkiem, ale gówno pani ma. – Policjant zabiera mi kartę. – Ta karta jest nieważna od godziny piętnastej. Na pani nieszczęście system resetuje się o północy, co oznacza, że udało wam się dostać do budynku i minąć ochronę na dole. Nie wydaje mi się jednak – obraca kartę i spogląda na personalia właściciela – by któreś z was nazywało się Martin Harris, prawda?

Przez cały ten czas Jackson stoi jak wmurowany, z zaciśniętymi powiekami i krzywo wiszącym paskiem.

Powiedz coś. Albo przynajmniej spójrz na mnie.

Dopiero kiedy policjant odwraca się w jego stronę, zauważam kajdanki.

– Muszę pana prosić... – zwraca się do Jacksona.

– Nie! – wołam. – To wszystko przeze mnie. To był mój pomysł.

– Kochanie. – Policjant nawet nie patrzy w moją stronę. – To urocze, ale oboje jesteście aresztowani za wtargnięcie na teren prywatny pod wpływem alkoholu. A, no i jeszcze – pokazuje na biurko – wandalizm. – Z tymi słowami odwraca Jacksona, łapiąc go za ramię, i łączy mu nadgarstki za plecami. Metaliczny trzask kajdanek sprawia, że coś we mnie pęka.

– Dobra, kochanie. – Zwraca się do mnie, a moje serce spada daleko, daleko, pięćdziesiąt pięć pięter w dół, prosto na chodnik. – Twoja kolej.

33

Jackson

9:29.

Podnoszę wzrok na szarobiały sufit i przyglądam się pęknięciom, które biegną od zakurzonego otworu wentylacyjnego aż do krat. W jedną i w drugą stronę, cały czas śledzę to pęknięcie, aż nie mogę już dłużej go znieść i znowu patrzę na zegarek.

9:30.

Dokładnie półtorej godziny temu miałem dostarczyć Halfordowi ostateczne plany. Te zostałyby podpisane zbyt drogim piórem kulkowym, a następnie dołączone do naszego kontraktu. Te plany zapewniłyby mi rozwój kariery. Zapewniłyby mi przyszłość.

Jasna cholera.

Nigdy nie wyobrażałem sobie wnętrza celi aresztu, ale teraz już nie muszę. Jest tu czyściej, niż się spodziewałem. Wręcz sterylnie.

Słychać jakiś brzęk, a w moim sercu rodzi się nadzieja. Nie słyszałem żadnego dźwięku przez ostatnie osiem godzin, nie licząc stukania butów Skylar, która chodziła wte i wewte po celi przez dwie godziny, próbując zmusić mnie do rozmowy. A potem jeszcze jej nierówny oddech, kiedy

wreszcie się poddała i poszła spać. Spoglądam na nią teraz, leżącą pod ścianą, pogrążoną we śnie. Ja nie zmrużyłem nawet oka, podczas gdy ona zupełnie odpłynęła o czwartej nad ranem. Czuję tępe pulsowanie u podstawy czaszki. Słyszę czyjeś kroki, a w zasięgu wzroku pojawia się policjant w świeżo wyprasowanym granatowym mundurze. To już nie strażnik, który zamykał nas o drugiej nad ranem; tamten pewnie zdążył wrócić do domu i teraz śpi w prawdziwym łóżku. Zerkam na zegarek. Dziewiąta trzydzieści cztery. Szczypią mnie oczy.

– Wpłacono kaucję. Ktoś was odbierze.

Strażnik głośno uderza kluczami o metalowe kraty, wkładając jeden z nich do zamka. Zerkam na Skylar. Nie poruszyła się nawet o centymetr.

– Obudzi pan koleżankę? – pyta strażnik, pokazując na nieruchomą sylwetkę Skylar. Wyciągam rękę i potrząsam jej ramieniem.

– Hej.

Trzepocze powiekami i otwiera oczy. Na chwilę – zanim zda sobie sprawę, gdzie jesteśmy i dlaczego tutaj trafiliśmy – uśmiecha się.

– No hej.

Kiedy zamiast odpowiedzieć jej takim samym uśmiechem puszczam jej rękę i odwracam się, jej twarz pochmurnieje. Właśnie przez nią ostatnie siedem godzin spędziliśmy w areszcie. Przez nią nie spałem dwadzieścia cztery godziny. Przez nią cała moja przyszłość jako architekta być może została przekreślona. Halford nie wybacza; ma o sobie zbyt duże mniemanie, by zignorować fakt, że ktoś o nim zapomniał.

Idziemy za strażnikiem na korytarz, a potem do małego pomieszczenia ze składanym stolikiem i dwoma krzesłami. Każe nam „usiąść i czekać”, podczas gdy on zbierze nasze rzeczy osobiste, a potem wychodzi. Żadne z nas nie siada.

– Jackson, proszę. – Skylar próbuje stanąć w moim polu widzenia, ale odwracam głowę. – Wiem, że jesteś wściekły, ale...

– Nie tutaj. – Zaciskam usta w cienką kreskę i wbijam wzrok w ścianę. Jest pomalowana na ten sam szarobiały kolor, co wnętrze celi. – Nie teraz.

Skylar wzdycha i wysuwa jedno z krzeseł.

– Dobra.

Policjant wraca z naszymi rzeczami: portfelem, kluczami i telefonem dla mnie; torebką i piersiówką dla niej. Wolę nie patrzeć, jak Sky wkłada piersiówkę pod podwiązkę, więc zamiast tego uruchamiam komórkę. Nie ma zasięgu.

– W porządku, proszę za mną. – Strażnik wyprowadza nas z pomieszczenia na inny korytarz, na którego końcu znajduje się poczekalnia komisariatu. Znajomy blondyn siedzi na jednym z krzeseł pod przeciwległą ścianą. Widząc nas, skacze na równe nogi.

– Jacks. – Cash rusza do przodu, a policjant schodzi mu z drogi, żeby przyjaciel mógł przyciągnąć mnie do niedźwiedziego uścisku. – Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. – Ale dzięki, że nas odebrałeś.

– Żaden problem. Przecież wiesz, że nie spałem. – Odsuwa się i posyła mi przebiegły uśmieszek, ale wtedy, na widok mojej zachmurzonej twarzy, porzuca żarty i zwraca się do Skylar: – A ty jak się czujesz?

– Ja...

– Ile wpłaciłeś? – Przerywam jej. – Ile wynosi kaucja?

– Trzy i pół tysiąca. – Cash kołysze się na piętach i wkłada ręce do kieszeni. – Ale nic się nie martw. – Zniża głos, pokazując na drzwi. – Mówiłem, że możemy załatwić stoliki w Altitude, jeśli załatwią sprawę po cichu, więc wszystko spoko.

– Co masz na myśli? – pytam, chociaż nie jestem pewien, czy chcę poznać odpowiedź.

– No wiesz, ci żartownisie chcą cię wysłać do sądu i takie tam. Jakbyś był niebezpieczny czy coś.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie świeci wspaniałe słońce Atlanty. Wolność. To jest wolność.

– No i powiedziałem im wtedy – mówi dalej Cash – „Posłuchajcie, mój przyjaciel i jego dziewczyna wyobrażali sobie, że będą jak James Bond. Ale nie są groźni; nie będą sprawiać żadnych problemów w przyszłości. Więc jeśli wypuścicie ich wcześniej, osobiście dopilnuję tego, że kiedy następnym razem wpadniecie do Altitude albo któregoś z naszych barów, zadbamy o was należycie”.

Teraz rozumiem, co to znaczy, że krew się w kimś gotuje – czuję się, jakbym miał zaraz dostać udaru. Wykorzystał nasz biznes, żeby wyciągnąć mnie i Skylar z aresztu? Już otwieram usta, żeby odpowiedzieć, kiedy odzywa się mój telefon w kieszeni. Wyciągam go i patrzę, jak napływają setki powiadomień, w tym długi strumień wiadomości od Lucy.

Gdzie jesteś?

Za pięć minut wychodzę z biura. Napisz do mnie, jeśli czegoś potrzebujesz.

Wychodzę. Widzimy się na miejscu?

Jestem. A ty?

Pierwsze nieodebrane połączenie. Lucy.

Drugie nieodebrane połączenie. Lucy.

Musimy zaraz zaczynać, ale to ty masz plany. Spróbuję to jakoś opóźnić.

Stoisz w korku? Ktoś umarł? Co powiedzieć?

Trzecie nieodebrane połączenie. Lucy.

Przełożę spotkanie. Powinieneś zadzwonić do Halforda. Zdenerwował się.

Czwarte nieodebrane połączenie. Lucy.

Wszystko w porządku? Proszę, odpowiedz.

A potem wiadomość od Halforda. Jedno słowo.

Zadzwoń.

Trzymam przez chwilę telefon, gapiąc się w milczeniu na wyświetlacz. Nie mam pojęcia, co robić, jak rozwiązać ten problem. Nie mogę w tej chwili rozmawiać z Halfordem. Co miałbym mu powiedzieć? „Przepraszam, że nie przyjechałem na spotkanie. Nie, wszystko w porządku, po prostu utknąłem na noc w areszcie. Dlaczego? Och, to nic poważnego, włamaliśmy się z dziewczyną do banku”.

Nie, Halford będzie musiał poczekać. Z kolei Lucy zasługuje na to, by się z nią skontaktować. Naciskam ikonę wiadomości SMS i wysyłam jej krótki tekst.

Przepraszam, pilna sprawa. Dzięki za ratowanie sytuacji. Niedługo zadzwonię.

– Jest okej? – pyta Cash, zatrzymując się przy krawężniku.

– Nie. – Blokuję ekran i wsuwam komórkę do kieszeni. – Ale załatwię to później.

– Będzie dobrze, stary. W najgorszym wypadku możesz pracować ze mną w Bibliotece. – Klepie mnie po ramieniu, a potem odwraca się do Skylar. – Nauczyłem go wszystkiego, co umie.

Skylar próbuje się uśmiechnąć, ale nie do końca jej to wychodzi, więc maskuje to niezręcznym śmiechem.

– Cóż – mówi Cash. – Pójdę znaleźć samochód. Wy możecie się w tym czasie pogodzić czy coś. Wieje tu strasznym chłodem.

Z tymi słowami odchodzi, zostawiając nas samych pod prażącym słońcem. Skylar robi nieśmiały krok do przodu.

– Wiem, że nie jesteś jeszcze gotowy, żeby mi wybaczyć...

– Gotowy, żeby ci wybaczyć? – wybucham. – Wybaczenie nie wchodzi w rachubę, Skylar. Rozumiesz, co zrobiłaś? Zrujnowałaś moją przyszłość. Mam teraz aresztowanie w papierach. *Aresztowanie*. Za wtargnięcie, za wandalizm, za nietrzeźwość. Może dla ciebie nie będzie żadnych konsekwencji, kto wie, może nawet byłaś już kiedyś notowana, ale ja muszę dbać o swoją reputację. Naprawdę obchodzi mnie, co ludzie o mnie myślą, ponieważ to oni decydują o mojej przyszłości.

– Jackson – próbuje jeszcze raz. – Nie chciałam, żebyśmy zostali aresztowani...

– Oczywiście, że nie. – Przerywam na moment, żeby zaczerpnąć powietrza, gapiąc się na chodnik. Jeśli pozwolę, żeby ta rozmowa trwała dalej, zapewne powiem coś, czego będę żałował. Jeżeli jednak nie powiem nic, Skylar pomyśli, że wszystko jest w porządku. A jest zupełnie przeciwnie. – Tyle że gdybyśmy zostali w domu, zamiast zakradać się do banku jak szpiedzy, nie zostalibyśmy aresztowani.

– Czyżby? Chciałeś zostać w domu, tak? – Zaczyna się rumienić. – W czasie pięciu naszych ostatnich randek najbardziej ekscytująca rzecz, jaką zrobiliśmy, to krótka wizyta w Altitude. Oprócz tego siedzieliśmy tylko w twoim domu i oglądaliśmy telewizję, podczas gdy ty pracowałeś. Każdego wieczora, Jackson.

– Cóż, na wypadek gdybyś nie słyszała mnie poprzednie dwadzieścia razy, kiedy mówiłem ci o tym zeszłej nocy, powodem, dla którego chciałem zostać w domu, było jedno z najważniejszych spotkań mojego życia, które miało się odbyć dzisiaj rano. – Wycieram pot z czoła i wymownie spoglądam na zegarek. – Ale nie odbyło się, bo dzięki tobie je przegapiłem.

Wiesz, jak to wygląda, Skylar? Rozumiesz znaczenie słowa „konsekwencje”?

– Znam konsekwencje przesiadywania w domu, obżerania się chińszczyzną i marnowania życia – burczy Sky. – Te konsekwencje znam doskonale.

Ogarnia mnie zdumienie. Dopiero po chwili jestem w stanie się pozbierać, a kiedy to robię, jednocześnie porzucam resztki samokontroli.

– Skoro tak strasznie ci się to nie podobało, może trzeba było się spotykać z kimś, kto nie ma tylu niewygodnych obowiązków zawodowych.

– Może trzeba było. – Gdy tylko te słowa wydobywają się z jej ust, wygląda, jakby chciała je cofnąć. Ale jest już za późno.

– Jackson.

Znowu wyciąga rękę, żeby dotknąć mojego ramienia, ale się odsuwam.

– Chodziło mi tylko o to, że twoje obowiązki zawodowe zawsze są najważniejsze. Twoja siostra powiedziała, że jestem najlepszym, co ci się przydarzyło, a wszystko dlatego, że odciągnęłam cię od pracy. Nie zrobiłeś sobie przerwy od kilku tygodni.

Shelby powiedziała... Serce zaczyna mi walić jak młotem.

– Najlepsze, co mi się przydarzyło? Skylar, Cash właśnie zagroził naszej *firmie*, żeby wyciągnąć nas z aresztu. I to ma być dobre dla mnie? – Tępe pulsowanie w głowie zmieniło się w rozdzierający ból. – Ciężko pracowałem na wszystko, co mam. I nie pozwolę, żebyś tak po prostu to zniszczyła.

Gdzieś z tyłu głowy pojawia się myśl, że przesadzam, że wchodzimy na drogę, z której nie będzie odwrotu. Ale nie potrafię przestać. Ona musi zrozumieć, co zrobiła.

– To oczywiste, że wyznajemy różne wartości. Ty uwielbiasz ekscytujące przygody. Ja cenię sobie rzeczywistość. – Oblizuję usta. –

A ludzie wyznający różne wartości nie powinni być ze sobą.

Skylar mruga raz, drugi, a potem obejmuje się ciasno rękami.

– Co masz na myśli?

Cichy głos w mojej głowie woła: *stój*. Ale już powiedziałem to, o czym pomyślałem. Nie ma odwrotu.

– Chcę zatrzymać ten pociąg, dopóki się nie wykolei, Skylar. Cokolwiek nas łączyło, jest już skończone. Nigdy się nawet na dobre nie zaczęło.

Bardzo wyraźnie widzę jej wzrok, jej zesztywniałe ciało. Kusi mnie, żeby pokonać dzielący nas dystans, wziąć ją w ramiona i ściskać tak długo, aż się rozluźni i znowu uśmiechnie. Zamiast tego wkładam ręce do kieszeni, podnoszę głowę i wyglądam na parking, gdzie jeden z samochodów wyjeżdża ze swojego miejsca. Czerwona corvetta. Wóz Casha.

Kiedy się oglądam, przestrzeń, którą przed chwilą zajmowała Skylar, jest pusta. Po drugiej stronie parkingu widzę jej jasną czuprynę, która znika za wielkim czarnym SUV-em.

Chwilę później przy krawężniku zatrzymuje się Cash i opuszcza szybę po stronie pasażera.

– Gdzie jest Sky? – pyta.

Przysłaniam oczy ręką przed słońcem i znowu ją widzę: jej mniejsza wersja właśnie mija ostatni rząd samochodów. Nie ogląda się. Opuszczam rękę.

– Odeszła – odpowiadam, otwierając drzwi samochodu. – Skylar odeszła.

34

Jackson

Kolejny wieczór, kolejna randka.

To samo Altitude. Ten sam Jackson.

W powietrzu czuć energię wczesnego sobotniego wieczoru, ale mam wrażenie, jakbym oglądał wszystko spoza własnego ciała. Wyciągam się na obiciu siedziska w boksie, ściskając w ręku neonowoczerwony drink. Może jeśli odpowiednio się wstawię, ta randka nie będzie zła. Musi być lepsza niż ostatnie, chociaż to samo myślałem o poprzedniej. I jeszcze wcześniejszej. I tak dalej.

– Znowu wróciłeś, stary? – Cash siada naprzeciwko i pokazuje na moją szklankę. – To chyba przygotuję ci Zapomnienie, co? Zajebiste, nie?

Zapomnienie to najnowszy twór Casha: biały rum, żytnia whiskey, brandy, grenadyna, sok z cytryny. Drink ma kolor wiśniowego Kool-Aida i chyba nie piłem w życiu mocniejszego. A to już drugi tego wieczora.

– Zapomnienie to coś, czego mi trzeba, zważywszy na okoliczności – odpowiadam i upijam kolejny łyk.

Cash mruży oczy.

– Żarty na bok. Co tu znowu robisz z tą smutną miną, co? Serio umówiłeś się na kolejną „randkę”? – Rysuje cudzysłów w powietrzu, co mnie wkurza, ale pewnie sobie na to zasłużyłem. Moje ostatnie poczynania nie kwalifikują się do miana prawdziwej randki: a przynajmniej nie u prawie trzydziestoletniego faceta pracującego w szanowanym zawodzie. A jednak nie chcę słuchać tego akurat od Casha. To ostatnia osoba, która powinna udzielać rad w kwestii randkowania.

– No i co z tego?

– Jacks. – Cash posyła mi znaczące spojrzenie. – Altitude jest super i w ogóle, ale to jest miejsce, gdzie pozbywasz się dziewczyny. Nie możesz spławić laski, zanim się w ogóle pokaże.

Od czasu mojego aresztu próbowałem wszystkiego, żeby zapomnieć o Skylar. Te starania obejmowały ogromne ilości alkoholu, ale też prawdziwe próby ożywienia mojego życia osobistego. Zaktualizowałem swój profil, dodałem kilka aktualnych zdjęć, a potem rozmawiałem z każdą kobietą, która wysłała mi wiadomość.

A później nadszedł moment, kiedy musiałem się z nimi spotkać w prawdziwym życiu. Pierwsza dziewczyna złamała obcas i uparła się, żebyśmy resztę wieczoru spędzili na zakupach w sklepach obuwniczych. Następna rozpłakała się, kiedy powiedziałem jej, że dopiero co ją poznałem, więc nie mam ochoty poznawać już jej pudla Flixiego. Potem zacząłem się spotykać z nimi w Altitude. W ten sposób, gdy tylko coś pójdzie nie tak – co jest nieuniknione – mogę wezwać wsparcie i czmychnąć.

– W pełni cię wspieram w życiu singla – mówi Cash, pocierając brodę – ale nie jestem pewien, czy dobrze się do tego zabierasz. Wróciłeś chociaż z jedną z tych lasek do domu na koniec wieczora?

– Nie. – Na myśl o dotykaniu innej kobiety niż Sky robi mi się niedobrze. Poza tym nawet gdybym to zrobił, nie byłoby to dla żadnej z nich sprawiedliwe, bo cały czas myślałbym o Skylar: o jej włosach, jej zapachu, jej jękach w chwili orgazmu...

– Może właśnie w tym problem. Masz za dużo testosteronu i przez to zrobiłeś się taki humorzasty i smętny. Szybki numerek by to naprawił.

– Cash?

– Co?

– Zamknij się.

Cash wstaje, podnosząc ręce w geście poddania się.

– Jak chcesz, stary. Jak chcesz. Po prostu ostatnio wydajesz się przygnębiony, od czasu gdy Sky...

– Nie wymawiaj jej imienia.

Nie mogę go znieść. Gdy tylko o niej pomyślę, ściska mnie boleśnie w żołądku – a jednak nie potrafię przestać. Taka jest potworna prawda. Tęsknię za kimś, kto miał na mnie zły wpływ. To chore.

– Dobra. Po prostu martwimy się o ciebie i chcemy ci pomóc. Jeśli jednak wolisz, żeby drink załatwił sprawę... – Cash pokazuje na w połowie opróżnioną szklankę – …śmiało.

Bez słowa wznoszę toast i upijam kolejny łyk. Cash kręci głową i odchodzi.

Świetnie. Jakby wszystkiego było za mało, zaczynam też wkurzać moich przyjaciół. Ogarnij się, Jackson. Nic ci nie jest. Wszystko się ułożyło. Informacja o aresztowaniu nie trafiła do papierów.

Ukorzyłeś się przed Halfordem, a on wspaniałomyślnie dał ci kolejną szansę. Budowa Galerii Norcross wróciła na właściwe tory, twoja siostra wreszcie spotyka się z porządnym kolesiem, a przyjaciele zwyczajnie pragną twojego szczęścia. Tylko tyle ci teraz zostało: być szczęśliwym.

– Jackson!

Podnoszę wzrok i widzę, że Shelby i Knox stoją nade mną. Chryste, nie można się już napić w spokoju?

Shelby opiera rękę na biodrze i zadziera głowę.

– Co robisz tutaj sam, do cholery?

– Medytuję.

– Daruj sobie ten sarkazm. Nie pasuje do ciebie. – Zupełnie jak Cash, nie czeka na moje zaproszenie; po prostu siada naprzeciwko i odgania Knoxa. – Znajdę cię później, kochanie. Jackson i ja musimy sobie porozmawiać jak rodzeństwo.

– Shelby, posłuchaj, naprawdę nie...

– Nie, ty posłuchaj. – Całuje Knoxa, odpycha go, a potem odwraca się do mnie i nagle przypominam sobie, dlaczego odnosi sukcesy w swoim zawodzie. Moja siostrzyczka, szefowa działu PR Falconów, musi codziennie dowodzić bandą egoistycznych graczy NFL. A to oznacza, że kiedy zechce, potrafi być naprawdę ostra.

– Mam już dosyć twojego użalania się nad sobą. Wszyscy mamy dosyć.

– Chryste, Shelby. Może trochę taktu.

– Nie potrzebujesz taktu; potrzebujesz prawdy. Cackaliśmy się z tobą, odkąd zerwaliście ze Skylar...

– Nigdy nie byliśmy parą, Shelby.

– Jackson! – Uderza pięścią w stół. – Przestań. Oboje wiemy, że to nieprawda. Pewnie, może nie używaliście żadnych etykiet, ale byliście razem. Spotykaliście się. Łączyły was uczucia.

Spuszczam wzrok na dłonie, próbując wepchnąć te uczucia tam, gdzie ich miejsce. Oczywiście, że łączyły nas uczucia – właśnie dlatego musiałem to zakończyć. Ponieważ to ja coś czułem. Dla niej byłem tylko kolejną

przygodą. Jeszcze jednym „doświadczeniem”. Boże, na samą myśl o tym mam ochotę w coś przywalić. Zamiast tego upijam łyk drinka.

– Jackson, spójrz na mnie.

Patrzę w jej zmartwione oczy.

– Wiem, że ci na niej zależy. I bez względu na to, co mówiła, jej też zależy na tobie.

Kręcę tylko głową, żeby głos mnie nie zdradził. Jeśli Skylar na mnie zależało, bycie ze mną by jej wystarczało. Ale tak nigdy nie było.

– Miała na ciebie dobry wpływ, Jackson. Przy niej byłeś lepszy. Szczęśliwszy.

Czuję, jak zaczyna mi się zaciskać gardło, i denerwuje mnie to. Dlaczego mam cierpieć? To przez Skylar zostałem aresztowany. Moja przyszłość miała dla niej tak małe znaczenie, że zaryzykowała wszystko, co dla mnie ważne – a ja byłem na tyle głupi, by jej na to pozwolić.

Podnoszę szklankę i wypijam resztę Zapomnienia, modląc się, żeby drink zadziałał. Potem wstaję.

– Dzięki, Shelby. Dzięki za prawdę.

– Nie wściekaj się, Jackson. – Podnosi się i łapie mnie za rękę. – Chcemy jedynie, żebyś był szczęśliwy!

– Nie wściekam się. – Strzepuję jej rękę i wychodzę z boksu. – Ale musisz przestać się skupiać na moim szczęściu. Wydaje ci się, że wiesz, co jest dla mnie najlepsze, a tak naprawdę nie masz pojęcia. – Odwracam się od niej. – Idę się przewietrzyć.

Po wyjściu na zewnątrz opieram się o ścianę i składam ręce za głową. Teraz wiem, dlaczego ludzie palą: zrobiłbym teraz wszystko, żeby zająć czymś myśli. Zamiast tego utknąłem tutaj z pustymi rękami, załamany po rozstaniu z dziewczyną, która nigdy nie była moja. I to wszystko pół

godziny przed spotkaniem z Mandy, masażystką z Buckhead, która lubi muzykę country i fioletowy kolor.

Wzdycham i zamykam oczy. Niech ci będzie, Shelby. Masz rację. Zakochałem się w Skylar. Jestem w niej zakochany. Ale mimo że byłem przy niej szczęśliwy, nasz związek nie miał szans, ponieważ mnie napędza myślenie o przyszłości, a Sky nie potrafi jej sobie nawet wyobrazić. Od początku byliśmy skazani na porażkę.

A jednak nawet z zamkniętymi oczami widzę tylko ją: jej jasne włosy, idealną porcelanową skórę. Zarys ust. Wąską talię. Gładkie uda.

Cholera.

Podnoszę powieki.

Co robić?

35

Jackson

– Przygotowana? – Poprawiam krawat i spoglądam na Lucy.

– Tak przygotowana, jak się tylko da w przypadku tego faceta – odpowiada Lucy, poprawiając włosy.

Ostatnio zacząłem nazywać Halforda „tym dupkiem”, jednak Lucy jest nieco bardziej poprawna politycznie. Oczywiście nie musiała aż tak często widywać się z nim w cztery oczy. Od czasu aresztowania byłem dosłownie na każde jego zawołanie, biegając z wywalonym językiem, żeby spełniać wszystkie jego życzenia. A dałoby się tego uniknąć, gdybym nie przegapił tego jednego, decydującego spotkania.

Głowa boli mnie tak bardzo, że muszę się skupić na wzorze krawata. Kiedy ta słabość mija, podnoszę wzrok i zauważam, że Lucy patrzy na mnie podejrzliwie.

– Wszystko w porządku?

– Dlaczego wszyscy mnie o to pytają?

– Przepraszam. – Lucy krzyżuje ręce na piersi. – Ostatnio jakby… nie jesteś sobą.

Boże, czy ja właśnie wyżywam się na Lucy? Naprawdę muszę się ogarnąć.

– Przepraszam. Nie chciałem być niemiły. Po prostu trochę się denerwuję.

– Halford tak działa na ludzi – odpowiada Lucy, chociaż, sądząc po wyrazie jej twarzy, nie wierzy, by to Halford tak na mnie działał.

– Cóż, nie ma sensu odkładać tego, co nieuniknione. – Wzdycham i chwytam za klamkę. – Zaczynajmy.

Za drzwiami widzimy Halforda siedzącego w ogromnym fotelu, który sprowadzono tu specjalnie dla niego. Odchylił oparcie, położył nogi na stole, w ręku trzyma kubek z kawą.

– Jackson, jak miło cię widzieć. O czasie i w ogóle. – Celowa złośliwość. – Proszę, usiądź. Kelly – daje znak stojącej nieopodal asystentce – podaj temu panu, co zechce. Espresso? Szkocka?

– Czarna kawa wystarczy – odpowiadam.

Halford jak zwykle nie wita się z Lucy ani nie proponuje jej nic do picia. Ona bez słowa zajmuje miejsce obok mnie.

– Kelly, mogłabyś zaparzyć też kawę dla Lucy? – pytam, patrząc prosto na Halforda. – Z cukrem i śmietanką.

– Oczywiście, proszę pana. – Kelly kiwa głową i wychodzi z sali, szeleszcząc spódnicą. Halford odprowadza ją wzrokiem, dopóki nie zamkną się za nią drzwi, a potem znowu całą swoją uwagę poświęca mnie.

– Więc co dziś dla mnie masz, Jackson?

Dzisiaj wybieramy wykonawców, a raczej Halford ich wybiera. Dwa tygodnie temu przyniosłem mu listę trzydziestu pięciu miejscowych i krajowych wykonawców. Spędziliśmy całe spotkanie na skracanie tej listy do piętnastu. Teraz naszym celem jest wybranie jednego.

– Wszyscy wydają mi się tacy sami – stwierdza, kartkując moją prezentację: pięćdziesiąt pięć slajdów, które są owocem dwóch tygodni wytężonej pracy, dwóch tygodni, które przeżyłem głównie na zupkach chińskich. Halford zatrzymuje się w połowie.

– Garcia Constructing? – Wyciąga kartkę, zgniata ją i rzuca na blat biurka. – Brzmi za bardzo domowo. Nie będą budować mojej galerii.

Czuję, że odruchowo zaciskam zęby, ale staram się nie okazać zdenerwowania.

Po prostu wybierz jedną firmę, błagam go w myślach. *I wynośmy się stąd*.

Dwie godziny później zostało nam pięciu wykonawców. Całe biurko jest zasłane papierami i dziwię się, że nie wyrwałem sobie jeszcze wszystkich włosów z głowy, ale przynajmniej mamy już tylko pięć firm, więc wystarczy na dzisiaj. Musi, bo mam pracę do wykonania.

– Myślę, że udało nam się osiągnąć progres – mówię Halfordowi, kiedy Lucy zbiera wszystkie porzucone dokumenty. – Prześpijmy się z tym, a Lucy umówi nam spotkanie w przyszłym tygodniu, żebyśmy mogli dokonać ostatecznej selekcji.

Podajemy sobie ręce na pożegnanie i już prawie udaje mi się wyjść za drzwi, kiedy słyszę za plecami głos Halforda:

– Jeszcze jedna sprawa, Jackson, zanim wyjdziesz.

Odwracam się.

– Jaka jest ostateczna decyzja w kwestii wodospadu? Postanowiliśmy go wybudować, czy jednak zostaje fontanna?

Patrzę na jego uśmieszek i czuję, że zgrzytam zębami.

Ten. Pieprzony. Wodospad.

– Fontanna, Halford. To zawsze była fontanna.

Jego twarz pozostaje beznamiętna, jednak nie ma mowy, żeby nie pamiętał tamtego sporu. Rozmawialiśmy o fontannie dosłownie na każdym spotkaniu. Czy on to robi celowo?

Lucy ciągnie mnie za rękaw, ale nie reaguję.

– Nigdy nie rozważaliśmy wodospadu, Halford, chociaż wspominał pan o tym często, ponieważ wybudowanie go jest fizycznie niemożliwe przy projekcie, który pan wybrał.

Jego mina wciąż pozostaje obojętna. Zupełnie jakby chciał mi bezgłośnie powiedzieć: „I co z tego?”. Przełykam głośno ślinę, próbując się jakoś powstrzymać, ale jeszcze jedno spojrzenie na jego twarz i już mi wszystko zwisa.

– Zatrudnił mnie pan ze względu na moją wiedzę, prawda? – Nie odpowiada, więc kontynuuję: – W takim razie powinien mi pan zaufać, kiedy mówię, że nie da się tego zrobić. Nie da się. Chryste, czy pan jest dla wszystkich takim kutasem, czy tylko dla mnie – za karę, że nie przyjechałem na jedno pieprzone spotkanie?

Wszyscy milkną, a w ciszy tym lepiej słychać dudnienie mojego serca. Lucy zamarła i patrzy na mnie z niemym przerażeniem. Ja też stoję jak wmurowany, czekając na reakcję. Na cios. Cokolwiek.

Halford gapi się na mnie przez chwilę, która wydaje się wiecznością. Potem odchyla głowę do tyłu i wybucha gromkim, rechotliwym śmiechem.

– Brawo, Jackson – mówi, kiedy już się nieco uspokaja. – Wreszcie się postawiłeś. Czekałem na to od miesięcy.

Moje szczęki się rozluźniają. O czym on gada?

– Całe życie patrzyłem, jak ludzie się przede mną uginają, próbując mi dogodzić. A wszystko dlatego, że mam pieniądze, których im brakuje. – Odchyla się i krzyżuje ręce na piersi. – Pieniądze to władza, Jackson. Wiesz o tym. Ja o tym wiem. I nie dzierżę swojej władzy lekko.

No nie żartuj. *Bo jesteś dupkiem*. Całe szczęście tym razem udaje mi się ugryźć w język.

– Ty jednak przez cały czas pracy nad tym projektem mi się opierałeś. Zależy ci na tej przeklętej galerii handlowej bardziej niż na podlizywaniu się mnie. Podziwiam to. – Posyła mi coś na kształt uśmiechu. – Szanuję mężczyznę, który broni swoich przekonań. Nawet jeśli się z nim nie zgadzam.

Widząc moje zaskoczenie, wzrusza ramionami.

– Pewnie, przyznaję, że cię prowokowałem. Chciałem sprawdzić, na jak wiele mogę sobie pozwolić. Najwyraźniej jednak nawet tacy grzeczni, rozsądni ludzie jak ty mają swoje granice.

Brakuje mi słów. Ten koleś przez cały czas celowo mnie prowokował? Bo... szanuje mnie? To nie ma najmniejszego sensu.

Widząc, że otwieram i zamykam usta, nie wydając żadnego dźwięku, Lucy wtrąca się do rozmowy.

– Jackson to dobry człowiek – zgadza się – i bardzo mu zależy na każdym projekcie, którego się podejmuje. Zawsze na pierwszym miejscu stawia powierzone mu zadanie, ponad osobiste preferencje, a czasami nawet ponad preferencje swojego klienta.

– To zawsze działa – wyduszam z siebie wreszcie. – Projekt zawsze okazuje się dokładnie tym, czego życzył sobie klient, nawet jeśli on sam nie zdaje sobie z tego sprawy, dopóki budowa nie zostaje zakończona.

Halford tylko wzrusza ramionami i kiwa głową.

– Czyli w przyszłym tygodniu wybieramy ostatecznego wykonawcę – mówię, chcąc wyjść, zanim zrujnuję tę chwilę – a kiedy to będzie już za nami, powinniśmy zacząć prace w czerwcu. – Z tymi słowami sięgam do klamki. A jednak, gdy pcham drzwi, znowu słyszę jego głos, tym razem cichszy.

– Mimo wszystko nie zamierzam zatrudniać amatorów do budowania mojej galerii. Więc lepiej przynieś lepsze propozycje.

Zatrzymuję się w pół kroku i odwracam.

Ani cienia uśmiechu, już nie żartuje.

Lucy wypycha mnie z sali.

36

Skylar

W zwyczajny czwartek, a przynajmniej zwyczajny czwartek dwa tygodnie temu, siedziałabym w Bibliotece. Byłabym właśnie w połowie zmiany i z uśmiechem na twarzy niosłabym tacę kanapek albo drinków. Tylko że to nie jest czwartek sprzed dwóch tygodni, a ja już nie pracuję w Bibliotece. Zamiast tego siedzę w szarym biurowym boksie, w sali pozbawionej okien, gapiąc się na wielki, pusty arkusz kalkulacyjny.

W całym pomieszczeniu słychać tylko stukanie klawiszy i okazjonalny dzwonek telefonu. Nikt nigdy nie podnosi głosu; właściwie to od kilku godzin nie słyszałam ludzkiego głosu. Oddałabym wszystko, żeby móc posłuchać, jak Cash żartuje z klientem albo Cassie chichocze z czegoś, co powiedział Ryder. Jednak nie widziałam żadnego z nich, odkąd odeszłam z Biblioteki.

Nie chciałam rezygnować z pracy. Właściwie to ciągle liczyłam na to, że pogodzimy się z Jacksonem. Każdego dnia wydawało mi się, że wpadnie do knajpy przeprosić, a potem ja go przeproszę i zaliczymy niesamowity seks na zgodę, może za barem, po zamknięciu, albo w jego samochodzie...

Jednak nie napisał do mnie.

Nie zadzwonił.

Nie pojawił się.

Któregoś dnia, w czasie mojej zmiany w Bibliotece, wszedł, zobaczył mnie i od razu wyszedł. Właśnie wtedy ostatecznie zrezygnowałam z pracy. Niestety w tym samym tygodniu Yoga Shunya postanowiło ograniczyć mi liczbę zajęć. Trzy lekcje w tygodniu to za mało, żebym mogła opłacić czynsz, nie wspominając o spłacaniu długu, jaki zaciągnęłam na leczenie. A windykatorzy nie patrzą łaskawie na dłużników, którzy rzucają pracę. W końcu okazało się, że Jackson miał rację: czas dorosnąć i znaleźć sobie „prawdziwe zajęcie”.

I właśnie dlatego znalazłam się w tym szarym pudle, obok tych milczących szarych ludzi.

W prawym dolnym rogu ekranu mojego komputera widać zegarek. Druga. Dwie godziny po czasie, gdy powinnam zjeść porządny obiad. Tylko że nie jadłam nic porządnego od tygodnia. Ledwo udaje mi się wmusić w siebie batonika z granolą i szklankę soku.

To chyba konsekwencje posiadania złamanego serca.

Druga po południu oznacza też, że zostały mi jeszcze tylko trzy godziny do czasu, kiedy będę mogła stąd uciec. Sto osiemdziesiąt minut. Dziesięć tysięcy osiemset sekund.

– Skylar.

Aż podskakuję na dźwięk swojego imienia. Za moimi plecami stoi Tyler, opierając się o krawędź mojego boksu i krzyżując ręce na piersi. Może byłby nawet przystojny, gdyby się lepiej ubierał i nie nosił tych okropnych okularów z rogowymi oprawkami. No i nie uśmiechał się tak głupio. Ma dwadzieścia trzy lata, dopiero co skończył college, a już awansowali go na menadżera. Zarządzającego tylko jednym pracownikiem: mną. Szczęściarz.

– Jak idzie tworzenie harmonogramów? Zdążysz je zrobić przed wyjściem z pracy?

– Tak, Tyler. O to prosiłeś, prawda? Będą gotowe.

– Świetnie. – Opiera się o ściankę, udając swobodę, a tak naprawdę wygląda, jakby miał się zaraz przewrócić. – Pisanie jest coraz łatwiejsze, prawda? Mówiłem, żebyś pisała wszystkimi palcami. – Markuje pisanie w powietrzu.

– Staram się.

– Świetnie. Przepisałaś te listy? To powinno być doskonałym ćwiczeniem.

– Jeszcze nie. – W rzeczywistości sterta ręcznie pisanych listów na moim biurku nie skurczyła się nawet o jeden.

– Cóż, lepiej się pośpiesz – mówi, kiwając głową jak mędrzec.

Gapię się na papiery i jakby nagle powietrze zgęstniało. Staram się oddychać głęboko, ale ciągle brakuje mi tchu. Tak może wyglądać reszta mojego życia: patrzenie na mdłe ściany, siedzenie między mdłymi ludźmi, odgrzewanie mdłego jedzenia w mikrofalówce o mdłym kolorze. Przepisywanie listów. Ćwiczenie pisania wszystkimi palcami. Zaczyna mnie ściskać w żołądku.

– Dobrze się czujesz? – pyta Tyler, widząc moją twarz. – Zbladłaś.

– Chy... chyba pójdę się przewietrzyć.

Zanim zdąży odpowiedzieć, chwytam torebkę i uciekam. Nawet nie czekam na windę. Rzucam się na klatkę przeciwpożarową, pokonując po dwa stopnie naraz. Dziesięć pięter niżej wypadam na popołudniowe słońce, wciągając gwałtownie powietrze, jakbym się dusiła.

Tak nie może wyglądać reszta mojego życia. Nie dam rady.

Przechodzę na drugą stronę ulicy, opieram się o drzewo i wyciągam telefon. Muszę z kimś porozmawiać. Muszę usłyszeć, że nie jestem

wariatką, bo chcę uciec z pracy, którą mam dopiero od dwóch tygodni.

Shelby.

Zatrzymuję się przy jej imieniu, trzymając palec nad zieloną słuchawką. Shelby ma w sobie odpowiednią mieszankę praktycznego podejścia i zabawy. Nie potrafię sobie wyobrazić, by mogła zbyt długo tkwić w przygnębiającej sytuacji, ale też ma porządną pracę i nie wydaje się lekkomyślna. Będzie miała dla mnie dobrą radę. Jedyny problem jest taki, że przeze mnie jej brat kilka tygodni temu trafił do aresztu. A rodzina jest zawsze na pierwszym miejscu.

Niemniej nie zostało mi za wiele innych opcji. Kocham Missy na zabój, ale ona nigdy nie miała zbyt dużo wspólnego z rozsądkiem; powie mi, że chyba oszalałam, w ogóle przyjmując tę pracę. *Nie nadajesz się na pracę od dziewiątej do siedemnastej*, powiedziałaby. *Już lepiej idź przewracać burgery. Mogłabyś też wrócić do Lace...*

W końcu wysyłam Shelby wiadomość.

Mam mały kryzys życiowy. Możemy pogadać? Jeśli mnie nie nienawidzisz oczywiście.

Na odpowiedź nie muszę długo czekać.

Nie gadaj głupot. Możesz do mnie przyjść?

Pół godziny później siedzimy przy jednym stoliku w Kopa Cup, przytulnej hipsterskiej kawiarni niedaleko od biura Shelby. Stoliki zostały zrobione z odnowionych drzwi do stodoły, a barista rzucił do nas „już pędzę”, kiedy zamówiłyśmy sojowe chai latte, na które teraz patrzę z obrzydzeniem. Na samą myśl, że miałabym coś przełknąć, robi mi się niedobrze. Tak było przez cały tydzień.

Tymczasem Shelby rzuciła się na swoje ekstraduże karmelowe macchiato z podwójną porcją bitej śmietany.

– To prawdziwy potwór. – Śmieję się nerwowo, patrząc, jak zlizuje białą pianę z wierzchu napoju. Wciąż nie wiem, co Shelby myśli o tym, co się wydarzyło między mną a Jacksonem, a jej neutralny wyraz twarzy nie daje mi żadnych wskazówek. Nie przytuliła mnie, gdy weszła do kawiarni, ale też nie powitała siarczystym policzkiem.

– Więc o co chodzi? – pyta, upiwszy duży łyk i cały czas patrząc na mnie. – Przed jakim to kryzysem życiowym przyszło nam stanąć?

Powiedziała to w liczbie mnogiej. To dobry znak.

– Cóż, właśnie zrezygnowałam z pracy.

– Właśnie... Zaraz, czekaj, jakiej pracy?

– W Lockhart Fidelity. To najważniejszy powód, dla którego musiałam zrezygnować z kelnerowania w Bibliotece. – A drugim jest fakt, że ja i Jackson nie możemy już na siebie nawet patrzeć. Szczegół.

– Aha. No to gratulacje, ale... – Marszczy brwi. – Co jest nie tak?

– Wszystko. – Znowu ściska mnie w gardle, ale nie potrafię się powstrzymać. – Jak można pracować w takim miejscu? Jest bezduszne jak wielka czarna dziura, tylko że szara. W życiu nie widziałam tyle szarego koloru. Nawet ludzie są szarzy! Wszyscy są nudziarzami z klasy średniej i siedzą przed szarymi komputerami, cały dzień wystukują na klawiaturach nieistotne rzeczy niczym identyczne, pozbawione mózgów roboty.

Biorę głęboki wdech, próbując się uspokoić.

– Czuję, jakby życie przeciekało mi przez palce, po jednej okropnej sekundzie.

Shelby kiwa głową ze zrozumieniem, stukając palcami o blat stolika.

– Korporacje takie już są, nie zawsze tętnią życiem. Dziwi mnie, że w ogóle przyjęłaś tę pracę.

– Musiałam!

Unosi brwi, a ja znowu biorę głęboki wdech. No tak, Shelby nie zna całej mojej historii.

– Posłuchaj, Jackson najwyraźniej nie powiedział ci wszystkiego, ale pokłóciliśmy się przed komisariatem. Powiedział mi, że jestem nieodpowiedzialna, między innymi, a ja zdałam sobie sprawę, że ma rację. Każdy musi kiedyś dorosnąć. Ustatkować się. Znaleźć prawdziwą pracę. – *Kiedyś*, czyli w moim przypadku wtedy, gdy nie mam z czego opłacić czynszu albo rachunków za leczenie.

Shelby już ma mi odpowiedzieć, ale w tle rozlega się głośne syczenie ekspresu do kawy, które ją zagłusza. Wykorzystuję ten moment, żeby wmusić w siebie łyk kawy. Smakuje jak klej.

– Rozumiem – mówi, kiedy robi się ciszej. – Z twoim mózgiem jest najwyraźniej wszystko w porządku. A z sercem?

Moje serce zostało na tamtym chodniku przed komisariatem, roztrzaskane na milion maleńkich kawałków. Ale rozmawiamy o pracy, a nie o Jacksonie.

– Zdecydowanie nie mam serca do tej pracy... ani do żadnej tego typu.

– Okej. – Pociera w zamyśleniu brodę. – Rozważałaś inne opcje? Co z otwarciem własnej szkoły tańca?

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale Shelby podnosi rękę, żeby mnie powstrzymać.

– Poważnie, Skylar. Myślę, że byłabyś w tym świetna. Znakomicie uczysz jogi, a w tańcu jesteś pewnie jeszcze lepsza. Poza tym w Atlancie nie ma zbyt wielu takich miejsc, więc nie musisz się martwić o taką konkurencję jak w przypadku jogi.

Moja własna szkoła tańca.

Przez chwilę pozwalam sobie na tę fantazję: piękny drewniany parkiet, błyszczące lustra na całą wysokość ściany. Chłopcy i dziewczynki

z wielkimi oczami i jeszcze większymi marzeniami. Wyobrażam sobie teraz ich twarze, wszystkie zwrócone ku mnie, gdy demonstruję plié. Pierwsza pozycja. Piruet. Na samą myśl odruchowo podwijam palce u stóp.

Jednak potem trzask zamykanej kasy przywraca mnie do rzeczywistości.

– To brzmi super, Shelby, ale otwarcie własnej szkoły tańca wymaga ogromnego zaangażowania i jest niezwykle ryzykowne. Poza tym skąd miałabym wziąć pieniądze na start?

Shelby macha ręką.

– Pieniądze to ostatnia rzecz, o którą musisz się martwić.

– Shelby, ja *muszę* się martwić o pieniądze. – Wpatruję się w swoje paznokcie, wszystkie obgryzione, a potem podnoszę wzrok na Shelby. – Ledwo wiążę koniec z końcem. Prawda jest taka, że nie stać mnie nawet na to, żeby rzucić tę pracę, chociaż jej nienawidzę. A co dopiero mówić o otwarciu własnego biznesu.

– A co z jogą? Już nie uczysz?

– Obcięli mi liczbę zajęć. – Staram się jeszcze raz spróbować chai latte, a potem odsuwam kubek, ostatecznie się poddając.

– Możesz z nimi porozmawiać? – Marszczy brwi i miesza kawę słomką. – Jestem pewna, że coś wymyślisz. Albo znajdziesz inne studio. Ale nie możesz zostać w tej korpo. Jeśli aż tak cię to przygnębia, to nie ma to najmniejszego sensu.

– Okej.

Czuję ogromną ulgę, słuchając jej, jednak nie mam pewności, czy dodatkowe zajęcia z jogi rozwiążą problem. Musiałabym mieć dwadzieścia lekcji w tygodniu, żeby opłacić czynsz i jedzenie, nie wspominając o długu za leczenie. Właściwie błędem było nawet kupienie tej kawy. Zwłaszcza że wcale jej nie piję.

Zerkając w stronę frontu kawiarni, zauważam kobietę siedzącą samotnie przy oknie. Pochyla się nad laptopem i pisze coś zawzięcie, ze spiętymi ramionami i zmarszczonym czołem.

Nie mogę tego robić. Nie mogę tam wrócić.

– Skylar? – Shelby przygląda mi się uważnie, wypijając przez słomkę resztę kawy. – Mówię całkowicie poważnie o robieniu tego, co cię uszczęśliwia. To nie musi być szkoła tańca, ale nie rezygnowałabym z tego pomysłu tylko ze względu na brak funduszy. Pieniądze to jedynie przeszkoda, którą trzeba pokonać.

Muszę mieć wątpliwości wymalowane na twarzy, bo pochyla się i dotyka mojej dłoni.

– Zdobędziesz to, czego pragniesz, Skylar. Jestem tego pewna.

Czy ona mówi o Jacksonie? Studiuję jej szczerą twarz.

– Jak ty w ogóle...

– Po prostu to wiem, okej? – Ściska moją dłoń. – Jesteś silna, odważna i masz przed sobą całe życie. Nie rób niczego, co cię unieszczęśliwia.

Łzy zaczynają płynąć zupełnie bez ostrzeżenia. Shelby tak bardzo mi go przypomina, a teraz też mówi tak samo jak on. Silna. Odważna. Za taką miał mnie Jackson, dopóki tego nie spieprzyłam.

Kiedy zabieram rękę, żeby otrzeć łzy, słyszę westchnienie Shelby.

– Wiem, że nie płaczesz przez pracę.

Śmieję się przez łzy i kręcę głową.

– Masz rację. Ale między nami wszystko skończone. To moja wina. Jackson nigdy mi nie wybaczy i wcale mu się nie dziwię.

– Nigdy nie mów nigdy. – Shelby wstaje i wkłada mój kubek do swojego. – Mój brat potrafi być upartym sukinsynem i zdecydowanie ma

temperament naszej matki. Ale nic się nie martw. Zawsze prędzej czy później idzie po rozum do głowy, kiedy chodzi o coś naprawdę ważnego.

Naprawdę ważnego. Czyli jestem ważna – przynajmniej jej zdaniem.

Kiedy idziemy w stronę wyjścia, wyrzuca kubki do śmieci, a ja ostatni raz zerkam na kobietę skuloną nad laptopem. Wygląda na nieszczęśliwą. Zastanawiam się, czy też ma złamane serce.

Żegnamy się z Shelby na parkingu, ona głaszcze mnie po plecach, ja wciągam gęste wiosenne powietrze, próbując nie rozpłakać się na nowo. Shelby najwyraźniej mi już wybaczyła, ale moim zdaniem myli się w kwestii Jacksona. Nie było jej tam, nie widziała jego twarzy. Tym razem zupełnie się ode mnie odciął. I to wszystko moja wina. Jackosn nigdy do mnie nie wróci.

37

Skylar

Coś jest nie tak.

– Teraz połączymy Trikosanę z Virabhadrasaną.

To zwyczajne poniedziałkowe zajęcia jogi, a ja poruszam się i mówię jak na autopilocie, jednak czuję, że coś dziwnego się ze mną dzieje. Jestem rozchwiana. Coś wytrąca mnie z równowagi.

– Robimy wdech i podnosimy obie ręce w Tadasanie.

Moje ręce wydają się ciężkie. Moja głowa wydaje się ciężka.

– Opuszczamy ręce na wysokość ramion. A teraz wydech, krok do przodu i zginamy prawe kolano do Virabhadrasany dwa, czyli Wojownika dwa.

Robię krok do przodu, wykonując własne instrukcje, a moja noga dosłownie się trzęsie. Co do cholery?

W dalszym ciągu instruując uczniów, idę w stronę dystrybutora wody, który stoi na tyłach sali. Od czasu do czasu zatrzymuję się, żeby poprawić czyjeś ustawienie, ale za każdym razem, kiedy się pochylam, podłoga zaczyna się kołysać. Prostuję się szybko i biorę kilka głębokich oddechów.

Po drugiej stronie sali widzę Shelby. Patrzy mi w oczy i pyta bezgłośnie: *Wszystko okej?* Kiwam głową, ale nawet od tego mam zawroty.

Woda. Napiję się wody i będzie lepiej. Musi.

Już prawie udało mi się minąć ostatnie rzędy, gdy nagle cała sala się przechyla. W rozpaczliwej próbie utrzymania równowagi wyrzucam do przodu rękę, uderzając kogoś w plecy. Siła zderzenia popycha mnie na matę innej osoby, a kiedy padam do przodu, widzę tylko jej zaskoczoną, zaczerwienioną twarz.

Nie, myślę, kiedy moje ciało leci na podłogę. *Tylko nie to. Nie znowu…*

A potem wszystko zalewa czerń.

Bip.

Bip.

Bip.

Modlę się, by ten dźwięk zniknął, ale wiem, że to się nie stanie.

Ostrożnie podnoszę powieki. Świat dokoła jest oślepiająco, boleśnie biały, a jednak wiem, że nie umarłam; nie miałabym aż tyle szczęścia. Szybko zamykam z powrotem oczy, ale nie mogę się ukryć przed tym rytmicznym, mechanicznym dźwiękiem. To urządzenie monitorujące ludzkie życie. A raczej ludzką śmierć.

Bip.

Bip.

Bip.

Wiem, gdzie jestem. W tym samym miejscu, w którym wylądowałam poprzednim razem po utracie przytomności. To tutaj kończę, kiedy życie pozbawia mnie wszystkiego, co kocham. Najpierw straciłam taniec. Potem

straciłam Coreya. A teraz co? Może całkiem stracę życie. Złe rzeczy chadzają trójkami.

Znowu otwieram oczy, powoli, żeby mogły się przyzwyczaić do śnieżnobiałych ścian i światła jarzeniówek w moim szpitalnym pokoju. Leżę na szerokim łóżku, przykryta sztywną białą kołdrą i cienkim, szorstkim kocem. Kiedy się poruszam, słyszę szelest papieru – to szpitalna koszula. Staram się zdusić wzbierającą we mnie panikę.

Rozglądam się i szukam czegoś, na czym mogłabym skupić wzrok. Gdzieś w głębi ducha mam nadzieję zobaczyć Jacksona, ze zmarszczonym ze zmartwienia czołem, gotowego wziąć mnie za rękę i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Jednak racjonalna strona mojego umysłu podpowiada, że to nierealne. Oczywiście, że go tu nie ma. Nie chce mieć ze mną nic wspólnego i wcale mu się nie dziwię.

Zamiast tego widzę Shelby i Ruby, nadal w strojach do jogi, stłoczone w kącie pokoju.

– Hej. – Ruby podchodzi do łóżka jako pierwsza, próbując się uśmiechnąć. – Szybko przeszłaś do Savasany. Skąd wiedziałaś, że po prostu chciałyśmy od razu zrobić relaks?

– Ruby uważa, że jest zabawna – odzywa się Shelby, przewracając oczami, jednak nie potrafi zamaskować swojej troski.

– Hej, przecież jestem zabawna – odpowiada Ruby.

Wiem, że po prostu starają się podnieść mnie na duchu, ale Savasana to inaczej „pozycja trupa”. Na samą myśl mam dreszcze. Mogę umrzeć. Tym razem naprawdę mogę umrzeć.

– Co się stało? – pytam.

– Cóż... – Shelby ma niepewną minę. – Szłaś po sali, a potem nagle przewróciłaś się na jedną z dziewczyn. Chciałaś podejść do dystrybutora?

Kiwam głową.

– Dziwnie się czułam, więc pomyślałam, że łyk wody mi pomoże.

– Nie odzyskałaś od razu przytomności, więc wezwałyśmy karetkę – mówi dalej Shelby. – Nie wiedziałyśmy, co robić.

Ruby się krzywi.

– Te dupki nie pozwoliły nam przyjechać tu z tobą.

Nagle zdaję sobie sprawę, że one nie mają pojęcia o pierwszej hospitalizacji, raku i chemioterapii. Nie wezwały karetki, bo uznały, że mogę mieć nawrót choroby. Wezwały ją, bo dosłownie nie miały pojęcia, co innego robić.

– Przepraszam.

Wszystkie podnosimy wzrok i widzimy wysokiego mężczyznę z włosami przyprószonymi siwizną i ubranego w biały fartuch. Stoi w progu i mówi:

– Czy mogę porozmawiać ze swoją pacjentką?

Shelby i Ruby wychodzą z pokoju, posyłając mi niepewne spojrzenia. Staram się udawać odważną, jednak prawda jest taka, że jestem przerażona. Wszystko dzieje się tak jak ostatnio: utrata przytomności, pobudka w szpitalu. Następny krok to chemioterapia, włosy wychodzące garściami, niegojące się rany i wieczne wymiotowanie...

Lekarz sprawdza moje parametry, a potem oboje omawiamy moją historię medyczną. Co ciekawe, to jest ten sam szpital, w którym byłam leczona po powrocie z Meksyku, więc mają wszelkie dane. Kiedy opisuję swoje objawy, zdaję sobie sprawę, jak łatwo można było to wszystko przewidzieć: straciłam apetyt, podobnie jak wcześniej, a potem straciłam przytomność i obudziłam się w szpitalu. Wszystko się powtarza.

Lekarz bada moją szyję i pachy. Mówi, że nie wyczuwa żadnego obrzęku, jednak zaordynuje kilka badań, tak dla pewności. Nie potrzebuję powiększonych węzłów chłonnych, nie potrzebuję żadnych badań; czuję to

w kościach: rak wrócił. I tym razem wygra. Ponieważ ostatnim razem miałam dla kogo walczyć – a przynajmniej do czasu, aż ten ktoś mnie zostawił. A teraz? Równie dobrze mogę się od razu poddać, to i tak nieuniknione.

Gdy tylko lekarz wychodzi, Shelby i Ruby znowu stają przy moim łóżku.

– I co powiedział? – pyta Ruby. – Możesz już wrócić do domu?

Spoglądam na ich pełne nadziei twarze i rozumiem już, że muszę im wszystko powiedzieć. Nie ma sensu dłużej tego ukrywać.

– To... to nie jest pierwszy raz, kiedy coś takiego mi się przydarzyło...

Rozpoczynam swoją opowieść, w podobny sposób jak kiedyś przed Jacksonem, a one otwierają szeroko oczy i usta w szoku.

– O mój Boże, Skylar – wydusza z siebie Shelby. – Nie miałam pojęcia.

– To jakieś szaleństwo. – Ruby odgarnia włosy do tyłu, zaciska usta z niepokoju. – Czy Jackson wie o chorobie?

Wracam spojrzeniem do Shelby i wybucham nieprzyjemnym śmiechem.

– Tak, wie.

– W takim razie powinnyśmy do niego zadzwonić. – Shelby wyjmuje telefon. – Będzie chciał tu przyjechać, żeby...

– Nie.

Waha się, jej palce zamierają nad wyświetlaczem komórki.

– Nie chcesz?

– Nie, bo... – Zaciskam zęby i próbuję zdusić łzy. – Bo nic nie jest mi winien. To ja upierałam się przy relacji bez zobowiązań i nie chciałam rozmawiać o poważnym związku. To był mój wybór.

– Okej, rozumiem to, Skylar. Ale czy naprawdę nie chcesz, żeby wiedział, że trafiłaś do *szpitala*?

– Proszę, Shelby. – Łzy zamazują mi widok. – Nie zasłużył sobie na to. Nie jest za mnie odpowiedzialny.

Shelby patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, po czym odkłada telefon do kieszeni kurtki.

– Dobra. A czy nie trzeba powiadomić nikogo innego?

Kiedy nie odpowiadam od razu, wtrąca się Ruby.

– Rodziców albo rodzeństwo?

– Nie. – Powoli kręcę głową. – Nikogo nie mam. Jestem sama.

– W takim razie zostajemy. – Ruby siada na krześle i krzyżuje nogi.

– Właśnie – dodaje Shelby. – Zostajemy. Ale będziemy potrzebowały jakiegoś paliwa. Czas na obiad. – Przygląda mi się bacznie. – Czy oni tu przynoszą jedzenie?

Wzruszam ramionami. To nie ma znaczenia, bo i tak nie mam na nic ochoty.

– Przyniesiemy ci chociaż jakąś przekąskę. – Ruby wstaje i dołącza do Shelby przy drzwiach. – Słodką czy słoną?

Znowu wzruszam ramionami.

– Dostaniesz jedną i drugą – postanawia Shelby, a potem obie wychodzą za próg. W ostatniej chwili Shelby się odwraca. – Jesteś pewna, że nie chcesz powiadomić Jacksona?

– Jestem pewna.

– Okej – wzdycha. – Zaraz wrócimy.

38

Jackson

Spotkanie zarządu zdecydowanie ciągnie się już zbyt długo. Oficjalnie podpisaliśmy projekt nowego skrzydła szpitalnego, pięć razy podawaliśmy sobie ręce, a jednak członkowie nie wychodzą z sali, tylko gadają.

Jesteśmy w pieprzonym szpitalu! – mam ochotę krzyknąć. *Z chorymi ludźmi! Idźcie do baru! Lub do restauracji! Albo chociaż do stołówki, na Boga*.

Niech idą gdziekolwiek, byle daleko stąd, żebym mógł wreszcie wydostać się z tego miejsca pełnego okropnych wspomnień i wrócić do domu, gdzie czekają na mnie single malt i głupia rozrywka w postaci kanału sportowego.

Staram się nie poruszać nerwowo nogą, kiedy stary, zgarbiony członek zarządu boleśnie wolno zbiera swoje rzeczy i wkłada je pojedynczo do teczki. Wreszcie poprawia marynarkę i podchodzi, by ostatni raz uścisnąć mi dłoń.

– Bardzo się cieszę, że do nas dołączyłeś, Jackson. Nieczęsto mamy okazję współpracować z kimś, kto z taką pasją podchodzi do swojego rzemiosła. Nie strać tego ognia, synu, podsycaj jego źródło. – Klepie mnie po ramieniu, a potem nieśpiesznie maszeruje w stronę wyjścia.

Patrzę, jak wychodzi, i czuję, że ściska mnie w gardle. Ogień, tak? Wydaje mi się raczej, jakbym ostatnie trzy tygodnie spędził pod wodą. Oczywiście powodem może być fakt, że wypiłem w tym czasie ogromne ilości whiskey, ale jak inaczej mam zasnąć? Jeśli nic nie wypiję, to leżę z otwartymi oczami, myśląc o pustej przestrzeni na łóżku, którą powinna zająć Skylar: jej puszyste włosy, zapach lawendy, ciepłe i ponętne ciało.

Zamykam za sobą drzwi do sali konferencyjnej i odwracam się w stronę wind, kiedy zza rogu wychodzą dwie kobiety.

– Shelby? – Nawet gdybym nie rozpoznał własnej siostry, to ogromna ilość śmieciowego jedzenia w jej rękach od razu by ją wydała.

– Jackson! – Jej twarz rozluźnia się z wyraźną ulgą na mój widok. Shelby biegnie w moją stronę, rozrzucając pod drodze chipsy i puszki napojów. Ruby rusza za nią, próbując niczego nie upuścić.

– Ej, zaraz – wołam, gdy Shelby rzuca mi się na szyję. Nieśmiało odwzajemniam uścisk. – Wszystko w porządku?

Po dłuższej chwili siostra wreszcie mnie puszcza i robi krok do tyłu.

– Co ty tutaj robisz?

– Miałem spotkanie zarządu zajmującego się budową nowego skrzydła szpitala. Trwało o wiele za długo. – Zerkając na wszystkie trzymane przez nią przekąski, unoszę pytająco brwi. – Co *ty* tutaj robisz? Spodziewałbym się, że w CVS mają lepsze smakołyki, ale...

– Musisz iść z nami – oznajmia Shelby ze śmiertelną powagą. Spoglądam na Ruby, która ma podobną minę.

– Hej, co się dzieje?

Bez słowa biorą mnie pod ręce i prowadzą korytarzem. Serce zaczyna mi szybciej bić, gdy pędzimy przez szpital. Wszystko wydaje się takie znajome: wyczyszczone podłogi, zapach amoniaku, pośpiech. Jednak siostra jest tuż obok, cała i zdrowa. Więc co mogło się wydarzyć?

Wreszcie docieramy do otwartych drzwi z numerem pięćset dwadzieścia jeden.

– Co...?

Zanim zdążę dokończyć pytanie, Shelby wpycha mnie do środka.

Już od progu widzę, że pokój urządzono surowo, dokładnie tak, jak zapamiętałem: białe ściany, biały sufit, białe żaluzje na małym oknie po drugiej stronie. Ale potem pod pościelą – która jest oczywiście równie biała – dostrzegam kogoś znajomego. Poznałbym to ciało wszędzie: te krągłości, te ścięgna, każdy dołek i wzniesienie. Wędruję wzrokiem aż do twarzy, która jest ściągnięta, oczy zamknięte, policzki poznaczone wyschniętymi łzami.

Skylar.

Zupełnie jakbym wypowiedział jej imię na głos, podnosi powieki i patrzy prosto na mnie. Spoglądam w jej wielkie, błyszczące oczy i dostrzegam w nich coś, czego do tej pory jeszcze w nich nie widziałem: strach.

– Jackson – szepcze, a ja w następnej sekundzie już jestem obok niej i próbuję ją objąć, całą.

– Skylar – wymawiam jej imię, wciągając jej zapach, zmieszany z ostrą chemiczną wonią krochmalu i chloru. – Skylar, co się stało? Co ty tutaj robisz?

Jej ciało pozostaje sztywne pod moimi palcami. Kiedy nie odpowiada, odsuwam się, żeby spojrzeć jej w oczy. Wyraźnie walczy ze łzami.

– Straciłam przytomność w czasie zajęć jogi.

– Okej... – To nie brzmiało tak źle.

– Shelby i Ruby były akurat na zajęciach. Nie wiedziały, co zrobić, więc wezwały pogotowie.

Wciąż nie rozumiem. Zemdlała. Shelby i Ruby spanikowały. Dlaczego są takie zdenerwowane?

Wyciągam rękę i dotykam jej twarzy, przesuwając palcami po policzku. Skylar natychmiast zabiera głowę. W kąciku jej oka pojawia się łza.

– Jestem chora, Jackson – szepcze. – Rak wrócił.

– Nie.

To niemożliwe.

Dopiero co wspinaliśmy się na ściankę, huśtaliśmy się na placu zabaw, kochaliśmy się. Osoba z chorobą nowotworową nie robi takich rzeczy.

Prawda?

– Wszystko zaczęło się dokładnie tak jak poprzednim razem – tłumaczy. – Najpierw utrata wagi, potem omdlenie.

Pochylam się i muskam jej twarz kciukiem, zbierając łzy cieknące jej z oczu.

– Myślałam, że po prostu jestem... przygnębiona. – Spogląda na mnie. – Miałam wrażenie, że to się zaczęło tamtego dnia przed komisariatem.

Ściska mnie w żołądku.

– Właśnie, Skylar. Muszę cię przeprosić...

– Nie – przerywa mi. – To ja muszę przeprosić ciebie. Wszystko, co się wydarzyło albo nie wydarzyło, to moja wina. – Przełyka ślinę. – Myślałam o tym przez ostatnie tygodnie i przyznaję ci rację. Bałam się zaangażowania, bałam się prawdziwych uczuć. Dlatego sprawiłam, żeby wszystko, co nas łączy, wydawało się nieistotne. Ale to nieprawda, Jackson. To nie było nieistotne.

Głos jej się łamie i mam ochotę powiedzieć, że to wcale nie jej wina. Wiedziałem o jej przeszłości, a mimo to naciskałem, żeby zrobiła krok, na jaki nie była jeszcze gotowa.

A potem oczywiście przestałem o nią zabiegać. Wydawało mi się, że zawsze przy mnie będzie, nawet jeśli będę nieustannie stawiał ją na dalszym planie niż resztę mojego życia, nie pokazując jej w żaden sposób, jaka jest dla mnie ważna.

Wyciągam rękę i głaszczę ją po głowie, ale zanim się odezwę, ona ściska mocno moją dłoń.

– Dałeś mi prawdziwe szczęście, Jackson. Nie czułam go już od bardzo dawna. Dlatego chcę ci za to podziękować. Chcę ci podziękować za każdą chwilę, jaką ze mną spędziłeś...

– Skylar, przestań – przerywam jej. – Ta mowa pożegnalna jest absurdalna. Myślałem, że mogę cię zostawić i że tak będzie lepiej dla nas obojga. Ale się myliłem. Bardzo się myliłem.

Pochylam się i całuję ją w miękkie usta, spijając ich smak i ciesząc się z jej zapachu.

– Nie chcę być bez ciebie. Nie mogę. Po tym, jak odeszłaś... Nie wiedziałem, co robić. Bez ciebie nie potrafię już żyć.

Odsuwam się i patrzę w jej zielone oczy. Tam, gdzie wcześniej ziała pustka, teraz dostrzegam jakąś iskrę. Całuję Sky w dłoń.

– Wiem, że życie jest krótkie, ale nie pozwolę, by było aż tak krótkie. – Zaciskam szczęki. – Jeśli nowotwór wrócił, niech się lepiej szykuje, bo będziemy z nim walczyć do końca.

Kiedy użyłem liczby mnogiej, jej oczy się rozpaliły. Ścisnęła mnie mocniej za rękę.

– Przepraszam, panno North?

Oboje podnosimy wzrok na mężczyznę w białym fartuchu, który właśnie stanął w progu.

– Mam już wyniki badań.

Skylar natychmiast sztywnieje. Przełykam ślinę, by zdusić niepokój, który ściska moje gardło.

– Spokojnie, Skylar. Jestem z tobą.

– Muszę poprosić pana o wyjście – mówi do mnie lekarz. – Muszę pomówić z pacjentką w cztery oczy.

Czuję, że Skylar zaczyna się trząść, a ja zaciskam zęby, patrząc na lekarza.

– Zostaję. Ona mnie potrzebuje.

– Przykro mi, ale...

– Proszę, czy on może zostać?

Obaj odwracamy się, by popatrzeć na Skylar. Wydaje się taka malutka na szpitalnym łóżku, taka krucha, a jednak w środku silna. Przeszła kontuzję, chorobę, porzucenie – wszystko, co każdego innego zmusiłoby do poddania się – a jednak wciąż tu jest, gotowa do walki. I wiem, że byłaby w stanie zrobić to sama. Nie zmienia to faktu, że nie powinna.

Milczymy. Skylar i ja trzymamy się za ręce, lekarz zastanawia się nad decyzją, stojąc w progu.

–Może tu przebywać tylko rodzina – oznajmia w końcu i wchodzi do środka. – Ale niech będzie. W każdym razie mam dobre wieści. Badanie wyszło negatywne.

Czuję, jak Skylar lekko się rozluźnia. Zupełnie jakby słowa lekarza przekręciły jakiś zawór i uciekła z niej cała energia. Ja natomiast czuję się, jakbym mógł przebiec maraton. Podnieść ciężarówkę. Wszystko we mnie drga.

Lekarz nadal coś mówi – o niskim poziomie cukru, odwodnieniu, stresie – ale żadne z nas tak naprawdę już go nie słucha. Po prostu patrzymy na siebie, spijamy się nawzajem. Jesteśmy razem. A Skylar jest zdrowa. Nic więcej się nie liczy.

Wreszcie staje się jasne, że lekarz zamilkł. Obracam się i widzę, że się nam przygląda.

– Szczerze mówiąc – zwraca się do Skylar – już widać, że nabrała pani kolorów.

To prawda: policzki Skylar, które przed chwilą były blade, wręcz szare, teraz pięknie się zaróżowiły.

– Być może – spekuluje lekarz, pocierając brodę – przyczyna stresu już minęła?

Patrzymy na siebie i się uśmiechamy.

– Tak dla bezpieczeństwa – kontynuuje doktor, kartkując papiery – zatrzymamy panią na noc na obserwację. W ten sposób będziemy mogli przed pani wyjściem jeszcze raz wszystko sprawdzić. Skoro jednak badania krwi wyszły negatywnie, mamy dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności, że pozostałe również.

Skylar już nawet na niego nie patrzy; po prostu posyła mi szeroki, promienny uśmiech, za którym tak strasznie tęskniłem.

Zdawszy sobie sprawę, że niczego więcej z niej nie wyciągnie, lekarz wychodzi, wzdychając. Mruczy coś pod nosem o „zakochanych parkach” i wreszcie znika za zamkniętymi drzwiami.

– A więc. – Podnoszę dłoń Skylar do ust i całuję po kolei każdy knykieć. – Wygląda na to, że to był fałszywy alarm.

Sky dalej się uśmiecha, obserwując moje wargi. Ujmuję obie jej dłonie i przełykam ślinę. Nadeszła chwila prawdy.

– Posłuchaj, Skylar. Powiedziałem kilka naprawdę bolesnych rzeczy, które nie były prawdą. Jestem ci winien przeprosiny.

Otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale nie daję jej dojść do słowa.

– Nie marnujesz swojego życia. Ani trochę. Jak w ogóle śmiałem mówić ci, co powinno cię uszczęśliwiać? Jeśli kochasz być kelnerką

i nauczycielką jogi, nic nie stoi na przeszkodzie. Nikt nie powinien cię osądzać.

– Jackson – przerywa mi. – Ja wcale nie chcę być kelnerką. Ani nauczycielką jogi.

Bacznie się jej przyglądam.

– Kochasz taniec.

Kiwa głową, a jej oczy są jednocześnie błyszczące i smutne.

– Uwielbiam ruch i to uczucie, kiedy moje ciało wyciąga się w arabesce. Uwielbiam to, jak świat zamazuje się, gdy robię piruet. – Jej wzrok ucieka gdzieś daleko, gdy ona sama pogrąża się we wspomnieniach. Jej ciało wspomina razem z nią, napinając się, jakby miało zaraz wyskoczyć z łóżka i zacząć realizować wizje podsuwane mu przez umysł.

– Znajdziemy jakiś sposób na to, żebyś mogła tańczyć – mówię odruchowo, ale gdy tylko wymawiam te słowa, zdaję sobie sprawę, że to nieprawda. Skylar wzdryga się, jakby ktoś siłą przywrócił ją do rzeczywistości. Marzycielskie spojrzenie sprzed sekundy znika, zastąpione rezygnacją.

– Taniec to już przeszłość.

– Nie wiesz tego na pewno.

Jej wzrok mówi coś przeciwnego. Ściskam jej rękę.

– Nie wyobrażasz sobie przyszłości, prawda? To ja ciągle o niej gadam.

Już ma coś odpowiedzieć, gdy ją ubiegam.

– I za to jestem ci winien przeprosiny. Pewnie, lubię myśleć o przyszłości. Lubię być na wszystko przygotowany. Ale miałaś rację: plany nie zawsze się spełniają. – Przyciskam kciuk do wnętrza jej dłoni. – Cholera, przecież myślałem, że znajdę sobie żonę, tworząc listę wymagań.

Skylar uśmiecha się szeroko.

– Posłuchaj. Wciąż będę robił plany na przyszłość. Nie potrafię inaczej. Zawsze tak żyłem. Jednak teraz wiem, że nie ma sensu snuć żadnych planów, które nie uwzględniają ciebie. – Spuszczam wzrok na podłogę, a potem znowu spoglądam w jej wielkie, wyczekujące oczy. Następną część trudno mi wypowiedzieć. Ale muszę. – Dlatego jeśli chcesz pozostać w relacji bez zobowiązań, postaram się żyć z tymi ograniczeniami...

– Nie chcę już relacji bez zobowiązań – oznajmia z niezachwianą pewnością. – Próbowaliśmy tego. Nie wyszło. Nie działało. Czuję do ciebie coś prawdziwego, Jackson. I wiem, że ty czujesz coś prawdziwego do mnie.

Reszta mojego przemówienia pierzcha mi z głowy, gdy Sky przysuwa się, a ja instynktownie ją obejmuję. Jest taka miękka, taka ciepła. Taka żywa.

– A poza tym nie chcę się tobą dzielić. – W jej głosie słychać determinację. – Na samą myśl o tym, że mógłbyś chodzić na randki z innymi kobietami, dotykać ich, całować... – Drży. – Robi mi się niedobrze.

Być może przyczyna stresu już minęła? Słowa lekarza odbijają się echem w mojej głowie.

– Skylar, one nic dla mnie nie znaczyły. Żadna z nich. – Nagle czuję ogromną potrzebę udowodnienia jej tego. – Każdą jedną spławiłem w Altitude. Zapytaj Casha. Nawet zacząłem się umawiać z nimi właśnie w Altitude, żeby móc się ich szybko pozbyć.

Bacznie obserwowałem jej reakcję. Jest zła? Smutna? Zasłużyłem sobie na to. Jak mogłem być tak głupi, skoro od początku chciałem tylko jej.

A potem, ku mojemu zdumieniu, kąciki ust Skylar drżą i nagle wybucha śmiechem.

– Czyli umawiałeś się z nimi w Altitude, żeby... szybciej się ich pozbyć?

– Tak. – Chowam głowę ze wstydem. Ale i z ulgą. – Żałosne, co?

– Ani trochę. Chyba każdy nieudacznik z naszego biura zaprosił mnie na randkę. Na koniec zaczynałam już używać takich wymówek, jak „muszę umyć włosy”.

Teraz moja kolej, żeby wybuchnąć śmiechem. Pochylam się, żeby ją pocałować, kiedy nagle zdaję sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała.

– Mówisz o gościach z twojego *biura*?

– Tak – Przewraca oczami. – Totalne ofiary losu.

– Ale o jakim biurze mowa, Skylar?

– Och. – Odwraca wzrok. – Mówiłeś, że powinnam być bardziej odpowiedzialna, więc przyjęłam pracę w Lockhart Fidelity. Uznałam, że to by było bardzo odpowiedzialne, zwłaszcza po tym, jak odeszłam z Biblioteki. – Milknie na chwilę i zerka na mnie. – Ale nie cierpiałam tej pracy.

Oczywiście, że jej nie cierpiała. Nie jest stworzona do tego rodzaju miejsc. Jak mogłem sprawić, że poczuła się tak okropnie, by przyjąć taką śmiertelnie nudną posadę?

– Skylar, tak strasznie mi przykro. Nie zasłużyłaś sobie na to. Jestem dupkiem.

– Nie, miałeś rację. Powinnam znaleźć jakieś bardziej stabilne zajęcie. – Skylar przygryza wargę. – Zaraz po moim odejściu z Biblioteki obcięli mi liczbę zajęć w studiu jogi. Spanikowałam. Potrzebowałam pieniędzy. Musiałam zapłacić czynsz i rachunki za ostatni pobyt w szpitalu... – Milknie na moment. – A teraz jeszcze za *ten* pobyt. Sama jazda karetką... – Zawiesza głos. – Nie mogę uwierzyć, że stamtąd odeszłam. To było głupie posunięcie. *Nieodpowiedzialne*.

– Pozwól, że ci pomogę – mówię bez zastanowienia, lecz kiedy słowa wydostają się z moich ust, wiem, że tym razem naprawdę chciałem je

wypowiedzieć. – Mogę ci załatwić twoją starą pracę w Bibliotece. Wiem, że chcą cię tam z powrotem.

– Naprawdę? – W jej oczach znowu płonie nadzieja.

– Zdecydowanie. Mogę też zapłacić za karetkę.

– Jackson, nie mogę ci pozwolić...

– Nie możesz mi pozwolić, żebym cię kochał? Żebym się o ciebie troszczył? – Ujmuję jej dłonie i przyciskam je do piersi. – Skylar, wiem, że jesteś silna. Wiem, że potrafisz sama o siebie zadbać. Ale nie musisz. Możemy to robić razem.

W jej oczach pojawiają się łzy, przyciska twarz do mojej piersi. Po chwili czuję przez materiał koszulki jej ciepły oddech.

– Okej, Jackson. – Przyciągam ją do siebie, więc jej głos jest stłumiony. – Okej. Zróbmy to razem.

39

Skylar

Najwyraźniej jedna z zasad naszego nowego układu jest taka, że kiedy jeden członek nowo utworzonej drużyny jest niedysponowany, drugi musi go zastąpić.

A w naszym przypadku, kiedy Jackson uznaje, że ja jestem niedysponowana, on wrzuca dodatkowy bieg.

Nie tylko całą noc spędził w szpitalnej poczekalni, ale też został ze mną, gdy przechodziłam ostatnie konsultacje z lekarzem, a także kiedy wypełniałam całą stertę dokumentów. Potem, gdy już oficjalnie zostałam wypuszczona ze szpitala, zażądał, żebym wróciła z nim do jego domu.

– Musisz odpocząć – nalegał. – Wchodzenie na czwarte piętro to nie jest odpoczynek.

Emocjonalna i fizyczna zawierucha ostatnich tygodni zupełnie mnie wyczerpała, więc byłam zbyt zmęczona, żeby się z nim spierać.

– Dobra. Robię to ze względu na ciebie – odpowiadam. – Żebyś się o mnie nie martwił. – A także dlatego, że zwyczajnie nie mam już siły.

Niemniej znalazłam jej jeszcze trochę, by od razu po wejściu do domu ruszyć do łazienki, żeby wziąć prysznic.

– Chcesz coś zjeść? Napić się? – woła do mnie, gdy wchodzę na górę.

– Nie, dzięki.

Wciąż czuję na sobie zapach szpitala: odstręczającą kombinację antyseptyków i moczu. Muszę go z siebie zmyć.

Wchodzę do głównej sypialni i z miejsca uderza mnie, jak idealnie pasuje ona do Jacksona: jest starannie uporządkowana, funkcjonalna i przestronna. Podwójne łóżko jest idealnie pościelone, granatowa kołdra została złożona w linii prostej, a na niej leżą cztery puchate białe poduszki. Rozbieram się i zostawiam ubrania na świeżo odkurzonym dywanie, a potem ruszam do głównej łazienki, która jest równie minimalistycznie urządzona i czysta: same chromowane krany i kremowe płytki. Ogromna wanna w kącie kusi, jednak niechętnie uruchamiam prysznic. Najważniejsze jest dla mnie teraz pozbyć się tego smrodu, a istnieją duże szanse, że gdy wejdę do wanny z ciepłą wodą, zasnę w niej od razu.

Wchodzę pod strumień wody i czuję, jak napięcie, które zebrało się w moim ciele, spływa razem z nią. Jestem w domu Jacksona, on sam został na dole i zapewne krząta się po kuchni, próbując zgadnąć, co chciałabym zjeść. Czuję w sobie ciepło i to nie prysznic mnie rozgrzewa. To fakt, że ten mężczyzna mnie kocha. A ja kocham jego.

Odchylam głowę do tyłu i pozwalam, by woda obmyła moje czoło, powieki, twarz. To jak chrzest. Za dziesięć minut, wyszorowana do czysta, spod prysznica wyjdzie zupełnie nowa Skylar – Skylar będąca w związku.

Nagle ktoś puka do drzwi.

– Skylar? – Drzwi się otwierają. – Cholera, ale jesteś szybka. Chciałem ci przynieść ręcznik.

– Możesz wejść.

Przez matowe szkło widzę jego niewyraźną sylwetkę, gdy kładzie bezkształtną szarą grudę na kontuarze. Jackson rusza do wyjścia, ale

zatrzymuje się przed drzwiami kabiny prysznicowej. Wiem, co widzi, ponieważ ja widzę to samo: niewyraźne kształty, rozmazane kolory, sugestię ruchu. Gapi się na mnie, ale tak naprawdę nic nie widzi.

Przegubem dłoni przesuwam drzwi. Teraz widzę go w szczegółach: szeroko rozstawione nogi, ręce sztywno przy ciele, wewnętrzna burza wyraźnie widoczna. Mięśnie jego szczęki drżą, co ułatwia mi podjęcie decyzji. Zdejmuję z haczyka myjkę i wyciągam do niego rękę, pytając:

– Umyjesz mi plecy?

Nie mija minuta i jego ubrania leżą na podłodze. Bierze namydloną myjkę, zbiera moje włosy na bok i zaczyna mi przecierać szyję. Potem czuję na skórze jego dłoń, masuje napięte mięśnie ramion i pleców. Czuję, jak się rozluźniam, jak każdy nerw zostaje pobudzony. Uwielbiam umyślność, z jaką mnie dotyka, jakby chciał zapamiętać każdy fragment mojego ciała. Jakbym była czymś wyjątkowo cennym.

Zatacza niewielkie kółka, najpierw myjką, a potem dłonią. Nie mija wiele czasu i częściej używa rąk, potem już zupełnie porzuca myjkę i czuję tylko jego namydlone dłonie, jak dotykają mnie wszędzie: moją szyję, piersi, biodra. Jego palce wędrują po moim brzuchu, a potem kierują się w dół. Powoli rozsuwa mi nogi. Przyciskam się do niego, strumień ciepłej wody trafia w mój policzek.

– Wszystko w porządku? – pyta Jackson, badając palcami wewnętrzną stronę mojego uda.

– Mhmm – mruczę z zamkniętymi oczami. Więcej niż w porządku. Znalazłam się w idealnym miejscu, w towarzystwie idealnego faceta.

Chcę więcej skóry, więcej palców, więcej wszystkiego.

Sięgam do tyłu i delikatnie chwytam jego jądra. Słyszę, że wciąga gwałtownie powietrze. Uwielbiam ten dźwięk. Ściskam mocniej i czuję, jak

napina mięśnie brzucha. W odpowiedzi wkłada we mnie dwa palce, a kolejnym pieści łechtaczkę. Przechodzi mnie dreszcz.

– Mógłbym to robić bez przerwy – mamrocze Jackson, obejmując moje drżące ciało. – Uzależniłem się od sprawiania ci przyjemności. – Wchodzi we mnie głębiej i głębiej. Napięcie seksualne wydziera z mojego gardła jęk.

Wyślizguję się z objęć Jacksona i pochylam do przodu. Rozsuwam nogi i chwytam krawędź półki przy kranie. W odpowiedzi słyszę stęknięcie.

Delikatnie chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie. Kiedy czuję, jak we mnie wchodzi, cała się spinam. Penis wsuwa się gładko; moje ciało od dawna było na niego gotowe.

– Kocham cię, Jacksonie Mastersie – szepczę, wypinając mocniej biodra i zamykając oczy. – A teraz spraw, żebym poczuła, że żyję.

40

Jackson

Sześć tygodni później

Wiosna przyszła z pełną siłą i niemal bez ostrzeżenia. Słońce świeci bez przerwy, wszędzie kwitną kwiaty – nie obchodzi mnie, co mówią inni, ale wiosna jest najpiękniejsza właśnie tu, w Atlancie. I właśnie jednego z tych idealnych słonecznych dni wszystkie moje plany mają się doczekać realizacji. Siedzimy właśnie ze Skylar w samochodzie z opuszczonym dachem i jedziemy do Biblioteki, a ja muszę tylko dowieźć nas tam, nie pozwalając Skylar zadawać zbyt wielu pytań. Niestety okazuje się to nieco trudniejsze, niż się spodziewałem.

– Ryder mówił, czego ma dotyczyć to nagłe spotkanie?

Skyler ma zmarszczone czoło. To troska – i to o mnie. Unikam jej wzroku i skupiam się wyłącznie na drodze.

– Nie – odpowiadam, co jest prawdą: Ryder nie wspominał, czego ma dotyczyć spotkanie. Ale to dlatego, że nie on je zorganizował, tylko ja.

Już na miejscu przytrzymuję drzwi Biblioteki. Skylar idzie przede mną lekkim krokiem, a jej idealne pośladki są podkreślone przez obcisłe spodnie do jogi. Raz jeszcze dziwię się, że ta wspaniała kobieta – i jej pośladki –

wybrała właśnie mnie. Tego ranka obudziły mnie jej ciepłe, mokre usta obejmujące mojego penisa – a przecież poprzedniego wieczora pieprzyliśmy się na pięć różnych sposobów.

Poza łóżkiem też jest niesamowita. Dwa dni temu, kiedy pracowałem do bardzo późna w biurze, zrobiła mi makaron z serem i przywiozła go do biura autobusem. Jest idealna. I jakimś cudem została moją dziewczyną.

– Skylar! Dzięki Bogu. Całe wieki cię nie widziałam.

Shelby podbiega do Skylar i ściska ją mocno. Kolejny dowód na to, że jest idealna: moja siostra ją uwielbia.

– Siema, stary. – Cash przybija mi piątkę zza baru, szczerząc się znacząco. – Co sobie życzysz? Wciąż jesteś fanem mojego słodkiego Zapomnienia?

– Nie, chyba mam już to za sobą. – Zerkam na Skylar, którą teraz otoczyły Shelby, Ruby i Avery, mówiące jedna przez drugą. – Wystarczy zwykłe piwo.

– Zwykłe piwo? – Cash kręci głową, ale sięga po kufel. – Co się stało z Jacksonem Mastersem pijącym mocne trunki przed końcem dnia?

Zrywa te obcisłe spodnie, zupełnie na trzeźwo, z tych idealnych pośladków, myślę, patrząc, jak Skylar idzie za dziewczynami na górę.

– Poskrom swego bydlaka, stary. – Ryder pojawia się za mną i klepie mnie po ramieniu.

– Słucham?

– Po wszystkim zabierasz ją do domu, prawda? – Ryder spogląda na górę, gdzie właśnie zniknęły dziewczyny. – Wyluzuj.

Racja. Skylar wraca ze mną do domu – zarówno dzisiaj, jak i, miejmy nadzieję, każdego innego dnia.

– Lepiej już chodźmy – rzuca Cash, nurkując pod barem. Podnoszę wzrok i widzę, że Shelby patrzy na nas groźnie znad barierki.

Dobra, dobra, mówię bezgłośnie. Może to wszystko było moim pomysłem, ale udało się tylko dzięki Shelby – chyba właśnie dlatego nie może się doczekać, kiedy zaczniemy. Moja siostra uwielbia niespodzianki.

Wspólnie z Cashem i Ryderem wspinamy się po schodach i dołączamy do reszty grupy w naszej sali dla VIP-ów. Stawili się wszyscy: Ruby i Avery, Knox i Shelby, Cassie i Ryder, Savannah i Cash; nawet Parker dotarł i siedzi właśnie w kącie z kuflem guinnessa. Serce mi rośnie na ich widok. To moja rodzina. Zrobiliby dla mnie wszystko i właśnie dlatego się tu znaleźli.

– Ekhem. – Shelby chrząka i wychodzi przed grupę, a ja siadam na fotelu obok Skylar i ściskam jej ramię. Spogląda na mnie zaskoczona.

– Myślałam, że to spotkanie partnerów – szepcze.

– Ciii – odpowiadam i delikatnie zwracam jej uwagę na Shelby.

– Przede wszystkim, chciałabym podziękować Ryderowi za wzięcie na siebie ważnego zadania. Wiem, że było trudno wezwać wszystkich na spotkanie w ostatniej chwili, a Ryder wspaniale odegrał swoją rolę. Dzięki. – Shelby podnosi drinka i przypija do Rydera, a on odwzajemnia gest.

– Dla ciebie wszystko, Shelbs.

Oboje piją, a Skylar jeszcze raz zwraca się do mnie:

– O czym ona mówi? Jaką rolę?

– Jak już pewnie się domyśliliście – ciągnie Shelby – to ja chciałam was tutaj wezwać. Ponieważ mamy pewne ważne ogłoszenie.

Teraz Shelby odwraca się do Skylar. Jej poważna mina zmienia się i nagle moja siostra uśmiecha się jak dziecko w dzień Bożego Narodzenia.

– Rozmawialiśmy o tym i teraz, gdy już zostałaś częścią rodziny, Skylar, postanowiliśmy zwerbować cię w pełni.

– Zaraz, zaraz. – Skylar rozgląda się z udawanym przerażeniem. – Czy wy tu macie mafię? Muszę przejść inicjację? – Zaciska pięści i markuje

cios. – Jestem gotowa. Mogę pociąć sukę.

Wszyscy wybuchamy śmiechem, a potem odzywa się siedząca w kącie Cassie:

– Nie, to nic w tym rodzaju.

Po tych słowach Shelby siada na kolanach Knoxa i daje Cassie znak, że teraz jej kolej. Cassie wstaje, żeby spojrzeć Skylar w oczy.

– Więc tak: chłopaki chcą inwestować w nowe przedsięwzięcia, prawda?

Ryder, Cash, Knox, Parker i ja kiwamy głowami jednocześnie.

– Tak. I dotychczas – kontynuuje Cassie – tymi nowymi przedsięwzięciami były bary i knajpy. I bardzo dobrze, bar w klimacie czasów prohibicji zapowiada się świetnie, a Biblioteka dosłownie pływa w pieniądzach. I właśnie dlatego – spogląda na Skylar – są gotowi zainwestować w coś nowego.

Teraz to ja nie potrafię ukryć swojego podekscytowania. Chwytam dłoń Skylar. Jej palce instynktownie splatają się z moimi, chociaż na twarzy nie widać żadnej zmiany. Skylar nadal niczego się nie domyśla.

– Szukamy czegoś innego – dodaje Parker.

Wciąż żadnej reakcji Skylar.

– Właśnie. – Cassie kiwa do Parkera. – A panie – pokazuje na Ruby, Avery i Savannah – postanowiły, że też chcą wziąć w tym udział.

Wszyscy kiwają głowami, a Skylar wydaje się jeszcze bardziej zakłopotana.

– Tak więc – wtrąca się Shelby. Widać, że nie potrafi opanować podniecenia, ja tymczasem nie mogę usiedzieć spokojnie. Ściskam mocniej dłoń Sky. – Z początku to był pomysł Jacksona, ale wszyscy to przedyskutowaliśmy i zgodziliśmy się ze sobą w stu procentach. Chcemy zostać cichymi wspólnikami twojej szkoły tańca.

Wszyscy patrzą na Skylar, czekając na jej reakcję. Jej czoło pozostaje zmarszczone, jakby przetrawiała słowa Shelby. Potem powoli rozgląda się i obrzuca nas bezgranicznie zdumionym spojrzeniem.

– To wspaniale – mówi powoli. – Z radością przyjmę waszą pomoc, kiedy... otworzę własną szkołę. Ale to nie stanie się zbyt szybko.

Spogląda na mnie, a potem znowu na resztę grupy.

– Minie jeszcze co najmniej kilka lat, zanim odbuduję swoją wiarygodność kredytową. Może Cassie i Savannah do tego czasu pomogą mi stworzyć biznesplan? To by mi bardzo pomogło.

– Nie oferujemy ci tylko naszej wiedzy, Sky – mówię. – Chcemy ci dać kapitał początkowy.

Czuję, jak sztywnieje. Potem odwraca się i patrzy mi w oczy, a jej własne robią się wielkie jak nigdy dotąd.

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś. – Shelby jest tak podekscytowana, że praktycznie podskakuje w miejscu. – Zainwestujemy w ciebie. W Szkołę Skylar!

– *Niektórzy* z nas uważają tę nazwę za nijaką – wtrąca się Ruby. – Może raczej Sięgaj Nieba*?

– Beznadzieja. – Savannah kręci głową.

– Szczegóły możemy ustalić później – odzywa się Ryder – ale najważniejsze pytanie jest takie, czy Skylar chce naszej pomocy.

Oczy wszystkich skierowane są na nią.

– Chcesz tego? – pytam, przyglądając się bacznie jej twarzy. – Chcesz mieć własną szkołę tańca?

Milczy przez dłuższą chwilę, a ja zaczynam w siebie wątpić. Czy źle oceniłem sytuację? Wiem, że dopiero co zadomowiła się u mnie, może szaleństwem było myśleć, że jest gotowa na tak poważny krok. Tylko że...

kiedy mówi o tańcu, wygląda, jakby przenosiła się do innego świata, gdzie wszystko jest idealne, gdzie wszystko jest dokładnie takie, jakie powinno być. Myślałem, że otwarcie szkoły tańca będzie sposobem na podarowanie jej tego świata. A kiedy znalazłem w internecie filmy z jej występów i pokazałem je reszcie, wszyscy od razu zgodzili się na mój plan – nawet Parker, a on niełatwo rozstaje się ze swoimi pieniędzmi. Talent Skylar natychmiast przekonał wszystkich.

A jednak w tej chwili milczenia nie potrafię się oprzeć myśli, że się pośpieszyłem. Teraz Sky nie tylko jest zmuszona zdecydować, jak będzie wyglądać przyszłość jej kariery, ale też musi to zrobić na oczach wszystkich tu zebranych.

Ale potem odwraca się w moją stronę, ze łzami w oczach, i mówi jedno magiczne słowo:

– Tak.

Uśmiecha się promiennie, emanując radością.

– Od lat marzyłam o własnej szkole. Ale nie spodziewałam się, że to marzenie się spełni. – Łzy zaczynają spływać po jej policzkach, więc przyciągam ją do siebie i ściskam. – Tak bardzo wam dziękuję, Ryder, Shelby. Wszystkim. – Wreszcie odwraca głowę tak, że chowa twarz w moich objęciach. – Jackson, nie mogę uwierzyć, że to dla mnie zrobiłeś.

Całuję ją w czubek głowy.

– Oczywiście, że to zrobiłem. Zrobiłbym wszystko, żeby cię uszczęśliwić, Sky. Jak my wszyscy. I wierzymy w ciebie.

– Zgadza się – potwierdza Cash. – Widzieliśmy twoje filmiki. A niech mnie.

Skylar i ja siedzimy wtuleni w siebie przez kilka minut, jej ciało blisko mojego, jej oddech mieszający się z moim. Potem, kiedy Sky nieco się uspokoiła, odwraca się do pozostałych.

– Poważnie, jestem wam ogromnie wdzięczna. – Spuszcza wzrok na dłonie, ale za chwilę podnosi go na twarze zebranych. – Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

– Nic nie musisz mówić. – Ruby zagląda pod stół i wyciąga stamtąd butelkę szampana. Nagle od strony Casha i Savannah cudownie materializuje się jedenaście kieliszków. – A przynajmniej do czasu, kiedy napełnimy te maleństwa.

Gdy Ruby zabiera się do otwierania butelki, Skylar odwraca się w moją stronę.

– Nie mogę wznieść toastu – szepcze. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic się nie martw. – Dotykam jej policzka. – Ja to zrobię. Wiem dokładnie, co powinno być powiedziane.

Gdy kieliszki zostają napełnione i rozdane, chwytam dłoń Skylar i podnoszę swój wysoko.

– Za Skylar: niech szkoła przyniesie jej szczęście i sukces.

– Za Skylar! – Wszyscy stukają się kieliszkami, a potem próbują pełnego bąbelków alkoholu.

– Wypijmy też za to – dodaje Shelby, podnosząc ponownie kieliszek – by Skylar wyleczyła mojego brata z pracoholizmu.

– Hej...

Moje próby obrony zostają zagłuszone kolejnym toastem i odgłosami stukających się kieliszków. Posyłam Shelby udawane groźne spojrzenie, a ona udaje, że unika mojego wzroku.

– Cash ma ważne pytanie – wtrąca Savannah. Patrzymy na niego wyczekująco, a on wydaje się zdumiony.

– Czyżby?

Savannah wzdycha, ale w sposób, który sugeruje, że skrywa jeszcze asa w rękawie.

– Będą jakieś zajęcia dla par? Bo jeśli tak, to Cash nie może się doczekać.

Cash patrzy na nią, markując przerażenie, podczas gdy Skylar zastanawia się chwilę.

– Może tango? – Potem odwraca się do mnie, a jej radość wreszcie zmienia się w ekscytację. – Jak myślisz? Poszedłbyś na zajęcia z tańca?

– Jeśli to oznacza, że będę mógł cały wieczór cię dotykać? – Przyciągam ją do siebie i całuję namiętnie. – Kochanie, mógłbym chodzić na zajęcia codziennie.

– Nie przy ludziach – woła Cash, gdy znów się całujemy, tym razem dłużej i namiętniej.

– Wiecie co, właściwie to musimy gdzieś iść.

Wypijam resztę szampana, a potem wstaję i wyciągam rękę do Skylar. Ona odstawia kieliszek z zakłopotaną miną, chwyta moją dłoń i również się podnosi.

– Już wychodzicie? – pyta Ruby. – Ale dopiero zaczynamy!

Shelby szybko ją ucisza.

– Przecież powiedział, że muszą gdzieś iść.

Oczy jej błyszczą i widzę, że przebiera z podniecenia nogami. Tylko ona wie, dokąd idziemy.

– Dokąd mnie zabierasz? – pyta Skylar, kiedy wychodzimy z Biblioteki. Jej policzki są zaczerwienione, oczy błyszczą, a ciało jest ponętne jak zawsze. Cud, że wytrzymałem tak długo. Ale jeszcze chwilę.

Otwieram drzwi mojego porsche i przytrzymuję przed Sky.

– Zaraz się przekonasz.

* Sky, skrócona wersja imienia Skylar, w języku angielskim oznacza „niebo”.

41

Skylar

Dwadzieścia minut później zatrzymujemy się przed pięknym starym kościołem, który został przerobiony na bar z winem. Późnym popołudniem klienci siedzą przy stolikach na zewnątrz, ciesząc się słońcem.

Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego tutaj przyjechaliśmy, ale to pewnie z tego powodu, że wciąż nie mogę się nadziwić temu, co usłyszałam kilka chwil wcześniej. Nigdy bym się przed sobą nie przyznała, że pragnę otworzyć własną szkołę tańca, bo wydawało mi się to niemożliwe. Jednak teraz... Teraz znowu stanę przed lustrem, delikatnie oprę palce o drążek, a za mną to samo zrobi dwadzieścia małych tancerek! Kiedy tylko jakoś to wszystko ogarnę.

– Daj mi sekundę – mówi Jackson, szukając czegoś w schowku.

Wyglądam przez okno na bar. Szyld głosi, że nazywa się Ambrosia. Świetnie poradzili sobie z urządzeniem budynku: oplecione bluszczem treliaże i wiśniowe donice ze stokrotkami przeobrażają świątynię w coś, co bardziej przypomina zamek – w którym, co widać na tacach, podaje się jajka benedyktyńskie i belgijskie gofry.

– Nigdy wcześniej nie byłam w Ambrosii – mówię Jacksonowi – chociaż słyszałam wiele dobrego o tym miejscu. Dlaczego nagle chciałeś tu przyjechać?

– Nie idziemy do Ambrosii. – W dalszym ciągu szuka czegoś w schowku. – Dobra, mam go. – Wyciąga dłoń, a w niej klucz wiszący na krótkim skórzanym pasku. – Wysiadamy.

Wychodzimy z samochodu i Jackson daje mi znak, żebyśmy przeszli na drugą stronę ulicy, więc ruszam za nim i docieramy do nieoznakowanego budynku z czerwonej cegły. Jackson używa klucza, żeby otworzyć zniszczone drewniane drzwi na tyłach.

W tym momencie naprawdę chcę zapytać, co tutaj robimy, ponieważ kiedy ostatni raz się gdzieś włamaliśmy, nieomal zrujnowaliśmy mu życie. Ale gryzę się w język. Jackson nie jest głupi i na pewno nie robimy nic nielegalnego.

Na szczycie skąpanych w półmroku schodów natrafiamy na inne, nieco lepiej zachowane drzwi. Jackson zatrzymuje się i oblizuje usta.

– A teraz zamknij oczy.

Na jego twarzy maluje się taka ekscytacja, że nie ociągam się, tylko od razu zaciskam powieki i zadzieram w oczekiwaniu brodę. Słyszę szczęknięcie zamka, a potem szuranie drzwi.

– Mogę już patrzeć?

– Jeszcze sekunda – odpowiada Jackson. Czuję, że przechodzi obok mnie i znika w środku. Nagle czerń pod powiekami zmienia się w złoto, gdy na moją twarz pada mocne światło.

Szybko podnoszę powieki.

Pierwsze, co widzę, to samą siebie. A raczej odbicie mojej sylwetki: jasne fale na głowie, złożone ramiona, stopy zwrócone na zewnątrz –

zawsze, zawsze na zewnątrz. Lustra pokrywają całą przednią ścianę, a na wysokości pasa ciągnie się cienki drążek.

To studio do nauki tańca.

– I jak? Podoba ci się?

Spoglądam w prawo i widzę, że Jackson stanął przed ogromnymi oknami, które zajmują całą ścianę. Złożył nerwowo ręce, a po jego minie domyślam się, że to *moje* studio.

– Jackson, co...? Jak...?

– Tak się podekscytowaliśmy z Shelby, że postanowiliśmy wyszukać potencjalne lokale dla twojej szkoły. – Przechodzi przez salę i staje przede mną. – Było sporo dobrych miejsc, ale to jest moje ulubione. Podoba ci się?

– Jest cudowne, Jackson.

Klękam, żeby poczuć podłogę i dotknąć jej rękami. Powierzchnia jest gładka, nie ma żadnych zadrapań ani zadziorów. Wstaję i rozglądam się z zachwytem.

– Tyle tu naturalnego światła... Jest idealne. Uwielbiam je.

Jackson wyraźnie się rozluźnia, a na jego twarzy pojawia się uśmiech ulgi. Odpowiadam mu tym samym, a potem spontanicznie robię mały piruet. Wychodzi mi to tak naturalnie, bo już czuję się tu jak u siebie. Podnoszę ręce nad głowę w luźnym *bras en couronne*, wykonuję szybkie *pas de bourree* – wygięcie plié, a po nim relevé na palcach, stawiając prędko jedną stopę przed drugą. Z przyzwyczajenia kończę piątą pozycją.

– Pięknie – mówi Jackson za moimi plecami, cicho klaszcząc. – Pokaż mi więcej.

Moje ciało całe drży pod wpływem chęci, by tańczyć dalej, kiedy jednak spoglądam w lustro i widzę w nim odbicie Jacksona, pochłania mnie równie silne pragnienie, żeby go dotknąć, żeby przekazać mu swoją radość.

Obracam się na jednej stopie, robię dwa lekkie kroki i przyciskam dłonie do piersi Jacksona.

– Zatańcz ze mną.

Kiedy bierze mnie w ramiona, cała sala wiruje. Moje ciało staje się płynne, gdy suniemy po podłodze. Jackson idealnie za mną podąża; wystarcza lekkie skinienie głowy, drgnięcie biodrem. Czuję, jak mięśnie jego pleców pracują, jak moje ciało się z nim stapia.

To jest dosłownie spełnienie moich marzeń: tańczyć we własnym studiu z mężczyzną z moich snów. Chyba powinnam się uszczypnąć, ale zamiast tego kładę dłoń na karku Jacksona i przysuwam się do niego mocno, wciągając jego piżmowo-sosnowy zapach.

– Jesteś ucieleśnieniem moich snów – szepczę.

Nim się obejrzę, nasze usta spotykają się i pożerają nawzajem. Tonę w zapachu Jacksona, płonę w bijącym od niego żarze i wciąż mi mało. Moje dłonie są wszędzie, dotykają jego twarzy, jego szyi, jego piersi. Ciągnę, a w końcu rozrywam jego koszulkę.

Jackson nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja rozbieram się, zdejmując bluzkę przez głowę i powoli rolując spodnie, kawałek po kawałku. Jackson spina się, pożera mnie spojrzeniem, więc się nie śpieszę. Gdy jestem już zupełnie naga, znowu bierze mnie w ramiona i kładziemy się na podłodze, zaplątani w siebie. Kocham tego mężczyznę. Uwielbiam to, jakim ogniem potrafi mnie wypełnić.

Odpycham go i sięgam do jego paska. Gdy szarpię się ze sprzączką, on chwyta moje piersi.

– Ktoś może nas zobaczyć, wiesz – mówi, szczypiąc mój lewy sutek. Przeszywa mnie dreszcz rozkoszy.

– Chyba nieszczególnie się tym przejmujesz – odpowiadam. Sprzączka wreszcie się poddaje, a ja ściągam jego spodnie. Członek Jacksona jest już

twardy i gotowy. Oblizuję usta i podnoszę się na kolanach, prezentując się w całości. – To tak chcesz mi powiedzieć, żebym przestała?

– Nigdy nie przestawaj. – Chwyta mnie za pośladki, a ja rozrywam opakowanie prezerwatywy, którą wyciągnęłam z jego kieszeni. Opuszczam się na niego powoli, jego penis wsuwa się bez oporu, a Jackson podnosi biodra i wypełnia mnie po brzegi. Zapiera mi dech w piersi.

– Cholera, jesteś niesamowita – jęczy, wpijając mi palce w pośladki i wchodząc we mnie jeszcze raz. – Chciałaś tego od samego początku, prawda?

– Tak – odpowiadam, a słowo przechodzi w jęk.

– Ja też.

Kołyszemy się w zgodnym rytmie, napięcie rośnie i rośnie, aż w końcu Jackson sięga ręką i delikatnie naciska moją łechtaczkę. Wszystko we mnie wybucha i dochodzę w spazmach rozkoszy. W tym samym momencie Jackson podnosi się i szczytujemy razem, nasze ciała stapiają się ze sobą w piekle pożądania.

Kiedy oboje mamy już dość, przytulamy się do siebie na podłodze, rozkoszując się wspomnieniem seksu i popołudniowym słońcem, którego promienie wpadają przez okna *mojego* studia.

– Cóż, jeśli nie byłam pewna tego miejsca, to teraz już jestem. – Przyciskam dłoń do drewnianej powierzchni przy policzku. – Nigdy nie widziałam tak wytrzymałej podłogi.

Jackson zgarnia mi w włosy z szyi i składa na niej pocałunek.

– No i ochrzciliśmy to miejsce.

Wtulam się w niego mocniej.

– Owszem. A teraz to miłe wspomnienie będzie mnie podnosiło na duchu, gdy jakaś pięciolatka w różowym tutu nie będzie potrafiła nauczyć się plié.

– Boisz się tego? – Czuję na szyi ciepły oddech Jacksona. – Że nie będziesz umiała uczyć pięciolatki? Jej przyszłość będzie spoczywać w twoich rękach. – Jego dłoń rozgrzewa mi brzuch, palce delikatnie głaszczą wrażliwą skórę pod pępkiem. – A ty dopiero co zaczęłaś wyobrażać sobie własną.

– Nie, nie boję się. – Gdy wymawiam te słowa, uświadamiam sobie, że to prawda. Tak, wzięcie pod swoje skrzydła tylu dzieci to dość przerażająca wizja. Ale w ramionach Jacksona czuję się pewna siebie. Nie boję się już odpowiedzialności, przyszłości, zobowiązań, niczego.

Odwracam się do niego i posyłam mu diabelski uśmiech.

– Ale będę potrzebowała jeszcze jednego takiego wspomnienia. Na wszelki wypadek.

Jackson wydaje się zakłopotany, ale zaraz zaczyna rozumieć, gdy sięgam do jego penisa. Szybko sztywnieje.

– Skarbie. – Oblizuje usta i czuję, jak wciąga powietrze. – Jestem gotowy zapewnić ci tyle wspomnień, ile tylko zechcesz.

– Fantastycznie. – Oplatam go nogami i przysuwam blisko. – To zaczynajmy.

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Prolog
Rodział 1
Rodział 2
Rodział 3
Rodział 4
Rodział 5
Rodział 6
Rodział 7
Rodział 8
Rodział 9
Rodział 10
Rodział 11
Rodział 12
Rodział 13
Rodział 14
Rodział 15
Rodział 16
Rodział 17
Rodział 18
Rodział 19
Rodział 20
Rodział 21
Rodział 22
Rodział 23

Rodział 24
Rodział 25
Rodział 26
Rodział 27
Rodział 28
Rodział 29
Rodział 30
Rodział 31
Rodział 32
Rodział 33
Rodział 34
Rodział 35
Rodział 36
Rodział 37
Rodział 38
Rodział 39
Rodział 40
Rodział 41
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału:
Jackson. A Sexy Bastard Novel

Redaktor prowadzący: Aneta Bujno
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Ewa Kosiba
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © vuk8691 (iStock.com)

Copyright © 2016. Hard by Eve Jagger

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Agnieszka Brodzik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-68-2

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink
woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek